

Niesforny Jack

Coulter Catherine

Książka IV z Panna młoda



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTHER

NIESFORNY JACK

1

ROZDZIAŁ

Rezydencja St. Cyre Londyn, 1811 25 marca

Grayson Albemarle St Cyre, baron Cliffe, przeczytał krótki liścik, napisany na jednej kartce, a potem powoli zgniótł go w dłoniach. To tylko parę liter, pomyślał i wrzucił kulkę papieru do kominka. Zaledwie kilka wyrazów, lecz większość z nich przesycona jadem i wrogością. Obserwował, jak papier powoli marszczy się na brzegach, a potem cały się zajmuje jasnym płomieniem.

Opuścił salon i ruszył długim korytarzem ku tylnej części domu. Otworzył drzwi swego ulubionego pokoju - biblioteki - mrocznej, ciepłej i wypełnionej książkami. Poza nimi nie znajdowało się tutaj prawie nic. Grube, ciemnozłote, aksamitne zasłony odgradzały wnętrze od ciemności nocy, lecz ogień na kominku ledwie płonął, ponieważ nikomu spośród służby nie wpadło do głowy, że ich pan może przyjść tu o tak nietypowej porze.

Sądził, że przed pięcioma minutami wyszedł z domu, by udać się do swej kochanki.

Pomyślał o nieszczęsnym liście i zaklął, co prawda nie tak płynnie, jak umiał kląć jego ojciec, gdy był już zbyt pijany, aby utrzymać się na nogach. Usiadł przy biurku, wyjął z górnej szuflady arkusz papieru, zanurzył pióro w kałamarzu i zaczął pisać:

Jeżeli otrzymam jeszcze jeden list z pogrózkami, potraktuję cię tak, jak na to zasługujesz, to znaczy zbiję do nieprzytomności i zostawię, byś zdechł w rynsztoku.

Podpisał list inicjałami GSC, nie śpiesząc się złożył go i wsunął do koperty. Podszedł do stojącego w holu wytworzonego hiszpańskiego stolika i umieścił kopertę na srebrnej tacy, którą jego kamerdyner Quincy opróżniał każdego dnia, niezmiennie o pierwszej po południu.

Ciekawe, co będzie dalej, pomyślał wychodząc w chłodną, świeżą, wiosenną noc i kierując się w stronę, gdzie mieszkała jego słodka Jenny.

Pewnie nic.

Ludzie pokroju Clyde'a Barristera nie grzeszą odwagą.

Dwór Carlisle

w pobliżu Folkstone

29 marca

Nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Do licha z nią. Był wściekły na tę niewdzięczną małą sukę i ledwie hamował gniew. Podniósł dłoń, by ją uderzyć, ale powstrzymał się:

- Jeśli ci przyłożę, Carlton dowie się o tym i jeszcze się zniechęci.

Zakwiliła cicho, z opuszczoną głową. Długie, splątane i wilgotne od potu włosy spływały jej wzdłuż twarzy.

- Nareszcie zamilkłaś, co? Nigdy nie przypuszczałem, że tego doczekam. Jesteś niema jak drzewo. To ta kie odświeżające, nie musisz słuchać ciągłych skarg i nie widzieć twoich wrogich spojrzeń. Milczenie i uległość dodają kobietom uroku, a zwłaszcza tobie, zważywszy, że pierwszy raz spotykam się z nimi u ciebie. No cóż, może już po wszystkim, co? Tak, chyba wreszcie się poddałaś. Nie będziesz więcej mi się sprzeciwiać.

Nie powiedziała ani słowa.

A kiedy ujął ją pod brodę i brutalnie uniósł jej głowę, w oczach miała łzy. Mimo to nie rozpoznał się; wpatrywał się w nią, oddychając ciężko po całym tym krzyku. Lecz jego twarz nie była już tak czerwona, jak przed chwilą, a w głosie nie słyszało się drżenia, wywołanego gniewem.

- Poślubisz sir Carltona Avery'ego. Wróci tu jutro rano. Będziesz uśmiechała się do niego nieśmiało i zapewnisz go, że to dla ciebie zaszczyt, iż możesz zostać jego żoną. Dałem mu moje błogosławieństwo. Warunki kontraktu małżeńskiego zostały ustalone. Wszystko przygotowane. A jeśli sprawisz mi zawód, gorzko tego pożałujesz.

Znów uniósł jej brodę, zobaczył łzę spływającą po policzku dziewczyny i uśmiechnął się.

- Dobrze - powiedział. - Wykąpiesz się i umyjesz włosy. Wyglądasz jak dziwka z Drury Lane.

Wymaszerował z sypialni, podśpiewując radośnie pod nosem i ciesząc się z odniesionego zwycięstwa. Nie życzył sobie jednak, aby odniosła wrażenie, że nie mówił poważnie, więc głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

Usłyszała, jak przekręca klucz w zamku, a potem, ciężko stąpając, oddala się korytarzem. Odetchnęła głęboko, spojrzała przed siebie i powiedziała:

- Dzięki ci, Boże. Zapomniał związać jej ręce.

Uniosła je, spojrzała na brzydkie sińce na nadgarstkach i zaczęła rozcierać mięśnie, aby przywrócić dłoniom czucie. Pochyliła się i uwolniła z więzów kostki, a potem wstała powoli z krzesła, na którym spędziła trzy dni, przywiązana do niego niczym jakaś przestępczyni. Załatwiła naturalną potrzebę, po czym szybko wypila dwie szklanki wody z karafki, stojącej na nocnym stoliku. Jej oddech uspokajał się powoli. Była bardzo głodna. Nie jadła od wczorajszego wieczoru. Nie pozwolono jej na to.

A jednak zapomniał związać jej dłonie.

A może wcale nie zapomniał. Być może uwierzył, że w końcu udało mu się ją złamać i wiązanie rąk nie będzie już potrzebne. No cóż, postarała się przekonać go o tym, choć powstrzymanie cisnących się na usta słów wiele ją kosztowało. Zmuszenie się do płaczu nie okazało się ani w połowie tak trudne.

A jeśli on wróci? Ta myśl popchnęła ją do czynu skuteczniej, niż widok byka farmera Masona, Prixila, który swego czasu gonił ją przez całe pole. Musiała wydostać się stąd w trzy minuty, a może nawet szybciej.

Rozmyślała o tym przez długie dni spędzone na krześle. Zaplanowała wszystko starannie, a potem zmodyfikowała plan, wyobrażając sobie, co z rzeczy, które powinna zabrać, zmieści się w małej, lekkiej walizce.

Następne dwie minuty spędziła, związując razem rogi prześcieradeł, wyrzucając je przez znajdujące się na drugim piętrze okno i modląc się, aby zdołała jakoś się przez nie przepchnąć. Niewątpliwie była teraz szczuplejsza, niż trzy dni temu. Wcześniej, przywiązana do krzesła, rzucała od czasu do czasu spojrzenia na okno, świadoma, że jest to jedyna droga ucieczki. Będzie musiała precyzyjnie się przez wąski otwór. To jedyna szansa.

Ledwo jej się udało. A gdy wisiała sześć stóp nad ziemią, zerknęła w górę na okno sypialni i uśmiechnęła się. Puściła prześcieradła i wylądowała na miękkiej pochyłości stoku. Przetoczyła się kilka razy, a potem wstała i otrzepała suknię z pyłu. Kiedy się okazało, że w wyniku upadku zarobiła jedynie kilka siniaków, spojrzała jeszcze raz na dom, na jego potężną bryłę o złagodzonych księżycową poświatą zarysach. Ta piękna posiadłość, dwór Carlisle, należała do jej ojca, Thomasa Leveringa Bascombe'a, nie do tego bękarta, który poślubił jej matkę, gdy owdowiała. Lecz teraz Carlisle było jego, wszystko było jego, i nic nie mogła na to poradzić.

O ile dopisze jej szczęście, do rana nikt nie zauważy ucieczki. Chyba że on przypomni sobie, iż nie związał jej rąk, i wróci. Wtedy sprawa się skomplikuje.

Przynajmniej Georgie znajdowała się teraz daleko stąd, pod Yorkiem, więc ojczym nie będzie mógł wylądować na niej gniewu, kiedy odkryje, że jego gołębek uciekł z klatki.

Uciekł, i dobrze wiedział, dokąd się udać.

2

ROZDZIAŁ

Rezydencja St. Cyre Londyn 2 kwietnia

- Milordzie.

- Mów ciszej, Quincy - powiedział Gray, nie otwierając oczu. - Obudzisz Eleanor.

Quincy spojrział na smukłą Eleanor i zniżył głos do szeptu, jednak widać niedostatecznie, ponieważ Eleanor otworzyła oczy i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Powinien pan zejść do salonu, milordzie, to ważne. Ma pan gości.

Baron przesunął leciutko dłonią po miękkim grzbiecie Eleanor, poklepał ją po głowie i pogłaskał pod brodą, co sprawiło, że przeciągnęła się rozkosznie, a potem wstała. Uniosła głowę, mrugnęła do niego raz czy dwa, a potem znowu opadła na biurko i więcej się nie poruszyła.

- Ona dalej śpi - powiedział Gray. - Czasami tak robi, zauważyłeś to? Patrzy ci prosto w oczy, a potem znów się wyłącza. Przypuszczam, że wcale się nie budzi. Wracając do tematu, za wcześnie na gości. I co to w ogóle za goście?

- Dwie pańskie cioteczne babki, milordzie. - Quincy zerknął z obawą na nieruchomą Eleanor. Mógłby przysiąc, że ona wcale nie śpi.

- Jakie dwie cioteczne babki?

- Z tego, co mówi panna Maude, to ciotki pańskiej matki.

Szczerze się zdziwił. Pamiętał je, ale minęło już tyle lat, tyle lat... Był chłopcem, kiedy ostatni raz złożyły im wizytę.

Spojrzał na miękki, obity jasnobrązową skórą fotel, który jego matka tak bardzo lubiła. Niemal widział, jak pociera dłonią siedzenie. To dziwne, że zapamiętał coś takiego, gdyż rzadko zatrzymywali się w Londynie na dłużej.

- Te stare damy... Nie dawały znaku życia przez więcej lat, niż potrafię zliczyć. Ciekawe, co tu się dzieje.

Jego matka była jedynaczką. Tym większa szkoda. Gdyby nie to, być może miałyby brata, który by się nią opiekował. Jej ojciec zginął w wojnie kolonialnej gdzieś niedaleko Trenton i od tej pory była zdana na siebie. Miała tylko syna, który nie mógł pomóc matce, przynajmniej dopóki nie skończył dwunastu lat.

Potrząsnął głową. Odległe wspomnienia, o których nie warto pamiętać, ponieważ dziś nic już nie można zrobić, niczego zmienić.

Gray zjadł śniadanie dwie godziny wcześniej, a potem pracował trochę w bibliotece, mając do towarzystwa wyłącznie dumną Eleanor. Wysłuchawszy Quincy'ego, przeciągnął się i ruszył ku frontowej części domu. Rezydencja St. Cyre położona była pośrodku pierzei budynków przy Portman Square. Okna salonu wychodziły na park po przeciwnej stronie ulicy, gdzie drzewa właśnie

zaczynały nabrzmiwać pąkami.

Ranek wstał dosyć paskudny, było szaro, zimno i padał drobny deszczyk. To już drugi kwietnia, pomyślał, a tu ani śladu słońca - choć tak naprawdę w Londynie nikt na serio nie spodziewał się słonecznej pogody.

Kiedy minął podwójne drzwi salonu i usłyszał, jak Quincy anonsuje ponuro: „Lord Cliffe”, o mało nie stanął jak wryty. Pośrodku pokoju dostrzegł dwie stare damy, opatulone w szaliki, czepki, peleryny oraz rękawiczki i wpatrujące się w niego, jakby był wcielonym diabłem.

- Jesteście moimi cioteczными babkami? - zapytał, podchodząc do nich i uśmiechając się miło. Był w końcu dżentelmenem. Dzień, o którym sądził, że będzie ciągnął się w nieskończoność, nim nadejdzie pora pójścia do Jenny, by kochać się z nią do utraty tchu, zapowiadał się teraz całkiem interesująco.

Jedna z dam wystąpiła do przodu. Była wyższa niż większość kobiet, które znał, chuda jak tyka, o długiej, pociągłej twarzy i lekko żółtawej cerze, przypominającej stary pergamin. Wyglądała tak, jakby od dawna leżała w grobie, ale jej chód okazał się żwawy, a wyraz twarzy zdecydowany.

- Potrzebujemy twojej pomocy - powiedziała niskim, dosyć przyjemnym głosem.

Miała bardzo długą szyję i ładne usta, w których, o ile się zorientował, zachował się prawie cały komplet zębów. Skłonił się i czekał w milczeniu, lecz starsza dama tylko spojrzała na niego, a potem wycofała się, niczym żołnierz wracający do szeregu. Druga staruszka, dla odmiany niska i bardzo drobna, zerknęła na siostrę, a potem uczyniła trzy drobne kroczyki w stronę Graya.

- Jestem Maude Coddington, milordzie. To, co Matylda chciałaby powiedzieć, gdyby miała ochotę, a co zdarza się rzadko, sprowadza się do tego, że jesteśmy twoimi cioteczными babkami, młodszymi siostrami twojej babki. Niestety, twoja droga babcia, Mary, odeszła, wydając na świat twoją mamę, naszą małą siostrzeniczkę. Kolejna z naszych sióstr, Marta, trzy lata temu zmarła na zapalenie płuc, więc zostałyśmy tylko my dwie, ja i Matylda.

Maude, cała we wstążkach i kokardach, wyglądała niemal zalotnie. Jej czeppek zdobiły owoce, winogrona i jabłka. Była tak niska, że prawdopodobnie sięgała mu zaledwie do górnego guzika kamizelki, podczas gdy Matylda była od niego tylko trochę niższa. I te dwie kobiety miałyby być siostrami? Zastanawiał się, jak wobec tego musiała wyglądać jego cioteczna babka Marta. Przypomniał sobie, że widział raz jej portret, namalowany, kiedy dziewczyna miała osiemnaście lat.

- To wina pastora - powiedziała ciotka Matylda.

- Słucham? - zapytał Gray. - Co jest winą pastora?

- Marta - odparła ciotka Matylda.

- Gdyby Matylda miała ochotę opowiedzieć ci o tym, powiedziałyby, że nasza siostra, Marta, spacerowała z pastorem, kiedy zaczął padać deszcz. Pastor przyprowadził ją co prawda do domu, ale było już za późno. Rozchorowała się i umarła.

- Och, bardzo mi przykro. - Uśmiechnął się do nich, ponieważ był bardzo dobrze wychowany, no i zaczynała go przepelniać ciekawość. A poza tym ciotki były takie zabawne. - Dziękuję, że tak mi wszystko wytłumaczyłyście - powiedział. - A teraz, może byście usiadły? Tak, doskonale. O, jesteś, Quincy. Przynieś nam, proszę, herbatę i trochę tych okrągłych, cytrynowych ciasteczek pani Post.

Zaczął, aż dwie staruszki ulokują się wygodnie na sofie naprzeciw niego, a potem on także usiadł.

- Ciotka Matylda powiedziała, że potrzebujecie mojej pomocy. Co mogę dla was zrobić?

- Nie chodzi o pieniądze - zastrzegła się Matylda.

- Właśnie - wyjaśniła Maude. - To byłoby okropne, gdybyśmy przyszły do ciebie, wyciągając dłonie po jałmużnę. Nie, nie musimy prosić cię o pomoc finansową, milordzie. Mieszkamy w pobliżu Folkstone i jesteśmy nieźle sytuowane. Ojciec dobrze nas zabezpieczył. Bardzo dobrze.

- Bogaci mężowie - wtrąciła ciotka Matyllda.

- Tak, nasi mężowie też o nas zadbali. To byli dobrzy ludzie, ale odeszli, jak zwykle odchodzą mężczyźni, i całe szczęście.

Ciotka Maude zaczerpnęła głęboko powietrza i dodała bardzo dramatycznym tonem:

- Nie, milordzie, potrzebna nam twoja pomoc, gdyż jesteś głową rodziny St. Cyre.

- Bardzo młody - powiedziała Matyllda.

- Rzeczywiście, przypuszczam, że jestem dość młody, jak na przywódcę rodu, choć nie ma znowu tak bardzo komu przewodzić - wyjaśnił powoli Gray. - Niedawno skończyłem dwadzieścia sześć lat. Mam kilku kuzynów, których nigdy nie widziałem. Prawdopodobnie ani trochę nie obchodzi ich, czy chodzę po ziemi, czy pod nią spoczywam. Aż do tej chwili nie sądziłem, że pozostał ktoś jeszcze. Bardzo się cieszę, że jesteście moimi ciotkami. Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy. O, jest Quincy z herbatą i ciasteczkami pani Post.

Przez chwilę przyglądał się, jak Quincy, który w młodości był bardzo chudy, a teraz, w wieku średnim, przypominał jeden- z kawałków wołowiny pani Post, nalewa herbatę, a potem pomaga starszym damom pozbyć się licznych warstw odzieży. Matyllda ubrana była w czerń, i to począwszy od staromodnego czepka, a skończywszy na pantoflach wsuniętych na długie, wąskie stopy. Nawet kamea na jej szyi była czarna. Gray nigdy dotąd nie widział czarnej kamei.

Maude miała na sobie fioletowy strój. Choć nie, właściwie nie był to czysty fiolet. Tu i ówdzie widać było jakby ślad brązu i różu. Co za ulga dla wzroku, pomyślał. Ten kolor jakoś się nazywa... tak, fioletowo-brązowy. Co za brzydkie słowo, pomyślał, kojarzy się z nadpsutymi resztkami jedzenia. Jej czepek był fiole-towobrazowy, podobnie jak buciki, okrywające jej drobne stopy. Na ciotce Maude ten kolor wyglądał jednak całkiem nieźle.

A kiedy obie damy znowu siedziały wygodnie, z wdziękiem trzymając filiżanki w żyłastych dłoniach, zapytał:

- Bardzo proszę, powiedzcie, co mogę dla was zrobić?

Matyllda upiła łyk bardzo gorącej herbaty i oznajmiła, obdarzając Graya wiele mówiącym spojrzeniem:

- Powódź.

Maude ugryzła cytrynowe ciasteczko, westchnęła, pokazując zęby, równie ładne jak u jej siostry, po czym przełknęła i wyjaśniła:

- Mieliśmy ostatnio pożar w naszym ślicznym dom ku, położonym na północ od Folkstone i zwanym Feathergate Close, Posiadłość Pierzaste Wrota. Od trzy stu lat nosi tę nazwę i choć nie wiemy, skąd się wzięła, musisz przyznać, że jest czarująca i romantyczna. Co prawda, teraz, po tylu latach, i tak nie ma to zbyt wielkiego znaczenia. Lecz kiedy ja i Matyllda umrzemy, Feathergate będzie twoje.

Maude umilkła i uśmiechnęła się do niego promiennie. Matyllda natychmiast wymierzyła jej solidnego kuksańca w bok, więc starsza dama zaczęła mówić dalej.

- Tak, kochanie. Już wracam do tematu. Nie należy przyśpieszać biegu spraw. Chłopca trzeba najpierw odpowiednio zmiękczyć.

Obdarowała go pięknym uśmiechem, co, jak przypuszczał, miało oznaczać, że został już

dostatecznie zmiękczoney.

- Tak czy inaczej, po tym strasznym pożarze w Feathergate trzeba by wiele naprawić, więc chciałybyśmy na jakiś czas zatrzymać się u ciebie, dopóki nasz dom nie będzie znowu nadawał się do zamieszkania.

- A co z powodzią?

- Och - powiedziała Maude, ocierając delikatnie palce miękką białą serwetką po tym, jak włożyła do ust kolejne ciasteczko. - Powódź nastąpiła po pożarze. Krzesła Chippendale, należące jeszcze do naszej drogiej matki, niemal wypłynęły z jadalni. Niestety, po wódz nie nadeszła dostatecznie szybko, aby ugasić po żar, ale dopiero w trzy dni po nim. A potem bez końca padało i padało, co było bardziej przygnębiające, niż kolejne oświadczyzny pastora. Poprosił Matyldę o rękę tuż po niedzielnej mszy, w nawie naszego kościoła.

- I co na to Matylda? - Gray wyprostował się, zafascynowany.

- Słucham? Och, powtórzyła mu po raz kolejny, że wie już, jak smakuje małżeństwo, a patrząc na niego teraz, kiedy tak stoi przed nią, nie spodziewa się, aby pożycie z nim mogło wzbogacić jej doświadczenie w tym względzie lub podnieść jej materialny status.

- Ciotko Matyldo, naprawdę powiedziałaś coś takiego?

- Sama by ci to powtórzyła, gdyby zechciała - wyjaśniła Maude. - Twoja cioteczna babka Matylda to zdolny mówca. Naprawdę, prawdziwa z niej oratorka, jeśli tylko jest w odpowiednim nastroju. Jednak co do pastora, to wystarczyło, że spojrzała na niego w dół, wzdłuż linii swego nosa i pozwoliła, aby ten nos leciutko zadrżał. Nie musiała niczego wyjaśniać. Ona uważa, że pastor nie jest wart choćby jednego słowa, które mogłaby wygłosić.

Ciotka Matylda skinęła głową, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

- Zgadza się. W końcu, Mortimer zabił Martę. Maude chrząknęła ponownie.

- Prawdopodobnie nie zrobił tego celowo, lecz, jak ci już mówiłyśmy, zabrał Martę na spacer, rozpadało się i ona umarła. Pastorowi było naprawdę bardzo przykro. Ale teraz zachciało mu się Matyldy. - Umilkła, westchnęła głęboko i kontynuowała: - Co za szkoda, że nie potrafił modłami odwrócić od nas tych klęsk: ognia i powodzi. Ale stało się, i teraz dom jest w takim stanie, że musiałyśmy na jakiś czas go opuścić, przyjechać do Londynu i zdać się na twoją łaskę. Pozwolisz nam u siebie zamieszkać, drogi chłopcze?

To była najdziwniejsza rzecz, jaka przydarzyła mu się od dłuższego czasu. Gray spoglądał to na Matyldę, oratorkę, gdy tylko chciało jej się wygłaszać oracje, to na drobniutką, chętnie dzielącą się informacjami Maude, i niemal widział, jak krzesła ich matki wypływają z domu i osiadają na frontowym trawniku. Uśmiechnął się do ciotek i skinął głową:

- To będzie dla mnie przyjemność, drogie panie. Czy mogę także zaoferować pomoc przy renowacji domu? Mógłbym wysłać do Feathergate Close swojego człowieka, by sprawdził, czy wszystko idzie, jak należy.

- Nie - powiedziała Matylda.

- Prawdę mówiąc, milordzie... - zaczęła Maude, pochylając się w przód. A potem po prostu umilkła. Gray zamrugał, wpatrując się w jej śliczne bladozielone oczy. Wyglądały, jak oczy jego matki... i jego własne. Maude zerknęła na siostrę, po czym chrząknęła i powiedziała: - Zatrudniłyśmy ludzi, którym ufamy całkowicie. Wierzymy, iż wszystko zostanie zrobione najszybciej, jak to tylko możliwe. Jesteśmy z nich bardzo zadowolone.

- Rozumiem - powiedział Gray i upił łyk herbaty, teraz już letniej. - Oczywiście, będziecie tu

bardzo mile widziane.

- Alicja - powiedziała Matyllda.

- Moja matka Alicja? - zapytał Gray, unosząc pytająco brwi.

- Och tak, twoja droga matka - powiedziała Maude. - Była taką śliczną dziewczynką. Brakowało nam jej bardzo, gdy wyszła za twego ojca, choć było to tak dawno temu, że nie jesteśmy naprawdę pewne, czy to właśnie jej nam brakowało. Ale wiesz, twój ojciec od razu zabrał ją z domu. I potem, pomiędzy jej ślubem a twoim narodzeniem, spotkałyśmy się z nią tylko dwa razy. A kiedy ostatni raz widziałyśmy cię, byłeś małym chłopcem. Och, tak, ilekroć wspominamy kochaną małą Alicję, zawsze za nią tęsknimy.

- Przeklęty łajdak - stwierdziła Matyllda, spoglądając twardo na Graya.

- Gdyby Matyllda miała ochotę bliżej ci to wytłumaczyć, powiedziała by zapewne, że nie byłyśmy wówczas pewne, czy twój ojciec był w wystarczającym stopniu dżentelmenem, aby poślubić naszą małą siostrzeniczkę. Twoja matka była taka delikatna, kochająca, taka -no cóż, słaba, jeśli mam być szczerą. Myślę, że nawet gdyby twój ojciec był aniołem, Matyllda i tak nie uznałaby go za dość dobrego kandydata na męża dla niej.

- Był zdeprawowanym łajdakiem - powtórzyła Matyllda jeszcze bardziej stanowczo, nie spuszczać wzroku z młodego barona.

Gray przez chwilę przyglądał się obu damom, a potem z wolna skinął głową.

- Tak, macie zupełną rację. Mój ojciec był łajdakiem pierwszej wody. Ach, teraz rozumiem. Zastanawiacie się, czy jestem do niego podobny. Nie ma powodu, abyście mi wierzyły, ale zapewniam, nie jestem taki, jak mój ojciec.

Najwidoczniej nie wiedziały, co zdarzyło się wtedy, dawno temu. Ciekawe, jak to możliwe, pomyślał. Z pewnością każdy, kogo to interesowało, mógł się z łatwością wszystkiego dowiedzieć.

- A teraz, drogie panie, pozwólcie, by Quincy przedstawił wam panią Piller. Jest moją gospodynią, a przedtem była gospodynią mojej matki, i to jeszcze zanim przyszedłem na świat. Ona z pewnością będzie wiedziała, które sypialnie najbardziej wam się spodobają.

- Jest jeszcze Jack - powiedziała Matyllda. - On też potrzebuje pokoju. Blisko.

Wypowiedziała więcej niż jedno słowo, pomyślał Gray. To musi być dla niej niezmiernie ważne. A może przygotowuje się, żeby wygłosić orację?

- Jack?

Maude poklepała Matylldę po kolanie, a potem skinęła głową tak energicznie, że jeden z owoców na jej kapelusiku przesunął się nieco w bok.

- Tak. Przywiozłyśmy ze sobą naszego młodego... eee... lokaja. Nazywamy go Niesforny Jack. A ponieważ służy zarówno Matylldzie, jak mnie, byłybyśmy ci wdzięczne, gdyby umieszczono go gdzieś w pobliżu nas, może w którejś garderobie?

- Lokaj? Niesforny Jack? Chłopiec, którego imię wydaje się odpowiedniejsze dla rozbójnika, rabującego podróżnych na gościńcu?

- No cóż - powiedziała Maude, mrugnawszy prawie niezauważenie do Matylldy. - On ma na imię po prostu Jack, ale ponieważ jest taki, rozumiesz, pełen energii - nie to, że nieokrzesany czy szalony, ale robi wiele rzeczy, a niektóre z nich z łatwością mogą sprawić, że starsza dama do reszty osiwieje.

- Hmm.

Nic więcej nie zdołał powiedzieć, ani nawet pomyśleć. Mrugnął, lecz jeśli nawet ciotki to

dostrzegły, nie dały nic po sobie poznać. Czyżby naprawdę przywiozły ze sobą lokaja imieniem Jack, którego nazywały Niesfornym Jackiem? To dosyć nieoczekiwane, lecz z drugiej strony, co za różnica? Zapytał więc tylko:

- Może wspomniłybyście mi chociaż o tych bardzo ekscytujących rzeczach, które Niesforny Jack może zrobić w moim domu?

- Niczego nie robi. Zapomnij o tym przydomku - powiedziała Matyllda.

- Tak, zgadza się - dodała Maude. - Nasz mały Jack jest bardzo spokojny, kiedy przebywa w domu kogoś obcego, zwłaszcza jeśli to taki wspaniały dom, jak ten.

Fascynujące, pomyślał Gray, a głośno dodał:

- Musicie ustalić wszystko z panią Piller. Gdzie on jest?

- Prawdopodobnie siedzi spokojnie w holu - wyjaśniła Maude - pilnując naszych bagaży. To bardzo dobry chłopiec, grzeczny i spokojny, przynajmniej na ogół i w cudzym domu. Nawet się nie zorientujesz, że w ogóle tu jest. Mieszka z nami od zawsze. Tak, Jack to bardzo stateczny chłopak, do tego lojalny i oddany. A kiedy akurat nie ma nic do zrobienia, zajmuje się swoimi sprawami. Nie spowoduje szkody, nie wda się w żadną awanturę. To pilny, zupełnie nieszkodliwy młodzieniec. Posłuchaj Matylldy i zapomnij o tym, co powiedziałam. To tylko kaprys, głupi przydomek, jaki pewna niemądra starsza dama wysnuła z powietrza swego spalonego i podtopionego domu.

- Jack też będzie mile widziany, ze swoim dziwnym przydomkiem lub bez niego. A teraz, zważywszy, że jesteśmy spokrewnieni, a wam, drogie panie, nie jest zapewne obojętne, czy chodzę po ziemi, czy pod nią spoczywam, byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyście zechciały zwracać się do mnie po imieniu - Gray.

- Grayson - powiedziała Matyllda. - Tak brzmi twoje imię.

- No cóż, zawsze uważałem je za zbyt poważne. Zarówno moi przyjaciele, jak i wrogowie nazywają mnie St. Cyre lub Cliffe, ale na ogół po prostu Gray.

- Doskonale, mój chłopcze - powiedziała Maude, wstając i strzepując jedwabne, fioletowobrazowe spódnice.

Matyllda także wstała, odwróciła się w kierunku drzwi salonu i zawołała:

- Jack!

ROZDZIAŁ

Baron nie zdołał bliżej przyjrzeć się Jackowi, ponieważ lokaj naciągnął nisko na czoło wełnianą czapkę i z odwróconą w bok głową wpatrywał się w walizki ciotek. Zauważył jednak, że był to chłopak mniej więcej piętnastoletni, chudy jak patyk, odziany w workowate bryczesy, znoszone buty i zakiet w kolorze grochówki, która zbyt długo stała na ogniu. Nie wyglądał na kogoś, kogo można by obdarzyć takim mianem. Po prostu kościsty, źle ubrany wyrostek. Zapewne obu starszym damom wszelkie młodzieńcze psoty muszą wydawać się szalenie ryzykowne i podniecające, pomyślał. I cóż takiego zrobił ten nieszczęśnik? Rzucił na podłogę filiżankę i rozgniół ją obcasem?

Zobaczył, jak lokaj podnosi walizki ciotek, stęka i upuszcza je. Po chwili spojrzął na nie, zebrał się w sobie i ponowił próbę, tyle, że tym razem zaczął ciągnąć bagaże, zamiast je nieść. Ciekawe, co zamierza z nimi zrobić, gdy dojdzie do schodów, zastanawiał się Gray. Czy był zupełnie nieprzyuczony? Lokaj, choćby nie wiem jak niesforny, nie włókłby walizek po podłodze.

O mało nie wybuchnął śmiechem, kiedy zobaczył, jak lokaj Jack popycha walizki czubkiem buta - najpierw jedną, a potem drugą, przesuwając je za każdym razem mniej więcej o trzy cale.

Quincy przyglądał się temu przez kilka sekund, a potem zawołał lokaja Remiego, by pomógł chłopcu. Remie, wysoki, postawny, jasnowłosy Irlandczyk, poklepał Jacka po plecach, niemal zwalając go z nóg, a potem złapał obie walizy w jedną rękę i pomaszerował ku schodom dla służby, pokrzykując na Jacka, aby podążył za nim.

Pani Piller, gospodyni St. Cyre'ow - z niewiadomego powodu bardzo zaczerwieniona - dygnęła głęboko przed ciotkami i po chwili obie damy zmierzały już w kierunku dwóch sypialni, połączonych wspólną garderobą, w której mógł zamieszkać lokaj Jack.

- Wychodzę - powiedział Gray. - Przypilnuj, by miały wszystko, czego sobie zażyczą, Cjuincy. Ciotki zostaną u nas przez jakiś czas, gdyż pożar i powódź - jedno i drugie - zniszczyły ich dom w pobliżu Folkstone. Pożar i powódź - powtórzył, stając w zadumie przed portretem trzeciej baronowej Cliffe, uważanej powszechnie za czarownicę, która zmarła we własnym łóżku w wieku lat osiemdziesięciu dwóch, i to z naturalnych przyczyn. - Nie sądzisz, że to brzmi trochę dziwnie?

Cjuincy, który prywatnie uznał obie ciotki i tego ich nieprzyuczonego młodocianego lokaja za zubożałych natrętów, spojrzął na niego srogo i powiedział:

- Przyjechały wynajętym powozem, milordzie, a ich walizki mają pewnie ze sto lat.
- No cóż, to chyba dobrze, zważywszy, że ciotki będą tu mieszkały. Brak nam miejsca na dodatkowy powóz. A co do ich bagażu, dlaczego nie miałyby być stary? One też nie są młode. No, już mnie nie ma.

- Przyjemnej zabawy, milordzie.

Gray uśmiechał się, kiedy Quincy, który był niemal tak niski jak ciotka Maude, pomagał mu włożyć płaszcz.

- Czy to nie była przypadkiem impertynencją Quincy?

Quincy, artysta w swoim fachu, przybrał powściągliwy, niewzruszony wyraz twarzy idealnego kamerdynera i nie odezwał się ani słowem. Jednak Gray potrafił zawsze dostrzec zuchwały błysk w jego oku, bez względu na to, jak bardzo Quincy by się starał go ukryć.

- Gray, spróbuj tej szarlotki, proszę. Upiekłam ją już kiedyś, ale rzeźnik, ta wielka owłosiona małpa, która ośmieliła się zauważyć, że jestem o wiele za ładna, aby gotować, uważał, że ciasto było zbyt suche. Tym razem dodałam trochę więcej masła, ot tak, na wypadek, gdy by jednak miał rację. Jabłka były bardzo świeże. Ten mały zuchwalec, który mi je sprzedał, próbował mnie pocałować, więc natarłam mu uszu. A teraz, spróbuj szarlotki. Upiekłam ją specjalnie dla ciebie.

Gray leżał na plecach, nagi, szczęśliwy, syty pieszczot.

Dopiero co zaczął normalnie oddychać. A mimo to Jenny, odziana w brzoskwiniowy negliż, wydawała mu się o wiele bardziej apetyczna niż ciasto, które wpychała kochankowi do ust. Jej wspaniałe czarne włosy opadały splątana falą na śliczną pierś, wargi zaś miała czerwone od pocałunków. Znowu jej pragnął -nie, musi poczekać jakieś pięć minut. Teraz chciał tylko nieco odpocząć, aby odzyskać wigor. Lecz dostrzegł podekscytowanie w oczach dziewczyny i, znając swoje obowiązki, posłusznie ugryzł kawałek ciasta. Jenny zawsze była gotowa go nakarmić po tym, jak wyssała z niego siły.

- Nigdy dotąd nie piekłaś dla mnie szarlotki - powiedział, przyglądając się kwadracikowi ciasta, z którego boków sączył się gorący sok jabłkowy.

- Powiedziałaś, że pieczona kaczka ze słodkim sosem z madery i moreli była trochę za ciężka po kochaniu się, więc dziś postanowiłam przygotować dla ciebie deser.

Odgryzł jeszcze kawałek i opadł na poduszki.

Zamknął oczy i ułożył na piersi złożone dłonie, pamiętając o tym, by nie zgnieść szarlotki. Żuł powoli, zdając sobie sprawę, że Jenny aż podskakuje z niecierpliwości, czekając, by jej oznajmił, że to najlepsza szarlotka, jaką kiedykolwiek jadł. Nie otwierając oczu, włożył do ust ostatni kęs i przeżuł go powoli. Spojrzał na Jenny spod opuszczonych rzęs.

- Za mało mi dałaś. Nie jestem pewny, czy ciasto smakuje tak, jak powinno. Poproszę jeszcze kawałek.

Jenny z trudem pohamowała się, aby nie wepchnąć mu szarlotki do ust.

Zjadł drugi kawałek, powoli i z namysłem, żując starannie każdy kęs, aż wreszcie stało się jasne, że jeśli zaraz czegoś nie powie, Jenny rozbije mu półmisek na głowie.

Uśmiechnął się do niej, po czym podrapał się po brzuchu i powiedział:

- Jenny, dołóż solidną porcję devonshirskiej śmie tanki i ciasto będzie doskonale. I tak jest równie gładkie i apetyczne, jak twój brzusek.

- Mam trochę śmietanki! - krzyknęła i wybiegła z bardzo kobiecej sypialni, utrzymanej w tonacji brzoskwini, delikatnej żółci i bladego błękitu. Nagi mężczyzna, leżący na rozścielonym łóżku westchnął, prze ciągnął się i zasnął.

Zanim w dwie godziny później opuścił mieszkanie Jenny, ponownie zaspokojony i bardziej zadowolony niż pastor, który znalazł na tacy trzy złote monety, zjadł jeszcze jeden kawałek szarlotki, tym razem ociekający devonshirska śmietanką. Ciasto było wspaniałe, a kiedy jadł, Jenny zlizywała śmietankę z jego warg, śmiejąc się głośno.

- Daj mi przepis dla pani Piller - powiedział. - Moi goście nie będą chcieli odejść od stołu. - A

potem zobaczył oczami wyobraźni, jak mówi pani Grainger- Jones, żonie bardzo starego generała, weterana wojen kolonialnych, że przepis pochodzi od jego kochanki.

Jenny pocałowała go, a potem pomogła mu się ubrać.

Kiedy wychodził, podśpiewywała bez wątpienia marząc o nowych przepisach. Za pięć minut prawdopodobnie znów znajdzie się w kuchni, nie zwracając sobie głowy tym, że jest ubrana w brzoskwiniowy negliż.

Wydał więcej pieniędzy wyposażając jej kuchnię tak, jak sobie tego życzyła, niż kupując jej stroje, klejnoty czy wożąc ją do ogrodów Vauxhall albo do opery.

Rezydencja St. Cyre 7 kwietnia

Ciekawe, jak sobie radzą ciotki, pomyślał Gray. Od kiedy przyjechały, widział je zaledwie dwa razy, przy kolacji. Za każdym razem ciotka Matylda miała na sobie czarną suknię, uszytą mniej więcej około roku 1785, niemal zupełnie pozbawioną ozdób i mocno zasznurowaną, a jej wysoko zebrane, bujne włosy były tak białe, że chyba musiały zostać przypudrowane.

Co do Maude, to jej suknia odpowiadała ostatniej modzie: miała wysoki stan, a fioletowobrazowy jedwab opływał wdzięcznie szczupłą pierś damy.

Usłyszał więcej szczegółów na temat osławionego pożaru i powodzi, które zniszczyły dom ciotek, a także kolejne opowieści o tym, jak pastor Mortimer próbował skraść Matyldzie całusa za salą zebrań i nawet poklepał ją po pośladku, kiedy kościelny ciągnął za sznur dzwonów. Po każdej z tych kolacji Gray ze zdziwieniem stwierdzał, że wcale nie ma ochoty wracać do cudownego odosobnienia swojej jadalni, aby wysączyć szklaneczkę porto.

Pierwszego wieczoru towarzyszył ciotkom do salonu. Zanim zdążyli zająć miejsca, Matylda powiedziała:

- Fortepian.

I Gray został potraktowany paroma fragmentami utworów Haydna, nieskazitelnie odegranymi przez utalentowaną Maude.

To było dwa dni temu. Teraz, głaskając Eleanor, wyciągniętą wzdłuż jego prawej nogi, żałował, że ciotki tak późno zjawiły się w jego życiu. Chyba je polubił.

Położył sobie Eleanor na obu kolanach, po czym wziął do rąk pióro i zanurzył je w pięknym onyksowym kałamarzu, który podarowała mu kiedyś śliczna wdowa, Constance Duran, po tym, jak usunął z życia tej pięknej damy pewien dokuczliwy problem - to znaczy jej męża. List, który pisał, przeznaczony był dla Rydera Sherbrooke'a, mężczyzny niewiele starszego od Graya, którego podziwiał bardziej niż kogokolwiek.

Właśnie skończył pisać, kiedy do biblioteki wszedł Quincy i spojrzał na swego pana zwężonymi, kaprawymi oczkami.

- Co się stało, Quincy?

- Chodzi o dżentelmena, milordzie - o dżentelmena, którego nigdy dotąd nie widziałem. Dał mi tę wizytówkę.

Co powiedziawszy, wręczył Grayowi małą, białą kartę wizytową, na której widniało nazwisko: sir Henry Wallace-Stanford. Nie znał tego człowieka. Spojrzał ponownie na swego kamerdynera.

- Słyszałem tę dziwną nutę w twoim głosie, Cjuincy. Coś z nim jest nie tak?

- Chodzi o wyraz jego oczu - powiedział Cjuincy powoli. - Uważam, że jest w nich chciwość,

czysta i nieskrywana. No cóż, być może przesadzam. Zobaczymy. Jednak nie sądzę, by sir Henry Wallace-Stanford był dobrym człowiekiem. - Kamerdyner wzdygnął się. - Choć bardzo grzecznie zapytał, czy może się z panem zobaczyć. Twierdzi, że to ważne.

- Nie wiem, czy ważne, ale na pewno interesujące - powiedział Gray, wstając. - Wprowadź go zatem.

- LordCliffe?

Gray skinął potwierdzająco. Mężczyzna w sile wieku, który wszedł śmiało do biblioteki i teraz wyciągał do niego dłoń, był bardzo, uderzająco wręcz przystojny: wysoki, trzymający się prosto, o gęstych, przetykanych siwizną, ciemnobrązowych włosach. Gray potrząsnął dłonią gościa, a potem skłonił się lekko.

- Tak, jestem Cliffe, ale chyba nie miałem dotąd przyjemności pana poznać.

- Nazywam się Wallace-Stanford i jestem przyjacielem tych dwóch sióstr z Feathergate Close, Matyldy i Maude. Tak się złożyło, że zawitałem akurat do Londynu, pomyślałem więc sobie, że wpadnę i zapytam, czy dobrze im u pana. Bardzo lubię te stare damy.

A to dopiero rewelacja. Nieoczekiwany gość od razu przystąpił do rzeczy, bez zwłoki i zbędnych grzeczności. Musiał być zdenerwowany, gdyż Gray dostrzegał pot na jego czole.

- Rozumiem - powiedział, choć tak naprawdę nie rozumiał niczego. Poprosił sir Henry'ego, by ten usiadł.

- Czy miałby pan ochotę napić się koniaku? Kiedy sir Henry siedział już wygodnie, trzymając w dłoni kieliszek, Gray powiedział:

- A zatem, jest pan znajomym moich ciotecznych babek. Czy chciałby się pan z nimi zobaczyć, czy tylko porozmawiać o nich?

- No, prawdę mówiąc, chciałbym przede wszystkim zapytać, czy drogie staruszki nie przywiozły ze sobą młodego gościa.

- Młodego gościa?

- Tak.

Gray spojrział w bardzo ciemne oczy sir Henry'ego, pomyślał o tym, co powiedział mu wcześniej Quincy i odparł:

- Nie, ciotki nie przywiozły ze sobą gościa.

- No tak, rozumiem. - Sir Henry wstał. - Przepraszam, że zakłóciłem panu spokój, milordzie. Jest pan pewny, że nikogo ze sobą nie przywiozły?

Sprawy zaczynały wyglądać coraz ciekawiej. Gray tylko potrząsnął głową.

- Żadnego gościa w polu widzenia - powiedział. - Na pewno nie chce pan z nimi rozmawiać? Teraz są chyba w księgarni Hookhama lub może u Gunthera, rozkoszując się smakiem lodów. Może zechciałby pan na nie poczekać?

- Nie, nie, to nic takiego. - Przyjrzał się Grayowi uważnie, a potem powoli skinął głową.

Gdy tylko opuścił dom, Gray pośpieszył do holu, gdzie stanął obok Quincy'ego, wpatrując się w drzwi, które dopiero co zamknęły się za gościem.

- To bardzo dziwne - powiedział.

- Ten człowiek nie budzi zaufania - stwierdził Quin-cy. - Jest z gruntu fałszywy. Gdyby zechciał pan łaskawie powiedzieć mi, o co mu chodziło, milordzie, z przyjemnością rozważyłbym różne warianty.

- O ile się nie mylę, to chyba chodziło mu o Jacka.

- Lokaja Jacka? - powtórzył Quincy, postukując lekko palcami w srebrną tacę do kart wizytowych, którą trzymał w dłoni. - Nie mogę sobie wyobrazić, czego mógłby od niego chcieć. Bardzo niesympatyczny chłopak. I, jak twierdzi Horacy, kiepski z niego lokaj. Potrzebuje szkolenia. Pański Horacy powiedział, że chętnie by się tym zajął, lecz chłopak stroni od reszty służby i prawie nie wychodzi z pokojów ciotek. Przydałoby się kupić mu jakieś ubrania. Ciekawe, dlaczego pańskie ciotki o to nie zadbały? I na co był sir Henry'emu potrzebny lokaj Jack?

- Dobre pytanie.

Niesforny Jack, który nie był w ogóle Jackiem, tym bardziej niesfornym, bał się.

Od czasu, kiedy uciekła przez okno sypialni i schroniła się u ciotek, minęło cztery dni. A teraz były wszystkie w Londynie, a ona musiała udawać chłopca, ponieważ ciotki stwierdziły, że ojczym z pewnością je wytropi, a wtedy nie mogą mieć przy sobie młodej damy, bo wszystko się wyda. Wynikną kłopoty, a ich cioteczny siostrzeniec nie potrzebuje więcej kłopotów. Jest bardzo uprzejmy i sympatyczny, powtarzały jej każdego wieczoru, troskliwy i wcale niezepsuty. Chociaż właściwie są tu zbyt krótko, aby to stwierdzić, powiedziała Matylda.

A zatem, będzie musiała odgrywać rolę lokaja, aby uchronić ich siostrzeńca przed kłopotami, jakich mógłby mu przysporzyć jej ojczym. Umilkły na chwilę, rozejrzały się na boki, po czym wyjaśniły, że baron jest synem bardzo niktzemnego człowieka, a one nie chcą ryzykować, że zachowa się tak, jak zachowałby się jego ojciec: innymi słowy, że spojrzy na nią, zapragnie jej i będzie próbował uwieść.

Jack nie bardzo mogła sobie wyobrazić, by jakiś mężczyzna do tego stopnia mógł jej zapragnąć, ale to nie miało znaczenia. Ciotki martwiły się tym, a one z pewnością wiedziały znacznie więcej na temat męskich pragnień, gdyż były od niej trzy razy starsze. Nie protestowała więc.

Niesforny Jack. Uśmiechnęła się na wspomnienie chwili, kiedy się narodził. Ciotka Matylda przez chwilę mierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów, a w końcu skinęła głową. Jack przypomniała sobie głęboki, dźwięczny głos, wypowiadający jedno słowo: „bryczesy”.

Ciotka Maude przytaknęła słowom siostry, machając drobnymi rączkami:

- Tak, to dobry pomysł. Będzie chłopcem, w czapce naciągniętej głęboko na czoło, chłopcem w zbyt luźnych, opadających spodniach. W kościelnej skrzyni ze starzyzną na pewno znajdzie się coś odpowiedniego. Nasz siostrzeniec, biedny, kochany chłopiec, nie będzie musiał walczyć z pokusą, gdyby okazało się, że odziedziczył złą krew swego ojca.

Przewróciła oczami.

- Jaka tam pokusa, jestem równie kusząca, jak rzepa, ciotko Maude.

- Jack - stwierdziła ciotka Matylda, ignorując dziewczynę.

Ciotka Maude przytaknęła.

- Tak, to bardzo dobre imię. Solidne, nieromantyczne, budzące zaufanie. Ale czy nie nazywał się tak pewien rozbójnik? Niesforny Jack, czy jakoś tak?

- Czarny Jack - sprostowała Matylda. - Ale „niesforny” brzmi lepiej.

- Tak, to był bardzo romantyczny mężczyzna, ten Czarny Jack - powiedziała tęsknie ciotka Maude. - A baron, kiedy ją zobaczy, pomyśli sobie tylko: „Aaa, to właśnie jest Jack” i wróci do swoich zajęć.

Była już Jackiem od czterech dni, a Niesfornym Jackiem tylko w towarzystwie ciotek. Ile czasu zabierze ojczymowi odnalezienie jej?

Barona widziała raz, tego pierwszego ranka, a i wtedy natychmiast odwróciła głowę. Uczciwie

mówiąc, nawet ta chwila wystarczyła, by się przekonać, że, jak powiedziałyby każda znana jej kobieta, biedny, kochany chłopiec był zbyt przystojny, by mogło mu to wyjść na dobre. Ze swymi jasnymi włosami i zielonkawymi oczami przypominał wikinga. Zapewne nie było kobiety, która nie przybiegłaby do niego tanecznym krokiem, wzdychając, trzepocząc rzęsami i - w przenośni - padając mu do stóp. Poczwała, jak wstrząsa nią dreszcz odrazy i strachu.

A przecież tylko na niego zerknęła. Czy był podobny do swego ojca? Zepsuty do szpiku kości? Zły od pięt po czubek głowy, jak jej ojczym?

Ciotki powiedziały, że ojciec barona miał w sobie złą krew, częstą u mężczyzn z rodu St. Cyre. Wierzyła im bez zastrzeżeń. Jeżeli baron był kobieciarzem -jak jej ojczym, czy jego własny ojciec - ona pozostanie Jackiem, nienawidząc go aż po czubki starych butów stajennego ciotek, Jema, i unikając, jak tylko się da.

Już przez tę krótką chwilę, gdy patrzył, jak ona się męczy, by podnieść walizy, dostrzegła w jego oczach pewien rodzaj znużenia życiem i arogancji, który mówił o tym, że baron zdobył już wiedzę, której mężczyzna w jego wieku nie powinien jeszcze posiadać.

Szkoda, ale co zrobić.

Prawdopodobnie jest łajdakiem, przysięgłym rozpustnikiem.

Przyciągnęła kolana bliżej piersi.

Oczami wyobraźni zobaczyła twarz ojczyma, tę jego piekielnie przystojną twarz, którą jej matka tak bardzo kochała. Usłyszała jego głęboki, piękny głos, wypowiadający słowa gniewu.

Z listu, przesłanego im przez gospodynię ciotek dowiedziały się, że Georgie wróciła do Carlisle Manor.

Boże, co zrobić?

ROZDZIAŁ

Gray był zmęczony. A także wściekły. I choć zdołał się już opanować, nadal miotła nim zimna furia. Czuł, że gdyby mąż Lily nie leżał pogrążony w pijackim odrętwieniu w kącie sypialni, z przyjemnością wdeptałby go w podłogę. Przynajmniej Lily była teraz bezpieczna, ponieważ kiedy Charles Lumley odzyskał świadomość, zdał sobie sprawę, że Gray zabije go bez ostrzeżenia i bez wahania, jeśli jeszcze raz tknie swoją żonę. I chociaż nadal był pijany, obiecał, że tego nie zrobi. Gray nie ufał mu zbytnio, lecz będzie musiał poczekać i przekonać się, ile warte są obietnice tego łobuza.

Odetchnął głęboko. Minęła blisko godzina, a on nadal był tak rozwścieczony, że z przyjemnością by komuś dołożył.

Charles Lumley był tchórzliwym sukinsynem, który chętnie znęcał się nad kimś mniejszym od siebie i słabym - na przykład nad żoną, Lily. Ale już nigdy jej nie uderzy. A jeśli to zrobi, on, Gray, załatwi go.

Zatrzymał dorożkę na rogu Portman Square, zapłacił woźnicy i skierował się w stronę domu. Nie chciał nikogo obudzić, a zwłaszcza ciotek, których sypialnie wychodziły na plac. Wyjął z kieszeni klucz i już miał włożyć go w zamek, gdy kątem oka spostrzegł błysk światła. Nie, pomyślał, chyba mi się wydawało. Mimo to odwrócił głowę.

I wtedy znowu to dostrzegł - krótki błysk światła, dochodzący ze stajni. Widocznie główny stajenny Byron już wstał i właśnie zajmuje się końmi. A jeśli to coś poważnego? Może Brewster, jego gniady ogier, dostał kolki? Lub Durban uszkodził sobie ścięgno? Gray odwrócił się szybko i pomaszerował ku stajniom, położonym nieco z tyłu domu i wychodzącym na ulicę.

Światelko zgasło.

W stajni było teraz zupełnie ciemno. To bardzo dziwne, pomyślał. Poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Wrota stajni stały otworem. Jednak to nie Byron poruszał się wewnątrz, tylko złodziej.

I pomyśleć, że ktoś ośmielił się włamać do stajni dżentelmena, w samym środku miasta! To nie miało sensu. Gray znał dobrze stajnię i kiedy znalazł się w środku, natychmiast przylgnął do ściany po prawej stronie. Jego trzy konie dojazdy wierzchem stały w oddzielnych boksach o kilkadziesiąt stóp dalej. Przez chwilę on także stał spokojnie, nad słuchując. Nagle usłyszał, jak złodziej przemawia do któregoś z koni. Drzwi boksów były otwarte, a ktoś, kto był tam razem z koniem, przemawiał do niego cichym, uspokajającym głosem. Gray wiedział, że skrywa go cień i rabuś nie ma szansy dostrzec, iż nie jest już sam. A potem zobaczył swego szarego wałacha, Durbana. Koń potrząsał głową i cicho rżał. Złodziej właśnie go wyprowadzał. Założył siwkowi uzdę, a potem z wprawą wynikającą zapewne z długiej praktyki, wskoczył na grzbiet Durbana i zaczął przesuwać się wraz z koniem ku wyjściu.

Gray uśmiechnął się do siebie. Nie miał okazji znokautować tego pijanego zwierzęcia, Lumleya,

ale teraz trafił mu się prawdziwy złodziej, przyłapany na gorącym uczynku.

Z rozkoszą poddał się zalewającej go fali gniewu.

- Ty przeklęty mały łajdaku - powiedział cicho. - Nie umkniesz mi.

Złapał złodzieja za nogę i ściągnął go z siodła. Rabuś wylądował na ziemi.

Gray podniósł nogę i kopnął intruza mocno w żebra. Usłyszał głuchy odgłos. Musiał solidnie go posiniaczyć. Lecz kości są mocne i wiele wytrzymają.

- Ty łobuzie, wkopię ci żebra w grzbiet!

- Już pan to zrobił.

To musiał być młody złodziej, chłopiec, który ledwo mógł mówić z bólu. Pewnie by mu się powiodło ukraść konia, gdyby Gray nie zjawił się w porę.

- Powinienem zlać cię na kwaśne jabłko i zostawić, ty mały bandyto. Nie będziesz kradł mi koni, przeklęty żebraku.

Pochylił się, złapał chłopca za ramię i podniósł. Potrząsnął nim. Miał ochotę zdzielić go w twarz. Nagle złodziejaszek kopnął go w nogę. Gray poczuł, jak z wściekłości robi mu się czerwono przed oczami. Złapał chłopaka za szyję i rzucił na ścianę boksu Wilhelma Zdobywcy. Szef, jak nazywali go stajenni, zarżał głośno, a Brewster zakwilił w odpowiedzi.

- Spijcie spokojnie, koniki. Ja tylko daję nauczkę chłopakowi, który chciał wykraść Durbana, a ponieważ Durban nie ma ani krzty rozumu, pozwoliłby mu się jak nic wyprowadzić.

Durban stał spokojnie, przeżuając źdźbło. Gray zerknął na złodzieja, który leżał na sianie, potrząsając głową. Roześmiał się.

- Trochę cię zamroczyło, co? Ty mały głupku, chodź tutaj, niech jeszcze raz policzę ci twoje chude żebra.

Lecz złodziej ani drgnął, po prostu leżał. Gray podszedł do niego, pochylił się i podniósł chłopaka.

- Kopnij mnie jeszcze raz, a zobaczysz. - Potrząsnął nim. - I żebyś mi się nie ośmielił skarżyć. Wymierzył cios w jego szczękę, a ten upadł zwinie ty u jego stóp.

- Do licha, ledwie cię tknąłem. Wstawaj. Złodziej ani drgnął. Do diabła z nim. Tchórzliwy mały skurczybyk miał czelność zemdleć.

Od głupiego uderzenia w żebra? I lekkiego klepnięcia w szczękę? Nawet jeszcze nie zaczął go bić, a ten już miał dosyć? Podniósł złodziejaszka, potrząsnął nim raz jeszcze i kilka razy uderzył w twarz, lecz chłopak nie oprzytomniał. Zwisiał bezwładnie, ciężąc Grayowi w ramionach, a kiedy go puścił, złodziej padł jak długi i leżał na boku.

- Do licha - powiedział Gray i ukląkł obok chłopaka. Zapalił stajenną latarnię i przysunął ją do twarzy nieprzytomnego. Lecz zanim zdążył się porządnie mu przyjrzeć, chłopak poderwał się, wymierzył Grayowi cios w szczękę, a potem zaczął rozpaczliwie się czołgać. Gdy był o jakieś sześć stóp od Graya, niepewnie podniósł się na kolana.

- Ależ z ciebie dzieciak - powiedział Gray, pocierając lekko twarz. - Jesteś mały, chudy i nawet nie masz jeszcze zarostu. Chyba wykopię cię stąd na ulicę. Wtedy być może zastanowisz się porządnie, zanim następnym razem spróbujesz się zakraść do stajni dżentelmena.

Nadał pocierając szczękę, ruszył w kierunku chłopca. Ten próbował się wymknąć, lecz nie był wystarczająco szybki. Gray uderzył go mocno, a potem usiadł na nim okrakiem, przysuwając mu pod brodę ściśniętą pięść.

- Miałeś czelność mnie uderzyć? - powiedział, wymierzając cios.

Chłopak uchylił się, ale i tak pięść Graya dosięgła jego policzka i ucha. Zajęczał. Gray chwycił go za gardło i zaczął ścisnąć. Chłopak próbował się wyswobodzić, lecz nie miał dość sił. Ale kiedy jego ręce opadły bezwładnie, gniew Graya nagle gdzieś się ulotnił. Boże, o mało nie zabił tego małego za to tylko, że próbował zabrać jego przeklętego konia. Zostawił powalonego złodziejzka i podniósł się. Chłopak leżał z zamkniętymi oczami. Milczał.

- Odezwij się, do diabła. Nie zabiłem cię, widzę, że oddychasz. I lepiej się pozbieraj, zanim odwiozę cię do więzienia Newgate.

Chłopak nadal milczał. Podniósł tylko ręce i zaczął rozcierać gardło. A potem otworzył oczy i powiedział:

- Chyba coś mi pan złamał.

- Nie połamałem ci twoich przeklętych żeber, chociaż z pewnością na to zasłużyłeś. Ledwie cię tknąłem, więc nie jęcz. Próbowaleś ukraść cudzego konia, więc zasłużyłeś na to, żeby połamać ci żebra, a ja nie zrobiłem nawet tego. Możesz uznać, że to dopiero początek kary.

Nagle Gray umilkł, przerażony czymś, co właśnie przyszło mu do głowy. O, nie, pomyślał, tylko nie to. Sięgnął po lampę, choć wiedział, że wcale nie chce zobaczyć tego, co za chwilę pewnie zobaczy. Zbliżył latarnię do twarzy złodziejzka. Chłopak próbował się odwrócić, ale Gray po prostu zacisnął dłoń na jego ramieniu i powiedział:

- Do licha, ty jesteś Jack, prawda? Niesforny Jack? Lokaj ciotek? Dlaczego próbowałeś ukraść konia? No dalej, mały łobuzie, odpowiadaj.

Podniósł dłoń, zwiniętą w pięść i spostrzegł, że ma posiniaczone knykcie. Zranił się, bijąc tego małego bękarta. To niesprawiedliwe.

- Tak, rzeczywiście to ja - powiedział chłopak. - Lecz wcale nie jestem niesforny. Żałuję, że ciotki to powiedziały.

- No cóż, jednak to zrobiły i teraz zaczynam rozumieć, dlaczego. Powiedziały, że tryskasz energią, ale nie wspomniały, że jesteś też złodziejem.

Gray przysiadł na obcasach. Wyjął z kieszeni chusteczkę i wcisnął ją chłopcu w rękę. - Masz, wytrzymaj twarz. Jeżeli ciotki właśnie to miały na myśli mówiąc, że jesteś niesforny, to rzeczywiście, muszę przyznać im rację. Jesteś też głupi, skoro sądziłeś, że uda ci się zbiec z moim koniem.

Chłopiec otarł twarz i wstał powoli. Widać było, że przyszło mu to z trudem. A potem, bez ostrzeżenia, kopnął lampę, odrzucając ją w kąt. Stajnia pogrążyła się w ciemności. Gray zerwał się na równe nogi. Usłyszał jakiś dźwięk. Spróbował się uchylić, ale nie zdążył. Lampa walnęła go w głowę, powalając i pozbawiając świadomości.

Nie wiedział, jak długo leżał nieprzytomny, być może zaledwie minutę lub dwie. Tak, na pewno nie więcej. Wstał, słaniając się na nogach i jęknął głośno, gdyż głowa bolała go, jakby zaraz miała spaść z szyi. Jakoś wytoczył się ze stajni. Zobaczył złodzieja, który jadąc na Durbanie, galopował na łeb na szyję w dół ulicy.

Gray zaklął, założył Brewsterowi uzdę i dosiadł go. Rabusia nigdzie nie było widać. Mężczyzna wbił obcasy w szerokie boki Brewstera i pognął w ślad za Durbanem.

Od uderzenia kręciło mu się w głowie, która w dodatku nieznośnie bolała. Miał ochotę zamordować tego małego łobuza. I zamorduje go, gdy tylko uda mu się zacisnąć dłoń na jego cienkiej szyi. Myśl o ukaraniu winowajcy sprawiła, że poczuł się lepiej.

Kim, u licha, jest Jack? Dlaczego ukradł Durbana? A sir Henry Wallace-Stanford? Czego

naprawdę chciał? I czemu chłopak mieszka z ciotkami? No cóż, dostaną go z powrotem, ale dopiero, gdy on się z nim rozprawi.

Noc była zimna, ciemne chmury wisiały nisko nad horyzontem. Na niebie świeciło tylko kilka gwiazd. Sierp księżyca, będącego właśnie w czwartej kwadrze, przesłania! welon ciemnych, wolno płynących chmur.

Po jakimś czasie Gray zobaczył Durbana i przytulonego do jego karku chłopca. Dokąd, u licha, zmierzali? Cóż za nieoczekiwane zakończenie i tak niespokojnego wieczoru. Wspomniał Charlesa Lumleya, leżącego bez czucia na podłodze sypialni, zobaczył, jak wyrzuje do nocnika wnętrzności po tym, jak przysiągł, że nigdy więcej nie uderzy żony. Pomyślał o Jacku i o tym, co mu zrobi, gdy wreszcie go złapie. Cały gniew, jaki odczuwał wobec Lumleya, z łatwością przeniósł się na młodego złodzieja.

Droga była prawie pusta.

Nikt się nie zatrzymał, aby popatrzeć na dwóch jeźdźców, z których drugi gonił pierwszego. Nikogo to nie obchodziło, bo i dlaczego miałoby...?

Jack nie obrał właściwej drogi. Gray pomyślał, że będzie kierował się na południe, w kierunku Folkstone, lecz chłopak zmierzał najwidoczniej na zachód. A to już zupełnie nie miało sensu. Minęli Hyde Park, otulony mgłą i ciemnością tak, iż nie sposób było odróżnić od siebie drzew. Gray na kilka minut stracił z oczu uciekinierów. W końcu jednak dostrzegł Durbana, kiedy ten mijał zakręt. Wierzchowiec frunął, jego kopyta ledwie dotykały ziemi. Był równie szybki jak Brewster i miał na grzbiecie dobrego jeźdźca.

Do licha, wcześniej czy później chłopak będzie musiał zwolnić. Durban nie wytrzyma zbyt długo takiego tempa - żaden koń by nie wytrzymał.

Gray widział, że złodziejasek co rusz ogląda się za siebie, choć zapewne jeszcze nie dostrzegł pościgu. I bardzo dobrze. Jest nadzieja, że wkrótce zwolni, aby dać Durbanowi odpocząć. Wyjechali już z miasta i teraz znajdowali się na drodze do Reading, płaskiej i długiej. Gray zdawał sobie sprawę, że jeśli chłopak zjedzie gdzieś w bok, prawdopodobnie zgubi pościg. Pomimo księżyca, noc była zbyt ciemną by można było cokolwiek dostrzec. Musi go szybko złapać albo też puścić wolno i powiedzieć potem ciotkom... Co właściwie miałby im powiedzieć? „Ciotko Matyldo, ciotko Maude, wasz lokaj ukradł mojego konia, ale zgubiłem go na drodze do Reading. Czy któraś z was wie, dlaczego to zrobił? I czemu jechał akurat do Reading? A może ma to coś wspólnego z wizytą stalowookiego pana Henry'ego Wallace-Stanforda, który najwidoczniej go szukał?

Czemu chłopak wybrał drogę do Reading? A potem pewnie do Bath? Czyż nie pochodził z Folkstone, jak ciotki Graya?

- Brewster, mój chłopcze - powiedział do swego wierzchowca - nasz Durban wpadł w ręce lokaja Jacka, który jest zamieszany w coś niedobrego, a ja nie mam pojęcia, w co. Czy ten mały bękart naprawdę oszalał? Tego właśnie było mi trzeba. Zwariowanego, przekłętego lokaja i nieprzyuczonego, jak twierdzi Horacy. Niesforny Jack. Teraz widać, jak bardzo to imię do niego pasuje. A może przyjechał z ciotkami, bo chciał ukraść moje srebra? Musimy go złapać, by Durban mógł wrócić do domu. To co, dasz radę trochę przyspieszyć, chłopcze?

Brewster był koniem czystej krwi i miał serce do wyścigów. Wyciągnął szyję, napiął mięśnie i pofrunął, zadziwiając nawet Graya, który trenował go przez kilka ostatnich lat.

Zgubili ich w ciemnościach.

Gray zaklął głośno, lecz wkrótce znów zobaczył uciekinierów. Przyszło mu na myśl, że Jack

chyba nie bardzo wie, dokąd zmierza. Lecz jeśli się zgubił, dlaczego po prostu nie zawróci? Ponieważ sądzi, że czekasz, aby go zabić, a potem zawlec jego ciało do magistratu, pomyślał. To całkiem niezły pomysł, zważywszy na wszystko, co się wydarzyło. Chłopak nie jest głupi, zwłaszcza jeśli chodzi o ocalenie własnej skóry.

O drugiej nad ranem zaczęło padać. Temperatura powietrza spadła. Tylko tego brakowało, pomyślał Gray, pochylając się niżej nad szyją Brewstera. Koń, niezadowolony z pogody, zarżał i jeszcze bardziej wyciągnął szyję.

Droga zupełnie opustoszała. Nie widać było ani jeźdźców, ani żadnego powozu. Niczego, poza siekącym coraz mocniej deszczem oraz ciemnymi chmurami. Z każdą chwilą robiło się zimniej.

Gray zaklął, nie wiedząc, co dalej robić. Kim u diabła jest ten Jack, zastanawiał się nieustannie. Brewster dobiegł do zakrętu. Gray oczekiwał, że zobaczy przed sobą Durbana, lecz nic takiego się nie stało. Pojechał dalej. Ani śladu konia. Po prostu zniknął. Nie, to niemożliwe. Pokonał jeszcze jedną milę, upewniając się, że Jack musiał zboczyć z głównej drogi. Być może uświadomił sobie w końcu, że obrał zły kierunek. Gray zatrzymał Brewstera i stał tak w deszczu, marznąc i zastanawiając się. W końcu zawrócił. Nie ujechał daleko, gdy spostrzegł, że od głównej drogi odchodzi mniejsza dróżka. Jack musiał tędy pojechać. Gray skierował Brewstera na porytą koleinami, błotnistą wiejską drogę.

Był wyczerpany, przemoczony do suchej nitki i tak bardzo martwił się o Jacka, że jego gniew znacznie stopniał. Brewster też miał już dość. Trzeba było coś wymyślić.

Wierzchowiec zwolnił jeszcze bardziej. I on, i jego pan ledwie patrzyli na oczy ze zmęczenia. Nagle Gray usłyszał znajome rżenie.

Durban.

Zatrzymał Brewstera i powiedział:

- To nasz Durban. Co o tym sądzisz, Brewster? Wiesz, gdzie on jest?

Brewster uniósł wielką głowę i zarżał donośnie, a Durban niemal natychmiast uczynił to samo. Koń był gdzieś blisko, po lewej stronie. Nagle Gray zauważył zrujnowaną stajnię, stojącą na skraju pola jęczmienia. W pobliżu nie było żadnego domu, tylko ta rozlatująca się szopa, prawdopodobnie opuszczona dobre pół wieku wcześniej.

Chociaż Grayowi wydawało się, że to niemożliwe, deszcz jeszcze przybrał na sile. Z trudnością dostrzegał cokolwiek na trzy stopy przed sobą. Nie czekając na instrukcje ze strony jeźdźcy, Brewster zszedł z drogi i zaczął przedzierać się przez błotniste pole, omijając sterczące z gruntu odłamki skalne. Przeskoczył wyszczerbiony płot, zagrządzający mu drogę.

Jack musiał być w stajni. Zapewne opatrywał swoje posiniaczone żebra, nędzny mały bękart, do tego zupełnie pozbawiony wyczucia kierunku.

Durban znów zarżał. Gray zmrużył oczy, zsunął się z grzbietu Brewstera i o mało nie upadł, ponieważ po blisko pięciogodzinnej jeździe nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Kiedy odzyskał równowagę, wprowadził wierzchowca do stajni. Zapewniała przynajmniej częściowe schronienie, chociaż przez liczne dziury w dachu deszcz wpadał do środka strugami. A potem nagle przestało padać - ot, tak, po prostu. No cóż, dobre i to.

- Jack? - zawołał. - Gdzie jesteś, przeklęty idioto? Cisza.

Zdjął Brewsterowi uzdę i podprowadził go do Durbana, który stał przywiązany poprzecieraną liną w suchym kącie stajni, żując stare siano. Widząc, że Brewster pociera łbem o szyję Durbana, Gray zostawił konie i skierował się ku drugiemu względnie suchemu kątowni stajni.

- Jack?

Żadnej odpowiedzi. Gray zaklął. A kiedy w końcu natknął się na chłopca, zobaczył tylko jego głowę, a raczej szopę gęstych ciemnoblonde włosów. Jack dokładnie przykrył się sianem, najwidoczniej po to, aby zatrzymać ciepło, i mocno zasnął. Śpi jak dziecko, pomyślał Gray, podczas kiedy ja snułem się niczym zbłąkany nietoperz, próbując go odnaleźć.

Ukląkł obok Jacka.

Nadchodził świt i w szopie zrobiło się nieco jaśniej. Gray rozgarnął siano i lekko potrząsnął chłopcem za ramiona. A potem promień wschodzącego słońca prześliznął się przez szczelinę w deskach.

Gray odsunął się gwałtownie, nie spuszczając wzroku z... chłopca? Potrząsnął głową, choć wiedział, że się nie myli.

- O, Boże - powiedział. - To nie do wiary. Jezu, taki z ciebie Jack, jak ze mnie.

Pochylił się i strzepnął żdźbło z twarzy dziewczyny, którą tak bardzo pragnął wdeptać w podłogę stajni.

- Jesteś przekłętą babą. Mogłem cię zabić. No cóż, w tej sytuacji nie powinno mi to przeszkadzać - choć, oczywiście, przeszkadza. Próbowłaś ukraść mojego konia. Dlaczego? I kim ty, u licha, jesteś?

Dziewczyna jęknęła.

ROZDZIAŁ

- Co z tobą? Ocknij się. - Poklepał ją lekko po po policzkach. - No, otwórz oczy. - Jęknęła znowu, odwracając od niego twarz. Była przemoczona. To niedobrze. Nie był w stanie jej pomóc, ponieważ sam przemókł do suchej nitki, a właściwie próżno by szukać na nim choć jednej suchej nitki.

Przyłożył dłoń do czoła i policzków dziewczyny. Nie miała gorączki. Powtórzył, tym razem prosto w jej ucho:

- Obudź się. Nie podoba mi się to. Goniłem cię, ponieważ ukradłaś Durbana, a teraz ty z zimną krwią udajesz chorą. A co gorsza, jesteś wystarczająco bezczelna, aby okazać się kobietą. Do licha, obudź się wreszcie!

Otworzyła oczy. Bolało, mimo to otworzyła je. Mężczyzna, który do niej mówił, wydawał się bardzo poirytowany. W pierwszej chwili sądziła, że to musi być jej ojczym, lecz potem uświadomiła sobie, że ten głos należy do kogoś innego. To głos barona. Skupiła się i zobaczyła jego twarz, oddaloną zaledwie o cal od jej nosa. Wydawał się zmartwiony. Dlaczego?

A potem żołądek skurczył się jej gwałtownie. Zerwała się, ale poczuła na ramionach jego dłonie. Przytrzymał ją, nie pozwalając wstać.

- Niedobrze mi - powiedziała.

Puścił ją i podtrzymał. Zaczepnęła kilka razy powietrze. Wzdrygnęła się i spróbowała oddychać przez usta. Nie ma mowy, nie zwymiotuje. Przełknęła ślinę, oddychając płytko i powiedziała:

- Ciotki nic o tym nie wiedzą. Proszę im nie mówić.

- A dlaczego, u diabła, miałbym im nie mówić? Trzymają w domu złodzieja, przebranego za lokaja, który w dodatku okazał się być dziewczyną. Czy to dlatego nazywają cię Niesforny Jack? Bo robisz różne dziwne rzeczy? Przebierasz się za chłopca? Do licha, co tu się dzieje? Kim ty właściwie jesteś?

- Niech pan przestanie przeklinać.

Czuła pulsujący ból w szczęce i głowie. Żebra bolały ją przy każdym ruchu. Miała ochotę po prostu zamknąć oczy i opaść na siano. Było jej zimno, tak, to było najgorsze - gorsze nawet od bólu żeber i skurczów brzucha. Marzła i nie wiedziała, jak temu zaradzić.

Spojrzała na Graya i powiedziała:

- Zimno mi. Proszę, ma pan może koc albo coś podobnego?

- Jestem równie przemoczony i zmarznięty jak ty. Skąd, twoim zdaniem, miałbym wytrzasnąć koc? Wiesz chociaż, gdzie się znalazłaś?

- Jestem w starej stajni. Durban mnie tu przyprowadził. Nie możemy być daleko od Folkstone.

- Czekał, przykryję cię tym sianem. - Umilkł, ponieważ promień słońca na chwilę go oślepił. - Już nie pada. I bardzo dobrze. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale z pewnością nie w pobliżu Folkstone. Jesteśmy gdzieś na zachód od Londynu.

- Nie, nie na zachód. Na południe.

- Gdybyś była mężczyzną, wiedziałabyś podświadomie, w którą stronę się skierować. My, mężczyźni, wycucie kierunku mamy we krwi. Ale nie jesteś chłopcem, jesteś przeklętą dziewczyną, więc gnałaś biednego Durbana prosto na zachód. Drogą na Reading i Bath.

Jęknęła i opuściła powieki.

- O, Boże. - Otworzyła oczy i zamrugła. - Naprawdę zawsze wie pan, w którą stronę jechać, i to dlatego, że jest pan mężczyzną?

- Oczywiście. Bez mężczyzny kobiety nie potrafiłyby same odnaleźć drogi do domu. To smutna prawda, ale cóż, tak właśnie jest. A teraz zdejmij z siebie, co tylko możesz, a ja wywieszę to na zewnątrz, by wyschło na słońcu. To jedyne, co możemy zrobić, więc pośpiesz się. Aaa, twoje żebra. Potrzebujesz pomocy?

- Nie, proszę odejść.

- W porządku - powiedział wstając. - Rozbiorę się. Usłyszał, jak westchnęła za jego plecami. Odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna chwieje się na nogach, a potem pada jak długa na siano. Ulżył sobie, przeklinając tak głośno, że Brewster donośnie zarżał.

- Pan znowu przeklina - wyszeptła.

- Przeklinam, ponieważ tylko to mogę zrobić. Tak właśnie postępuje mężczyzna, kiedy nie rozumie, co mu się przydarzyło i dlaczego, gdyż jest zupełnie niewinny. Musi w jakiś sposób wyładować frustrację. Próbowalaś ukraść mojego konia, ścigałem cię, a ty masz czelność okazać się dziewczyną i do tego lokajem moich ciotek. A w dodatku jesteś chora. To już szczyt wszystkiego. - Potarł dłonią czoło. - Wstał nowy dzień, a ja miałem piekielny wieczór i noc.

- A co zdarzyło się wieczorem? - Nie poruszyła się, leżała na boku, próbując przezwyciężyć piekielny ból żebra, które wkopał jej w grzbiet, i pulsujący, wywołujący nudności ból głowy. Nie marzała już tak okropnie, co nie miało sensu, choć było prawdą. I rozmawiała z nim. Po co? Kogo obchodzi, jak spędził swój przeklęty wieczór?

- Czy pańska kochanka powiedziała panu, że znalazła sobie lepszego protektora?

- O, widzę, że zostało ci jeszcze dość siły, by mi dogryzać. A co ty wiesz o kochankach i mężczyznach, którzy je utrzymują?

- Każdy mężczyzna, jeśli tylko ma pieniądze, utrzymuje kochankę. Wszyscy to wiedzą. Tak już po prostu jest.

Spróbowała podciągnąć się nieco wyżej na sianie. Udało się jej, choć z trudem łapała oddech, mdliło ją, a mokre ubranie nieprzyjemnie przylegało do ciała.

- Ale to nie jest słuszne. Naprawdę. Być może mężczyźni rzeczywiście mają wycucie kierunku, lecz jeśli nie są w stanie dotrzymać złożonych obietnic, nie za służą na podziw.

- Cóż, może podziwiają ich tylko inni niewierni mężczyźni. Masz zamiar znowu zemdleć? Jesteś kobietą, więc chyba należy się tego spodziewać. - Spochmurniał. - Przechytrzyłaś mnie dwa razy w ciągu jednego wieczoru. Nie rozumiem tego.

- Mężczyźni mają wycucie kierunku, a kobiety rozum - no i, być może, trochę szczęścia. A teraz chciałabym wstać i pozbyć się tych okropnych ubrań. Tak, mam zamiar zrobić to od razu, więc proszę się odwrócić. Dziękuję bardzo.

- A skoro już się rozbierzesz, przyjrzy się twoim zębom.

- Nie robi pan niczego podobnego, milordzie. A jeśli pan spróbuje, znów pana załatwię.

Gray wybuchnął śmiechem. Nie potrafił się powstrzymać.

- Siedzimy tu sobie gdzieś w głuszy, daleko na zachód od Londynu - ale przynajmniej nie pada, więc nie zamierzam się skarżyć. Widzisz, Jack, czy jak tam masz na imię, problem polega na tym, że... - mimo woli odwrócił się w trakcie tej tyrady. Dziewczyna stała na sianie, w koszuli sięgającej jej zaledwie do kolan i jednym bucie do konnej jazdy. Drugi leżał obok. Ciemnoblond włosy opadały falą na białe ramiona i piersi. Wyglądała absolutnie zadziwiająco, wręcz kobieco. Gray zapomniał, co chciał powiedzieć. Szybko odwrócił się do niej plecami. - Rzuć mi swoje ubrania, a potem przykryj się sianem.

Zdjął górne części garderoby, lecz kiedy położył dłoń na zapięciu bryczesów, westchnął i potrzęsnał głową. Nie, nie jest Jackiem, więc on nie może się do końca rozebrać. Podniósł jej ubrania, a także swoją koszulę, kamizelkę i płaszcz.

Wyszedł.

Leżała na sianie, dygocząc jak głupia, zastanawiając się, co teraz nastąpi, i przeczuwając, że nie będzie to nic dobrego. Zamknęła oczy i niemal natychmiast poczuła, jak zalewa ją fala mdłości. Zaczęła oddychać szybko i płytko.

- A teraz zajmujemy się twoimi żebrami - dobiegło ją z góry. - Uszkodziłem ci jedno czy dwa?

- Jedno.

Ukląkł obok niej, ubrany tylko w bryczesy. Nigdy dotąd nie widziała półnagię mężczyzny, więc zaskoczenie wyrwało jej z gardła cichy dźwięk. Gray podniósł głowę. Ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- O co chodzi?

- Nie masz na sobie koszuli. Nigdy dotąd nie widziałam męskiej piersi.

Przykucnął i zmarszczył brwi.

- Nie bądź niemądra. Ubierasz się jak lokaj Jack, ukrywasz w stajni starszej niż mój dziadek, a potem marudzisz, bo nie mam na sobie części ubrania? Jeśli ci to przeszkadza, zamknij oczy.

Rozpiął koszulę i nieco uniósł jej skraj. Za mało. Podciągnął wyżej biały, miękki batyst, obnażając piersi dziewczyny. Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy. Leżała, wpatrując się w niego. Nie wiedziała, co robić. Uniosła dłoń, by się osłonić. Lecz kiedy Gray delikatnie odsunął tę dłoń, tylko westchnęła, zamknęła oczy i powiedziała:

- Nie jestem niemądra.

- To dobrze.

Dotknął delikatnie żebra, które zdążyło już przybrać barwę zielononiebieską, z pasmami zieleni i czerni po bokach. Próbowwała się odsunąć, lecz zabolalo tak bardzo, że tylko jęknęła.

- Doskonale. Możesz sobie jęczeć, ale nie ruszaj się. A teraz zobaczmy, co tu mamy.

Rozsunął poły koszuli. Choć wcale nie starał się tego dostrzec, zobaczył, że jej sutki ściągnęły się z zimna. Dobry Boże, to zadziwiające, jak kobiece piersi potrafią załatwić faceta - choć z drugiej strony, były to śliczne piersi. Nie, on przecież patrzy na żebro, które zranił kopniakiem, nie na parę bardzo ładnych kobiecych piersi. Leżała spokojnie, drżąc z zimna, podczas gdy Gray przesuwiał dłońmi po jej żebrach, ramionach i brzuchu, pytając od czasu do czasu:

- A tu? Boli? Nie? To dobrze.

Co za ulga, pomyślała, patrząc na niego, ponieważ jakoś nie potrafiła się od tego powstrzymać. Zdawał się w ogóle nie zwracać uwagi na kobiece części jej ciała. Dla niego równie dobrze mogłaby być Jackiem. Nie, on patrzył tylko na żebra, a teraz właśnie przesuwiał delikatnie czubkami palców po tym, które bolało ją tak bardzo, że aż musiała zacisnąć zęby, by głośno nie jęczeć. Nacisnął

mocniej. Krzyknęła.

- Przepraszam. Leż spokojnie. Muszę sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Nie, dzięki Bogu, zebro nie jest złamane, ale przez następny tydzień czy dwa kotyliona raczej nie zatańczysz. - Usiadł. - No cóż, dobrze ci tak. Próbowалаś ukraść Durbana, solidnego staruszka, który jest ze mną, odkąd skończyłem czternaście lat. Wiesz, mógł cię zrzucić. Durban uwielbia mlecze i jeśli tylko gdzieś je zobaczy, natychmiast tam zmierza, wszystko jedno, gdzie się one znajdują-na przykład po drugiej stronie zatłoczonej drogi. Me cze to dla Durbana ambrozja i nic na to nie można poradzić. Najlepiej w ogóle mu się wtedy nie sprzeciwiać, tylko odczekać, aż naje się do syta tych przeklętych chwastów. Dopiero wtedy raczy ruszyć kopytem i zawieźć cię, dokąd chcesz, nawet jeżeli zmierzasz tam niewłaściwą drogą. Nie mam zamiaru ci współczuć, ani cię przeproszać. Kimkolwiek jesteś, próbowałaś ukraść mojego konia. Założę się, że ciotki nie mają o tym pojęcia.

- One bardzo dobrze mnie znają. I jeśli tylko odrobinę pomyślą, odgadną, co zrobiłam. A poza tym zostawiłam im list.

Przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Do licha. To naprawdę doskonałe. Lecz czego mogłem oczekiwać? W końcu jesteś kobietą. A teraz powiedz mi, jak się naprawdę nazywasz, i to już.

Wpatrywał się w jej twarz, nie w nader kobiece piersi, nadal odkryte. Zbladła, ale nie powiedziała ani słowa.

- Może to zdrobnienie od Jacqueline? Potrząsnęła głową.

- Co jeszcze pasuje do Jacka? Jennifer? Jasmine?

- Nazywam się Winifreda Levering i jest mi bardzo zimno.

- Winifreda? I co to takiego: Levering?

- Moja babcia miała na imię Winifreda, a Levering to jej nazwisko rodowe. Mojej babki ze strony ojca. Ojciec bardzo kochał swoją matkę, a ja muszę teraz ponosić tego konsekwencje.

Chrząknął, zakrył jej piersi koszulą i narzucił na dziewczynę kilka garści siana.

- A jak brzmi twoje nazwisko?

Potrząsnęła głową. Bolała ją szczeka, a właściwie cała część twarzy.

- Nie mogę powiedzieć - oznajmiła w końcu spokojnie. - Bo jeśli to zrobię, będzie po wszystkim.

- To znaczy, po czym? - zapytał, rzucając na nią ko lejne garści siana.

- Nie to chciałam powiedzieć. Nazywam się McGregor.

- Nie jesteś lepszym kłamcą niż złodziejem. Przyjmuję Winifredę Levering - to zbyt okropne, by mogło nie być prawdziwe. To imię zupełnie do ciebie nie pasuje, a prawdę mówiąc, z trudem potrafię się zmusić, by je wymówić, więc pewnie powiedziałaś prawdę. Ale McGregor? Mów, jak się nazywasz, i nie kłam więcej.

Westchnęła.

Dlaczego nie potrafiła wymyślić nazwiska, które nie wzbudziłoby podejrzeń? Nie zamierzała powiedzieć mu, jak się nazywa, ponieważ nie wiedziała, jak by się wtedy zachował. Prawdopodobnie odesłałby ją prosto do ojczyma.

- Muszę wyjechać - powiedziała. W jej głosie słychać było desperację, lecz także ból. I co on miał teraz zrobić?

- Doskonale - powiedział tonem lodowatym jak powietrze w styczniu zeszłej zimy. - Gdy tylko nasze ubrania wyschną, zawiozę cię do Londynu i przekażę ciotkom. Jestem pewien, że one powiedzą mi wszystko, co będę chciał wiedzieć. I policzą się z tobą. Oczywiście, dotychczas chyba nie

najlepiej sobie radziły w roli twoich opiekunek, ale jakie mam wyjście? Biedactwa, są na ciebie skazane. Naprawdę im współczuję.

- Do tej pory doskonale sobie ze mną radziły. Tylko że ja po prostu nie miałam wyboru. Musiałam wrócić do Folkstone. Ciotki są wspaniałe. Próbują mnie ochronić. Nic panu nie powiedzą.

- Mnie też jest zimno - stwierdził nagle Gray, kładąc się obok niej i nakrywając sianem. - Wracając wczoraj do domu spodziewałem się, że wypiję spokojnie szklaneczkę koniaku, a potem wyciągnę się wygodnie i będę słodko śnił, być może o mojej kochance, która nie chce innego protektora. Ale nie, nic z tego. - Spojrzał na nią z niesmakiem. - Do licha, myślałem, że dobrze cię okryłem. Te źdźbła mogą nieźle podrapać.

Natychmiast pochylił się nad nią, odrzucił siano, którym ją nakrył, a potem starannie zebrał poły koszuli i zaczął zapinać guziczki, muskając przy tym delikatnie palcami jej lewą pierś. Ze strachu o mało nie zwymiotowała.

- Na miłość boską, leż spokojnie. Nie jestem jakimś przeklętym gwałcicielem.

- Więc niech pan przestanie przeklinać.

- Ty też byś przeklinała, gdybyś leżała w zrujnowanej stajni z półnągą dziewczyną o imieniu Winifreda, odmrażając sobie... no cóż, mniejsza z tym. No, teraz jesteś dobrze okryta. Wyglądasz, jakby ktoś nieźle przyłożył ci w głowę.

- Pan to zrobił. Próbowałam się uchylić, ale i tak mnie pan dosięgnął.

Zmarszczył brwi, dotknął leciutko czubkami palców jej skroni, a potem znów zmarszczył brwi.

- Nie lubię oglądać posiniaczonych kobiet. Zawsze tego nienawidziłem. Co gorsza, ja sam nigdy dotąd nie uderzyłem kobiety.

Narzucił na nią więcej siana i położył się obok.

- Ile miał pan kochanek? Otworzył oczy.

- Dlaczego pytasz? Interesuje cię ta posada?

- Nie, i nawet nie chcę, żeby pan leżał koło mnie, ale zapiął mi pan koszulę tak wprawnie, jakby robił pan to już wiele, wiele razy. I to z zamkniętymi oczami.

- Rzeczywiście, często oddawałem kobietom takie drobne przysługi. Pamiętam pierwszą koszulę, którą zapiąłem. Zrobiłem to zrećnie i szybko. Nie jestem prostakiem. Nigdy nim nie byłem. Zamknąłem oczy, ponieważ gapienie się na twoje piersi nie wydawało mi się właściwe. Poza tym zdążyłem już je obejrzeć. I co ja mam teraz z tobą zrobić?

Choć jego słowa brzmiały rozsądnie, nie mogła być pewna, jak on się za chwilę zachowa. Nie знаła dotąd zbyt wielu mężczyzn, poza swoim ojcem i jeszcze dwoma, na których raczej nie można było polegać.

- Być może - spróbowała, zdając sobie sprawę, że wpakowała się w nie lada kłopoty - mógłby pan po prostu pomóc mi dostać się z powrotem do Londynu. Przyczaję się, dopóki nie wydobrzeję. Przekonam ciotki, że nic mi nie jest. Nie mógłby pan po prostu o wszystkim zapomnieć?

- A kiedy już będziesz w stanie to zrobić, znowu spróbujesz ukraść mi konia?

Tu ją miał.

- Nie, nawet nie próbuj kłamać. Nie jesteś w tym dobra. Uważam, że powinnaś jak najszybciej powiedzieć mi prawdę, a wtedy będę mógł zdecydować, co jest dla ciebie najlepsze.

Odpowiedziało mu milczenie.

- Doskonale. Opowiedz mi o sir Henrym Wallace -Stanfordzie.

Przez chwilę sądził, że zemdląca, lecz kiedy się nad nią pochylił, zobaczył, że tylko mocno

zaciśnęła powieki.

- Kim on jest?

- To zły człowiek.

- Tyle to ja sam wiem. Nawet Quincy to wie. Quincy potrafi poznać się na ludziach, odziedziczył tę zdolność po swojej prapraprababce. Tak, to ciebie szukał sir Henry.

- O, Boże, i co mu pan powiedział?

- Gdy przyszedł, wyjaśnił, że przebywa w Londynie w interesach i że chce się po prostu przekonać, czy u ciotek wszystko w porządku. A potem zapytał, czy ciotki przywiozły ze sobą młodego gościa.

- I co mu pan odpowiedział?

- Lokaj Jack to nie gość. Zaprzeczyłem. Nie jestem pewien, czy mi uwierzył, ale poszedł sobie - nie miał innego wyjścia. - Spostrzegł, że włosy dziewczyny prawie wyschły, a skóra straciła szary, woskowy odcień. Jemu też zaczynało w końcu być ciepło, oparł się więc na ramieniu i zaczął wyciągać źdźbła z jej włosów. - Powiedziałaś, że nigdy dotąd nie widziałaś nagiej męskiej piersi, więc, jak się domyślam, sir Henry nie jest twoim mężem?

Jęknęła.

- Nie. A zatem, ojcem?

- Też nie. Mój tata nie żyje. Matylda i Maude na pewno szaleją z niepokoju. Musimy wracać do Londynu.

Gray, który pracowicie wypłatywał szczególnie uparte źdźbło, powiedział:

- Ponieważ oboje jesteście przykryci sianem, chyba zdejmę bryczesy.

Wstał, rozebrał się, rozłożył spodnie, a potem ulokował się obok niej. Ostre źdźbła kłuły go w różne wrażliwe miejsca, zupełnie jak wtedy, gdy mając piętnaście lat kochał się ze słodką Florence Dobbins w cieniu wydmy na plaży w Torquay.

- Jeżeli słońce nadal będzie świeciło, nasze ubrania powinny wyschnąć w ciągu paru godzin. A teraz powiedz mi, jak się czujesz?

- Dobrze - odparła. Usłyszał jakiś dziwny, zduszony odgłos, więc odwrócił się do niej i zobaczył, że wepchnęła sobie zaciśniętą pięść do ust, a łzy strumieniem spływają jej po policzkach.

6

ROZDZIAŁ

Nie zastanawiając się ani chwili, odrzucił siano i przytulił ją do siebie. Jej ciało wydało mu się niezwykle ciepłe, co go zdziwiło, ponieważ jeszcze minutę wcześniej cała trzęsa się z zimna.

Zesztywniała niczym dziewica w burdelu, czemu chyba nie należało się dziwić. Mimo to przyciągnął ją bliżej siebie i przycisnął jej policzek do swego ramienia. Ramiona miała równie nagie jak nogi, przytulone do jego nóg, gładkie i rozkoszne w dotyku. Zanurzył twarz w jej włosy i powiedział:

- Już wszystko dobrze. Nie płacz, chyba że z bólu, a nie z powodu tej żalosnej sytuacji, w którą, ośmielę się przypomnieć, sama nas wpakowałaś.

- Nie musiał pan mnie gonić. Mógł pan pozwolić, bym zatrzymała na jakiś czas Durbana. Zwróciłabym go.

Już miał natrzeć jej uszu, ale poczuł na szyi wilgoć łez, powstrzymał się więc i tylko zaklął. - Nie, nie będę więcej przeklinał - dodał po chwili. - Chyba że okaże się to absolutnie konieczne. Lecz mam wrażenie, że dopóki będziesz w pobliżu mnie, trudno mi będzie się obejść bez przeklinania.

- Moja matka nienawidziła tego. Kiedyś, gdy byłam małą dziewczynką, powiedziałam raz „do licha” i wtedy kazała mi zjeść miskę rzepy. Nie pozwoliła dodać do niej soli ani masła, niczego. Bardzo szybko przestała mi smakować. I teraz nie mogę nawet spojrzeć na rzepę, żeby nie pomyśleć o tym „do licha”, które wtedy wypowiedziałam z taką przyjemnością.

- Rzepa? To gorsze niż umycie ust mydłem, co, jak wiem, jest zwyczajową karą w takim przypadku. No, widzę, że się rozgrzewasz, i ja także. Odpocznijmy więc parę godzin, dopóki nie wyschną nasze ubrania.

- A co potem?

- Wrócimy do Londynu.

Skóra swędziała go nieco od jej łez, zmienił więc pozycję, by móc się podrapać. Dziewczyna domyśliła się, co on zamierza i zrobiła to za niego, przesuując lekko paznokciami po skórze szyi i barku Graya.

- Dziękuję - powiedział. - Twoje włosy ładnie pachną.

Westchnęła.

- Nie powinieneś być tego mówić. Mam dziewiętnaście lat. Nie znam cię, wiem tylko, co mówiły o tobie ciotki, a one nie są pewne, czy jesteś miły, czy wręcz przeciwnie. Leżysz koło mnie nagi, czuję twoje nogi. Są owłosione. Bolą mnie zebra i głowa.

- W porządku, zdrzemnij się. A tak przy okazji - nie jestem zepsuty, lecz bardzo stateczny, nawet do przesady. Ten mały incydent, polegający na tym, że leżymy tu razem na sianie, to odosobniony przypadek, wierz mi.

- Nie wiem jeszcze, czy można ci wierzyć. Tak, ciotki zastanawiały się, czy jesteś taki, jak twój

ojciec. Nie lubiły twego ojca.

- Ja też go nie lubiłem. Śpij już.

Jednak to on usnął pierwszy i w pięć minut później spokojnie pochrapywał.

Nigdy dotąd nie leżała półnaga obok zupełnie nagiego mężczyzny. To było dziwne doświadczenie i trochę zabawne. Co powinna teraz zrobić? Znowu podrapała go lekko po ramieniu.

Kiedy się obudziła, leżała na sianie sama, opakowana w nie jak ryba w szczaw. Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół siebie. Nie poruszyła się, dopóki nie przypomniała sobie, gdzie się znajduje. A wtedy szybko usiadła. Zakreśliło jej się w głowie i omal nie upadła z powrotem na siano. Przez chwilę siedziała bardzo spokojnie, czekając. W końcu zawroty głowy ustąpiły. Zobaczyła go. Stał o sześć stóp od niej, zmagając się z kamizelką.

- Czy ubrania wyschły?

Odwrócił się i uśmiechnął do niej. Nigdy dotąd nie widziała, by się uśmiechał. Miał piękny uśmiech, który mógłby rozłożyć ją - i nie tylko ją - na obie łopatki, gdyby nie siedziała tu w samej koszuli i z sianem we włosach. Gdyby nie uważała go za kobieciarza, podobnego do swego ojca, z pewnością uznałaby, że to najpiękniejszy uśmiech, jakim ją kiedykolwiek obdarzono. Z drugiej strony, zapewnił ją, że nie jest łajdakiem. Jednak nawet to skromne doświadczenie, jakie posiadała w tym względzie, podpowiadało jej, że mężczyznom nie można wierzyć.

- Tak, są suche. Jak się czujesz?

Dzięki Bogu, zawroty głowy minęły. W milczeniu sprawdziła swoje ciało, od żeber po głowę. Nie było tak źle, czuła tylko lekki ból i pewną ociężałość, dość dziwną co prawda, ale niewartą wzmianki.

- Dobrze, lecz nie chcę wracać do Londynu. Najlepiej będzie, jeśli zostawię pana tutaj z Brewsterem, a potem upewnię się, że jestem na właściwej drodze do Folkstone.

- Nic z tego - powiedział, poświęcając więcej uwagi fałdce na płaszczu, niż jej stanowczemu oświadczeniu.

Choć nie sądziła, że uda jej się przeprowadzić swoją wolę, to baron mógłby przynajmniej spróbować się usprawiedliwić, wyjaśnić, co zamierza, czy choćby znowu się do niej uśmiechnąć. On zaś tylko podszedł bliżej i rzucił jej ubrania na siano.

- Włóż to. Ja zajmę się końmi, bo pewnie chce im się pić.

Gdy wrócił do stajni, właśnie zapinała spodnie.

- Słońce jest dzisiaj jaśniejsze niż uśmiech kobiety, której kochanek podarował diamentowy naszyjnik.

- Nigdy nie słyszałam, by ktoś w ten sposób wyrażał się o pogodzie.

- No cóż, od czasu do czasu bywam poetą - powiedział, zmrużył oczy i zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. - Wyglądasz okropnie.

- Pan także.

- Tak, przypuszczam, iż ani ciebie, ani mnie nie powitano by serdecznie w żadnym londyńskim salonie. Z drugiej strony, moja twarz nie jest mozaiką niebieskich, zielonych i żółtych siniaków, jak twoja. Chodź, poszukamy czegoś do jedzenia. Gdzieś w pobliżu musi być miasteczko, a w nim gospoda.

Najlepsza gospoda w targowym miasteczku Grindle-Abbott nazywała się Zażywna Gęś. Położona pośrodku małego dziedzińca, otoczonego dębami, posiadała małą stajnię, a jej front wychodził na rynek i główną ulicę miasteczka. Zażywna Gęś liczyła sobie co najmniej trzysta lat i na tyle

wyglądała, mimo to nosiła jeszcze ślady minionej świetności: spadzisty łupkowy dach i tuzin małych, błyszczących czystością okien w kształcie rombu.

Wnętrze szynku było ciasne, mieściło zaledwie cztery kwadratowe drewniane stoły, przy których stały ławy tak stare, że wyglądały na przeżarte przez robactwo.

Wkrótce do ich stolika podszedł mężczyzna z olbrzymim brzuszyskiem, okrytym poplamionym fartuchem.

- Co dla was, zuchy? - zawołał.

- Poprosimy o coś do jedzenia - powiedział Gray. - Dla mnie i dla mojego brata.

- I żeby było tego dużo - dodała dziewczyna, starając się maksymalnie obniżyć głos.

- Zdziorny z ciebie kurczak, co? - powiedział szynkarz, przesuwając po brzuchu olbrzymią dłoń. - Nawet z tą posiniaczoną twarzą.

- Nie jestem kurczakiem. Jestem kogucikiem. Szynkarz przyjrzał się im uważnie, a potem powiedział:

- Wyglądacie, jakbyście spali w tym ubraniu. Co stało się z twoją twarzą, mały? Brat spuścił ci lanie?

- Wpadł niechcący na drzwi - wyjaśnił Gray. - I rzeczywiście, spaliśmy dziś w ubraniach.

- Zaraz podaję.

Spojrzał na dziewczynę i zmarszczył brwi.

- Oby dobre jedzenie pani Harbottle pomogło pańskiemu braciszкови nieco zmęźnieć, choć wątpię, by tak się stało. Już wiem, co zrobię. Przyniosę solidny kawał wieprzowej pieczeni, przyrządzonej przez moją Millie - takie coś na pewno posłuży chłopakowi.

- Dziękuję panu - powiedziała.

Gray zobaczył, że Jack spogląda w ślad za szynkarzem.

- O co chodzi?

- Nigdy dotąd nie widziałam takiego człowieka. Zachowuje się, jakby nas znał. I co miał na myśli, mówiąc, że pieczona wieprzowina pomoże mi zmęźnieć? Mam doskonałą postawę.

- Chyba nie powinniśmy zbyt zagłębiać się w ten temat. Ciotki nie byłyby z tego zadowolone. Prawdę mówiąc, wcale nie jestem pewny, czy one zrozumiałyby, o co chodziło karczmarzowi, więc lepiej po prostu o tym zapomnij. Wołałabyś, abym powiedział naszemu gospodarzowi, że jestem baronem i że powinien mi czapkować, zginając ten wielki brzuch, a potem zdrzeć ze mnie dwa razy tyle, co z innych klientów?

Roześmiała się.

- O, nie, jestem pewna, że nie zdołałby utrzymać równowagi, gdyby spróbował się pochylić. O jej, a mamy dosyć pieniędzy, żeby zapłacić za jedzenie?

- Jeżeli nie zjesz zbyt wiele, powinno wystarczyć.

- To dobrze - jest pan zbyt brudny i wymięty, by móc uchodzić za barona.

Zachichotała, osłaniając usta białą dłonią o długich, smukłych palcach. Gray spostrzegł, że jakiś mężczyzna, sączący piwo w kącie, podniósł wzrok i zaczął rozglądać się za źródłem tego miłego dźwięku.

- Cicho bądź - powiedział, pochylając się ku niej. - Chłopcy nie chichoczą. A już z pewnością nie osłaniają przy tym ust dłonią i nie strzelają oczami. Spuść głowę i milcz.

To i tak na nic, pomyślał. Każdemu mężczyźnie, wartemu tego miana, wystarczy jedno spojrzenie, aby rozpoznać w niej kobietę.

Szynkarz przyniósł półmisek pieczonych kurcząt, pojedynczy kawał pieczonej wieprzowiny dla młodego kogucika, cały, jeszcze ciepły, bochen chleba i dwa wielkie kufle piwa *ale*. Jack rzuciła się na kurczaka, zanim mężczyzna zdążył odsunąć się od stołu.

- O, Boże, to najlepsze kurczę, jakie kiedykolwiek jadłam - westchnęła, upuszczając kość z piersi na talerz. - Prawdę mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy, że kurczęta mogą smakować tak wybornie. Czy to grube coś, co wygląda jak skóra, to pieczona wieprzowina? Nigdy dotąd nie widziałam niczego podobnego. - Delikatnie przeniosła potrawę ze swego talerza na talerz barona. - Jeśli musiałabym to zjeść, aby zmęźnieć, to chyba zaryzykuję i dam sobie spokój.

Uśmiechnął się, wziął do ręki widelec i pokroił mięso na kawałki.

- Właśnie uświadomiłem sobie, że byłem gotów wbić zęby w nogę tego stołu - powiedział, zabierając się do kurczaka. Zobaczył, że Jack pociąga długi łyk piwa, a potem ociera usta szerokim ruchem dłoni. Roześmiał się. To było zabawne.

- Gdybyś nie była tak cholernie ładna, mógłbym pomyśleć, że jesteś chłopcem. To otarcie ust świetnie ci wyszło.

- Widziałam, jak Remie to zrobił, po tym jak całował pokojówkę, a Quincy o mało go nie przyłapał. Pomyślałam, że jeśli zrobię to samo, wydam się bardziej wiarygodna jako kogucik.

- Lepiej nie pij już więcej piwa. Jest mocne, a ty i tak zdążyłaś pochłonąć prawie cały kufel. A to co znowu, zezujesz z przepicia?

- Oczywiście, że nie.

To prawda, trochę wirowało jej w głowie i czuła się tak, jakby zaraz miała paść plackiem prosto na nierówne płytki podłogi. Odzyskała jednak siły, gdy zobaczyła, że została jeszcze piętka chleba. Złapała ją, nim jej towarzysz zdążył zrobić to pierwszy.

Gray wyprostował się na krześle i skrzyżował ręce na brzuchu.

- To było wspaniałe. I co, najadłaś się w końcu? Pora wracać do Londynu. Być może po drodze okażesz się tak uprzejma i powiesz mi, kim jesteś i dlaczego zostałam lokajem Jackiem, to znaczy, chciałem powiedzieć, Niesfornym Jackiem. A potem, jeśli nadal będziesz w nastroju do rozmowy, może mi wyjaśnisz, dlaczego uznałaś, że musisz ukraść Durbaną i wrócić na nim do Folkstone.

Siedziała nieporuszona, zupełnie jak ten mężczyzna o trzy stoły dalej, który wpatrywał się w nią z przechyloną na bok głową.

- Jeśli mi nie powiesz, dam ciotkom do zrozumienia, że gra skończona. A potem każę Quincy'emu odszukać sir Henry'ego Wallace-Stanforda.

- O, nie - powiedziała. - Proszę, nie rób tego, Gray. Wiem, że tego nie zrobisz.

A potem mrugnęła do niego, przechyliła głowę na bok, otworzyła usta, zamknęła je i padła twarzą prosto w talerz, uderzając nosem w kość z udka kurczaka.

Gray podniósł wzrok i spojrzał na pocerniałe od dymu belki sufitu.

- Dlaczego ja? - rzucił ot tak, w przestrzeń.

Nie była pijana. Była chora, a on przerażony jak diabli - i wściekły. Zrobił dla niej wszystko, co możliwe, nawet nakarmił do syta, a ona miała czelność zachorować. Jej ciało płonęło gorączką, bezwładne niczym bryczesy, które leżały przewieszane przez poręcz krzesła, starszego zapewne niż jego cioteczne babki.

Gray spostrzegł, że niski mężczyzna, pochylony nad łóżkiem, prostuje się. Nazywał się Hyde i był lekarzem. Nie wyższy niż Jack i zupełnie łysy, był jednak czysty, co dobrze o nim świadczyło. Grayowi ulżyło, kiedy Harbottle, właściciel gospody, przyprowadził go do stolika.

- Milordzie - powiedział doktor Hyde, który umiał rozpoznać szlachcica, kiedy się na niego natknął, jako że sam był drugim synem baroneta. - Dziewczyna -tak, wiem, że to dziewczyna, mimo tego śmiesznego przebrania -jest naprawdę chora, co zresztą widać.

Zorientował się, że Gray zamierza coś powiedzieć, więc podniósł małą, wąską, bardzo czystą dłoń i oznajmił:

- Nie, nie potrzebuję wiedzieć o was nic więcej. Ona ma gorączkę. To oczywiste, że musiała ucierpieć od żywiołów. W nocy okropnie padało.

- Byliśmy w drodze do Londynu.

- Jeśli chce pan, aby przeżyła, to nigdzie pan nie pojedzie - powiedział lekarz. Położył dłoń na czole dziewczyny, a potem wsunął rękę pod przykrycie, umieścił ją na piersi chorej i przez dobrą minutę trwał nieruchomo, zamknawszy oczy. W końcu spojrzał na barona i powiedział: - Powinna przeżyć, jeśli będzie pan dbał, by było jej ciepło i poił ją wodą. W przeciwnym razie po prostu wyschnie i umrze. Zostawiam tu dla niej lek wzmacniający. Pomaga przy wielu chorobach, między innymi przy gorączce. Wrócę wieczorem. A gdyby jej się nagle pogorszyło, niech Harbot tle kogoś po mnie przyśle.

Lekarz chrząknął. Dopiero po chwili Gray domyślił się, że Hyde czeka na zapłatę. Wyciągnął z kieszeni plik banknotów. Nie był to gruby plik. Zapłacił doktorowi i nie poruszył się, dopóki mały człowieczek nie wyszedł z sypialni - najlepszej sypialni w gospodzie, jak zapewniła Graya pani Harbottle, podążająca za nim schodami, kiedy niósł dziewczynę przerzuconą przez ramię, gdyż była kogucikiem, co oznaczało, że nie może nieść jej w ramionach.

Nagle zaklął i popędził za doktorem.

- Doktorze Hyde - zawołał, spostrzegłszy go na końcu korytarza - ten chłopak to mój młodszy brat, Jack, proszę o tym pamiętać. To bardzo ważne.

Doktor zmarszczył swój długi nos, a potem skinął głową.

W godzinę później Gray zaklął ponownie, kiedy Jack wyprostowała się na łóżku, spojrzała prosto na niego i powiedziała:

- Jeżeli nie uda mi się wyrwać stamtąd Georgie, w końcu przyjdzie mu do głowy, iż może posłużyć się nią, by złamać mój opór. A wtedy, kto wie, co zrobi.

Po czym jak gdyby nigdy nic opadła na łóżko, nieprzytomna i rozpalona.

Drżała niepowstrzymanie. Gray zdjął wymięte ubranie i położył się obok niej. Koszula dziewczyny była wilgotna. Jakoś udało mu się ją zdjąć. Przycisnął Jack do siebie, a potem zaczął energicznie rozcierać jej plecy, biodra i nogi tak nisko, jak mógł dosięgnąć.

Powiedział spokojnie, mając nadzieję, że ona w jakiś sposób go usłyszy:

- No, dalej, jesteś chora, ale wszystko w porządku, przynajmniej na razie. Rozgrzeję cię tak, że będziesz sływała potem niczym jedna z moich byłych kochanek, która nienawidziła lata, ponieważ się pocałała i sądziła, że to mnie zniechęci. Możesz sobie wyobrazić coś równie głupiego? No już, oddychaj wolniej i nie odsuwaj się ode mnie. Właśnie tak.

Już myślał, że skona z gorąca, gdy nagle dziewczyna znów usiadła prosto na łóżku i zawołała:

- Mogę powiedzieć „do licha”, mogę. To nie jest naprawdę brzydkie słowo. Pani Gilroy mamrocze tak pod nosem za każdym razem, kiedy pan Gilroy je czosnek, a potem próbuje ją pocałować. To ładniejsze słowo niż „rzepa”. Nie, nie zmuszaj mnie, bym jadła tę okropną rzepę. O, Boże, jak tu gorąco. - Co powiedziawszy, odrzuciła kołdry i wyskoczyła z łóżka.

Zapatrzył się na dziewczynę stojącą sobie jak gdyby nigdy nic, naga, o nieprzytomnym spojrzeniu

i ciemno-blond włosach, wijących się dziko wokół twarzy. Była bardzo ładnie zbudowana, a jej piersi zostały jakby stworzone dla ust i rąk mężczyzny, choć temu mężczyźnie pewnie z trudem przyszloby zdecydować, gdzie najpierw położyć ręce. Do licha, nie powinien w ten sposób o niej myśleć. Podbiegła do wysokiego, wąskiego okna, otworzyła je i wychyliła się, wdychając świeże, rześkie powietrze. Spojrzał na białe plecy, pośladki i długie, długie nogi. Z wrażenia zaschło mu w ustach. Co najpierw: usta czy dłonie, pomyślał. Trudna decyzja.

- Nie, Jack. Dobry Boże, jesteś zupełnie goła i wychylasz się przez okno. Nie, nie machaj do nich.

Odciągnął dziewczynę od otwartego okna, sprawdził, czy nikt jej nie zauważył i zawlókł ją z powrotem do łóżka.

- Spokojnie. Jesteś chora. Musisz leżeć w cieple.

- Jest mi ciepło, głupcze - powiedziała. Jej oddech parzył mu skórę na piersi. - Cała płonę. Płomienie osmalają mi skórę. O, Boże, gdzie są nożyczki? Muszę obciąć te okropne włosy.

Zaczęła ciągnąć się za włosy. A potem jęknęła i padła bezwładnie z twarzą niemal na brzuch Graya. Delikatnie przewrócił ją na plecy i wyprostował się.

- No dobrze, spróbuję cię ochłodzić.

Przez chwilę zastanawiał się intensywnie, aż nagle zobaczył miednicę z zimną wodą, stojącą koło łóżka. Zamoczył w niej koszulę Jack, ponieważ nie miał niczego innego, i zaczął obmywać nią dziewczynę. Przysięgłby, że kiedy chłodny, mokry materiał dotknął jej ciała, wyprostowała się i zamruczała jak Eleanor.

Nacierał ją tak koszulą, aż w końcu otworzyła oczy, uśmiechnęła się do niego i powiedziała: - To bardzo miłe. - Po czym opadła znów na poduszkę.

- O, nie - westchnął, umieszczając jej głowę w za głębieniu ramienia. - Musisz napić się wody. - Jakoś udało mu się ją skłonić, aby wypila prawie całą szklankę, zanim osunęła się na niego bezwładnie.

Poczuł, jak ogarnia go panika, a potem uświadomił sobie, że tym razem Jack nie straciła przytomności, lecz usnęła. Położył ją więc delikatnie i przykrył po samą brodę. Długie włosy rozpostarł na poduszce. A potem wstał i włożył swoje zniszczone ubranie. Dotknął jej czoła. Dzięki Bogu, było chłodne. Spała.

Pośpiesznie opuścił sypialnię.

ROZDZIAŁ 7

Deszcz uderzał o wąskie okna sypialni. Szyby zadrżały, kiedy po niebie przetoczył się grzmot, poprzedzony błyskawicą. Dzień był okropny: zimny, posepny i szary. Gray nie miał nic do roboty, mógł tylko czekać. A nie był z natury cierpliwy i powstrzymanie się, by nie wydeptać dziury w starym szmacianym chodniku, wiele go kosztowało.

Jack w jakiś podświadomy sposób zdawała sobie sprawę z dudnienia deszczu, ponieważ to właśnie brak tego jednostajnego odgłosu w końcu ją obudził. Leżała spokojnie, świadoma, że wszystko się zmieniło, ale niezdolna pojąć natury tej zmiany. Przez chwilę sądziła, że znowu znajduje się w stajni, a potem spostrzegła promienie słońca, padające na jej twarz przez szybki okien.

Była u jakiegoś tłustego ptaka. U tłustego ptaka...? Gdzie? Nie, to nie było tak. Znajdowała się w gospodzie Zażywna Gęś. Westchnęła głęboko, zadowolona, że pajęczyna oplatająca jej umysł wreszcie zniknęła.

Przyjechała tu z baronem, z Grayem. To ładne imię. On sam nigdy nie powiedział jej, że tak się nazywa, ale słyszała, jak ciotki tak właśnie o nim mówiły. Pamiętała też jego uśmiech. Śnieżnobiały i łobuzerski, mógł zmieszać każdą kobietę. Uśmiechnęła się do siebie na samą myśl o tym.

Nie było go tutaj. O Boże, czyżby ją opuścił? Czy umył ręce od całej tej sprawy, zabrał konie i wrócił do Londynu?

Teraz ciężko jej było się uśmiechać, a także, jak wkrótce odkryła, przełykać. Była spragniona. Więcej niż spragniona, umierała z pragnienia. Spostrzegła dzban wody, stojący na nocnym stoliku. Musi dostać się do tej wody, po prostu musi. Napije się, a potem będzie się zastanawiała, czy Gray ją opuścił.

Tymczasem Gray otworzył drzwi sypialni i zobaczył, że Jack chwieje się mocno, próbując nie spaść z łóżka. Nim zdążył do niej podejść, runęła jak długa na podłogę, zaplątana w kołdry i prześcieradła.

Zaklął i kucnął obok niej.

- Rzepa - powiedziała, a jej głos brzmiał niczym skrzywienie starej furtki w ogrodzie Maude. - Mama każe ci jeść rzepę.

Uśmiechnął się do niej.

- W porządku, nie skręciłaś karku.

Podniósł ją wraz z pościelą, w którą była otulona, i położył z powrotem na rozkopanym łóżku.

- Próbowałam sięgnąć po wodę.

- Leż spokojnie.

Po chwili mogła już rzucić się na szklanekę z wodą, którą osuszyła do ostatniej kropli, a potem oparła się o poduszki. Strużka wody pociekła jej po brodzie i Gray starł ją palcem.

Spojrzała na niego raz, potem drugi.

- Nie jesteś wymięty. Dzisiaj wyglądasz jak prawdziwy baron.

- Koniec z pomiętymi ubraniami. Dziedzic Leon zlitował się nade mną. - Umilkł. - Widzę, że nie śpisz i odzyskałaś zmysły. Przywykłem już do jęczącej, pocącej się obficie dziewczyny, która od czasu do czasu śpiewa piskliwie brzydkie piosenki lub opowiada mi o żabie imieniem Fred i o tym, że jej kuzyn, starszy od niej, zwykł wrzucać ją do stawu pierwszego dnia maja.

- Biedny Fred. Dorwał go ten Francuz, wiem o tym. Był gościem naszych sąsiadów - Francuz, nie Fred. Fred mieszkał w pobliżu, a Francuz gościł we dworze Gorkiń. Musiał gdzieś natknąć się na Freda i było po wszystkim. - Zakaszłała. - Strasznie zachryłam. Gardło nie boli już tak bardzo, ale czuję się dziwnie. Mogę dostać jeszcze trochę wody? Po wypiciu kolejnej szklanki zapytała:

- Naprawdę opowiedziałam ci o Fredzie?

- Tak. A gdzie jest teraz twój kuzyn?

Przesunął delikatnie czubkami palców po jej policzku, zdrowo teraz zaróżowionym. Widok jej takiej sprawiał mu dużą ulgę.

- Bernard zmarł na Półwyspie trzy lata temu.

- Przykro mi. Pamiętasz, kiedy przyjechaliśmy do gospody?

- Dziś rano. Przyjechaliśmy późnym rankiem, konając z głodu. Pamiętam ten solidny kawał wieprzowiny, który pożarłeś i nie dałeś mi nawet kawałeczka.

- O ile sobie przypominam, próbowałaś zjeść całe kurczę i pogardziłaś wieprzowiną. A poza tym zemdłałaś po jedzeniu, nie przed. I mylisz się co do czasu. To wszystko zdarzyło się cztery dni temu. Bardzo się o ciebie martwiłem, Jack. Nawet miejscowy pastor przyszedł, aby odmówić za ciebie modlitwę. Niestety, doktor Hyde powiedział dziedzicowi Leonowi o nas i o tym, że jestem parem. Dziedzic Leon przyszedł z wizytą, zobaczył, w jakim jestem stanie i zaoferował mi swoje rzeczy. Jego żona przysłała coś także dla ciebie. Tak, najwidoczniej wszyscy już wiedzą, że jesteś kobietą, nawet pan Harbottle. Jak przypuszczam, to zbyt smakowita historia, by doktor Hyde zdołał się powstrzymać. Musiał opowiedzieć ją swoim sąsiadom. Ale to nie takie ważne. No dobrze, wypijaś dwie szklanki wody, więc lepiej podam ci nocnik. Wyglądasz, jakbyś rozpaczliwie go potrzebowała.

Zostawił ją samą na dobre trzy minuty, a potem obawa, że Jack może znów upaść na twarz, przygnała go z powrotem do sypialni. Siedziała na brzegu łóżka, wpatrując się w palce u stóp. Bardzo ładne palce. Nadzwyczaj klarowna wizja tego, jak pieści jej palce, przemknęła Grayowi przez myśl. Chrząknął.

- Żona dziedzica Betty, zostawiła dla ciebie nocną koszulę. Założę ci ją, gdy się wykąpiesz. Co o tym sądzisz?

- Kąpiel? - podrapała się po nodze, a potem dotknęła grubego, przetłuszczonego warkocza. Chciało jej się krzyżeć, tak była podekscytowana. Lecz kiedy usiadła w wannie, gdzie woda ledwie zakrywała jej piersi, okazało się, że nie ma dość sił, by utrzymać pionową pozycję. Zsunęła się po ścianie i o mało nie utopiła.

- Jesteś słaba - stwierdził Gray rzeczowo, ująwszy ją pod pachy. - To naturalne. Musisz jakoś utrzymać się nad wodą. Tak, złap się brzegów wanny, a ja umyję ci włosy.

W końcu była czysta od stóp do głów, lecz znowu drżała, a jej wargi przybrały siną barwę. Gray otulił ją w ręcznik i posadził na krześle. Siedziała tam, przyglądając się, jak pokojówka Susie zmienia pościel. Kiedy skończyła, dygnęła i zapytała:

- Czy mam rozczesać pani włosy, milady?

Włosy Jack niemal zupełnie wyschły, zanim uświadomiła sobie znaczenie tego, co powiedziała Susie. O, Boże, pomyślała, lecz nie przejęła się szczególnie, gdyż była na to zbyt zmęczona. Ledwie zauważyła, że Gray ubrał ją w nocną koszulę i położył do łóżka. Wygładził materiał na nogach i otulił ją tymi wspaniałymi, słodko pachnącymi prześcieradłami. Poczowała, jak ciepła dłoń delikatnie głaszcze jej nadgarstek, i osunęła się w rozkoszną nieświadomość.

- No dalej, Jack, otwórz oczy. Możesz to zrobić. Nie czujesz, jak pięknie pachnie rosół z kurczaka, który pani Harbottle ugotowała specjalnie dla ciebie? O, tak już lepiej. Wdychaj ten zapach. A teraz otwórz usta. Dobrze. Zaczniemy od małego łyka.

Karmił ją rosółem, a kiedy nie mogła już przełknąć ani łyżki, odstawił miskę i rozsiadł się na krześle, zakładając ręce na piersi.

Jack wyprostowała się pod kołdrą.

- Żyję i jestem czysta. Co za cudowne uczucie.

- Tak. - Pamiętał każdy cal jej ciała. Był bardzo dokładny, więc kiedy obmywał ją koszulą, nie omijał niczego. Zamknął na chwilę oczy, próbując pozbyć się tego obrazu, a kiedy mu się to nie udało, poddał się i powiedział jak gdyby nigdy nic: - Masz mnóstwo włosów. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek przedtem mył włosy dziewczynie. Nadal są wilgotne. Staraj się nie poruszać głową.

- Mogę dostać trochę wody?

Napoił ją, a potem pomógł jej się położyć. Usiadł z powrotem na krześle, pochylił się i ścisnął dłonie kolanami.

- W ciągu tych czterech dni wiele się wydarzyło - powiedział, obserwując ją uważnie. - Wysłałem umyślnego do Londynu z listem do ciotek. Przyniósł mi odpowiedź.

Zamknęła oczy, przytłoczona rzeczywistością.

- Czy one w ogóle chcą mnie widzieć?

- O tak, nadal jesteś ich małym jagniątkiem. Jak możesz sobie wyobrazić, zarówno ciotki, jak reszta moich domowników o mało nie oszalała, kiedy zniknąłem tak niespodziewanie, zabrawszy Durbana i Brewstera. Oczywiście, ciotki musiały wypaplać Quincy'emu, że lokaj Jack to nie żaden Jack. Niestety, zanim to się stało, Quincy zdążył już powiadomić moich przyjaciół - niejednego czy dwóch, ale co naj mniej dwunastu. Wypytywał ich, czy nie wiedzą, dokąd się udałem. A potem wrócił sir Henry. Jakoś udało mu się ominąć Quincy'ego, lecz natknął się na dzielnego Remie, który dosłownie wystawił go z powrotem na ulicę. A kiedy go wynosił, nadjechał mój serdeczny przyjaciel, Ryder Sherbrooke. Cjuincy natychmiast powiedział mu, że zaginałem, a ten osobnik próbował zakraść się do domu, niechybnie w jakimś niecnym celu. - Gray zamilkł na moment, uśmiechnął się do siebie i dokończył: - Więc Ryder zdrowo mu przyłożył. Był tam jeszcze, kiedy nadszedł list, który napisałem do Quincy'ego. - Gray wbił wzrok w swoje paznokcie. Były czyste i dobrze wypolerowane. - Ryder przybędzie tu wkrótce, aby nas zabrać do domu. Nie mogłem temu zapobiec. Lecz nie musimy przejmować się Ryderem. Nie powie nic, co mogłoby mi zaszkodzić. A ponieważ jesteś ze mną, tobie także nie stanie się krzywda.

Spojrzała na niego, zalekniona, i poczuł, jak zalewa go gniew. Nie zrobił nic złego, a ona wygląda na zranioną. Jej wyrazista twarz przybrała wyraz rozpacz.

- I to wszystko stało się dlatego, że ukradłam Durbana - powiedziała, spoglądając na sufit. - Co my te raz zrobimy?

Pochylił się, wsunął rękę pod kołdrę i poszukał jej dłoni. Lecz kiedy jej dotknął, zorientował się, jak wysuszoną ma skórę. Zmarszczył brwi.

- Potrzebujemy trochę kremu. Choroba dziwnie oddziałuje na nasze ciała. Twoja skóra jest sucha jak liść. To niedobrze. Zajmę się tym.

Nie powiedział nic więcej, po prostu wstał i wyszedł z sypialni. Jack leżała nieruchomo. Nie miała nawet tyle siły, by podnieść rękę. Dokąd on poszedł? I czym chce się zająć? Wszystko tak się poplątało. Życie, czyhające poza tą sypialnią, już wyciągało po nią ręce. Nie podobało jej się to.

Gdzie on, do licha, mógł pójść? Nie wypowiedziała przekleństwa na głos, jedynie w myśli, a mimo to od razu poczuła w ustach smak rzepy. To matka była za to odpowiedzialna.

Po chwili Gray wrócił. Trzymał w dłoniach mały słoiczek.

- Leż spokojnie - powiedział i zaczął wcierać krem w dłonie dziewczyny. Podwinął rękawy jej koszuli i wtarł krem także w jej przedramiona i ramiona. - Już lepiej - powiedział. - Teraz twarz.

Kiedy skończył i wreszcie poczuł się usatysfakcjonowany, odstawił słoik i pochylił się ku niej, splótłszy dłonie.

- Kto to jest Georgie? - zapytał.

- Nie jesteś złym człowiekiem, prawda? Ciotki nie miały racji, że dopuściły taką możliwość. Nie odziedziczyłeś charakteru po ojcu. Czy on był naprawdę taki zły?

- Tak, już ci mówiłem. Był niczym koszmar. Ale on już nie żyje. W ogóle nie jestem do niego podobny. Lecz dość tych prób odwrócenia mojej uwagi. Jeżeli nadal sądzisz, że nie możesz mi zaufać, to jesteś tępą. Powiedz mi, Winifredo, kto to jest Georgie?

- Moja młodsza siostra.

- Jechałaś do Folkstone, żeby odwiedzić swoją siostrę?

- Jechałam, by zabrać ją od ojczyma. Muszę ją chronić.

- Ponieważ on w końcu wpadnie na to, iż może posłużyć się nią, by wyrzucić na ciebie nacisk?

- Skąd o tym wiesz?

- Majaczyłaś w chorobie.

Umilkła. Woląca na niego nie patrzeć. Wyglądał, jakby miał zaraz rzucić dzbankiem o ścianę. Wstał i zaczął niespokojnie przemierzać pokój. Ubranie dziedzica świetnie na nim leżało. Spodnie były czarne i obcisłe.

Wyglądał w nich doskonale. O ile mogła się zorientować, nie miał ani grama tłuszczu, był też o wiele wyższy od niej, choć trudno ocenić czyjś wzrost, kiedy leży się płasko na plecach. Kamizelka dziedzica też była czarna, niezbyt może elegancka, jednak w połączeniu z białą koszulą o obfitych rękawach wyglądała całkiem dobrze. Buty Gray miał własne, choć jego wysiłki, by jakoś je oczyścić, nie zakończyły się pełnym sukcesem. Tak, Gray był mężczyzną o wielu miłych cechach.

Co jeszcze wypaplała, kiedy leżała nieprzytomna? Czy powiedziała mu o tym, jak mały Tommy Lathbridge położył dłoń na jej kolanie, kiedy miała sześć lat, a on siedem? Potem ona położyła dłoń na jego nodze, co tak wstrząsnęło chłopcem, że nie odzywał się do niej przez miesiąc.

Westchnęła. Życie było tu z nią w pokoju, a on próbował wepchnąć je jej do gardła. Próżne wysiłki. Musi postanowić, czy może mu zaufać. Uratował jej życie. Z drugiej strony, gdyby za nią nie pojechał, mogłaby - co właściwie? Dotrzeć do Bath, zanim zorientowałaby się, iż zmierza w złym kierunku?

Chrząknęła i wypaliła:

- Uratowałeś mi życie. Dziękuję ci za to. Jutro będę gotowa, by stąd wyjechać. Jestem młoda i cieszę się dobrym zdrowiem - nawet nieczęsto się przeziębam. Czy mógłbyś pożyczyć mi trochę pieniędzy?

- I Durbana? A potem po prostu zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło? Proszę...

- Czy sir Henry Wallace-Stanford jest twoim ojcem? No cóż, przynajmniej próbowała.

- Nie - odparła.

Podszedł do łóżka, oparł dłonie na poduszce po obu stronach głowy Jack i pochyliwszy się, powiedział:

- To jakiś obłąd. Skończ z tym. Już i tak skompromitowałaś mnie ponad wszelkie wyobrażenie. Czy jesteś aż takim prowincjonalnym głuptasem, że nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłaś - nie tylko sobie, ale i mnie? A teraz w dodatku nie chcesz mi zaufać. To już szczyt wszystkiego. Do licha, Jack, uratowałem ci życie. Zaufaj mi, albo wyrzucę cię przez to przeklęte okno.

- Okno jest zbyt wąskie. Nie zmieszczę się.

- Teraz na pewno się zmieścisz. Jesteś chuda jak patyk. - Wyprostował się. - Starszy brat Rydera Sherbrooke'a, Douglas, jest hrabią Northcliffe. Przebywa teraz z rodziną w Londynie. Zawiadomi moich przyjaciół, że żyję, i dopilnuje, aby przestano mnie szukać. Będzie także strzegł domu i ciotek.

I po co strzepił sobie język? I tak na nic się to nie zdało. Ktoś zapukał do drzwi sypialni.

- To pewnie pani Harbottle zjawia się, by mnie oskubać, a może to Susie lub Ryder, który przyjechał wybawić mnie z kłopotów, nie wiedząc, że jest już na to za późno.

To nie był Ryder Sherbrooke, lecz jego młodsza siostra, Sinjun, żona Colina Kinrossa, szkockiego hrabiego Ashburnham.

Poznał Sinjun, gdy miała piętnaście lat, a on był poważnym dziewiętnastolatkiem, który przyjaźnił się z jej bratem, Tysenem. Tysen został w końcu pastorem i był tak nadęty i porządny, że jego bracia z rozkoszą raczyli go co bardziej pikantnymi opowieściami. Aby wypróbować jego charakter, jak mawiał Ryder. Aby przekonać się, czy rzeczywiście jest taki nudny i prawomyślny, jak twierdził Douglas. Co do ich siostry, to na wzmiankę o bracie pastorce potrząsała tylko głową i śmiała się.

Jako piętnastolatka Sinjun była wysokim, kościstym podlotkiem o rzadkich włosach i najpiękniejszym uśmiechu, jaki Gray kiedykolwiek widział. Teraz miała dwadzieścia dwa lata i choć nadal była wysoka, zdecydowanie zyskała na urodzie. Błękitne oczy Sherbrooke'ow rzucały iskry w mrocznym korytarzu gospody. Objęła Graya i powiedziała:

- I w co się pan tym razem wpakował, drogi panie? Powiedz mi, proszę, kogo mam zastrzelić, jakiego smoka zaszlachtować?

- Ryder właśnie znalazł na ulicy małą dziewczynkę, wypędzoną z domu przez ojca, który chciał ją sprzedać jakiemuś zbrojeńcowi. Aż trudno uwierzyć, że bywają tacy ludzie, lecz Ryder twierdzi, że wcale nie spotyka się ich tak rzadko. Zabrał ją do Brandon, do Jane.

- Ryder Sherbrooke ratuje dzieci, znajdujące się w trudnej sytuacji i zabiera je do Brandon, pięknego nowego domu, położonego bardzo blisko jego posiadłości w Cotswolds - wyjaśnił Gray. - Troszczy się o nie i zapewnia im przyszłość. Zwykle w Brandon przebywa około piętnastorga dzieci.

- A to kto? - przerwała mu Sinjun. - Boże, Gray, czy to ta młoda dama, która nie jest lokajem Jackiem? Ma zupełnie zieloną twarz. Co jej zrobiłaś? Odsuń się i pozwól mi na nią zerknąć.

Gray odsunął się. Sinjun była co prawda o cztery lata młodsza, ale umiała przeprowadzić swoją wolę.

- Gdzie Colin? - zapytał, wprowadzając Sinjun do sypialni i zamykając za nią drzwi.

- Zrobił się z niego prawdziwy wrzód na... no cóż, mniejsza z tym. Bardzo się denerwuje, kiedy ćwiczę w sadziestrzelanie z łuku. To absurd, Gray. Jestem w ciąży - zwykła rzecz, zwłaszcza u

kobiet - a można by pomyśleć, że cierpię na jakąś dziwną i niebezpieczną chorobę. Zostawiłam go w Londynie, by dla odmiany trochę sobie pojeździć.

Gray zamknął oczy.

- Chcesz powiedzieć, że po prostu się wymknęłaś? I nic mu nie powiedziałaś?

- Zostawiłam słodki liścik. Ale dość o mnie. Zobaczmy, co z Jack.

Jesteś w ciąży? To cudownie, Sinjun! Gratulacje. Objął ją, a potem leciutko poklepał palcami po po liczku.

- Nie gnałaś tu chyba wierzchem na złamanie karku, co?

- Oczywiście, że nie. Wzięłam powóz. Uśmiechnęła się do niego i podeszła do łóżka.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się Jack, a potem usiadła obok niej.

Pochyliła się i spojrzała dziewczynie głęboko w oczy.

- Naprawdę, nic mi nie jest.

- Rzeczywiście, jesteś teraz mniej zielona, niż byłaś przed chwilą. Tak, dzięki Bogu, wyjdiesz z tego. Czy Gray cię pielęgnował? Oczywiście, że tak, przecież nie było nikogo innego. Znam Graya od zawsze. Nigdy co prawda nie opiekował się mną w chorobie, lecz sądzę, że potrafi dać sobie z tym radę.

- To jego wina, że się rozchorowałam. Nie pozwolił mi wziąć Durbana.

- Co za paskudny egoista. Powinien się wstydzić. Kto to jest Durban?

- Nie jestem egoistą - powiedział Gray. - Durban to koń. Mój, nie jej.

- Uwierz mi - powiedziała Sinjun do Jack, ignorując Graya. - On nie jest ani trochę samolubny.

Musiał mieć ważny powód, skoro nie chciał ci pożyczyć Durbana. Gray jest wspaniały, możesz mi wierzyć.

Delikatnie położyła dłoń na czole Jack.

- Jest chłodne i suche. Kiedy ostatni raz piłaś? Nie ważne, wypij i tak. Jesteś też czysta. Czy Gray cię wykąpał? Mnie nigdy nie kąpał, ale założę się, że i w tym jest dobry. Gray jest taki sumienny. I skrupulatny.

- Nie zapomnij powtórzyć, jaki jestem wspaniały - wtrącił Gray, nie wiedząc, czy ma się złościć, czy śmiać. Poza tym czuł się nieco zażenowany.

- Twoja skóra wygląda na zdrową i gładką. Miałaś szczęście.

- Gray natarł mnie kremem.

- Zauważył, że masz suchą skórę? Natarł cię kremem? Jak miło, że o tym pomyślał.

Gray zorientował się, że Jack nie ma przy Sinjun szans. Nikt nie miał. Jack wypić posłusznie całą szklankę wody, a Gray miał ochotę się roześmiać. Podczas kiedy Ryder litowałby się nad dziewczyną, co niechybnie doprowadziłoby do tego, że zaczęłyby skarżyć się i marudzić, Sinjun po prostu ją zdominowała. Czy naprawdę jestem wspaniały? - pomyślał.

- Sinjun - powiedział do oszołomionej, milczącej Jack-jest jedną z rodzeństwa Sherbrooke'ow. Poczekaaj tylko, aż poznasz Rydera i Douglasa. A tak przy okazji, Sinjun, jak się ma pastor Tysen?

- Pracuje wraz z tą okrutnie przyzwoitą Melindą Beatrice, swoją żoną, nad poczęciem trzeciego dziecka. Trzeciego! A są po ślubie dopiero trzy lata. Możecie w to uwierzyć? Douglas i Ryder przekomarzają się z nim, mówiąc, że Bóg z pewnością nie aprobuje tego apetytu na igraszki cielesne, jaki Tysen przejawia.

Sinjun Kinross umilkła na chwilę. Zmarszczyła brwi, a jej błękitne oczy pociemniały.

- Jak już mówiłam, przyjechałam powozem. To nasz miejski powóz. Kiedy Jack poczuje się na

siłach, wrócimy nim do Londynu.

- Już czuję się na siłach. Mogłabym wyruszyć natychmiast. A Jackiem jestem dopiero od tygodnia.

- Jak więc masz na imię?

- Winifreda.

- Nie wyglądasz jak Winifreda - powiedział Gray. -Dzięki Bogu.

- Rzeczywiście - zgodziła się Sinjun. - Gray ma rację. Podoba mi się to imię „Jack”. Ma w sobie coś. Moja matka na pewno by go nie pochwaliła. Uznałaby, że zmniejsza szanse kobiety i odstrasza mężczyzn, lecz ja się z tym nie zgadzam. To imię ma w sobie charakter.

Gray roześmiał się, widząc osłupiałą minę Jack.

- No dobrze. Pozwól, że otulę cię pledem, a potem Sinjun będzie mogła zabrać nas do Londynu.

ROZDZIAŁ

Ruszyli. Gray niósł Jack, a Sinjun udzielała mu instrukcji, których nie potrzebował. Udało im się dotrzeć na dziedziniec przed gospodą, gdy nagle gniewny męski krzyk zatrzymał ich w pół kroku.

- O, nie! - powiedziała Sinjun. - Widzę, że czeka mnie połajanka.

Gray, który spoglądał to na ciężkie, ciemne chmury ponad ich głowami, to znów na bladą twarzyczkę Jack, zauważył:

- Sądziłem, że zostawiłaś Colinowi słodki liścik.

- Bo zostawiłam. Taki słodki, że aż mdli. To do mnie zupełnie niepodobne. Może po prostu nie miał okazji go przeczytać. Lub zorientował się, że mnie nie ma, przeczytał list, ale i tak postanowił mnie udusić. Ale wiesz, Gray, Colin jest taki sam jak Ryder i Douglas. W jednej chwili wrzeszczy, a zaraz potem śmieje się i...

- Potrafię poznać, kiedy mężczyzna szykuje się, aby wywrzeszczyć, co leży mu w wątrobie - wtrącił Gray - a twój mąż właśnie tak wygląda.

Przybysz, który zmierzał szybko w ich stronę, wymachiwał pięścią i pokrzykiwał:

- Do licha z tobą, Sinjun, nie ruszaj się. I nawet nie myśl, żeby oddalić się ode mnie choćby na krok. Po prostu stój spokojnie i nie denerwuj się. Nie oddychaj zbyt głęboko, bo możesz coś sobie uszkodzić.

Jack, owinięta niczym paczka i spoczywająca w męskich ramionach - co przydarzyło jej się pierwszy raz w życiu - podniosła wzrok i spostrzegła wysokiego, czarnowłosego mężczyznę, który niemal biegł przez dziedziniec. Zapomniawszy, że jest słaba i kręci się jej w głowie, spytała:

- Dlaczego nie wolno ci oddychać głęboko, Sinjun? Co możesz sobie uszkodzić?

- Dlatego, że ona jest w ciąży, do licha.

Colin Kinross, hrabia Ashburnham, zatrzymał się przed swoją żoną, delikatnie położył jej na ramionach duże dłonie i zawołał:

- Nic ci nie jest?

- Nic, Colinie. Jestem zdrowa niczym gronostaj.

- A co mają znaczyć te zaczerwienione policzki?

- Jeżeli mam zaczerwienione policzki, to dlatego, że mój mąż dopadł mnie na dziedzińcu gospody i krzyczy tak głośno, że słyhać go w całym Grindle— Abbott, Spójrz, pan Harbottle już wyszedł z gospody i wymachuje wielkim cynowym kuflem.

Colin podniósł głowę, jednym spojrzeniem powstrzymał pana Harbottle, po czym natychmiast odwrócił się do żony.

- Zostawiłaś mnie, Sinjun. Po tym, jak ci nakazałem, żebyś została w łóżku, cała śliczna i obłożona tymi historyjkami o duchach, które sam ci kupiłem, miałaś czelność mnie zostawić. Udało ci

się prze mknąć obok służących, którzy znają cię na tyle dobrze, iż powinni wiedzieć, do czego jesteś zdolna. Są zdenerwowani, ale nie tak mocno zdenerwowani jak ja

- Byłam potrzebna, Colinie. Ryder ocalił kolejne dziecko i musiał zawieźć małą do Brandon House, do Jane.

Usta Golina zaczęły właśnie formułować jakieś wyjątkowo soczyste przekleństwo, kiedy odezwał się Gray.

- Witaj, Colinie. Z chęcią uściskałbym ci dłoń, ale, jak widzisz, w tej chwili nie jest to możliwe, gdyż trzymam Jack. Sinjun powiedziała, że zostawiła ci wyjątkowo słodki liścik. Nie czytałeś go?

- Witajcie - powiedział Colin bez entuzjazmu, nie spuszczając wzroku z twarzy żony. - Jesteś niemożliwa - powiedział nieco spokojniej. - Pobraliśmy się prawie cztery lata temu i przez cały ten czas Bóg wie, ile razy, próbowałem cierpliwie wskazywać ci właściwą drogę, delikatnie cię pouczać i sprowadzać na ścieżkę logiki i rozsądku. Ale ty pozostałaś utrapieniem, przynajmniej od czasu do czasu, tak jak teraz, tu, na tym dziedzińcu, w obecności tłustego karczmarza, który stoi tam i trzyma nad głową pusty kufel.

Przesunął delikatnie palcami po twarzy żony, a potem pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Kiedy zostaniemy sami, spuszczę ci lanie.

Sinjun roześmiała mu się w twarz.

- Dość tego, Colinie. Mam wspaniałe usprawiedliwienie, które zresztą przedstawiłam ci w liście. Jak już mówiłam, potrzebowano mnie tutaj. Tylko spójrz na biedną Jack, spowitą w pledy i bledszą niż twój piękny, twardy brzuch w środku zimy.

- Teraz nie pora, aby rozpraszać mnie rozmową na te mat moich męskich walorów. Tak, do licha, przeczytałem twoje wyjaśnienia. Są żalosne i niepoważne, zwłaszcza że poleciłem ci, abys została w łóżku, odpoczywała drzemała i czytała swoje powieści. Lecz kiedy tylko postawiłem nogę za próg domu, ty natychmiast to wykorzystyłaś. I kim jest Jack, który wcale nie wygląda na Jacka?

- Colinie, ta Jack z każdą chwilą staje się cięższa - powiedział Gray. - Wiem, że wydaje się krucha i blada niczym płotka złapana w sieć, lecz po pewnym czasie nawet małe kamienie zaczynają ciążyć, jeżeli jest ich wystarczająco dużo w worku. Jestem mężczyzną, co się zowie, podobnie jak mój lokaj Remie, lecz trzymam ją tak od dziesięciu minut, to znaczy podczas całego two jego wzruszającego spotkania z Sinjun i jeszcze pięć minut, zanim się pojawiłaś. Nie mogłbyś kontynuować tej połajanki, kiedy już zapakuję Jack do powozu?

Colin Kinross odwrócił się do Graya St. Cyre, którego poznał, zanim spotkał Sinjun Sherbrooke w Londynie w roku 1807, kiedy to musiał znaleźć sobie dziedziczkę, bo inaczej jego ludzie zaczęliby głodować, a ziemie po prostu by przepadły.

- St. Cyre, trzymasz w ramionach dziewczynę, której włosy są splątane i opadają jej na twarz - powiedział. - Wygląda jak jedna z figur madame Tussaud, jest tak woskowo blada. Mam oczy. To nie chłopak. Więc jak może się nazywać Jack?

Gray uśmiechnął się.

- Ja myślę, że wygląda zupełnie jak Jack. Gdybym splótł jej włosy, z pewnością byś się oszukał. Miło cię widzieć, Colinie. Gratulacje z okazji rychłego pojawienia się na świecie syna lub córki.

Hrabia pobladł, co wyglądało bardzo dziwnie, a potem wzdrygnął się i powiedział:

- Dziękuję. A kiedy żona zrobiła krok w kierunku powozu, natychmiast złapał ją za rękę. - Nie ruszysz się, dopóki ci nie pozwolę. Chcesz mi powiedzieć, że to jest lokaj Jack? - rzucił przez ramię.

- Ten sam - odparł Gray. - Pojedziesz wierzchem, na Johnie, czy zapakujemy się wszyscy do

powozu?

- Nie, Colinie - powiedziała Sinjun. - Jeżeli pojedziemy razem powozem, będziesz musiał powściągnąć język i poczekać z dalszym nacieraniem mi uszu, aż będziemy sami. Nie możesz drzeć ze mnie pasów w obecności Graya i dziewczyny.

- Dlaczego? Twoi bracia rozerwaliby cię na strzępy, zanim zdołałabyś dotrzeć do drzwi powozu.

- To prawda, lecz oni są Anglikami, a ty Szkotem. Jesteś bardziej cywilizowany niż oni. Masz lepsze maniery.

Colin Kinross, hrabia Ashburnham, wznosił oczy ku niebu.

- Prawie cztery lata - westchnął głośno. - Nie ma mowy, abym doczekał trzydziestki.

Sinjun poklepała go po ramieniu, a potem wyjaśniła:

- W tym roku skończy trzydzieści lat. Chyba dam mu na urodziny kolejny tom poezji. On uwielbia poezje. To go uspokaja, przynajmniej w normalnych okolicznościach. Gray, wnieś Jack do powozu, nim ją upuścisz.

Gray zamknął oczy. Jego życie było dotąd satysfakcjonująco spokojne, przewidywalne i całkiem do zniesienia. Ocalił Lily i prawdopodobnie wystraszył jej męża w wystarczającym stopniu, by przestał ją bić. Jego kochanka, Jenny, zdobyła nowy przepis na zupę z przepiórek, która smakowała niczym ambrozja. Tak, dni następowały po sobie, przynosząc spokój i wygodę - dopóki ciotki nie zwały mu się na głowę, a lokaj Jack nie ukradł Durbana. Ten sam Jack, który okazał się być przekłętą dziewczyną, do tego chorą. Gray westchnął, wszedł do wnętrza powozu, pośliznął się na czarnej, jedwabnej rękawiczce Sinjun i poleciał na twarz, uderzając głową w przeciwległe drzwiczki. Udało mu się jakoś rzucić Jack na siedzenie, nim zgniótł ją na miazgę na podłodze powozu.

Jack upadła ciężko na ławeczkę, Gray zaklął, a Lynch, woźnica, zamarł w pełnej zdumienia ciszy.

- Co za pomyślny start - powiedział Colin do niebezpiecznie zachmurzonego nieba. Pomógł Grayowi otrzepać się z kurzu i usadowić Jack prosto na siedzeniu, a potem wprowadził swoją żonę do powozu, wstrzymując oddech, jak wydawało się Jack, dopóki Sinjun nie siedziała bezpiecznie, a czarna rękawiczka, podniesiona z podłogi, nie spoczęła pomiędzy jej dłońmi.

- Oddalam się na jakiś czas - powiedział, spoglądając na żonę z dziwną mieszaniną gniewu i rozpaczki. - Życzę ci szczęścia, Gray. - Zasalutował i odwrócił się do chłopca stajennego, który przytrzymał wspaniałego czarnego berberyjczyka z białą gwiazdką na czole. A kiedy siedział już w siodle, wykrzyknął jeszcze: - Przywiązałem wasze konie z tyłu powozu. W porządku, Lynch, ruszaj. Przed wami dobre pięć godzin jazdy.

Gray siedział obok Jack, podtrzymując ją i potrząsając głową. Sinjun przygryzła wargi, wpatrując się w czubki swoich czarnych pantofli. Gray natychmiast ujął ją za rękę.

- Co się dzieje, Sinjun? - zapytał, pochylając się nieco w lewo, by zbalansować ciężar przysłuchującej się Jack.

- Biedny Colin - powiedziała Sinjun. - Jestem dla niego takim utrapieniem.

- Bzdura. To najszczęśliwszy bękart pod słońcem, i on o tym wie. Mimo to przyznaję, że coś jest z nim nie tak.

Sinjun o mało się nie roześmiała, ale nie zrobiła tego.

- Nie, nie będę się skarżyć i wyplakiwać. Od kiedy okazało się, że jestem w ciąży, Colin bardzo się zmienił. Niechętnie traci mnie z oczu choćby na chwilę i bez przerwy trzęsie się nade mną. To zupełnie nie w jego stylu. Tak dobrze było znowu usłyszeć, jak się wścieka i wrzeszczy, wykrzykując

oskarżenia prosto w moją twarz, cały czerwony z gniewu. Zdarzyło mu się to pierwszy raz, od kiedy dowiedział się, że będziemy mieli dziecko. - Ale dość o tym. Powiedz mi lepiej, dlaczego Jack ukradła Durbana i uciekła z Londynu?

Jack wzdrygnęła się i wtuliła twarz w pierś Graya.

- Jack - powiedział Gray powoli, świadomy, że dziewczyna ma na sobie tylko koszulę nocną żony dziedzica i trzy koce - odpowie na wszystkie moje pytania, gdy tylko znajdziemy się z powrotem w Londynie. Prawda, Jack?

Jack wtuliła mocniej twarz w ramię swego opiekuna. Po jakichś czterech minutach odsunęła się, spojrzała na Sinjun i powiedziała:

- Gray mówił mi o twoich braciach, Douglasie i Ryderze. Być może poznam ich w Londynie. Sinjun roześmiała się.

- A to ci dopiero! Z pewnością ich poznasz. To dosyć irytujące przysłuchiwać się, jak ludzie rozmawiają o braciach i innych krewnych, których nie znamy. Gray chyba powiedział ci też, że Douglas jest najstarszy z rodzeństwa Sherbrooke'ow. Nosi tytuł hrabiego Northcliffe i jest najlepszym z braci. Wysoki i ciemny jak Golin, potrafi uśmiechem rozjaśnić najbardziej pochmurny dzień. Alex, jego żona, uważa, że mógłby częściej się uśmiechać, lecz ja lubię, kiedy jest taki stanowczy i posępny. Bo gdy wreszcie zdobędzie się na uśmiech, patrzenie na niego sprawia mi wielką przyjemność. Douglas jest inteligentny, lojalny i bardzo poważnie podchodzi do swoich obowiązków. Jego rodzinna siedziba, Northcliffe Hall, znajduje się w pobliżu Eastbourne, na południowym wybrzeżu Anglii. Ryder, mój drugi brat, to czarujący złośliwiec, tak pełen życia i wesołości, że kiedy tylko go widzisz, po prostu musisz się uśmiechnąć. W przeciwieństwie do Douglasa, chętnie i często się śmieje. Od lat ratuje małe dzieci, znajdujące się trudnej sytuacji, i zawozi je do domu, zwanego Brandon House, do żony, kochanej kobiety, silniejszej niż dziesięć wołów i równie jak Ryder zdecydowanej ratować skrzywdzone maluchy. Teraz moja kolej. Poślubiłam Szkota, ponieważ zobaczyłam go pewnego wieczoru w teatrze Drury Lane i zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. On potrzebował dziedziczki, a tak się szczęśliwie składało, że nią byłam. Wszystko układało się doskonale, oczywiście, kiedy Douglas i Ryder oswoili się z myślą, że ich mała siostrzyczka pozna mężczyznę od strony cielesnej. Pierwsza żona Golina zmarła, a ja mam dwójkę cudownych, choć nieznośnych pasierbów: Philipa, który ma teraz dziesięć lat, i Dahling, ośmiolatkę. Czy tyle informacji jej wystarczy, Gray? Wygląda tak, jakby zaraz miała przewrócić się z wyczerpania.

- Nic podobnego - zaprotestowała Jack. - Powiedz mi więcej, Sinjun.

- No cóż, Douglas poślubił Alexandre, która jest o połowę mniejsza od niego, ale równie stanowcza. Mój brat pragnie władzy absolutnej i Alex pozwala mu zaspokoić ten kaprys przynajmniej w połowie, co wszyscy, poza samym Douglasem, uważają za sprawiedliwe. Mają dwóch synów - bliźnięta - żywe odbicie starszej siostry Alex, Melissandy, która jest tak piękna, że trudno oderwać od niej wzrok. Douglasa doprowadza do białej gorączki fakt, że obaj jego synowie są najpiękniejszymi chłopcami w Anglii i bez wątpienia wyrosną na ludzi nie do zniesienia próżnych i zarozumiałych.

- Ryder poślubił Sophie, którą poznał na Jamajce, wyobraź sobie. Pomógł tam rozwiązać pewien bardzo nieprzyjemny problem. Jego żona ma młodszego brata, Jeremy'ego, który jest teraz w Eton. Sophie to istna opoka, osoba poważna i stateczna, przynajmniej dopóki nie spojrzy na Rydera. Wtedy zaczyna się śmiać, dotykać go i całować - nieważne, kto jest w pobliżu. Mają jednego syna,

Graysona, najmilszego chłopca na świecie, obdarzonego jak jego ojciec, urokiem i radością życia, a jednocześnie rozważnego i inteligentnego jak matka, zwłaszcza gdy czegoś chce.

- Grayson to mój imiennik - powiedział Gray do Jack. - Wiesz, Sinjun, mój chrześniak jest najwspanialszym chłopcem na świecie, przynajmniej dopóki ty nie urodzisz syna, co, jak słyszę, za jakiś czas nastąpi.

- No cóż, zobaczymy. Jak myślisz, czy będzie wyglądał jak Colin?

- Byłoby wspaniale, pod warunkiem, że odziedziczyłby błękitne oczy Sherbrooke'ow - powiedział Gray.

Sinjun uśmiechnęła się, a potem zwróciła do Jack.

- Nie opowiem ci o mojej matce, dopóki nie odzyskasz sił. Jesteś tak zmęczona, że oczy same ci się zamykają. Prześpij się, Jack. Jeżeli masz więcej pytań dotyczących Sherbrooke'ow, to pozostaną oni jeszcze przez jakiś czas w Londynie. A czy ty też tam zostaniesz, Jack?

Jack wymamrotała coś pod nosem i znów ukryła twarz na ramieniu Graya. Gray powiedział:

- Cokolwiek to jest, i tak wkrótce będzie musiała stawić temu czoło.

I owinał dziewczynę ciaśniej pledem.

9

ROZDZIAŁ

Matylda spojrzała na Graya, który niósł Jack nadal zawiniętą w pledy, i powiedziała tylko:

- Boże mój.

Maude uśmiechnęła się, poklepała miękkie loczki za uszami i oznajmiła:

- Ani przez chwilę nie wątpiłam, że zajmiesz się naszą Jack, chłopcze. A kim jest ta wysoka dama, która idzie za wami?

- To lady Ashburnham, ciotko.

- Porywczy mąż - powiedziała Matylda. - Ale przystojny, bardzo przystojny.

- Tak, Matylda uważa, że jego lordowska mość jest bardziej przystojny niż pastor Mortimer, który pocałował ją w zakrystii. Oczywiście, jego lordowska mość jest trochę za młody dla Matyldy - tym gorzej dla niego, biedaka.

- Tak, jest przystojny, madame - powiedziała Sinjun, mrugając i obdarowując Matyldę czarującym uśmiechem. - I czy to nie zadziwiające? Potrafi wrzeszczeć na mnie, a zaraz potem mnie całować. Mój pasierb, Philip, też to zauważył. Chce być taki, jak jego ojciec. Póki co, ćwiczy na swojej młodszej siostrze Dahling. Nie całuje jej, ponieważ nadal uważa, że dziewczynki to diabelski wynalazek, ale z rozkoszą na nią wrzeszczy, naśladując tatusia.

Sinjun wstrząsnęła spódnice, wyprostowała mały słomiany kapelusik i powiedziała:

- Och, Quincy właśnie mi szepnął, że mój mąż jest w salonie z Douglasem. Nie mam pojęcia, dlaczego Douglas nie pokazał się, kiedy weszliśmy, ale z pewnością szybko się tego dowiem. Choć tak właściwie, wcale nie mam ochoty wchodzić z powrotem w paszczę lwa. Dobrze się czujesz, Jack?

Jack, przygnębiona pechem i zmożona chorobą, odparła:

- Nic mi nie jest, Sinjun. Dziękuję.

- Powtórzysz mi to, co Grayowi uda się z ciebie wyciągnąć, dobrze?

- Zobaczymy - powiedział Gray, przyglądając się bacznie Jack, która wyglądała, jakby zaraz miała wyzionąć ducha. - Maude, gdzie mógłbym delikatnie ułożyć naszego lokaja?

Kiedy po dziesięciu minutach Gray zszedł na dół, Douglas Sherbrooke, najstarszy spośród rodzeństwa, stał u podnóża schodów w czarno-białym, wyłożonym włoskim marmurem holu, z rękami wspartymi na biodrach. Nie uśmiechał się. A kiedy Douglas Sherbrooke nie uśmiecha się, wygląda doprawdy groźnie, pomyślał Gray, przypominając sobie, jak to kiedyś niebaczenie stanął z nim na ringu w Salonie Bokserskim dla Dżentelmenów Jacksona. Miał wówczas szczęście, że nie postradał zębów, a jego szczeka pozostała w jednym kawałku.

- Dzień dobry, Douglasie, jak tam rodzina?

- Wszystko z nimi w porządku. Posłuchaj, Gray, zastanawiasz się pewnie, dlaczego stoję w holu

twojego domu, patrząc na ciebie jak na niepożądanego gościa'

- Właściwie, to nie. Jestem tak piekielnie zmęczony, że nie obchodzi mnie, kto tu jest.

- Gdzie Sinjun?

- Poszła chyba do którejś z sypialni, aby hmmm... skłonić głowę. Przynajmniej tak mi powiedziała.

- Sinjun nigdy w życiu nie skłoniła głowy w ciągu dnia. Jest do tego organicznie niezdolna. Nie uwierzyłbyś, Gray, ale Colin właśnie powiedział mi, że ona jest w ciąży. Moja mała siostrzyczka - w ciąży. Na Boga, pamiętam, jak trzymałem ją na rękach tuż po tym, jak się urodziła. I jak zmoczyła moje nowe bryczesy, moją koszulę i ręce. I jak wymiotowała na inne bryczesy, inne koszule i te same ręce. Była piękna, Gray, i taka kochana. Do licha, ciężko mi przyjąć do wiadomości, że teraz ona będzie miała dziecko. Nadal myślę o niej jako o młodziutkiej, naiwnej i niewinnej dziewczynie. I była taka, dopóki nie zobaczyła Colina. Potem nie mogła się już doczekać, aby nauczył ją tych wszystkich rozpustnych rzeczy, co ten łobuz, oczywiście, z rozkoszą uczynił. Na pewno domyślasz się, że posłużyła się tą żalostną wymówką, ponieważ wie, że ja już wiem i że natrę jej uszu za to, że jest idiotką, skoro pognała Bóg wie dokąd, by cię ratować.

Przyłożył do czoła grzbiet dłoni.

- Skłonić głowę, też mi coś. Sinjun nigdy nie była tchórzliwa, lecz teraz taką się stała. Na samą myśl o tym aż kurczy mi się żołądek. Moja mała siostrzyczka stała się tchórzem, a wszystko przez Colina. Zawłókł ją do Szkocji i zmusił, by mieszkała w jakimś przeklętym zamku, rzucając jej w twarz miejscowe duchy - kiedy każdy w miarę rozsądny człowiek doskonale wie, iż żadne duchy nie istnieją.

- Tak, to wszystko zmieniło ją w tchórza. Unika mnie. Mnie. Miał ją przy sobie zaledwie przez cztery lata, i co z niej zrobił? Tchórza. Aż wszystko się we mnie przewraca.

- To nieprawda, Douglasie - powiedział Colin, wychodząc z salonu. Jego głos przypominał ryk. - Do licha z tobą, twoja kochana mała siostrzyczka kontroluje wszystko i wszystkich w promieniu dziesięciu mil od zamku Vere. A także wszystko i wszystkich w samym zamku. Nawet tego szubrawca Bobbiego MacPhersona, naszego sąsiada, zmusiła, by gruchał nad jej białymi dłońmi, choć jeszcze cztery lata temu miała ochotę go zamordować. Prawdopodobnie bez trudu przejęłaby zarządzanie przeklętym zamkiem Edynburg, gdyby tylko taka myśl przyszła jej do głowy. Nie wierzę w duchy ani trochę bardziej niż ty, Douglasie, lecz ona całkiem dobrze radzi sobie z Perlistą Jane. Nie obwiniaj mnie za to, że ukrywa się na piętrze domu Graya, któremu nie dałeś szansy, by nas poprosił o pozostanie, co niechybnie by uczynił, ponieważ nas lubi. Tak, Sinjun wie, że jestem na nią tak wściekły, iż z ochotą zerwałbym z niej ubranie i zapakował ją do łóżka na najbliższy tydzień.

- Kto to jest Perlista Jane? - zapytał Gray.

- Mój rodzinny duch - odparł Colin z roztargnieniem. - Ale ona nie istnieje naprawdę. Do diaska, Douglas, Sinjun jest w ciąży, niech będą przeklęte jej piękne oczy, a ja nie mogę sobie z tym poradzić. Po prostu nie mogę.

Wyglądało na to, że tama wreszcie pękła. Głos Colina był teraz szorstki i głęboki. Zawołał do żyrandola ponad ich głowami:

- Do diabła, nie chcę, żeby umarła. Nie zniósłbym tego.

Gray powiedział spokojnie, świadomy, że każdy służący w domu przyciska teraz ucho do jakichś drzwi, by lepiej słyszeć:

- Chyba powinniśmy przejść do gabinetu. Quincy, podaj nam coś do jedzenia.

- Tak, milordzie.

Gray zamknął za nimi drzwi, odwrócił się i powiedział:

- A teraz, o co chodzi z tym umieraniem Sinjun?

- O nic. - Colin przesunął palcami po już i tak zmierzwionej czuprynie. - O nic. Na chwilę straciłem kontrolę nad językiem. Ale już ją odzyskałem. Po prostu okropnie się martwiłem. Zgoda, byłem śmiertelnie przerażony.

Wyrzwał pięścią w skórzaną poręcz bujanego fotela.

- Sinjun nie umrze - powiedział Douglas, blady jak płótno. - Nie pozwolę na to. Na miłość boską, moja matka nie umarła, a urodziła czwórkę dzieci. Spójrz na mnie. Nie jestem cherlakiem, a ona doskonale to zniosła. Twoja pierwsza żona nie umarła, rodząc Philipa i Dahling. Co z tobą, do diaska? Boże, czy Sinjun jest chora?

- Nie - powiedział Colin z rozpaczą.

- Więc dlaczego uważasz, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo? - zapytał Gray, unosząc brwi.
- Czy lekarz to zasugerował?

Colin stał pośrodku gabinetu z opuszczoną głową.

- Żaden z was nie rozumie - powiedział. - Minęły prawie cztery lata i dotąd ona ani razu nie zaszła w ciążę. Zacząłem już sądzić, że nie będziemy mieć dzieci, ale ponieważ jestem pożądanym bękartem, zmuszałem ją raz po raz, aby przyjmowała moje nasienie, a jej to sprawiało przyjemność, tak, naprawdę, zawsze rzucała się na mnie w sypialni, za schodami czy na górnych stopniach prowadzących do mego pokoju i patrzcie tylko, do czego to doprowadziło.

- O, Boże - wykrzyknął Douglas. - Ty rozpustny, lubieżny bękartie. Powinienem być wiedzieć. I wiedziałem, gdy tylko zobaczyłem, jak całujesz Sinjun w holu mojego własnego domu cztery lata temu. Ledwie zdążyłeś dowiedzieć się, jak ma na imię, a już trzymałeś swoje przeklęte łapy na jej pośladkach i wpychałeś jej język do gardła. Na Boga, ty żaloszny szkocki sukinsynu, zmuszałeś ją?

Co powiedziawszy, Douglas jednym susem przebył dzielące go od Colina sześć stóp i złapał szwagra za gardło. Po chwili obaj mężczyźni tarzali się po podłodze, zwijając w fałdy piękny dywan Aubusson i zagrażając jednej z cennych chińskich waz Graya, sprowadzonej zaledwie przed pół rokiem z Makao.

Nagle drzwi otworzyły się i w progu stanęła Sinjun. Rzut oka i dziewczyna już biegła w stronę walczących, krzycząc:

- Przestańcie, obaj. Natychmiast z tym skończcie, słyszycie?

Wszystko, co udało jej się uzyskać, to pomruki i kilka soczystych przekleństw.

Sinjun złapała chińską wazę i spuściła ją na plecy Douglasa i ramię męża.

Chińska waza z Makao rozbiła się w drobny mak. Gray spojrział na zaścielającą podłogę szczątki. Tymczasem Douglas i Colin oderwali się od siebie i powoli wstali, dysząc ciężko jak ktoś, kto przebiegł całą drogę z Bath do Londynu.

- Do licha z wami oboma - zawołała Sinjun. - Posłuchajcie mnie. Nie mam zamiaru umierać. Czy wasze małe mózdzki potrafią to pojąć? Ani mi się śni odchodzić z tego świata. Posłuchaj mnie, Colinie: ja nie umrę.

- Quincy, przynieś jeszcze koniaku - zawołał do rozpląszonego przy ścianie gabinetu kamerdynera Gray. - Widzę, że zostało już tylko pół butelki. - Odwrócił się do Sinjun. - A teraz, kiedy Quincy będzie się niechętnie oddalał z zasięgu słuchu, powiedz mi, gdzie twój pasierbowie?

- Są w rezydencji Douglasa, tu, w mieście. O, rozumiem.

Sinjun odczekała, aż Ouincy zamknie za sobą drzwi. Szybka niczym wąż, odwróciła się do męża i brata, którzy spoglądali na siebie z mieszaniną zażenowania i czujności.

- Gray, nie słuchaj tego, bo to nie twój kłopot - rzuciła przez ramię. - Właśnie tak. Wypij koniak. Potrzebujesz go, ponieważ ci dżentelmeni odegrali dla ciebie prawdziwy melodramat. A teraz, Douglasie, Colinie, posłuchajcie mnie. Nie mam zamiaru umrzeć podczas porodu. Jestem teraz zdrowsza niż kiedykolwiek w życiu.

Colin otworzył usta, lecz Sinjun tylko uniosła dłoń.

- Nie, dość o tym. Doskonale, więc powiem ci prawdę. Nie zachodziłam dotąd w ciążę, ponieważ jeszcze nie czułam się gotowa, aby mieć dziecko. Lecz trzy miesiące temu zdecydowałam, że Philip i Dahling powinni mieć młodsze rodzeństwo. Oboje przyszli do mnie i poprosili, abym się nad tym zastanowiła. Zrobiłam to. I kiedy nastąpiła właściwa pora, zaszłam w ciążę. I tyle.

- Kobieta nie może decydować o tym, kiedy zajdzie lub kiedy nie zajdzie w ciążę - wrzasnęła Douglas. - Zglupiałaś, czy co?

- Daj jej spokój. To moja żona i sam sobie z nią poradzę. Więc co to za nonsens? Ty zdecydowałaś?

Sinjun podeszła do męża, przytuliła lekko dłoń do jego policzka i uśmiechnęła się.

- Zamierzam dać ci pięknego syna lub córkę. Na prawdę pragnę być matką. A potem babcią. Ty i ja zostaniemy ekscentrycznymi starymi zrzędami. Oboje. Razem stracimy zęby i co wieczór będziemy sobie pomagali wdrapywać się na schody. Nic złego nie przydarzy się żadnemu z nas, Colinie. Zgoda?

Nie mógł odpowiedzieć, więc tylko wpatrywał się w nią.

- Nie kłamie, Colinie. Naprawdę.

- Colin tylko skinął głową, a potem powoli, bardzo powoli, przytulił ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosy.

Douglas rozejrzał się wokół, a potem rzucił w przestrzeń:

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić mojej siostry bez zębów.

- Wiecie - powiedział Gray - o dwie godziny drogi od Londynu, w Bury St. Edmunds, mieszka mój dobry przyjaciel, który jest też znakomitym lekarzem. Nazywa się Paul Prany on i ostatnio poślubił wdowę po zmarłym hrabim Strafford, lady Ann. To wspaniały człowiek i świetny lekarz. Napiszę do niego i zaproszę go wraz z żoną do Londynu. Zbada Sinjun i powie wam, jak sprawa naprawdę wygląda. Prawdopodobnie wszystko okaże się w porządku, lecz to uspokoi was obu, a wtedy nie będziecie odczuwali pokusy, aby połamać sobie nawzajem karki w moim gabinecie. Zaś twoja żona, Golinie, nie potłucze już żadnej mojej wazy, próbując was rozdzielić.

Sinjun obróciła się w ramionach męża.

- Och, Gray, ta waza... Tak mi przykro, nie pomyślałam.

- Jeżeli pozwolisz się zbadać Paulowi, wybaczę ci, że ją potłukłaś.

- Oczywiście, zgoda.

- Dobrze - powiedział Douglas. - Poczulbym się o wiele lepiej, gdybym przepłukał gardło odrobiną twojego wspaniałego koniaku.

Przywrócono spokój, podano koniak, a Sinjun ułożono wygodnie na wielkim bujanym fotelu. Colin stanął za żoną, gotów natychmiast przycisnąć jej plecy do oparcia, gdyby tylko spróbowała się poruszyć.

- A teraz, Gray, może wytłumaczyłbyś nam - powiedział Douglas - czemu ta dziewczyna, Jack,

ukradła jednego z twoich koni i próbowała uciec z nim do Bath? Zostałeś z nią przez cztery dni? Sam?

- Prawdę mówiąc, ciotki nazywają ją Niesforny Jack. To taki ich prywatny żart. No cóż, to, co zrobiła - porwanie Durbana i jazda na nim nie na południe, jak zamierzała, lecz raczej na zachód, a potem choroba - było wystarczająco szalone, aby zasłużyć na taki przydomek. Niestety, nadal nie znam odpowiedzi na wiele innych pytań, Douglasie.

- Lecz chyba szybko postarasz się je uzyskać - powiedział ponuro Douglas. - Jezu, Gray, tym razem naprawdę wpadłeś. Nie ma dla ciebie nadziei.

- Wiem - westchnął Gray, dolewając przyjaciołom znakomitego, szmuglowanego francuskiego koniaku. Spojrzał pytająco na Sinjun, lecz ona potrząsnęła odmownie głową. Uśmiechnął się do wszystkich i uniósł kieliszek.

- Douglas, w twoich ustach zabrzmiało to tak, jakby chodziło o jakąś śmiertelną chorobę. Doskonale. A zatem wypijmy za to. Na pohybel mi. Douglas ma rację -mówił dalej do Colina i Sinjun. - Koniec z moim kawalerskim życiem. Tak, to już skończone, a ja nawet nie wiem, kim jest ta dzierlatka. Poza tym, że wykazuje doskonały gust, jeśli idzie o konie. Poszła prosto do Durbana, który stanowi ozdobę mojej stajni.

- Ja też nie znałem Sinjun - powiedział Colin. -A Douglas z pewnością nie znał Alexandry. Ale nie o to chodzi. Nie ma powodu, byś rzucił się do studni. Nikt o tym nie wie, oprócz nas. A my nikomu nie powiemy.

- Nawet żywej duszy - dodała Sinjun. Gray westchnął.

- Dziękuję wam. Jednak wszyscy moi przyjaciele, wiedzą, że byłem nieobecny. Przez co najmniej cztery dni.

- Ale nie mają pojęcia, z jakiego powodu - zauważył Douglas. - Nikt z nich nie wie o istnieniu Jack. Jack mogłaby po prostu zniknąć. I problem z głowy.

Jednak minę miał posępną i widać było, że usiłuje przekonać samego siebie.

- Powiedziała mi, że ma na imię Winifreda - oznajmił Gray. - Aż włos się jeży, co?

- Pewnie - rzekł Douglas. - Ale nie na tym polega problem. Imiona wszystkich kobiet brzmią podobnie w ciemności.

Sinjun o mało nie upadła, tak gwałtownie zerwała się z fotela.

- Douglasie! Alex wygoniłaby cię do stajni, gdyby usłyszała, co pleciesz. Sama prawdopodobnie powinnam cię ukarać, ale w tej chwili nic jakoś nie przychodzi mi do głowy.

Douglas spojrział na siostrę, zaniepokojony.

- To był tylko delikatny przejaw złego humoru. Połóż się, zanim Colin wciśnie cię w fotel.

Sinjun usiadła.

- Nie, przykro mi, Gray - westchnął Douglas. - Odwołuję to, co powiedziałem. Myliłem się. Znam Londyn i wiem, jak szybko rozchodzą się tu plotki. Nie minie nawet doba, jak okrzykną cię rozpustnikiem, który hańbi młode panny z towarzystwa. Zażądadają, abyś przedstawił najbardziej zhańbioną spośród nich i zapewnił wszystkim rozrywkę, urządzając huczne wesele. Dopiero wtedy ci wybaczą i przyjmą z powrotem do owczarni.

- Nie znam co prawda Londynu, ale znam ludzką naturę - dodała Sinjun. - Douglas ma rację. Gray jest skompromitowany. Na przykład trudno byłoby zagwarantować, że służba będzie milczeć, a to dopiero jedna z możliwości.

- Milordzie - oznajmił Quincy od drzwi - czekałem, dopóki emocje nieco ostygną, jednak muszę

panu powiedzieć, że człowiek, który próbował mnie wyminąć i został powstrzymany przez pana Rydera Sherbrooke'a, znowu tu przyszedł i teraz chce się zobaczyć z panem. Nie wydaje mi się, by miał zamiar pana zaatakować.

- Ten człowiek - powiedział Gray - stanowi klucz do tajemnicy Jack. Wprowadź go, Quincy.

10

ROZDZIAŁ

- Sir Henry Wallace-Stanford nie jest jej ojcem, tyle mi powiedziała. Mimo to boi się go śmiertelnie. Ma władzę nad nią i jej młodszą siostrą, Georgie, tyle wiem. i

- Zapowiada się ciekawie - oznajmił Colin, wychylając resztę koniaku. Ujął białą dłoń żony i zaczął całować jej palce.

Sir Henry nie był zbyt zadowolony, kiedy przekonał się, że w pokoju poza gospodarzem są jeszcze inni ludzie. Miał nadzieję, że dopadnie barona, tego buńczuczego młodego bękart, samego. Jednak w gabinecie znajdowała się też młoda dama i dwóch innych mężczyzn. Przyjrzał się im uważnie, lecz żaden z nich nie był tym, który powalił go na ziemię. Tamtego by zabił. Jedyne, czego potrzebował, to poznać jego nazwisko.

- Lordzie Cliffe - powiedział, stając na progu i nie zdradzając ochoty, aby wejść do środka.

- Sir Henry. Kamerdyner poinformował mnie, że chciałby się pan ze mną zobaczyć.

- Wolałbym porozmawiać z Maude i Matyldą. Lub,I gdyby pan zechciał go wezwać, z lokajem Jackiem.

- Z lokajem Jackiem? To brzmi dość dziwnie. -Gray odstawił karafkę na skraj biurka, wyrównał stosik leżących tam dokumentów, a potem zapytał: -Kim pan właściwie jest, sir Henry?

- Jestem sir Henry Wallace-Stanford z Carlisle Manor w pobliżu Folkstone, milordzie. Przeszedłem tu, aby odzyskać swoją własność.

O północy Gray zasiadł przy łóżku Jack na wygodnym, wyściełanym krześle z wysokim oparciem. Świeca, którą zapalił, rozświetlała nieco mrok. Przyglądał się dziewczynie przez dobre pół godziny.

Po ich powrocie tego popołudnia pani Piller zdecydowała, że Jack powinna zamieszkać w pokoju Ellen, gdzie Gray złożył ją ostrożnie na wysokim łóżku z baldachimem, pamiętającym czasy trzeciego barona Cliffe. Ellen St. Cyre, jedyna córka barona, została w młodym wieku dotknięta paralizem i spędziła w tej sypialni całe swoje dwudziestotrzyletnie życie.

Gray wyprostował się na krześle i podparł twarz dłonią. Westchnął. Płomień świecy zamigotał.

Jack jechała na oklep, ściskając z całych sił szyję konia. Jeżeli nie uda jej się uciec, on ją dopadnie i tym razem zbije tak, że zacznie krzyczeć. Nie będzie go już obchodziło, że ją posiniaczy, nie tym razem. Krzyknęła, kiedy spadła z konia i wylądowała na boku na skraju urwiska. Przetoczyła się, rozpaczliwie próbując chwycić pojedynczy krzak, aby się go przytrzymać, lecz gałąź została jej w dłoni. Usłyszała, jak on się śmieje, a potem już tylko spadała, spadała, krzycząc.

- Obudź się, Jack! No dalej, obudź się! Potrząsał nią, lecz ona nadal spadała. Nie chciała,

by ją ratował, nie chciała zawdzięczać mu niczego. Już nie słyszała jego śmiechu.

- Jack, do licha, otwórz oczy! Stoję tu obok kobiety, którą zamierzam poślubić i nawet nie pamiętam, jakiego koloru są jej oczy. To śmieszne. Widziałem twoje piersi. A także brzuch i pośladki, tak, widziałem to wszystko, i są to bardzo miłe wspomnienia. Wiem też, że widywałem twoje oczy, ale nie pamiętam, jakiego są koloru. Czy to czyni ze mnie rozpustnika? Pewnie tak. - Obudź się!

Ugryzła go w rękę. Mocno.

Jęknął, złapał się za dłoń i zaczął ją rozcierać.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Gray? Czy to ty?

- Oczywiście. Mam nadzieję, że gryzienie ręki, która cię budzi, nie wejdzie ci w nawyk.

- Nie, po prostu myślałam, że jesteś... - Głos zamarł jej w gardle. Nie sięgała wzrokiem dalej niż do jego twarzy, gdyż pojedyncza świeca ledwie rozjaśniała panujące w sypialni ciemności. Odwróciła głowę. Zepchnął ją z urwiska. O, Boże.

- Nie jestem twoim przeklętym ojczymem, Jack. Chwile doskonałej jasności są rzadkie, powiedziała jej raz Maude, ot, krótki błysk, kiedy wszystko nagle staje się zrozumiałe, kiedy wiesz, że bezbłędnie pojęłaś istotę rzeczy. Po raz pierwszy zrozumiała, o czym mówiła Maude. Ten mężczyzna, który obudził ją z koszmaru, który ścigał ją i pielęgnował w chorobie -nie znała go, lecz rozumiała, że ukrywanie przed nim czegokolwiek było po prostu śmieszne. Uśmiechnęła się do niego.

- Opowiadałam ci o mojej małej siostrzyczce, Georgie. Ona jest moją przyrodnią siostrą, ale to nie ma znaczenia. Jest moja. Przez cztery z pięciu lat, jakie spędziła na tym świecie, byłam dla niej jak matka. Mój ojczym zawsze ją ignorował. Nawet nie chciał o niej słuchać. Nie była synem, którego pragnął, więc nie miała dla niego wartości, rozumiesz. A kiedy cztery lata temu zmarła moja matka, przestał nawet udawać, że ma dla niej choćby cień uczucia. Niedawno, mniej więcej przed trzema miesiącami, uświadomiłam sobie, że jeśli on odkryje, jak bardzo kocham Georgie, wykorzysta to, by zmusić mnie do poślubienia lorda Rye. Więc w jego obecności zaczęłam wyrażać się o niej obojętnie, a nawet z lekką pogardą. Pewnej nocy małą dręczył jakiś koszmar i jej płacz obudził ojczyma. Był tak wściekły, że odesłał córkę do swojej młodszej siostry, mieszkającej w Yorku. Musiałam milczeć, by się nie zdradzić. Nie mogłam dopuścić, by ojciec ukarał ją za to, czego ja nie chciałam zrobić. Kiedy uciekłam z Carlisle Manor, pojechałam prosto do Featherstone, do Maude i Matyldy. One wszystko zaplanowały. I tak zostałam Niesfornym Jackiem. Kiedy tylko przyjechałyśmy do ciebie, Matylda powiedziała mi, że młodsza siostra ojczyma przywiozła Georgie z powrotem do Carlisle Manor. Tamtejsza gospodyni przysłała wiadomość przez jednego z chłopców stajennych. Nie mogłam się z tym pogodzić. Mój ojczym nie jest głupi. To tylko kwestia czasu i zorientuje się, że ma w rękę kopalnię złota. Odczekałam cztery dni, a potem ruszyłam, aby odebrać mu Georgie.

- Rozumiem. Zamierzałaś ukraść Durbaną, pojechać do Carlisle Manor, wymknąć się stamtąd z pięcioletnią dziewczynką, a potem... co? Uczynić ją kolejną kandydatką na lokaja? Zapewniam cię, Jack, że zauważyłbym, gdyby w domu pojawiło się dziecko. No dalej, powiedz mi, co zamierzałaś z nią zrobić, gdyby już udało ci się zabrać ją z domu ojczyma?

Niczego nie ukrywaj, pomyślała. On zasługuje, aby powiedzieć mu wszystko, w przeciwnym razie jej działania mogą narazić go na niebezpieczeństwo.

- Mam pieniądze. Kiedy umarł mój dziadek - ojciec mojej matki - zostawił wszystkie swoje pieniądze mnie, nie mojej matce, ponieważ nie znosił mego ojczyma. Ojczym nie jest też moim opiekunem prawnym. Jest nim lord Burleigh. Dziadek nie żyje już od ponad dziesięciu lat i jak dotąd

lordowi Burleigh udało się uchronić mój spadek. Zamierzałam wrócić z Georgie do Londynu, zobaczyć się z Lordem Burleighem, który przekazałby mi moje dziedzictwo, a przynajmniej bieżący dochód. Nie miałam zamiaru głodować, Gray. Mój plan nadal jest aktualny. Kiedy tylko uda mi się zabrać Georgie, pójdę do lorda Burleigha. On nas obroni przed sir Henrym. Nie wątpię w to.

- Zwykle kobiety nie są tak dobrze zorientowane w swojej sytuacji finansowej - powiedział wolno Gray. - Jak się o tym wszystkim dowiedziałas?

- Podśledzałam, jak mój ojczym rozmawiał z lordem Rye i skarżył mu się, że dziadek, przebiegły stary sukinsyn, zabezpieczył pieniądze i teraz on, sir Henry, nie może na nich położyć ręki. Dodał jeszcze, iż mogę przejąć te pieniądze dopiero, gdy skończę dwadzieścia pięć lat, albo gdy wyjdę za mąż. Przeklinał przy tym na okrągło lorda Burleigha, mojego opiekuna. Powiedział także lordowi Rye, że gdybym umarła, pieniądze nie przeszłyby na Georgie, ale dostałyby się Królewskiemu Towarzystwu Przyrodniczemu. Oczywiście, kiedy wyjdę za mąż, mój małżonek przejmie kontrolę nad majątkiem. Lord Rye od razu zorientował się, do czego prowadzi ta rozmowa i ubił z ojczymem interes. Jeśli poślubię lorda Rye, ojczym dostanie dwadzieścia tysięcy funtów, a lord Rye zatrzyma pozostałe czterdzieści. Widziałam przez dziurkę od klucza, jak dobijali targu.

Gray, który słyszał wystarczająco wiele o lordzie Rye, powiedział od niechcienia:

- Jak przypuszczam, ten dżentelmen nie odpowiada ci jako kandydat na męża?

- To zepsuty rozpustnik, który prawdopodobnie w ataku pijackiego szału zakatował żonę. Przynajmniej tak o nim mówią w okolicy. Jego pozostałe dwie żony zmarły w połogu. Ma sześcioro dzieci z trzech różnych związków. Jest bogaty - nie zrozum mnie źle - ale ma syna, który idzie w jego ślady. To typ człowieka, który podkrada z tacy dwie monety, kładąc na niej jedną. Bez wątpienia ojczym właśnie dlatego się nim zainteresował. Doskonale wyczuwa u innych niegodziwość.

Gray wiele słyszał o Cadmonie Kelburnie, wicehrabim Rye, i nic z tego nie było pochlebne. Co za szkoda, że troje spośród jego dzieci to synowie, pomyślał. Nie mają szansy wyrosnąć na ludzi honoru. Sama myśl o tym, że Jack mogłaby się znaleźć w mocy lorda Rye, budziła w nim strach i obrzydzenie.

Wyprostował się na krześle i ścisnął kolanami złożone dłonie. Przez chwilę przyglądał się twarzy dziewczyny, a potem powiedział:

- Jak się nazywasz, Jack? To znaczy, chodzi mi o imię i nazwisko.

- Winifreda Levering Bascombe. Córka Thomasa Leveringa Bascombe'a, barona Yorku.

- Mój Boże, jesteś córką Bascombe'a? - Gray osunął się na oparcie krzesła, zaskoczony.

- Znałeś mojego ojca?

Potrząsnął głową. A potem zaczął się śmiać. Śmiał się i śmiał.

- Przestań wreszcie i powiedz, co cię tak bawi. Chodzi o mego ojca?

- Ach, Jack.

- Ojciec nazywał mnie Levering.

- Jeżeli nie sprawi ci to różnicy, na razie pozostanę przy „Jack”.

- Georgie mówi do mnie Freddie.

Pochylił się i delikatnie położył jej dłoń na ustach. Z twarzą tuż przy jej twarzy, wpatrując się w śliczne, niebieskie oczy dziewczyny, powiedział:

- Twój opiekun, lord Burleigh, jest moim ojcem chrzestnym.

- O, Boże. To nie może być prawda. Pomyśleć tylko... - Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem zauważyła: - Życie bywa czasami bardzo dziwne, czyż nie?

- Tak. Wygląda na to, że jesteśmy z sobą połączeni więzami, o których nawet nie wiedzieliśmy. Uważam też, że mój ojciec nienawidził twojego, choć nie wiem, jaki był tego powód. Ty i ja jesteśmy częścią tej samej układanki, chociaż dopiero co zaczęliśmy się w niej pojawiać.

- Nigdy nie słyszałam, aby mój ojciec wspominał o tobie. Zastanawiam się, dlaczego twój miałby go nienawidzić. Czy Maude i Matylda coś o tym wiedzą?

- Możemy je zapytać.

- Czy jest już bardzo późno, Gray?

Podobał mu się sposób, w jaki wypowiadała jego imię. To będą najkrótsze zaloty, jakie kiedykolwiek się zdarzyły, pomyślał. Skinął głową.

- Prawie pierwsza po północy. Jak się czujesz?

- Dobrze. Maude powiedziała mi, że sir Henry znowu dziś przyszedł. Proszę, opowiedz, co się wydarzyło.

- Tak, był tutaj. Douglas, Colin i Sinjun także do świadczyli jego furii. Prawdę mówiąc, nie bardzo chciał przy nich mówić, lecz w końcu musiał. Przez chwilę krążył wokół tematu, a potem uświadomił sobie, że z niego kpimy. W końcu powiedział, że jesteś jego córką i że musimy mu cię zwrócić.

- Opowiedz mi - poprosiła, więc zrobił to. Zobaczył ponownie zaczerwienioną twarz sir Henry'ego, usłyszał swój pełen niedowierzania głos, kiedy pytał, z rozmysłem prowokując natręta:

- Ale, sir, na cóż, u licha, potrzebny panu lokaj ciotek?

- Ten lokaj należy do mnie, milordzie. Ja go im tylko wypożyczyłem. Traktowały go zbyt dobrze. On jest mój. Będzie pan musiał zaraz po niego posłać.

- No cóż - wtrącił Douglas Sherbrooke, z uporem wpatrując się w swój kciuk - lord Cliffe obiecał, że zapewni mi usługi tego lokaja na czas mojego pobytu w Londynie, gdyż mój służący rozchorował się i musiał pozostać w Northcliffe Hall.

- Nie!

- Ależ Douglasie - Sinjun dotknęła lekko rękawa brata - wiesz, jak bardzo Maude i Matylda cenią sobie usługi Jacka. Uwielbiają wręcz, kiedy układa im włosy, czyści buciki i opilałowuje paznokcie. Z pewnością znajdziemy ci innego lokaja. A swoją drogą, to dziwne, żeby lokaj miał aż takie więzienie.

Sir Henry zgrzytał zębami ze złości tak głośno, że ten bękart, baron Cliffe, z pewnością musiał go słyszeć.

- Chcę Jacka, i to zaraz. Jak już mówiłem, to mój lokaj.

Gray po prostu podszedł do sir Henry'ego Wallace -Stanforda i powiedział mu prosto w twarz:

- Proszę opuścić mój dom. Nie zabierze pan Jacka. Pozostanie tu, gdzie jest bezpieczny.

- No dobrze, do diaska. Jack jest dziewczyną. To moja córka, która uciekła z domu. Nie ma pan do niej żadnych praw, absolutnie żadnych.

- Dlaczego od pana uciekła? - zapytał Gray.

- To już nie pański interes. Gray uśmiechnął się.

- Doskonale. Porozmawiam z Jack i dowiem się, jak wygląda prawda. Zamienię także słówko z Maude i Matyldą. Pan może wrócić tu jutro i wtedy powiem panu, co postanowiłem.

- Ty arogancki szczeniaku, uważasz się za Bóg wie kogo, ale ja cię załatwię. Potrafię sprawić, by wieść o tobie zaginęła. Mogę...

Douglas i Colin poruszali się tak bezszelestnie, iż Gray dopiero po chwili uświadomił sobie, że stoją po obu stronach sir Henry'ego, a właściwie tuż za nim. Douglas Sherbrooke delikatnie położył

sir Hen-ry'emu dłoń na ramieniu.

- Gdybym był panem, bardziej zważałbym na słowa - powiedział spokojnie. - Zarówno mój szwagier, jak i ja jesteśmy od pana silniejsi. A Gray jest naszym bliskim przyjacielem.

Sir Henry odsunął się gwałtownie.

- Do diabła z wami wszystkimi, wróć tu i przyprowadzę ze sobą ludzi, którzy zabiorą stąd tę sukę.

Co powiedziawszy, wyszedł.

Słuchając relacji Graya, Jack zbladła niczym prześcieradło.

- Chciałem, żebyś wiedziała, co zostało powiedziane i czym groził twój ojczym, ponieważ masz prawo to wiedzieć. Ale nie obawiaj się.

- On potrafi być niebezpieczny.

- To nie ma znaczenia - zapewnił Gray. Odwrócił wzrok i wpatrując się w mroczny kąt sypialni Ellen, zapytał: - Powiedz mi, Jack, czy musimy zaprosić go na wesele?

ROZDZIAŁ

Jack zerwała się, odrzuciła kołdrę i spuściła nogi z łóżka. Zsunęła się na podłogę, zrobiła kilka szybkich kroczków, po czym opadła na czworaki, ponieważ łóżko znajdowało się o dobre trzy stopy ponad podłogą.

- Nie - krzyknęła, gramoląc się na nogi. Gray skoczył, by jej pomóc.

- Nie! Nie ruszaj się! - krzyknęła.

Jej piękne oczy rozszerzyły się. Ta kobieta, pomyślał Gray, jest poważnie zaniepokojona. Pochyliła się ku niemu, jakby obawiała się, że jeśli będzie mówiła z pewnej odległości, Gray jej nie zrozumie.

- Nie, nie ruszaj się i nie mów nic więcej. I nawet nie myśl o tym, żeby znów potraktować mnie z góry, zakładając, że zrobię, co mi każesz. To, co powiedziałaś, było niedorzeczne. Jesteś okrutny i ani trochę zabawny. Nie, ani słowa więcej. Nie chcę tego słuchać. Po prostu siedź cicho. A swoją drogą, co właściwie miałaś na myśli?

- Jak powiedziałaaby nasza znajoma oratorka, ciotka Matyllda: małżeństwo. Ze mną.

- To śmieszne.

- Naprawdę? No cóż, być może masz rację. To nie były zbyt romantyczne oświadczenia, co? Połóż się, Jack. Nie chcę, żebyś się znowu rozchorowała. Spędziłem cztery dni pochylając się nad tobą, ocierając ci czoło i wiele innych części ciała. Bolał mnie plecy. Wykończyłaś mnie. Nie chcę powrotu choroby.

Usiadła na boku łóżka, wymachując w powietrzu wąskimi białymi stopami. Uśmiechnął się do niej. Wziąwszy wszystko pod uwagę, to małżeństwo nie wydawało mu się znów takie straszne, choć nadal czuł się dziwnie, prosząc o rękę dziewczynę, której nazwisko poznał zaledwie przed dziesięcioma minutami. Jack milczała, wpatrując się w złożone na kolanach dłonie. Odczekał chwilę, ale dziewczyna nie odezwała się.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Ale jeżeli za mnie nie wyjdiesz, nie będę miał wyjścia: będę musiał, przekazać cię ojczymowi. Ile masz lat?

- Prawie dziewiętnaście.

- To znaczy, osiemnaście. Jesteś w jego rękach, Jack. Przykro mi to mówić, ale lord Burleigh nie będzie mógł cię ochronić. Jest twoim opiekunem prawnym, to znaczy pilnuje twoich pieniędzy, ale sir Henry to twój ojczym. W końcu wszystko skończy się jednym wielkim bałaganem, a może nawet wybuchnie skandal.

Potrząsała gwałtownie głową, lecz głos, jaki dobył się z jej ust, był zaledwie szeptem.

- Życie nie może być aż tak niesprawiedliwe, prawda?

- Życie na ogół jest paskudne. Pora, żebyś stawiała czoło faktom.

- Nie chcę.

Znów była zaniepokojona, teraz nawet bardziej niż przedtem.

Nie potrafił sobie wyobrazić, jaki jeszcze żaloszny szept mógłby dobyć się z tych ust. Nie zaplotła włosów, które teraz wiły się wokół jej twarzy. Podobał mu się sposób, a w jaki jedno długie, faliste pasmo zwisało wzdłuż jej policzka, wijąc się zalotnie tuż nad lewą piersią.

Nie był wcale zdziwiony, kiedy Jack zmarszczyła brwi i spoglądając na niego znacząco, powiedziała:

- Mówiłeś, że nie jesteś kobiecierzem. Przestań patrzeć na mnie, jakbym była koniem, który za chwilę ma rozpocząć wyścig.

- Zauważyłaś, że się na ciebie gapię, co? No cóż, dlaczego nie miałbym tego robić? Widziałem cię tak naga, jakbyś dopiero przed chwilą wyszła z łona matki. Opiekowałem się tobą całkowicie, Jack. Kapałem cię, myłem ci włosy, owijałem cię chłodnymi prześcieradłami i odciągałem od okna, gdzie stałaś naga i biała, tak aby mężczyźni na dole nie mogli cię zobaczyć. Przytulałem cię mocno do siebie, kiedy marzyłaś wstrząsana dreszczami. Jednakże, skoro wolisz bardziej delikatne, subtelne podejście, ujmijmy to tak: Jack, stanowisz piękny kawałek gruntu, który dokładnie poznałem.

- Nie wiem, czy to rzeczywiście delikatniejsze określenie. To, co powiedziałaś, jest żenujące, a jako metafora sprawia, że chce mi się śmiać. Boże, nie pamiętam, po co pobiegłam do okna. To bardzo dziwne. Nie rozumiem tego.

Wzdrygnęła się, zmarszczyła brwi, niezadowolona z siebie, po czym podciągnęła wyżej kołdry.

- I ożeniłbyś się ze mną, aby ocalić mnie przed małżeństwem z tym lordem Rye? Naprawdę chcesz się poświęcić?

- Nie, nie o to chodzi. Mój los został przypieczętowany, zanim w ogóle usłyszałem, co masz do powiedzenia na temat lorda, który, nawiasem mówiąc, jest wstrętnym rozpustnikiem, zepsutym do szpiku kości i, uczciwie mówiąc, żołądek wywraca mi się na samą myśl o tym, że mógłby cię dotykać i robić z tobą wszystko, na co przyjdzie mu ochota.

Zbladła tak, iż jej twarz przypominała barwą białą satynową kołdrę, którą była okryta. Przełknęła spazmatycznie i powiedziała głosem tak ciekim, że niemal niesłyszalnym:

- Nie pomyślałam o tym. To byłoby straszne. Chcesz powiedzieć, że on mógłby... nie, mniejsza z tym. Wolę o tym nie myśleć. Już lepiej wyobrazić sobie, że jestem polacją ziemi.

- Miałby prawo robić z tobą, co tylko by zechciał. I śmiem twierdzić, że nic, co zrobiłby z twoim niewinnym ciałem, nie wprowadziłoby cię w stan radosnego oszołomienia. Wracając do sprawy: problem polega na tym, że przebywałem z tobą w jednym pokoju przez cztery doby. Tym samym mój los został przypieczętowany. Jeżeli za mnie nie wyjdiesz, zostanę wyrzucony poza nawias tego jakże przyjemnego londyńskiego życia. Nikt więcej się do mnie nie odezwie. Nikt nie pojedzie ze mną na przejażdżkę po parku. Możliwe, że dzisiejsi przyjaciele raczej spluną w moim kierunku, niż zauważą moją obecność. Cóż za nieprzyjemna perspektywa, Jack.

- Ale to nie ma sensu. Nikt o mnie nie wie. A nawet gdyby wiedzieli, to ich to nie obejdzie. Jestem nikim.

- Nieprawda. Jesteś w wystarczającym stopniu kimś: córką Thomasa Bascombe'a i podopieczną lorda Burleigha. A jeśli masz jeszcze jakieś pytania, pozwól, że wyjaśnię ci, jak kręci się nasz świat. Damy muszą być chronione, ponieważ są bezradne wobec mężczyzn, z natury o wiele od nich większych i silniejszych. Mężczyźni nie chcą, by inni gwałcili bądź uwodzili kobiety, które postrzegają jako przysze matki dziedziców, ponieważ pozbawia ich to pewności, że urodzone z

takiego związku dziecko, które w przyszłości odziedziczy schedę, będzie naprawdę ich.

- Co to oznacza?

- Oznacza to, że mężczyzna nie mógłby być pewny, że chłopiec, zrodzony przez żonę, został poczęty z jego nasienia. Być może jest to syn innego mężczyzny, który ją wziął. Zrozumiałaś? Właśnie dlatego damy należy chronić.

- Bzdura.

- Powiedz to mężczyznom, którzy zginęli w pojedynkach, walcząc o honor damy.

Dziewczyna wzdrygnęła się i zaczęła lekko kołysać stopami.

- Doskonale. Więc z powodu tej sprawy z nasieniem musisz mnie poślubić?

- Tak. Ponieważ jeśli dżentelmen zhańbi damę, albo jeżeli powszechnie uważa się, że zrobił coś takiego, musi za to zapłacić. Skoro żadne z nas nie jest zameźne, nie będę musiał walczyć z męskim członkiem twojej rodziny. Muszę tylko oddać się tobie na resztę życia.

- To okropnie długo.

- Tak, rzeczywiście. Widzę, że nadal się wahasz. Pomyśl o tym w ten sposób: uwolnisz się od lorda Rye, a swego męża uchronisz przed ostracyzmem, który spotkałby mnie za to, że uwiodłem młodą damę.

- Czy to, że trzymałeś mnie w ramionach nagą oznacza, że mnie uwiodłeś?

- No cóż, nie, ale nikt nie uwierzy, że przez cztery dni dzielilem łożę z nagą młodą damą i nie wykorzystałem jej bezlitośnie i do końca, ponieważ jestem mężczyzną nieodpornym na pokusy ciała.

- Ale ja byłem chora. Kto chciałby uwieść chorą damę, choćby nagą i młodą?

- Gdybyś była przytomna i wyglądała równie uroczo, jak w tej chwili, większość mężczyzn zdolnych oddychać na pewno by zechciała.

- Więc czemu ty tego nie zrobiłeś?

- No cóż, nie mogę powiedzieć, że o tym nie myślałem, ale byłaś tak chora... zupełnie nieprzytomna. Nie przekomarzałaś się ze mną ani nie śmiałaś, a włosy nie okalały miękko twojej twarzy. Żaden mężczyzna nie chciałby uwieść cię, kiedy leżałaś nieprzytomna i rozpalona gorączką. Już prędzej, kiedy zaczęłaś wracać do zdrowia...

Spojrzeli na siebie. Jack oblizwała dolną wargę. Gray zagapił się na tę wargę, a ona powiedziała:

- Ale ty nie uwiodłeś mnie nawet wtedy. Dlaczego?

- Uczepiłaś się tego niczym pies kości. Daj spokój.

- A gdybym była starsza od ciebie, co wtedy?

- Zależy, o ile byłabyś starsza. Dziesięć lat? Nie, prawdopodobnie i wówczas musiałbym pośpieszyć z tobą do ołtarza. A tak nawiasem mówiąc, lubię starsze kobiety - powiedział i uśmiechnął się. - Podoba mi się też sposób, w jaki pracuje twój umysł: jak koło, które cofa się, kiedy nikt się tego nie spodziewa.

A potem się roześmiał.

- Jest późna noc, siedzisz tu w koszuli, jesteśmy sami, co zupełnie nie uchodzi, mimo to nie zastanawiałem się ani chwili, czy mogę przyjść do twojej sypialni. A na dodatek rozmawiamy o uwodzeniu. Nie ma ucieczki, Jack, musimy się pobrać, i to szybko. Ponieważ - i chwała Bogu za to - ojczym nie jest twoim opiekunem prawnym, a ja dobrze znam lorda Burleigha, nie sądzę, by uzyskanie zgody na ślub zajęło mi wiele czasu. A tak nawiasem mówiąc, twój ojciec co prawda nie żyje, ale lord Burleigh wręcz przeciwnie, a to bardzo wpływowy człowiek. Kiedy dowie się - co z pewnością nastąpi - że spędziłem z tobą cztery dni poza zasięgiem jego opieki, co prędzej stanie na

moim progu, dzierżąc w dłoni kontrakt małżeński, na którym ledwie wysechł atrament.

- Mam sześćdziesiąt tysięcy funtów. To dużo pieniędzy.

- Sinjun miała chyba więcej, ale zgadzam się z tobą, to całkiem sporo.

- A zatem spędzasz ze mną cztery dni sam na sam i zarabiasz sześćdziesiąt tysięcy funtów.

Gray uniósł ciemnoblonde brwi.

- Tak to sobie tłumaczysz? Że chcę napełnić swoje kufry? Posłuchaj Jack, ja wcale nie pragnę cię poślubić, nie bardziej niż ty mnie. Wiodłem sobie przyjemne, spokojne życie, dopóki Maude i Matylda nie najechały mojego domu, wymyślając liczne klęski, bym tylko pozwolił im zostać.

- Jakże znów klęski?

- Jak powiedziałaaby ciotka Matylda: Featherstone - ogień i powódź.

Roześmiała się mimo woli.

- Słyszałam, jak rozmawiają o tym, co ci powiedzieć, ale nie wtajemniczyły mnie w szczegóły. Ależ są pomysłowe!

- Tak, to był kawał dobrej roboty. Co prawda Quincy nie uwierzył im ani na minutę, ale mnie nie chciało się dociekać prawdy. Wiedziałem, że miło mi będzie je gościć. Jak wiesz, nie mam bliskiej rodziny. Prawdę mówiąc, przyjąłbym je serdecznie, gdyby zwyczajnie powiedziały, że przyjechały w odwiedziny. Z drugiej strony rozumiem, że chciały ochronić twoją cnotę. Skąd mogły wiedzieć, że w porównaniu z innymi mężczyznami jestem po prostu święty.

Zafascynowany, obserwował zmiany wyrazu twarzy Jack, na której najpierw malował się strach, potem gniew, a wreszcie lekki uśmiech, ujawniający dołeczek w lewym policzku. Gray wyprostował się na krześle i powiedział:

- Nie, Jack. Żenię się z tobą, ponieważ jako człowiek honoru nie mogę postąpić inaczej. Pieniądze nie mają znaczenia, a już na pewno niejako powód ożenku. To twoja źle zaplanowana kradzież biednego Durbanu rozpętała całą tę aferę.

- Nie była źle zaplanowana.

- Dotarłabyś w końcu do Bath, o ile jakiś rzezimieszek nie obrabowałby cię po drodze i nie wrzucił do rynsztoka. Źle zaplanowana to bardzo łagodne określenie. Gdybym był bardziej szczery i nie liczył się aż tak z twoimi kobiecymi uczuciami, prawdopodobnie opisałbym tę paniczną ucieczkę jako rezultat zapalenia mózgu, choroby bardzo rozpowszechnionej wśród kobiet.

Ku zdumieniu Graya, Jack słysząc jego oskarżenie, wybuchnęła śmiechem. Bawiła ją także własna, jakże mało zabawna, sytuacja.

- Z przykrością to stwierdzam – powiedziała w końcu, potrząsając głową - że masz rację. Źle to za planowałam.

Przetoczyła się na drugą stronę łóżka i wśliznęła w jeden ze szlafroków Matyldy, dziwaczną część garderoby, zupełnie czarną, z dekoltem obszytym czarnymi piórami. Szlafrok, za długi na Jack, włókł się po podłodze. Dziewczyna zawiązała pasek, a potem odwróciła się, by spojrzeć na Graya.

- W rzeczy samej - powiedziała, zatrzymując się o dobre piętnaście stóp od niego - jeżeli mam utrzymać cię z dala ode mnie, muszę zapalić więcej świec. Teraz widzę tylko zarys twojej sylwetki w nogach łóżka.

- To prawda - powiedział, przyglądając się, jak dziewczyna zapala osiem świec w starym, złożonym świeczniku i stawia go na okrągłym stoliku pośrodku pokoju. Kąty sypialni pozostały mroczne, ale przynajmniej widzieli siebie nawzajem. - A zatem, chcesz mnie zobaczyć? Moją twarz? Jack okręcała wokół palców pasmo włosów.

- Tak, chcę cię zobaczyć, zwłaszcza twoją twarz. Mam zamiar dowiedzieć się, co oznaczają te ciągle zmiany jej wyrazu. Posłuchaj, Gray. Zupełnie zrujnowałam ci życie, a prawda wygląda tak, że nie wiem, co zrobiłabym, gdyby udało mi się wśliznąć do Carlisle Manor, wykraść Georgie i uciec z nią niepostrzeżenie. Jestem idiotką. Myślałam, że pojedę z Georgie do Featherstone, skłonię służbę, by nas tam ukryła, dopóki ojczym nie przestanie mnie szukać, a potem przyjadę po cichu wraz z Georgie do Londynu, do lorda Burleigha. Nie znam tego człowieka i trudno mi nawet wyobrazić sobie wyraz twarzy mego opiekuna, gdybym nagle stanęła na progu jego domu z młodszą siostrą u boku. Nie mogłabym już tu wrócić. Twoja szlachetność nie sięga aż tak daleko. Wygląda na to, że wszyscy, choćby nieznacznie zaangażowani w całą tę sprawę także wyszliby na idiotów, nawet gdyby mi się udało.

Umilkła i przerażony Gray zorientował się, że ona płacze.

- Jack, na miłość boską, przestań.

W sekundę przebył dzielące ich piętnaście stóp podłogi i po chwili już tulił do siebie czarny peniuar, czarne pióra i całą resztę. Przesuwał dłońmi po plecach Jack, powtarzając:

- No, nie płacz już. Nie mogę tego znieść. Proszę cię, przestań.

- Jestem taka głupia - wykrztusiła przez łzy. - A teraz ty będziesz musiał za to zapłacić, ponieważ mężczyźni obawiają się, że na damskiej glebie może wyrosnąć niepożądany kwiat. - Zaczął rozplątywać palcami jej włosy. - No dobrze, być może nie przemyślałaś wszystkiego dokładnie. Ale nie jesteś głupia. *Założę się, że coś byś wymyśliła.* Nawet gdybyś wylądowała w Bath, a potem musiała zmienić kierunek, jakoś dałabyś sobie radę. Oczywiście, złapałbym cię do tego czasu, ale wiem - jestem o tym przekonany - że musiałbym sporo się natrudzić. To było wspaniałe polowanie. I tylko pech sprawił, że zobaczyłem światelko w stajni tamtej nocy.

- Okropny pech - wymamrotała z twarzą tuż przy jego szyi.

- Być może nie tak znowu okropny. Zyskałaś kawał; chłopca na męża. Jak tam twoje żebro?

Odsunęła się, pociągnęła nosem, otarła go wierzchem dłoni i powiedziała:

- Boli i ciągnie, ale to nic takiego. Jednak ten kawał chłopca wcale nie chce mnie poślubić.

Odchylił do tyłu głowę Jack i spojrzał jej w oczy:

- Siniaki na twojej twarzy nie wyglądają tak źle, jak się spodziewałem. Uważam, że wszelkie kwiaty, jakie posiejemy razem, będą całkiem do rzeczy. Prawdę mówiąc, szybko przyzwyczajam się do myśli, że cię poślubię.

- Lubisz damy w czarnych piórach, które wyplakują się w twój kołnierzyk, prawda?

Oboje zamarli, kiedy przez otwarte drzwi sypialni wpadło światło, a do środka zajrzała Maude.

- Usłyszałam głosy i zaniepokoiłam się. Boże drogi, mój chłopcze, dlaczego jesteś tu z Jack? I trzymasz ją w ramionach, ubraną w peniuar Matyldy?

- Ona za mnie wychodzi, ciotko Maude. Aż popłakała się ze szczęścia. A ponieważ jestem dżentelmenem, postanowiłem ją utulić.

Zza Maude wyłoniła się Matylda, ubrana w identyczny czarny peniuar. Górowała nad siostrą, niczym wiedźma unosząca się nad wróżką, odzianą w błyszczący brązowiofioletowy strój. Spojrzała na dwójkę przed sobą.

- Mortimer - powiedziała.

- Ach, tak - wyjaśniła Maude. - Gdyby Matylda zechciała trudzić się mówieniem, powiedziałaaby, że pastor raz chwycił ją i przytrzymał, dopóki jedna z tych głupiutkich sióstr Gifford nie napatoczyła się i nie zaczęła szczebiotać.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała Jack. - Szkoda, że mnie tam nie było.

- Kiedy? - spytała Matylda.

Gray powoli wypuścił z objęć Jack i odsunął się nieco.

- Gdy tylko uda mi się uzyskać specjalne pozwolenie. Dobrze się składa, że to lord Burleigh jest opiekunem Jack. Nie będzie problemu z uzyskaniem dokumentu. Rozumiecie, to mój ojciec chrzestny. No cóż, zobaczę się z nim jutro. Chyba moglibyśmy pobrać się w piątek. To całe cztery dni, poczynawszy od dzisiaj. Czy termin paniom odpowiada?

Matylda nadal wpatrywała się w niego srogo. Maude poklepała dłoń siostry.

- Wszystko w porządku, kochanie. Ten tu chłopiec nie jest taki, jak jego ojciec. Prawda, chłopcze?

- Proszę, mów mi Gray, ciotko Maude. W porównaniu z moim zmarłym rodzicielem, jestem święty. A tak przy okazji, jak się do niej zwracacie? Freddie? A może tym straszliwym imieniem Winifreda?

- Graciella - powiedziała ciotka Matylda.

- Matylda chciała powiedzieć, że ojciec Jack pragnął dać córce na imię Graciella, ale jej matka odmówiła, i stąd Winifreda. Ojciec od czasu do czasu zwracał się do małej per Graciella. O ile sobie przypominam, postępował tak w chwilach czułości. Na co dzień była Levering, z pewnością nie najlepsze imię dla dziewczynki, ale nie sposób mu było to wyperswadować. A ponieważ my obie z Matyldą bardzo lubiłyśmy małą, także wołałyśmy na nią Graciella. To takie miłe imię, nie sądzisz? Samo toczy się po języku.

Wypróbował imię na własnym języku. Nie brzmiało zbyt dobrze. Owszem, imię było piękne, lecz jakoś nie pasowało do Jack. Spojrzał na nią i uśmiechnął się:

- Czy mogę nadal mówić ci Jack?

- Ja chyba też tak wolę - odparła. Spoglądała na niego jakoś dziwnie i Gray oddałby wiele, by wiedzieć, co też dokładnie Jack teraz sobie myśli.

- W najbliższy piątek, Jack?

- Tak, Gray. W najbliższy piątek.

Zebrała śliskie fałdy peniuaru, podeszła do wysokiego łoża i wdrapała się na nie. Z uśmiechem zakopała się w pościel, ukrywając głowę pod miękką poduszką.

Nie mógł jej za to winić. Perspektywa ukrycia głowy pod własną poduszką jemu też wydawała się kusząca.

Życzył dobrej nocy ciotkom i udał się do swojej sypialni, by to właśnie zrobić.

ROZDZIAŁ

- To niemożliwe, milordzie - powiedział Snell, kamerdyner, który służył u lorda Burleigha dłużej, niż Gray żył na świecie. W dzieciństwie Graya przerażała jego pedantyczna wyniosłość, granicząca z lodowatym chłodem. Teraz Gray był mężczyzną, mimo to w obecności Snella nadal odczuwał pokusę, by nieustannie przeproszać za naruszenie spokoju tego domu.

- To pilne, Snell. Diabelnie pilne. Muszę zobaczyć się z lordem.

- Przykro mi, ale pan nie zrozumiał. Lord Burleigh jest bardzo chory. Leży na górze, z lady Burleigh, nieustannie trzymającą go za rękę. Po drugiej stronie łóżka siedzi doktor Bainbridge, wpatrując się uważnie w białka oczu chorego, po których, jak twierdzi, można poznać, czy pacjent wybiera się wkrótce na tamten świat, czy też pozostanie tutaj, cierpiący, lecz żywy.

- Ale co stało się lordowi, Snell? To serce?

- Tak. Choroba uderzyła nagle. W niedzielę po prostu upadł podczas karcianego przyjęcia u lady Curley. Pozwolę sobie dodać, że jego lordowska mość nie chciał iść na to przyjęcie, lecz lady tak go prosiła, że w końcu pojechał tam wraz z nią.

Nikt tak jak Snell, pomyślał Gray, pocierając długimi palcami szczękę, nie dopilnuje, żeby wszystko zostało dokładnie wyjaśnione i skomentowane, nie pozostawiając wątpliwości co do opinii kamerdynera na dany temat. Lord Burleigh cierpiał na serce już od kilku lat. Gray modlił się, by jego ojciec chrzestny przeżył. Doktor Bainbridge był dobrym lekarzem. Do licha. I co on ma teraz zrobić?

- Dzień dobry, Snell. Jak się ma dzisiaj jego lordowska mość? Czy stan jego zdrowie uległ poprawie?

Gray odwrócił się i zobaczył pana Harpole'a Gennera, wieloletniego przyjaciela lorda Burleigha. Ten mężczyzna bez plamy na honorze, odznaczający się spokojnym sposobem bycia, znał Graya od dziecka i nawet wprowadził go do White'a jakieś siedem lat temu.

- Bez zmian, proszę pana - odparł Snell.

- To ty, St. Cyre? W rzeczy samej. Dawno cię nie widziałem, mój chłopcze. Ach, usłyszałeś o biednym Charlesie. To ostrzeżenie dla wszystkich jego przyjaciół. Kiedy obudziłem się rano, poczułem, że łamie mnie w kościach.

Gray spojrział na pana Harpole'a Gennera i dostrzegł szansę.

- Snell - powiedział - czy ja i pan Genner możemy skorzystać na chwilę z biblioteki lorda Burleigha? Jak już mówiłem, to bardzo ważne. Być może pan Genner będzie mógł mi pomóc, o ile zechce.

- Oczywiście, Gray, oczywiście - powiedział pan Genner, skupiając uwagę na młodym baronie. - Czy coś się stało? Coś, w czym mógłbym służyć ci pomocą? Każdy sposób, pozwalający oderwać myśli od tej ciężkiej próby będzie miłe widziany. Chodź, Gray. Przynieś nam herbatę, Snell.

- ...Więc, jak pan widzi, skoro w grę wchodzi wielka suma pieniędzy, nie mogę po prostu poślubić dziewczyny, nie uzyskawszy błogosławieństwa lorda Burleigha. Nie wydaje mi się to właściwe. Jest opiekunem prawnym Jack i muszę uzyskać jego zgodę.

Pan Harpole Genner uderzył zaciśniętymi w pięści dłońmi o swoje kościste kolana. Uśmiechał się.

- Do licha, chłopcze, opowiedziałeś mi wspaniałą historię. Moja żona pomyliła ścieg, kiedy ją usłyszy. Niemądra dziewczyna jechała na zachód, zamiast na południe? Nie posiada naturalnego u mężczyzny poczucia kierunku? Ach, i ty ją uratowałeś? - Pan Genner zatarł poznaczone żyłami dłonie.

- Więc teraz gołąbeczka należy do ciebie.

- Prawdę mówiąc, ona postrzega siebie jako kwiatek albo raczej jako ogrodnika, który wyhoduje przyszłe kwiaty. Nie, póki co, na nic takiego się nie zanosi, ale muszę poślubić ją jak najszybciej, zanim wtrąci się w to jej ojczym i uczyni sytuację jeszcze bardziej nieznośną.

- Tak, sir Henry Wallace-Stanford. Chybotliwe koło z połamanymi szprychami. Mężczyzna bezwzględny i przebiegły. Do tego łajdak. Próbuje zmusić ją, by poślubiła lorda Rye, równie rozważnego, jak on sam. Jego syn poszedł w ślady ojca, tak przynajmniej słyszałem. Sir Henry pragnie tego małżeństwa, by móc położyć łapę na części posagu dziewczyny. Hmmm...

Charles nigdy by na to nie pozwolił. Nigdy. Jak przypuszczam, sir Henry planował przemocą skłonić pasierbicę, by poślubiła lorda Rye, a potem zjawić się u Charlesa i powiedzieć mu o tym?

- To, albo też lord Rye po prostu by ją zgwałcił. Po czymś takim lord Burleigh nie miałby wyboru, musiał by oddać mu ją wraz z posagiem.

Pan Genner zaczął przechadzać się po bibliotece lorda Burleigha, wielkim, kwadratowym pokoju, mrocznym nawet w najbardziej słoneczny dzień. Krążyły pogłoski, że lord Burleigh woli noc, i to jak najciemniejszą, ale, na miłość Boską, dlaczego? Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Muszę porozmawiać z lordem Brickerem. Znasz go, prawda?

- Tak, lecz nie tak dobrze jak pana czy lorda Burleigha. Słyszałem raz, jak przemawiał w Izbie Lordów. To bardzo elokwentny człowiek.

- Że też musi należeć do tych przeklętych wigów. To straszna szkoda, ale co można zrobić? Wrócę do ciebie dziś po południu, mój chłopcze, nie później. Theo - lord Bricker - i ja popracujemy nad tym. Jak rozumiem, cała sprawa musi zostać przeprowadzona szybko i nadzwyczaj dyskretnie. Tak, lord Bricker to odpowiedni człowiek. Z pewnością zajmie się wszystkim we właściwy sposób.

- Gdyby tylko Charles się ocknął i dał sobie spokój z tym nonsensem! Powiedziałem mu, by pozostawił tego rodzaju choroby ludziom młodym, którzy potrafią szybciej się z nimi uporać. Tylko taki młodzieniec jak ty może sobie pozwolić, by jego serce było słabiutko, niczym dziecinny bębenek, a potem zaczynało walić z całą mocą. Twój przyjaciele z pewnością nie odchodziłoby wówczas od zmysłów ze strachu - westchnął.

- Jestem pewien, że lord Burleigh zgodziłby się z panem.

- Muszę powiedzieć Snellowi, aby zaciągnął zasłony w sypialni. Charles nie przepada za słońcem, a mamy dziś wyjątkowo jasny dzień. Należy mu zapewnić mrok, który tak lubi. Poinformuję Snella, by zajął się tym od razu. Porozmawiamy później, chłopcze, kiedy już przedyskutuję sprawę z lordem Brickerem i razem wymyślimy najlepszy sposób rozwiązania sytuacji.

Uścisnęli sobie dłonie. Pan Genner poklepał Graya po ramieniu.

- Nie martw się, poradzimy sobie. Wiem, jak bardzo Charles cię lubi. Z pewnością ucieszy go wiadomość, że podopieczna i chrześniak mają zamiar się pobrać. Tak, na pewno sprawi mu to

wielką przyjemność.

Gray wyszedł z rezydencji lorda Burleigha. Miał nadzieję, że jej właściciel wyzdrowieje. Bardzo lubił swego ojca chrzestnego. To dziwne, że zazwyczaj przyjmuje się, iż przyjaciele podziela naszą opinię. Co do niego, to raczej by tak nie postąpił.

Teraz pozostało już tylko czekanie. Nie znał zbyt dobrze lorda Brickera. Ale z pewnością ten człowiek go zaaprobuje. Musi.

Douglas Sherbrooke spojrzął na swego brata Rydera sponad płachty London Gazette.

- Cieszę się, że wróciłeś. Jak tam dziewczynka? Ryder Sherbrooke, pełen życia, wigoru i uroku, rozsmarował truskawkowy dżem na grzance, a potem odgryzł wielki kęs i powiedział:

- Ma na imię Adrienne. Jak możesz sobie wyobrazić, to bardzo dzielna mała, choć ma dopiero pięć lat. Mówiłem ci: jej ojciec sprzedawał ją mężczyznom, którzy lubią zabawiać się z dziećmi. Jeden z nich wściekł się na nią, ponieważ była taka drobna i milcząca. Wrzucił dziewczynkę do rynsztoka, gdzie ją znalazłem. Dzięki Bogu, teraz jest już bezpieczna w Brandon House, z Jane i pozostałymi dziećmi. Kiedy zbierałem się do drogi, widziałem, jak obstała ją trójka dzieci, które zaczęły przepychać się i opowiadać na wyścigi o swoich straszliwych doświadczeniach, z których żadne nawet w przybliżeniu nie było tak okropne, jak to, co spotkało Adrienne. Ostatnie, co usłyszałem z ust małej, to był śmiech, cichy i słaby, lecz jednak śmiech.

- Ile dzieci mieszka teraz w Brandon, Ryderze?

- Tylko trzynaścioro. Jane bardzo się tym trapi. Powiedziała mi, że jej kołczan nie jest jeszcze nawet w połowie zapełniony i że w tym koszyku zdecydowanie brakuje jabłek. Spojrzałem na nią, bo to dziwny sposób przedstawienia sprawy. Chłopcy też mają się dobrze, rozrabiają i stale odnoszą jakieś obrażenia, jak to chłopcy. A teraz coś z innej beczki: nasze żony przyjadą do Londynu na trzy dni przed twoimi dobrze się zapowiadającymi urodzinami.

- Wcale nie zapowiadają się dobrze. To przygnębiające i godne pożałowania.

- Masz dopiero trzydzieści pięć lat, Douglasie, nie jesteś trzęsącym się dziadkiem. Choć z drugiej strony, słyszałem, jak Alex wspominała coś o tym, że wyrwała ci z głowy kilka siwych włosów. Słyszałem także, jak skarżyła się mojej Sophie, że zaczynasz tracić zainteresowanie i że to pewnie nieuniknione.

- A cóż to u licha ma znaczyć? Jakie znów zainteresowanie?

Ryder uczynił prawdziwe przedstawienie z oglądania swoich paznokci.

- Twoja żona, Ryder, powiedziała mojej, że jesteś nią znudzony, ponieważ kochacie się teraz tylko raz dziennie. Już prawie się poddała, mówiła do Sophie, cała we łzach. Próbowwała ożywić twoje zainteresowanie swoją śliczną osobą, śpiewając ci włoskie piosenki miłosne pod nagim posągiem w ogrodzie, a także rozbudzić twoją namiętność, karmiąc cię truskawkami z cieplarni lorda Tomlina. Posunęła się nawet tak daleko, że napisała dla ciebie sonet w klasycznym stylu. Jednakże, jak powiedziała, kiedy próbowała, ci go od czytać, zacząłeś tak się śmiać, że nie dotarła nawet do czternastego wersu, który był bardzo poruszającym hołdem, oddanym różnym przejawom miłości małżeńskiej. Tak, wszelkie sposoby zawiodły, a ona nie ma już więcej pomysłów.

Douglas wybuchnął takim śmiechem, że aż parsknął gorącą kawą.

- Te dwie kobiety stanowią dla nas zagrożenie, Ryder, prawdziwe zagrożenie. Dobry Boże, ten sonet!

- No cóż, Douglasie, uważam, że Alex może mieć rację. Zauważyłem, że ostatnio zachowujesz się

inaczej. Jesteś rozkojarzony, niespokojny, być może nawet zmartwiony. I ściągnąłeś nas do Londynu pod pretekstem obchodzenia tu urodzin. Co się z tobą dzieje?

- Opowiadasz bzdury. Nic się nie dzieje. Po prostu tak się składa, że lubię Londyn. Jeżeli już muszę postarzyć się o rok, niech to się stanie właśnie w Londynie. Alex szuka dziury w całym. Błagam cię, nie postępuj tak samo. A więc, jak już mówiłem, sonet, który napisała moja żona, rozśmieszył mnie do łez.

Ryder otworzył usta, by odpowiedzieć, kiedy nagle z tyłu dobiegł ich głos Graya:

- Alex napisała dla ciebie sonet? Czy mam się spodziewać, że także Jack zacznie układać dla mnie wiersze?

Obaj mężczyźni odwrócili się i zobaczyli Graya St. Cyre, stojącego w drzwiach jadalni.

- No cóż, jesteśmy małżeństwem od blisko ośmiu lat - powiedział Douglas. - Sądziłem, że wiem już wszystko o Alex, ale nic z tego. Ten sonet... Zatyłowała go „Oda do sflaczałego małżonka”. Przeczytam go wam kiedyś. Wyraz waszych twarzy wynagrodzi mi wszelkie słowne docinki, jakie zapewne usłyszę. A teraz, chodź tu, Gray i zjedz śniadanie. Wyglądasz nie najlepiej.

Douglas machnięciem dłoni odprawił Thurlowa, swego kamerdynera, po czym wstał i podprowadził Graya do krzesła, stojącego obok miejsca, gdzie siedział Ryder.

- Masz rację co do żon - powiedział ten ostatni. - Są bardzo tajemnicze: cudowne, a zarazem denerwujące. Ja jednak uważam się za najszczęśliwszego mężczyznę pod słońcem: mam przy sobie ciepłą Sophie, kiedy usypiam i kiedy się budzę. - Ryder przyjął teatralną pozę, po czym dodał: - No i te trzy koty, wciśnięte pod moje kolana, rozciągnięte na piersi i owinięte wokół głowy. Koty kochają Sophie. Czasami budzi się sapiąc, ponieważ jeden z nich przycisnął jej nos ogonem.

- Eleanor też lubi na mnie spać - powiedział Gray.

- Budzę się, kiedy ugniata mi łapkami włosy na piersi. A pazurów używa tylko wtedy, kiedy śpię dłużej, niż ona sobie życzy.

- Lubię twoją Eleanor - powiedział Ryder. - Ma długie nogi i silny charakter. Nie zanoszą się tam na jakieś kocięta? Moglibyśmy przekazać jedno z nich braciom Harker, aby wytresowali je na kota wyścigowego.

Kiedy dwaj bracia omawiali bieżący sezon kocich wyścigów, które odbywają się na południu Anglii, na torze wyścigowym McCaultry od kwietnia do października, Gray tylko się przysłuchiwał, potrząsając od czasu do czasu głową. Kot wyścigowy. Słyszał o wyścigowych kotach, lecz nigdy żadnego nie widział. Ciekawe, co Jack o tym sądzi.

Trudno o dwóch bardziej różniących się mężczyzn, pomyślał, spoglądając na braci. Douglas, hrabia, był wielkim, muskularnym mężczyzną o poważnej twarzy pastora, który przypadkiem znalazł się w pokoju pełnym grzeszników. Miał ciemne włosy i oczy czarniejsze niż grzech. Niektórzy uważali go za człowieka twardego i nieugiętego. Rzeczywiście, potrafił być właśnie taki, lecz jego rodzina wiedziała, że oddałby życie za każde z nich. Poza tym, jak stwierdziła pewnego razu Alex, uśmiech jej męża rozbroiłby nawet nowo mianowanego księcia regenta, a to już o czymś świadczy.

Co do Rydera, drugiego syna Sherbrooke'ów, to rozświecił swą obecnością każde pomieszczenie, w którym się znalazł. Jego śmiech wywabiłby monety z kieszeni skąpca. Był beztroski i równie swobodnie czuł się w obecności kominiarza, jak hrabiego. Każdy, kto tylko by go poznał, orzekłby, że to typowy rozpieszczony i folgujący swoim zachciankom młodszy syn. Jednak gdyby dowiedział się o jego przybranych dzieciach, tak bliskich mu i kochanych, nie wiedziałby, co o nim myśleć.

Ryder był młodzieńcem, który mógł mieć wszystko, czego tylko zapragnął, a mimo to stawał się istnym aniołem zemsty, jeśli natknął się gdzieś na wykorzystywane czy krzywdzone dziecko. Po tym, jak siedem lat temu się ożenił, wybudował w odległości stu stóp od swego domu budynek, zwany Brandon House. I tam właśnie umieszczał niechciane, cierpiące i głodujące dzieci, pozbawione nadziei na lepszy los. To właśnie nas łączy, pomyślał Gray. Więź, która nigdy nie zaniknie.

Spojrzał na Rydera, żującego kawałek bekonu, na jego błękitne oczy o lekko kpiącym wyrazie, właściwe Sherbrooke'om. Malowała się w nich czysta radość życia. Rydera cieszył zarówno smak bekonu, jak rozmowa z przyjaciółmi. Jedno i drugie sprawiało mu niekłamaną przyjemność.

- Kiedy tu wszedłeś - zauważył Douglas - powiedziałeś coś na temat złej wróżby. Co miałeś na myśli?

- Biorę ślub w piątek. Z Jack, lokajem. Rano poszedłem zobaczyć się z lordem Burleighem, który jest nie tylko moim ojcem chrzestnym, lecz, jak się okazało, opiekunem prawnym Jack. Czy to nie dziwne? Nigdy nie wiemy, co czeka za następnym zakrętem drogi. Tak czy inaczej, Jack to dziedziczka, co oznacza, że nie mogę tak po prostu jej poślubić, nie martwiąc się o konsekwencje.

- Z pewnością lord Burleigh nie będzie cię zniechęcał - powiedział Ryder.

- Lord Burleigh nie zrobi niczego. Leży w łóżku, nieprzytomny.

Opowiedział im o chorobie lorda, o panu Gennerze i lordzie Brickerze, a także o tym, jak prawdopodobnie potoczą się sprawy.

- Nie ma powodu, byś nie mógł poślubić dziewczyny - stwierdził Ryder - ale jesteś jeszcze bardzo młody, Gray. Co takiego, masz dwadzieścia sześć lat? Czy w zeszłym tygodniu nie miałeś przypadkiem dwudziestu pięciu?

- Jestem chyba w tym samym wieku, co ty, kiedy żeniłeś się z Sophie.

Ryder westchnął.

- To było zaledwie siedem lat temu? Prawie osiem? Nie trzydzieści? Ta kobieta mnie wykańcza. Przekomarza się ze mną i ostro mnie karci, a język ma niewyparzony!

- Nie gadaj bzdur, Ryder - powiedział Douglas, rzucając serwetkę na pusty talerz. - Szczęśliwy z ciebie sukinsyn i dobrze o tym wiesz. A teraz, Gray, powiedz nam, czy potrzebujesz pomocy?

- Z pewnością będę jej potrzebował. Przyszedłem poprosić Rydera, by stanął przy moim boku. Aby mnie wesprzeć. A także wprowadzić w zawilości ceremonii ślubnej.

- Za nic nie chciałbym tego przegapić - roześmiał się głośno Douglas. - Od czego rozpoczniesz naukę, Ryder?

- Wiesz, nie wydaje mi się, aby Gray potrzebował wielu wskazówek - odparł Ryder z namysłem. - Poczyniłem jednak kilka obserwacji, którymi chętnie się z nim podzielę. Ale nie teraz, później, kiedy nadejdzie dla niego dzień zapłaty. Wszystkiego najlepszego, Gray.

ROZDZIAŁ

Gray siedział zgarbiony za biurkiem, próbując zredagować zawiadomienie o zaręczynach, które miało ukazać się w London Gazette. Podając imię narzeczonej, napisał „Jack”. Uśmiechnął się i poprawił tekst. Winifreda. Brzmiało okropnie, ale to bez znaczenia. Winiffeda Levering. No cóż, imię Graciella także mu się nie podobało.

Dochodziła północ. Pan Genner i lord Bricker odwiedzili go wcześniej tego wieczoru, nalegając, aby rozpoczął przygotowania do poślubienia młodej damy, której cnoty co prawda nie naruszył, ale to i tak nie ma znaczenia w oczach ludzi z towarzystwa. Ona zaś z pewnością okaże się wspaniałą żoną.

Napili się razem koniaku.

Skończył pisać zawiadomienie i podniósł głowę, słysząc, że ktoś delikatnie puka do drzwi biblioteki.

- Proszę wejść.

To była Jack, blada, przestraszona i wyglądająca dziwnie w czarnym peniuarze Matyldy, który włókł się za nią niczym tren czarownicy. Brakowało tylko zaprzyjaźnionego diabła, który pozostawałby na jej usługi.

- Zaczekaj chwileczkę - powiedział. Wstał i podszedł do miejsca, gdzie spała Eleanor, zwinięta w kłębek przed leniwie płonącym ogniem.

Podniósł kotkę, pozwolił jej się przeciągnąć i wbić sobie pazury w ramię, a potem powiedział:

- Eleanor, to jest Jack. Wprowadza się do mnie. Chodź i poznaj ją, bo od piątku będzie sypiała z nami.

Spać z nim? Jack wzięła od Graya kotkę i zaczęła bezwiednie głaskać rozciągnięte wzdłuż jej ramienia zwierzę.

- Nie pomyślałam o tym, Gray - powiedziała. - Wszyscy będziemy spali w jednym łóżku?

- Tak to już jest, Jack. Nie ma w tym niczego rozpustnego, ani, tym samym, interesującego. Nie, cała nasza trójka będzie spała obok siebie, pochrapując, śniąc i być może od czasu do czasu ugniatając się nawzajem, by zwrócić na siebie uwagę.

- To były najdziwniejsze dwa tygodnie w moim życiu - oznajmiła Jack, nie przestając głaskać rozciągniętej bezwładnie i jakby pozbawionej kości Eleanor. - Matka zwykła mawiać, że moją wyobraźnią można by obdzielić co najmniej pół tuzina dzieci. Ale nawet ja nie potrafiłabym sobie wyobrazić czegoś takiego.

- Mnie także nie przydarzyło się dotąd, by żona imieniem Jack pojawiła się nagle w moim życiu. Prawdę mówiąc, zaczynam uważać, że stałem się nazbyt wygodny. Być może nadszedł czas, aby zanurzyć się w powrotem w rzeczywistości. Nie jesteś wcale takim złym przejawem rzeczywistości,

Jack. Wygląda też na to, że Eleanor cię zaakceptowała. Oczywiście, jest wyczerpana, ponieważ przez trzy godziny uganiała się za myszą. Może o to chodzi. Zaakceptowałaby każdego, kto miałby wystarczająco delikatne dłonie.

Nagle zorientował się, że on także położył dłonie na ciele Jack. Jego dłonie już jej dotykały, choć nie ostatnio. Przez ostatnie trzy dni ręce Graya ani razu nie znalazły się wystarczająco blisko Jack. Czuł, jak świerzbiał go palce. Włosy miała splecione w luźny warkocz, potargane od snu. Podobał mu się sposób, w jaki pasma jej włosów opadały, wijąc się leniwie wokół twarzy. Bardzo ładnej twarzy o przyjemnych rysach, odzwierciedlających charakter i poczucie humoru dziewczyny.

Która zostanie jego żoną.

W piątek. O, Boże.

- Gray?

Zamrugał, aby usunąć z oczu mgłę, tę samą, która spowila jego mózg.

- Tak, Jack? Eleanor jest zbyt ciężka? Zdrętwiało ci ramię?

- Nie, zastanawiałam się tylko, gdzie może być mój ojczym. Powiedział, że wróci dzisiaj, prawda?

- I wrócił.

Gray wziął Eleanor z rąk dziewczyny i położył kotkę na sofie przed kominkiem.

- Usiądź, Jack, nim padniesz na mój dywan. Dziwnie pobladał w okolicy ust. Tak, możesz wziąć Eleanor na kolana.

- Powiedz mi - prosiła, sadowiąc się wraz z kotką na sofie - co on zamierza?

Gray uśmiechnął się do dziewczyny i kotki, która wierciła się na jej kolanach, dopóki nie znalazła wygodnej pozycji.

- Powiedział - zresztą bez zbędnych wstępów - że przyszedł po ciebie i nie ruszy się stąd, dopóki nie przekażę mu jego pasierbicy. Jest w pełni przygotowany, groził, że wezwie sędziego, a także ludzi, którzy zabiorą cię siłą. A wtedy ja zaproponowałem bękartowi koniak, stuknąłem się z nim kieliszkiem i nazwałem go czule teściuniem.

- O jejku! I co on na to?

- Zakrztusił się i wypluł cenny koniak na dywan i swoją kamizelkę. A kiedy doszedł do siebie, powiedział, że to niemożliwe, a wtedy ja zapewniłem go, iż rozmawiałem z lordem Burleighem, który, tak się składa, jest moim ojcem chrzestnym, i że wszystko jest w porządku. Starłem się delikatnie wybadać, czy ma coś przeciwko temu, że to lord Burleigh wyraził zgodę na twoje zamążpójście.

- I co, znów się zakrztusił?

- Nie, wyciągnął z kieszeni surduta sztylet i zaczął wywijać nim przed moją twarzą. Powiedział, że nic z tego nie będzie, ponieważ jesteś jego pasierbicą i to on zdecyduje, za kogo wyjdiesz za męża.

Gray pochylił się i poklepał Jack po policzku. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i kontynuował opowieść:

- Twój ojczym był nadzwyczaj szczery, kiedy mówił, że znalazł ci już kandydata na męża. Powiedział, iż obawiał się, że taka niezdolna i nieposłuszna dzierlatka jak ty mogła już wziąć go sobie na kochanka. Chodzi o lorda Rye, wyjaśnił, dżentelmena o dobrym charakterze i wystarczająco zdrowego, by zaspokoić apetyt młodej dziewczyny.

- To doprawdy przerażające - powiedziała Jack, ciągnąc Eleanor za ucho, na co kotka wysunęła

łapę i uderzyła nią delikatnie dziewczynę po ręce. - Mów, co było dalej.

Gray uśmiechnął się i usiadł prosto.

- To nie będzie zbyt budujące.

- Jednak cię nie zranił. On zawsze obnosi się z tym sztyletem.

Gray odstawił kieliszek i pocierając długimi palcami szczękę, mówił dalej:

- Powiedziałem mu, że wiele słyszałem o lordzie Rye. O, tak, zapewniłem, zetknąłem się też z jego czarującym synem, młodzieńcem w moim mniej więcej wieku. Na imię ma Artur, o ile się nie mylę.

Gray zobaczył znowu czerwoną twarz sir Henry'ego i przypomniał sobie, jak tamten mówi: - Cadmon Kilburn, lord Rye, to dojrzały dżentelmen, nie płochy młodzik, który łatwo może złamać dziewczynie serce, obchodząc się z nią nie dość delikatnie.

- Dojrzały? - powiedział Gray, unosząc ironicznie brwi. - Czy pragnie pan dzielić z nim ojcowskie obowiązki? Chciałby pan, aby została teściową Artura, który jest od niej starszy?

- Dość tego, milordzie - rzekł sir Henry. - Proszę sprowadzić tu moją pasierbicę. Została przyrzeczona lordowi Rye i pan jej nie dostanie.

- Chciał pan powiedzieć, że nie dostanę jej majątku? - Gray podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyjął z niej plik papierów. Pokazał je sir Henry'emu. - Jeżeli przeczyta pan kontrakt małżeński, przekona się pan, że już ją dostałem. Lord Rye będzie musiał znaleźć sobie bogatą wdowę, aby troszczyła się o niego, jego rozpustnego synalka i pół tuzina innych dzieci. Nie, nie, sir Henry, lepiej zachowajmy się jak ludzie cywilizowani albo zetnę pana na proch i wyrzucę przez okno gabinetu. A jeśli mnie pan naprawdę zdenerwuje, odbiorę panu ten sztylet i nadzieję na niego pański mózg.

Tu Gray uśmiechnął się do Jack, błyskając białymi zębami i zacierając dłonie.

- Wtedy twój ojczym rzucił się na mnie, wymachując sztyletem.

Dziewczyna wpatrywała się w niego, skamieniała ze zgrozy. Eleanor podskoczyła, parsknęła na Jack i zeskoczyła z jej kolan, lądując na bujanym fotelu.

- Ona jest bardzo wrażliwa - zauważył Gray. Jack poderwała się raptownie. Gray wykazał dość przytomności umysłu, by także wstać. Podbiegła do niego i zaczęła przesuwać gorączkowo dłońmi po jego twarzy, ramionach i piersi. Gray pochwycił dłonie dziewczyny i przytrzymał je.

- Co się stało?

- Ugodził cię tym sztyletem? Boże, czy on cię zranił? Gray ucieszył się w duchu. A więc troszczyła się o niego, co było bardzo przyjemne. Roześmiał się, by ukryć zadowolenie. Przysunął do ust jej dłonie i ucałował każdy palec z osobna. Jack uspokoiła się natychmiast. Gray wypluł włos Eleanor, który nie wiedzieć w jaki sposób dostał mu się do ust, a potem uśmiechnął się do dziewczyny.

- Twój drogi ojczym nie ugodził mnie sztyletem. Uwolniłem go od tej paskudnej zabawki i wrzuciłem ją do kominka. Myślałem, że się rozplacze. W końcu opanował się jakoś i powiedział, że prędzej zobaczy mnie w piekle niż jako twego męża.

Gray zamilkł na chwilę, choć jego palce nadal głaskały dłonie Jack.

- Wiesz, to dziwne, ale wydał mi się taki, no cóż, żaloszny. Tak, to właściwe słowo. Twój ojczym to wysoki mężczyzna o imponującej postawie, urodzony przywódca, do tego atrakcyjny, przynajmniej fizycznie. Jednym słowem, człowiek, któremu można byłoby zaufać i go podziwiać.

- Och, nie, on wcale nie jest taki jak ty, Gray.

O Boże, jeśli natychmiast nie wypuści powietrza z płuc, chyba pęknie. Więc ona uważa, że jest imponujący? Urodzony przywódca? Ufa mu i podziwia go? Na Boga, czyżby był bohaterem?

- Nie - powiedział, spoglądając na nią, zafascynowany. Czuł się tak cudownie, że nadal groziło mu, iż pęknie z dumy. - Twój ojczym nie przypomina mnie ani trochę.

- Nie mogę tego zrozumieć. Moja mama uwielbiała męża do końca swego życia. I nawet gdyby go w końcu przejrzała i przekonała się, jaki jest naprawdę, i tak nie miałoby to dla niej znaczenia. Nie zrozum mnie źle. Sir Henry nie jest głupi. Z pewnością starał się być czarujący, dopóki nie poślubił matki i nie dorwał się do jej pieniędzy. A wtedy nie musiał się już wysilać i nie robił tego.

- To łajdak.

- Owszem. Tylko że mamie to nie przeszkadzało. Wielbiła go. Kiedy zamiast cennego dziedzica urodziła Georgie, myślałam, że się zabije. Aby zadać jej tym większy ból, utrzymywał, że to jej wina. Ze urodziła córkę, aby go dręczyć. Już przedtem nie lubiłam tego człowieka. A wtedy znienawidziłam go za okrucieństwo, z jakim traktował matkę. I nadal go nienawidzę.

- Być może twój ojczym i mój ojciec byli dalekimi krewnymi. Chyba będę musiał uważniej przestudiować charakter sir Henry'ego, aby przekonać się, jak daleko sięga podobieństwo. A teraz, Jack, dość tego. Nie zranił mnie. Co więcej, zaprosiłem go na ślub i zapewniłem, że jeśli zaprezentuje się jako troskliwy ojczym, nie będziesz miała nic przeciwko temu. Powiedziałem mu też, że nie będzie mógł poprowadzić cię do ołtarza, ponieważ ten zaszczyt przypadnie panu Harpole'owi Gennerowi.

Nie wiedziała o tym Harpole'u Gennerze. Spochmurniała. Poklepał ją po ramieniu.

- Nie martw się. Polubisz pana Gennera. To stary przyjaciel lorda Burleigha. To właśnie on ma za zadanie dopilnować, by wszystko odbyło się, jak należy. I muszę ci powiedzieć, że sir Henry z pewnością słyszał o panu Gennerze i dobrze wie, że to jest człowiek, z którym należy się liczyć, a może nawet się go obawiać. Twój ojczym nie będzie próbował zepsuć nam ceremonii, Jack.

Tylko skinęła głową. Zachmurzona, wpatrywała się w swoje czarne domowe pantofle, pożyczone od ciotki Matyldy.

- Martwię się o Georgie. Co mogę zrobić, aby mu ją odebrać?

- Zastanawiałem się nad tym, Jack. Chcę, żebyś przestała się zamartwiać. Przysięgam, że dopilnuję, by Georgie była bezpieczna. Zaufasz mi?

Owszem, ufała mu, widział to. Jednak po prostu nie mogła uwierzyć, że będzie w stanie obronić jej małą siostrzyczkę.

Postanowił dać temu spokój.

- Nie chciałabyś przeczytać swego kontraktu ślubnego?

- Owszem, chciałabym. Z pewnością powinnam zapoznać się z warunkami, które wy, mężczyźni, wymyśliliście.

- Jack, niech te papiery jeszcze przez chwilę poleżą na moim biurku. Chodź tu i pocałuj mnie. To będzie pierwszy raz.

Prawdopodobnie, pomyślał, gdy jego wargi delikatnie dotknęły jej ust, dla ciebie będzie to w ogóle pierwszy raz.

- Wsuń lekko wargi - powiedział - Tak, doskonale. Nie, nie zaciskaj ich, lecz lekko rozchyl. Oooo, tak.

Była ciepła, a jej miękkie wargi słodkie. Dłonie Graya powędrowały odruchowo ku piersiom dziewczyny, ale cofnęły się w pół drogi. Na to było jeszcze za wcześnie. Jack to nie Jenny. Nie ma w

tych sprawach doświadczenia. I pewnie w ogóle nie umie gotować.

Jej młodość i niewinność onieśmielały go. Będzie musiał postępować bardzo delikatnie.

Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z dziewczcą. Ależ z niego dureń o krótkiej pamięci!

Przecież widywał ją nagą, opiekował się nią i tulił do siebie. Co jest z nim, u licha, nie tak?

- Wyglądź usta - powiedział, ściskając delikatnie dołeczek na lewym policzku dziewczyny.

- To znaczy...?

- To znaczy, że twoje wargi wyglądają, jak źle wykonany szew.

Odchyliła się w jego ramionach i roześmiała.

- Och, Gray, pokaż mi, co mam robić.

To nie był dobry pomysł. Była taka chętna, taka miękka i bezbronna. Mógłby podprowadzić ją do sofy i wziąć od razu. Wystarczyło zsunąć ten czarny jedwab, który okrywał jej ciało.

Odsunął się.

- Pokażę ci wszystko, co chcesz - w piątek. Nie, po naszym ślubie - nie, w piątek rano nad półmiskiem wędzonego śledzia.

- W piątek rano będę zbyt przestraszona, żeby jeść śledzie.

- Ja także. Idź do łóżka, Jack. Sama. Nie przyjdę, by cię otulić. Oszczędzę sobie cierpienia.

Zorientował się, że Jack nie rozumiała. No cóż, zrozumie, gdy tylko biskup udzieli im błogosławieństwa, a on, Gray, będzie mógł poświęcić się rozkoszom małżeńskiego łóża, gdzie pozostanie, dopóki zupełnie nie opadnie z sił. Odsunął się jeszcze o krok.

Jego dobre zamiary pękały niczym stare zwierciadło, które widziało zbyt wiele. Podniósł Eleanor, która zerknęła na niego leniwie, wyciągnęła łebek i lekko ugryzła go w szyję. Spojrzał na Jack, która nadal tam stała, niezdecydowana.

- W piątek w nocy ugryziesz mnie tak, jak Eleanor przed chwilą, dobrze?

Powoli skinęła głową. Postąpiła krok w przód.

- Właściwie, mogę to zrobić już teraz, Gray. Z pewnością nikt nie uzna tego za uwiedzenie.

Gray omal nie zrobił zeza.

- Owszem, jak najbardziej. Gdybyś ugryzła mnie w szyję, a ktoś by to zobaczył, musielibyśmy pobrać się natychmiast, a najdalej jutro rano. Zaufaj mi pod tym względem, Jack i lepiej idź do łóżka.

- Nie uważasz, że należałoby mnie nieco przygotować do mego nowego zajęcia?

Ciemnoblond brwi powędrowały w górę.

- Nowego zajęcia?

- Będę żoną. Nie wiem nic o małżeństwie, a przynajmniej o jego cielesnej stronie. Mama uczyła mnie, jak radzić sobie ze służbą, począwszy od flirtującej pomocnicy praczki, po płacziwą dziewczynę do sprzątania i nadętego kamerdynera. Wiem, jak szyć prześcieradła. Umiejętnie haftować. I nawet trochę znam się na gotowaniu. Ale, Gray, nic nie wiem o moich obowiązkach w sypialni.

- Jack, przysięgam ci, że bardzo szybko wszystkiego się nauczysz. Jestem wspaniałym instruktorem i udzielę ci tylu lekcji, ile tylko zdołam wytrzymać. Nie musisz niczego wiedzieć. Dla spokoju twego umysłu lepiej będzie, jeśli wejdiesz w to nieświadoma... No dobrze, do diabła z tym. Chodź tutaj.

Ale to on szybko podszedł i przytulił ją do siebie, a potem zaczął przesuwając czubkami palców wzdłuż jej brwi, nosa i linii szczęki. Pochylił głowę i ucałował miejsca, których przed chwilą dotykały jego dłonie.

Nagle jęknął.

Eleanor znów go ugryzła.

- Zapomniałem. Przepraszam - powiedział, zarówno do dziewczyny, jak i do kotki, zrzucając zwierzę z ramienia i przyglądając się, jak Eleanor odchodzi z dumnie uniesionym ogonem.

Odwrócił się do Jack, która stała, wpatrując się w jego usta. Wyglądała na zainteresowaną, bardzo zainteresowaną. I trochę przestraszona. No cóż, seks to nie zajęcie dla bojaźliwych.

Delikatnie przesunął kostkami palców po jej policzku.

- Dobrze nam będzie ze sobą, Jack. Nie, nie zamykaj oczu. Patrz prosto na mnie. Leciutko objął dłońmi jej piersi. Wzdrygnęła się.

- Stój spokojnie. Spójrz na mnie. Powiedz mi, co czujesz.

Przełknęła ślinę. A potem powoli odchyliła głowę do tyłu i opuściła powieki. Gęste rzęsy opadły na policzki. Gray wpatrywał się w białą szyję dziewczyny.

Pragnął tej szyi, ale musiał od czegoś zacząć, a przed chwilą zaczął od piersi. Poglaskał je delikatnie, bardzo delikatnie. Czuł tylko czarne pióra i warstwę jedwabiu. Mył jej piersi, przesuwając po nich wilgotnym ręcznikiem, kiedy płonęła w gorączce. A teraz gapił się na nie i o mało nie połknął języka. Chrząknął, próbując przekonać swój mózg, że należałoby coś powiedzieć. Jego dłonie nie poruszyły się. Chrząknął ponownie.

- Jack? Powiedz mi, co czujesz, kiedy pieszczę twoje piersi?

- Nic nie widzę.

- To dlatego, że masz zamknięte oczy. Otwórz je i spójrz na mnie.

Zrobiła tak. Jej oczy błyszczały podnieceniem. Choć męskość Graya była już twardsza niż różowo-żyłkowy marmur kominka, nie poruszył dłońmi.

Pochylił się i ucałował pulsującą żyłkę na szyi Jack.

Rozchylił peniuar.

- Patrzysz na mnie.

- Tak, twoje wypukłości są całkiem rozkoszne.

- Czy ja też uznaję twoje części ciała za rozkoszne?

- Oczywiście - powiedział, modląc się w duchu, by tak właśnie się stało. Pocałował czubki jej piersi, a potem naciągnął na nie czarny jedwab.

- Pójdiesz teraz do łóżka. Sama. Jutro czwartek, Jack. Do piątku będzie ci musiało wystarczyć wspomnienie tego, jak całowałem twoje piersi. Będziesz o tym myślała, Jack?

- Spróbuję, Gray.

Gdy wyszła, odwrócił się do Eleanor, która wpatrywała się w niego zielonymi oczami.

- A więc, co z tobą?

Kotka usiadła i zaczęła się myć. Gray przyjrzał się jej dokładniej.

- Twój brzuch nie jest wcale płaski, Eleanor. Jesteś w ciąży? Nosisz w nim przyszłe kociaki wyścigowe?

Eleanor nadal wylizywała sobie futro.

Gray roześmiał się. Idąc do swojej sypialni, zastanawiał się, jak to wszystko dalej się potoczy. W końcu nie co dzień mężczyzna znajduje sobie żonę, która udaje lokaja i próbuje ukraść mu konia.

Będzie musiał odwiedzić jutro Jenny. Uświadomił sobie, że tak naprawdę zabraknie mu jedynie tej wspaniałej szarlotki, oblanej devonshirska śmietanką.

ROZDZIAŁ

- Lokaj? Ta dziewczyna uknuła intrygę, aby złapać cię na męża, udając lokaja i kradnąc Durbana akurat wtedy, kiedy spodziewała się, że wrócisz do domu.

Gray próbował zachować powagę, lecz nie udało mu się.

- Och, Jenny, kradnąc Durbana Jack nie miała pojęcia, że skończy jako moja żona. Nie, ona nie chciała, abym ją przyłapał. Prawdę mówiąc, przydusiłem ją, zdzieliłem w żebra, walnąłem w szczękę i rzuciłem na siano. Daj spokój, po prostu próbuję ci wytłumaczyć, jak doszło do tego, że się żenię. Jack to wspaniała dziewczyna. Zobaczysz, będzie nam dobrze razem.

- Spałeś z nią?

Impertynenckie pytanie. Mimo to postanowił odpowiedzieć.

- Nie, Jenny, i nie zrobię tego przed ślubem.

Przyglądał się, jak jego kochanka przemierza niespokojnie salon. Miała na sobie śliczną sukienkę z zielonego muślinu, która ukazywałaby rozkoszne krzywizny jej piersi, gdyby Jenny nie zakryła ich fartuszkami, zawiązanym wokół szyi. Na fartuszkach widać było tłuste plamy. Zbliżała się pora lunchu. Gray pociągnął nosem. Pieczone jagnię znajdowało się nie dalej, niż dwa pokoje stąd, był tego pewny.

- Doskonale - powiedziała w końcu Jenny, a potem ona też pociągnęła nosem. Skinęła głową. Najwidoczniej myślami była już w kuchni. - Poślubisz ją. Zawsze wiedziałam, że będziesz musiał się ożenić, by mieć dziedzicę. Tego oczekuje się po dżentelmenie. Sądzę jednak, że dwa tygodnie w zupełności wystarczą. A potem znudzisz się nią i wrócisz do mnie. Póki co, udam się na dwa tygodnie do Bath i podratuję zdrowie w rzymskich wodach zdrojowych. A teraz cię nakarmię, milordzie. Przygotowałam pieczone jagnię z moim specjalnym miętowym sosem.

Jedząc pyszne jagnię w specjalnym miętowym sosie Jenny, Gray uświadomił sobie, że nawet przez chwilę nie rozważał możliwości zatrzymania kochanki, kiedy już będzie miał żonę. Większość mężczyzn tak właśnie by postąpiła, lecz Gray uważał, że to nie w porządku. Mężczyzna dawał słowo i dotrzymywał go. To takie proste. Oczywiście, jego ojciec utrzymywał całe zastępy kochanek, co nie było tajemnicą ani dla jego żony, ani dla syna.

Kiedy opuścił czarujące mieszkanko Jenny przy ulicy Candlwick i spacerkiem przemierzał miłą dzielącą go od własnej rezydencji przy Portman Square, nadal rozmyślał o tej historii z żonami i kochankami. Niebo było zachmurzone, jednak deszcz jeszcze nie zaczął padać, nie tak jak poprzedniej nocy, kiedy Eleanor przywarła do niego tak mocno, że niemal ją zmiażdżył, przewracając się na bok.

Pomyślał o matce i poczuł, że znajomy ból znów ściska mu gardło. Nagle zobaczył jej twarz, taką,

jaka była tamtego dnia, kiedy on liczył sobie nie więcej niż osiem lat, a jego ojciec stał w holu i całował obcą kobietę, obściskując jej piersi i nie przejmując się, że może ich zobaczyć każdy, kto tylko zechce patrzeć -to znaczy wszyscy w domu. Widział łzy płynące po policzkach matki i śmiertelny ból w pięknych oczach.

Potrząsnął głową.

Nienawidził tych wspomnień, ponieważ nie było sposobu, aby je kontrolować. Pojawiały się nagle, wprawiając go w bezsilny gniew i rozpacz, po czym znikwały w mroku niepamięci. Do następnego razu.

Nie, on nie zrobi tego Jack. Nigdy. Kiedy już się ożeni, dotrzyma złożonej przy ołtarzu obietnicy. A jednak to dziwne, że będąc u Jenny, ani przez chwilę nie odczuwał pożądania. Przynajmniej wobec niej. Pieczone jagnię to coś zupełnie innego.

Gray przypomniał sobie, że widział gdzieś ogłoszenie, reklamujące nowy piec, tak nowoczesny, że robił prawie wszystko, poza polewaniem pieczenia tłuszczem. Kupi go dla Jenny. A także, jeśli będzie sobie tego życzyła, rozejrzy się za innym opiekunem dla niej, dżentelmenem, który doceni jej kuchnię tak jak on.

Pogwizdując i wymachując trzciniową laseczką zaczął wspinać się na stopnie rezydencji. Nagle drzwi domu otworzyły się gwałtownie i Quincy, za którym tłoczyły się ciotki, zawołał:

- Milordzie, panna Jack zniknęła!

Jack nie mogła oddychać. Na głowie miała jakąś paskudnie woniejącą szmatę. A kiedy spróbowała podnieść rękę, by ją zerwać, uświadomiła sobie, że ręce ma związane na plecach. Nie mogła oddychać ani sama sobie pomóc. Zakrztusiła się i zaczęła walczyć.

- Zamknij się - powiedział ktoś. - Po prostu się zamknij.

Walczyła dalej, sapiąc, przekonana, że zaraz umrze.

Usłyszała, że jakiś mężczyzna przeklina. Zdjęto jej szmatę z głowy. Zaczepnęła głęboko powietrza, starając się, by jak najwięcej dotarło go jej do płuc.

Opadła do tyłu i leżała tak, po prostu oddychając. W końcu otworzyła oczy. Zobaczyła, że obok niej na siedzeniu leży jutowy worek. Znajdowała się w powozie, który pędził, kołysząc się na boki. Dziwne, że nie uświadomiła sobie tego od razu.

- No cóż, droga Winifredo, znów jesteś z nami. Zapomniałem, że ty źle znosisz zamknięte pomieszczenia. Nie, nie ruszaj się, albo zrobię ci krzywdę. Być może nawet zarzucę ci ten worek na głowę i będę słuchał, jak się krztusisz.

To był Artur Kelburn, najstarszy syn lorda Rye. Nie widziała go od dobrych trzech miesięcy. I nie pragnęła oglądać przez następnych trzydzieści lat.

- Dlaczego? - zapytała, wpatrując się w jego elegancką białą krawatę i płowozółty zakiet do konnej jazdy.:

Obrzucił ją swoim specjalnym, mrocznym spojrzeniem, które zwałało z nóg większość miejscowych dziewcząt. Jego czarniejsze niż brzuch Eleanor włosy były długie i wiły się lekko na karku, a jeden gruby lok opadał romantycznie na czoło. Porywacz był mniej więcej w tym samym wieku, co Gray, lecz na tym podobieństwa się kończyły. Zanosilo się na to, że jeśli Artur dożyje wieku ojca, będzie jeszcze większym utracjuszem i nikkzemnikiem, niż jego rodziciel.

Siedział naprzeciw Jack i wpatrywał się w nią. Dłonie zacisnął między kolanami. Jego mroczne

spojrzenie jeszcze bardziej spochmurniało. Prawdopodobnie ćwiczył je przed lustrem.

- Kiedy byłem chłopcem - powiedział w końcu - uważałem cię za najchudszą, najbrzydszą dziewczynkę, jaką znałem. Mój ojciec uśmiechał się tylko i mówił: „Zaczekaj, chłopcze, tylko zaczekaj”. I ja czekałem, Winifredo. Teraz masz osiemnaście lat - prawie dziewiętnaście, jak powiedział mi ojciec -jesteś dojrzałą kobietą i muszę powiedzieć, że ojciec się nie mylił. Wyrosłaś na czarującą pannę. Ja zaś jestem dorosły i gotów się ożenić. Umówiliśmy się z ojcem, że to on cię poślubi. Tak zostało ustalone. Wiedzieliśmy, że te niemądre staruszki zabrały cię do Londynu. I wiedzieliśmy, gdzie się schroniłaś. Sir Henry przywiózłby cię z powrotem. Powiedziałem ojcu, że pewnie będziesz wolała mnie, a kiedy się przekonasz, kto będzie panem młodym, przestaniesz protestować. To oczywiście prawda, więc ojciec zgodził się zmienić plany. I wtedy sir Henry przygnał co koń wyskoczy do Folkstone, żeby poinformować nas, że jutro wychodzisz za tego przekłętego barona.

Wyprostował się tak, iż jego kolana dotykały kolan Jack. Niepokój i gniew zniekształciły jego ponure rysy.

- Nie poślubisz żadnego przekłętego barona, Winifredo. Poślubisz mnie. Jesteśmy w drodze do granicy. Za pięć dni znajdziemy się w Szkocji i wtedy za mnie wyjdiesz. Do tego czasu prawdopodobnie będziesz już w ciąży.

- Czy twój ojciec naprawdę wierzy, że będę wolała ciebie niż jego?

- Ach, damy uwielbiają, kiedy mężczyźni o nie walczą. To zaspokaja ich próżność. No cóż, mój ojciec doszedł do wniosku, że przespanie się z tobą nie jest warte zachodu, więc oddał cię mnie. Powiedział, że jesteś samowolna, uparta i zbyt przebiegła jak na kobietę. Nie wolno ci ufać. Zapewnił mnie, że zalecanie się do ciebie to strata czasu. Przypomni mi, co się wydarzyło, kiedy ojczym zostawił cię samą w sypialni, ponieważ doszedł do wniosku, iż złamał twój opór, że wygrał, a ty postąpisz, jak ci każe. Powiedział, że powinienem cię ujarzmić, bo to jedyny sposób. Mój ojciec jest starym człowiekiem - choć z pewnością nie ucieszyłby się, gdyby usłyszał, co o nim mówię. Zapomniał już, jak to jest, wziąć sobie taką młodą dziewczynę jak ty i uczyć ją, aby, robiła to, czego się po niej oczekuje.

- Mój narzeczony cię zabije.

Artur roześmiał się.

- Na pewno będzie chciał, ale nawet nie spróbuje!. To bezużyteczny dandys. Z łatwością mógłbym go zastrzelić. On o tym wie. Jestem znany ze swoich umiejętności strzeleckich i szermierczych. Nie, twój baron będzie beczał i zgrzytał zębami, ponieważ stracił twoje sześćdziesiąt tysięcy, ale on nie jest głupi. Nie robi nic, Winifredo, zupełnie nic. Nawet nie kiwnie palcem. To facet bez kręgosłupa i dobrze o tym wie.

Jack milczała, usilnie próbując poluzować więzy. Dłonie zaczynały jej drętwieć, a to zły znak.

Artur wyglądał tymczasem przez okno, zadowolony, że jego branka milczy. Wpatrywał się w mijane zielone wzgórza i niekończące się rzędy rosnących wzdłuż drogi cisów. Czasami na horyzoncie zamajaczyło stado owiec lub krów. Powóz miał dobre resory. Jego ojciec lubił luksus i nie chciał, by syn cierpiał niewygody podczas tego ryzykownego przedsięwzięcia.

Odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na dziewczynę. Wyciągnął nogi i umieścił je po obu stronach nóg Jack.

- To cię przeraża, prawda, Winifredo? No cóż, po dzisiejszej nocy z pewnością polubisz moją bliskość. Ufam, że pozostałaś dziewicą?

Nie odezwała się. Gdyby udało jej się postawić na swoim zeszłej nocy, teraz pewnie już by nią nie była. Jednak Gray okazał się człowiekiem honoru, niestety. Wznowiła wysiłki, aby uwolnić ręce.

- Tak, przypuszczam, że jesteś. Skoro byłaś lokajem ciotek, na pewno strzegły cię jak żrenicy oka.

Zsunął mocniej uda, więżąc nogi Jack pomiędzy swoimi. Nie poruszyła się, nawet nie oddychała. Wszystkie siły skupiła na tym, by poluzować więzy.

- Wiesz, dopiero po twoich szesnastych urodzinach uznałem, że jesteś ładna. Nie tak piękna, jak była niegdyś twoja matka - wiem to od ojca - ale nie mogę się skarżyć. Włosy masz gęste i całkiem ładne. - Pochylił się i rozpiął klamrę, która spinała włosy Jack na karku. Przesunął po nich palcami, rozpościerając je na ramionach dziewczyny i układając kilka pasm na jej piersiach.

- Chcę, żebyś odwiózł mnie do Londynu, i to natychmiast. Gray nie zabije cię, jeśli od razu zawrócisz powóz.

- Już ci powiedziałem, że i tak mnie nie zabije, bez względu na to, co z tobą zrobię. Zgłupiałaś?

- Doskonale. Więc słuchaj, co ci powiem. Nie wyjdę za ciebie. Po prostu powiem „nie”.

- Więc będę brał cię siłą tak długo, aż nie będziesz miała wyboru. Zatrzymam cię przy sobie, dopóki nie zajdziesz w ciążę. Jestem prawdziwym mężczyzną, który spłodził już trójkę bękartów.

- Nie dbam o to, czy mnie zgwałcisz. I tak za ciebie nie wyjdę.

Mroczny wyraz twarzy Artura ustąpił miejsca widocznemu rozdrażnieniu. Wyglądał jak mały chłopiec, któremu pokrzyżowano plany, choć tego nie oczekiwał.

- To śmieszne. Jesteś dziewczyną. Nie masz o niczym pojęcia. Nie będziesz miała wyboru. Ja zaś jestem mężczyzną. Przystojnym i czarującym. Zadowolę cię w łóżku, tak jak zadowalałem więcej dziewcząt, niż potrafię zliczyć. Będziesz mnie podziwiała, zadowolona, że jestem twoim mężem. I będziesz mnie słuchała, chociaż ja nigdy ci nie zaufam.

Nie przestała się uśmiechać, nawet kiedy zamknęła oczy i odwróciła twarz.

- Do licha z tobą!

Rzucił się na nią, przemocą odwrócił jej twarz i zanurzył dłonie we włosy. Całował dziewczynę zachłannie, wpychając jej język głęboko do gardła. A potem wciągnął Jack na siebie, nadal obejmując nogami jej uda.

- Ona cię ukradła - powiedział Gray do swego konia. - I nigdy nie miałeś okazji ugryźć jej za to. Jeżeli odnajdziesz dla mnie tę dziewczynę, pozwolę ci ją skubać, ile dusza zapragnie.

Durban parsknął, machnął ogonem i przyspieszył. Minęli chłopca, jadącego furmanką załadowaną sianem. Gray galopował drogą, prowadzącą na północ. Jack zniknęła zaledwie godzinę temu. Prawdopodobnie znajdowała się w powozie. Jeżeli bękart, który ją porwał, planował szybki ślub, z pewnością zabierze ją do Szkocji.

Całe pięć dni drogi.

Nie życzył sobie, aby Jack tak długo pozostawała we władzy porywacza. Tylko kto to mógł być? Jej ojczym? Jeżeli tak, oznaczałoby to, że Gray całkowicie się mylił, gdyż sir Henry zabrałby pasierbicę do Folkstone. Jeśli tak się stanie, Douglas ją odbije. Być może był to lord Rye, rozpustny stary głupiec. Czy on próbowałby przedostać się do Szkocji? A może ruszyłby do Bath, by ukryć tam brankę w jednym z wielu domów do wynajęcia? Skoro tak, Ryder ich odnajdzie.

Nie, to nie był żaden z nich i dlatego Gray gnał teraz co koń wyskoczy drogą do Szkocji. Natychmiast uwierzył Matyldzie, kiedy powiedziała:

- Młody i zdecydowany na wszystko.

A potem ciotka Maude dodała z namysłem:

- Każdy mężczyzna, który odważyłby się porwać Jack, musiałby być nie tylko młody i zdecydowany na wszystko, ale też zdesperowany.

Ciotka Matylda powoli skinęła głową i oznajmiła swoim pięknym, głębokim głosem:

- Artur.

Matylda i Maude знаły wszystkich łobuzów, którzy mogliby dopaść Jack. Uważały, że chodzi o Artura, dziedzica lorda Rye. Tak, zapewniały, Artur to silny mężczyzna, nie tak silny jak ten, po którym odziedziczył imię, ale nie jest też słabeuszem, jak wielu młodzieńców, którzy spędzali czas uganijając się za dziewczkami, pijąc i grając do świtu w karty.

Porywacz i jego branka znajdowali się zaledwie o godzinę drogi przed Grayem i Durbanem, z pewnością nie więcej. Przycisnął policzek do szyi konia i ścisnął kolanami jego boki.

Artur pojękiwał, jego gorący oddech parzył jej policzek, a dłonie gorączkowo ugniatały piersi. Palce Jack poluzowały wreszcie więzy. Była wolna. Co prędzej odchyliła się w tył i uderzyła napastnika z całej siły pięściami w szyję.

Spojrzał na nią z pełnym niedowierzaniem zdumieniem, a potem zbulgotał dziwnie. Złapał się za gardło, a jego twarz zsiniała. Jack nie czekała. Otworzyła drzwi powozu, złapała łajdaka za ramię i rzuciła na podłogę. Wylądował na czworakach, a wtedy ona okrążyła go i z całej siły kopnęła w plecy. Wyleciał jak z procy przez otwarte drzwi. Niestety, woźnica spostrzegł, co stało się z jego panem i zjechał na bok.

Oddałaby wszystko, aby mieć teraz ze sobą strzelbę lub choćby tęgi kij.

Konie zatrzymały się z poślizgiem. Woźnica zeskoczył z siedzenia i podszedł do drzwi powozu, by spojrzeć na dziewczynę, którą porwał jego pan.

- Co się stało paniczowi Arturowi? Cóż ty mu zrobiła? Biedaczysko, nie zrobił nic złego, tylko to, że cię wykradł z placu Portmana. Ach, tutaj jest, leży biedaczek twarzą w błocie i w ogóle się nie rusza. Żabiłaś go, oto co zrobiłaś. Wstydz się, jesteś damą, a zachowujesz się jak bezrozumna dziewczka.

Ruszył co sił w nogach ku swemu leżącemu bez przytomności panu. Jack nie wahała się ani chwili: wskoczyła na kozioł, chwyciła wodze i zacięła konie.

Usłyszała jeszcze, jak woźnica krzyczy:

- Nie! Zatrzymaj się!

Obejrzała się i spostrzegła, że Artur leży nieruchomo na środku drogi. Zbyt nieruchomo. O Boże, czyżby go zabiła?

Oczami wyobraźni zobaczyła siebie, zmierzającą do Botany Bay, miejsca, do którego deportowano przestępców. Choć odczuwała pokusę, aby zawrócić i sprawdzić, co z Arturem, zacięła mocniej konie. Obejrzała się jeszcze raz. Artur siedział, trzymając się za głowę. Doskonale. Droga była szeroka, koleiny głębokie i suche. Ściągnęła nieco wodze, ponieważ zbliżali się do zakrętu, zza którego dobiegał tętent końskich kopyt. Jednak konie nie zwolniły, ani nie zatrzymały się.

Prowadzący koń, wielki gniadosz, podrzucił głową i zarżał, a potem wydłużył krok i jeszcze przyspieszył, pociągając za sobą towarzysza.

Jack nigdy przedtem nie powoziła parą koni. To nie to samo, co jazda wierzchem, pomyślała. Próbowiła ściągnąć wodze i zwolnić, ale to nie działało. Minęli zakręt, zmierzając prosto na

nadjeżdżającego jeźdźca, który galopował w ich stronę.

Usłyszała wołanie mężczyzny i zobaczyła, że jego koń staje dęba. Poznała Durbana, toczącego wokół dzikim spojrzeniem. Podobnie wyglądały oczy Graya.

Spostrzegła, że Grayowi udało się utrzymać w siodle, lecz nie na długo. Kiedy powóz minął jeźdźca, Durban zeskoczył z drogi i runął między zarastające pobocze krzewy.

Gray wyleciał z siodła i uderzył głową o pień dębu.

Jack przymknęła oczy. O Boże, Gray by ich dogonił, gdyby tylko nie pośpieszyła się i nie wyrzuciła Artura z powozu. Zacisnęła zęby i pociągnęła z całej siły za wodze. Nie odniosło to skutku, więc w końcu, zrezygnowana, owinęła je luźno wokół dłoni i po prostu siedziała na koźle, czując, jak pęd rozwiewa jej włosy, i drżąc z zimna w lodowatych podmuchach wiatru. Zamknęła oczy, ponieważ łzawiły i piekły ją od pędu. Zaczęła się modlić.

Ku uldze i zdziwieniu Jack, konie zaczęły wreszcie zwalniać. I choć wydawało jej się, że trwało to wieki, w końcu zatrzymały się na środku drogi, zdyszane i pokryte pianą.

Zeskoczyła z kozła, podeszła do koni i pogłaskała je po łbach, obiecując wierzchowcom owies i dozgonną wdzięczność.

- A teraz - powiedziała, chwytając prowadzącego konia ciasno przy pysku - zawrócimy, by sprawdzić, co stało się z Grayem.

Po pięciu minutach powolnego truchtu dotarli do miejsca, nad którym przed chwilą niemal przefrunęli.

- Gray. Cisza.

Zobaczyła Durbana, stojącego spokojnie pod wiązem. Na dźwięk jej głosu koń uniósł łeb.

- Durban, nie ruszaj się. Zostań tam, gdzie stoisz,. Musimy znaleźć Graya.

I znalazła go, leżącego jak kłoda u stóp dębu.

ROZDZIAŁ

Powietrze, już i tak zimne, jeszcze bardziej się ochłodziło. Niebo, które pięć minut wcześniej pełne było pierzastych obłoków, pokrywały teraz ciężkiej szare chmury.

Jack ostrożnie przywiązała konie do krzaka, a potem podbiegła do Graya, leżącego pod drzewem. Uklękła przy nim, szukając palcami pulsu na szyi. Bił wolno i regularnie, Bogu dzięki. Z czoła, którym Gray uderzył o pień, ściekała ku lewej skroni strużka krwi.

Jack przykucnęła. Co dalej?

Zaczęło padać.

Durban zarżał.

Jak zawlec postawnego mężczyznę do powozu, a potem wciągnąć go do środka? Gray nie był gigantem, ale i tak niemal dwukrotnie przewyższał ją wagą. Choć sprawa przedstawiała się beznadziejnie, będzie musiała spróbować.

Chwyciła rannego pod pachy i zaczęła ciągnąć go w stronę drogi. Musiała pokonać niewysoki stok, usłany kamieniami. Nie da rady.

Spojrzała na Durbana.

Obwiązała wodze wokół piersi Graya i nakłoniła konia, by zaczął się cofać. Oniemiała z ulgi patrzyła, jak wierzchowiec zaczyna stawiać pierwsze niepewne kroki - jej plan podziałał! Durban zawlókł Graya do samych drzwi powozu. Ucałowała konia w nos, zapewniając go, że jest wspaniały. A potem spojrzała na swego narzeczonego, znów pogrążona w niepewności.

Jak wciągnąć go do powozu?

Deszcz padał coraz gęstszy. Odsunęła z twarzy mokre włosy. Jakoś trzeba go będzie postawić na nogi, a potem cisnąć na podłogę. Uklękła i wymierzyła nieprzytomnemu policzek.

- Gray, proszę cię, obudź się. Muszę cię ogrzać. No, proszę cię, Gray.

Uderzyła narzeczonego jeszcze kilka razy, ale nie odpowiedział.

Podciągnęła go do pozycji siedzącej, tak że plecami opierał się o schodki, i wstała, oddychając szybko z wysiłku.

- No, Durban, teraz znów będziesz musiał się cofać, tylko bardzo powoli, ostrożnie. Chyba dasz radę podciągnąć pana ku sobie, a potem w górę.

Durban postąpił krok w tył. Wodze napięły się i Gray zawisł o stopę nad ziemią. Jack stanęła nad nim i podciągnęła go nieco wyżej. Durban zrobił jeszcze jeden krok w tył. A potem kolejny. Teraz Gray już prawie stał. Jack uznała, że to wystarczy. Odwiązała wodze, uniosła twarz ku niebu i dławiąc się deszczem, zmówiła krótką modlitwę.

Minęła Graya i uklękła za nim na podłodze powozu. Teraz, pomyślała, teraz. Zaczerpnęła głęboko powietrza i pociągnęła z całej siły. Nie dała rady oderwać go od ziemi. O mało nie krzyknęła z rozczarowania. Wypowiedziała jedno „do licha” i czując w ustach smak rzepy,

zeskoczyła na drogę, wśliznęła się pod Graya, znów zaczerpnęła powietrza i spróbowała wepchnąć go do środka, nie tracąc przy tym równowagi.

Nic z tego. Nie miała dość sił. Nagle Durban zarżał, wsunął łeb pod pośladki swego pana i podniósł głowę. Gray powoli wśliznął się do powozu. Udało się. Ona i Durban dokonali tego.

Szybko przykryła rannego workiem, przywiązała Durbana z tyłu powozu i wdrapała się na kozioł. Tym razem poruszyła tylko lekko wodzami i przemówiła niemal szeptem:

- No, dalej, chłopaki. Tu gdzieś musi być wioska. Znajdźcie ją dla mnie, proszę.

I rzeczywiście, wkrótce wyłoniło się przed nimi małe targowe miasteczko Court Hammering, opustoszałe teraz z powodu deszczu, siekącego bezlitośnie budynki i ziemię. Na ulicach nie było ludzi ani zwierząt, a niebrukowane uliczki pokryły się warstwą błota. Jack bardzo uważała, by zbytnio nie pośpieszać koni. W końcu na skraju miasteczka zobaczyła stojącą nieco oddaloną od głównej drogi gospodę, a na niej szyld: Pod Lampą Króla Edwarda.

Na dziedzińcu nie było nikogo. I nic dziwnego. Zeskoczyła z kozła i wbiegła do środka. Z lewej strony wyłoniła się bardzo wysoka kobieta. Wyglądała tak, jakby miała zwyczaj jadać na lunch deski, a zagryzać gwoździami. Nie była wcale tęga, po prostu niewiarygodnie wysoka i o pełnych kształtach. I bardzo ładna, jak w końcu zauważyła Jack. Miała nieprzyzwoicie piękne jasnoblonde włosy, splecione w warkocze i zwinięte ponad uszami. Jack spojrzęła na jasnozłote płyty pod swoimi stopami.

- Przepraszam - powiedziała - że zmoczyłam pani śliczną podłogę.

Kobieta skrzyżowała ręce na piersi.

- Właśnie widzę - odparła. - Czego sobie pani życzy?

Jack skinęła głową w kierunku drzwi wejściowych.

- Proszę mi pomóc. Gray został w powozie. Jest nieprzytomny.

- Wygląda pani jak zmokły wróbel. Proszę tu zostać, a ja zajrzę do Graya. Kim pani jest? I on?

- Jestem Jack, a to mój narzeczony, właściwie, prawie mąż - powiedziała, ruszając za kobietą. -

To znaczy jutro mam go poślubić.

- Wszystko jasne. Nazywam się Helen. Proszę się nie ruszać. Tak, proszę tu zostać.

Jack patrzyła, jak Helen wychodzi w ulewę z uniesioną do góry głową, nie zwracając uwagi na błoto, które wlewa jej się do butów brudząc skraj sukni, ani na deszcz, przenikający przez ubranie. Otworzyła drzwi powozu i zajrzała do środka. A potem Jack wydało się, że słyszy głęboki śmiech. Dziwna kobieta zarzuciła sobie Graya na ramię, wyprostowała się i ruszyła z powrotem do gospody. A kiedy weszła, nie była nawet zdyszana.

- Na dziedzińcu woda tak się podniosła - oznajmiła - że mogłabym wyprawić na morze tysiąc statków, nie ruszając się za próg. Chodź ze mną, Jack, położymy twego prawie męża do łóżka.

Wspinając się na schody, zawołała do trzech mężczyzn, którzy przyglądali się im z progu baru:

- No, dalej, matolki. Zajmijcie się końmi i powozem tej damy. I dobrze wytrzyjcie zwierzęta, bo to wspaniałe konie, zwłaszcza wałach przywiązany z tyłu. Postarajcie się, bo jak nie, srodze was ukarzę, i to w sposób, który z pewnością wam się nie spodoba.

Gdyby Jack tak bardzo nie martwiła się o Graya, chyba by się roześmiała. Zobaczyła, że wszyscy trzej wybiegają pośpiesznie na deszcz.

- Nie ma powodu moczyć łóżka - powiedziała Helen, delikatnie opuszczając Graya na pokrytą dębowymi deskami podłogę. - Ty, Jack, zejdź na dół i poproś Gwendolyn, by pożyczyła ci jakieś suche ubrania. Powiedz jej, że to ja cię przysyłam.

- Ale...

- Zaczęłam traktować cię jak moją starszą pokojówkę, Nellie. Nieważne. Po prostu zrób, co ci mówię. Idź, Jack, zajmę się twoim Grayem.

I Jack poszła.

A kiedy wróciła, niosąc suchą bieliznę, cienką muślinową koszulę i zbyt obszerną suknię szarej bawełny, Gray leżał już w łóżku, okryty po czubek nosa, a Helen bacznie mu się przyglądała.

- Czy wszystko z nim w porządku? - spytała Jack.

- To pięknie zbudowany mężczyzna - odparła Helen. - Doprawdy, pięknie. Lecz teraz musimy utrzymać go przy życiu, abyście mogli się pobrać. Pomóż mi rozwiesić jego ubranie na oparciu krzesła, gdzie wyschnie. O tak, właśnie.

- Jutro rano miał być nasz ślub - powiedziała Jack, wygładzając bryczesy Graya - lecz Artur porwał mnie spod domu narzeczonego dziś rano i wepchnął do powozu. Tego, którym teraz zajmuje się trzech matołków. Ten najlepszy koń to Durban. Ukradłam go raz, ale tak naprawdę należy do Graya. Helen podniosła wielką, śliczną białą dłoń.

- Z chęcią wszystkiego wysłucham, jednak pozwól, że najpierw zawołam doktora Brainarda. Pozwoliłam mu zostać dziś w Court Hammering, by nie zapomniał, jak się uśmierca pacjentów, a poza tym on mnie bawi. Przebierz się w suche ubranie, usiądź koło tego przystojnego młodzieńca i weź go za rękę.

Gray otworzył oczy i zobaczył twarz Jack nie dalej niż o cal od swojej twarzy. Zamrugał i wcisnął głowę w poduszki.

- Dobry Boże, Jack, odsuń się, albo dostanę zęza!

- Żyjesz! Dzięki Bogu, Gray, ty żyjesz! Jak się czujesz? - Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła głaskać policzki, uszy, nos. A potem obsypała twarz Graya drobnymi, słodkimi pocałunkami.

- Jack, szybko! Matyldo... nocnik.

Zdażyła w samą porę. Kiedy opadł z powrotem na poduszki, pobladły, z mocno bijącym sercem i najwidoczniej wyczerpany, Jack powiedziała:

- Jest tu trochę wody. Wypłukał usta.

- I jak, wyrzucamy sobie kiszki, co, młodzieńcze?

Gray zamknął oczy, odgradzając się w ten sposób od widoku małego, zupełnie łysego mężczyzny, który stał w progu, a z jego gęstych, czarnych brwi skapywała woda.

Natychmiast jednak otworzył je znowu szeroko, nie dowierzając temu, co widzi. Za mężczyzną stała wielka jak góra kobieta, do tego wyjątkowo ładna. Wyglądało na to, że wokół uszu ma dwa olbrzymie blond koła.

Powoli odwrócił głowę.

- Czy to naprawdę ty, Jack? W sukni, której nie widziałem nigdy przedtem? Skąd się tu wzięłaś? Gdzie my jesteśmy? Dlaczego ja leżę w łóżku, a ty nie?

- Mam ci wiele do opowiedzenia, Gray, lecz najpierw pozwól: to doktor Brainard. Helen obiecała, że on cię nie zabije.

- Dlaczego potrzebuję lekarza, Jack? Co się zdarzyło?

- Powoziłam końmi, prowadząc powóz, kiedy wyłoniłeś się zza zakrętu, a ja nie potrafiłam powstrzymać koni, więc Durban się przestraszył, a ty spadłeś i uderzyłeś głową o pień dębu.

- Dziękuję - powiedział Gray i znowu zamknął oczy. - Tak, coś sobie zaczynam przypominać.

- Proszę zjeść trochę tego.

Nie chciał otwierać znów oczu, gdyż wymagało to zbyt wiele wysiłku. Więc po prostu otworzył usta. Poczł smak bułeczki, która doskonałością niemal dorównywała wypiekom Jenny. Przeżuł, a potem znów otworzył usta. Po trzech kęsach udało mu się otworzyć także oczy.

To piękna olbrzymka go nakarmiła. A teraz pochylała się nad nim, mówiąc:

- Jestem panna Helen Mayberry, właścicielka gospody „Pod Lampą Króla Edwarda”.

- Nie wiedziałem, że król Edward miał jakąś lampę.

- Proszę powstrzymać swój cięty język, sir. Panna Helen jest właścicielką tej gospody.

- Ten młody panicz chyba naprawdę jest szlachcicem, co, Ossie?

- Czy mógłbym dostać jeszcze bułeczki? - zapytał Gray.

- Oczywiście. Proszę leżeć spokojnie i otworzyć usta. A kiedy będzie pan miał dosyć, Ossie opuka panu pierś, zajrzy do uszu, podrapie po głowie, a wszystko po to, by zdecydować, jakim okropnym wywarem pana uraczy.

- Pani zaś nie jest chyba taką sobie zwykłą niewiastą, panno Mayberry - powiedział Gray.

- Oto pańska bułeczka, milordzie.

Jack tylko potrząsała głową, obserwując, jak Helen karmi Graya. Dzień zaczął się bardzo dziwnie: najpierw Artur zarzucił jej na głowę worek, a teraz siedziała sobie w gospodzie „Pod Lampą Króla Edwarda” przyglądając się, jak Gray je z białych rąk pięknej, choć bardzo dużej kobiety.

Nagle drzwi otworzyły się raptownie i do środka wpadł chłopiec mniej więcej dziesięcioletni.

- Helen! - krzyknął. - Pośpiesz się, na dole jakiś mężczyzna wrzeszczy i wymachuje pistoletem, domagając się, by oddano mu Winifredę.

Jack podskoczyła i aż obróciła się w powietrzu.

- O Jezu. To Artur. Założę się, że wziął worek z powozu i teraz pała żądzą zemsty.

Gray odrzucił przykrycie, stwierdził, że jest nagi i okrył się z powrotem.

- Jack, podaj mi moje ubranie, tylko szybko!

- Nie mogę, Gray, jest mokre. Przeziębisz się i...

- Do licha z tobą, Jack, rób, co ci mówię. Za mniej niż dwadzieścia cztery godziny będę twoim mężem. Możesz zacząć wypełniać małżeńskie obowiązki już teraz, okazując mi posłuszeństwo.

- Milordzie - powiedziała Helen, wstając i jednocześnie wpychając Grayowi do ust ostatni kawałek bułki. - Proszę pozwolić, że ja zajmę się tym Arturem. To on cię porwał, tak, Jack?

- Tak, chciał się ze mną ożenić. I miał zamiar niewolić mnie przez całą drogę do Szkocji.

- Helen, on tu idzie!

- W porządku, Theo, puść go. - Odwróciła się do Jack. - Co chcesz, żeby z nim zrobiła?

- Złam mu prawą rękę. A może i lewą, jeśli uznasz, że na to zasługuje.

- Hmm, oto kobieta, która wie, czego chce. Prawą rękę? Zobaczymy - powiedziała Helen, podchodząc do drzwi sypialni.

- Nie - krzyknął Gray - proszę nie łamać niczego tej małej świni! Ja zajmę się łamaniem. A... tak, gdyby mogła pani dać mi jakąś broń. Muszę chronić Jack.

- Artur i Jack - powiedziała Helen do siebie. Usłyszeli wrzaski Artura, a potem tupot jego stóp na schodach.

- Nie martwcie się - rzuciła Helen przez ramię, spokojna jak żagiel na bezwietrznym morzu. Ulokowała swoją potężną postać dokładnie w drzwiach.

- Milordzie - mówił tymczasem doktor Brainard - proszę głęboko oddychać. I nie podskakiwać,

kiedy dotykam pańskiej piersi. Panna Helen zajmie się tym facetem.

- Jack, na miłość Boską, schowaj się za parawan. Nie chcę, żeby Artur cię zobaczył. Dopiero by się zapienił! Jeszcze postrzeli Helen!

Jack nie zamierzała odstąpić jego łóżka. Poszła jednak na kompromis i zrobiła krok w stronę parawanu.

- Milordzie, pański oddech! Jest zbyt nierówny. Proszę oddychać spokojnie i nie ekscytować się - coś, czego mężczyźni nie są w stanie się nauczyć.

- Gdyby to pan miał poślubić Jack następnego dnia, też byłby pan podekscytowany, zwłaszcza jeśli człowiek, który ją porwał, znajduje się nie dalej niż o kilka stóp od pana.

- Milordzie, nie powinien pan poruszać takich tematów w obecności panny Helen. I proszę pamiętać, że ten typ musi ją wyminąć, co nie udało się nigdy nawet jej ojcu, a lord Prith jest człowiekiem wielkiej odwagi, do tego czarującym.

- Panna Helen i tak nie słucha moich wynurzeń, pańskich zresztą też nie, więc proszę być cicho. Jack, do licha, włącz za ten parawan!

- Dobrze - odparła Jack zgodnie i postąpiła jeszcze jeden krok w stronę parawanu.

Zza drzwi dobiegło ich wołanie Artura:

- Odsuń się, wielka kobieto. Przyszedłem po Winifredę. Czy ona tu jest? Nie, nawet nie myśl o tym, by mnie okłamać. Wiem, że ona tu jest. Widziałem mój powóz. Próbowwała mnie zamordować. Po prostu wykopała mnie przez otwarte drzwi jadącego powozu, a potem ukradła go wraz z końmi i zostawiła mnie na pewną śmierć. Oddaj mi ją natychmiast.

Gray zawołał coś i Helen odwróciła się do niego. Jedna bardzo jasna brew powędrowała do góry.

- I co pan na to, milordzie?

- Nigdy nie poznałem Artura, tylko o nim słyszałem. Proszę go tu wpuścić, panno Mayberry. To wymaga wyjaśnienia.

Artur Kelburn, najstarszy syn i dziedzic lorda Rye wbiegł do pokoju, a potem zatrzymał się jak wryty na widok leżącego w łóżku młodego mężczyzny i pochylającego się nad nim łysego jegomościa. To był Gray St. Cyre, bękart, który planował poślubić Winifredę i jej majątek. Piers barona była naga. Co on tu robi?

Tak, Artur widział go raz na ulicy St. James, przy wejściu do White'a. Jak to możliwe, że teraz znajdował się tutaj, do tego w centrum uwagi?

- Lordzie Cliffe - powiedział, starając się kroczyć dziarsko w kierunku łóżka, ponieważ olbrzymia kobieta o jasnych włosach nadal go obserwowała, uniósłszy pytająco brwi. A potem nagle znalazła się tuż przed nim. - Co pan tu, u diabła, robi? - krzyknął, próbując ją wyminąć. - I jak to możliwe, że jest pan tutaj, skoro mój powóz także tu jest? I dlaczego, u diaska, leży pan w łóżku, a ten żalosny łysy facecik i pochyla się nad panem?

- Możesz wyjść, Jack-powiedział Gray.

I Jack wyjrzała zza parawanu i zobaczyła Artura, mokrego i czerwonego na twarzy. Stał tuż przed Helen, niemal stykając się z nią stopami. Jack była pewna, że Artur donikąd się nie wybiera. Nawet trzymał pod pachą ten straszny worek, łajdak.

- Tu jesteś - zawołał, wymachując pięścią w kierunku Jack. - Wychodź stamtąd, natychmiast. Ukarzę cię tym workiem. Zasłużyłaś na to.

- Nigdy dotąd nie karałam nikogo za pomocą worka -powiedziała Helen, z namysłem gładząc się

po brodzie. -Chyba poczekam i przekonam się, o co tu chodzi.

Jack wyszła zza parawanu. Artur niemal się na nią rzucił.

- Proszę się cofnąć, i to natychmiast, bo inaczej wyrzucę pana przez okno - powiedziała Helen nie podnosząc głosu.

- Jesteś kobietą, jesteś... - Widocznie jednak instynkt samozachowawczy podszeptał coś Arturowi, bo zamknął usta i cofnął się szybko o trzy kroki. Odchrząknął i ukrył worek za plecami. - A, tu jesteś, Winifredo - powiedział ujmującym tonem. - No dalej, gdzie twój płaszcz? Musimy już iść.

Jack mogła tylko wpatrywać się w niego z niedowierzaniem.

- Oszalałeś?

- Nie, ale jeśli mnie szybko nie posłuchasz, naprawdę się rozgniewam.

- Nie poszłabym z tobą nawet, gdybyś obiecał mi moje ulubione słodkości.

Artur wyciągnął pistolet i skierował lufę mniej więcej w tę stronę, gdzie stała Jack.

- Jesteś uparta. A zatem trudno. Chodź, Winifredo. Natychmiast. Aaa, teraz rozumiem, co miałaś na myśli, kiedy pytałaś, czy oszalałem. Nie chodziło ci o to, czy straciłem rozum, ale czy wściekam się na ciebie. Nie, Winifredo. To ty musisz być wściekła, skoro wykopałaś mnie z powozu i ukradłaś mi go razem z końmi.

Jack usiadła na podłodze, rozpościerając wokół siebie fałdy zbyt długiej, starej sukienki.

- Bądź łaskaw zerknąć na łóżko, Arturze, a zobaczysz tam lorda Cliffe, mojego narzeczonego. Niestety, zbyt szybko się pośpieszyłam. Gdybym nie uciekła, wkrótce by nas dogonił i pewnie przetrąciłby ci twój żaloszny kark. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, musisz przyznać, że miałeś wiele szczęścia, o wiele więcej, niż na to zasługujesz. A teraz wyjdź, proszę. Idź do domu. Powiedz memu ojczymowi i swemu ojcu, że nie uda im się położyć łap na moim posagu. Wszystko, co mam, dostanie się Grayowi. Odejdź, Arturze.

- Tak - poparła ją Helen. - Odejdź. Zalecałabym także zmianę tej mokrej odzieży. Po co ma się pan rozchorować.

- Przebierz się gdziekolwiek indziej, Arturze - dodał Gray - tylko opuść ten pokój. Natychmiast.

ROZDZIAŁ

- Nie... -jęknął Artur. - To nie fair. Potrzebuję nowej kamizelki. Ta ma już prawie rok. Podobała mi się w zeszłym roku, ale już się wysłużyła i teraz potrzebuję nowej.

- Ach, więc ojciec obiecał ci nowe ubrania, jeśli zawieziesz mnie do Szkocji?

- Tak, i ładną sumkę na dodatek. No dalej, Winifredo. Wstawaj. Tylko spójrz na siebie. Twoje włosy przypominają kopę siana, masz na sobie zniszczoną suknię, w której wyglądasz jak stara zręda, a obok ciebie stoi kobieta, która jest większa ode mnie i prawdopodobnie mogłaby ukręcić mi szyję jak kurczakowi. I chyba rzeczywiście dałaby radę wyrzucić mnie przez to okno. Z drugiej strony, jest bardzo ładna, i przyjemnie byłoby mieć ją przy sobie w łóżku w chłodną noc.

Doktor Brainard wyprostował się i wypiął mizerną pierś. Machnął w stronę natręta butelką odżywczego toniku własnej roboty, z mlecza, i powiedział karcąco:

- Zważaj na to, co mówisz, prostacki szczeniaku. Helen mogłaby się na tobie położyć i udusić cię. Nawet by tego nie poczuła.

- Ach, Ossie, chłopak jest zdenerwowany i nie rozumuje prawidłowo - powiedziała Helen. - Zajmij się pacjentem, a szczeniaka zostaw mnie.

Ossie spojrzał posłusznie na Graya, a potem powiedział szybko:

- O, Boże, milordzie. Helen ma rację. Jest pan zbyt podniecony. Błagam, proszę leżeć spokojnie. Nie wolno panu wyskakiwać z łóżka bez ubrania po to, by dołożyć temu młodzieńcowi, który i tak zaraz dostanie od Helen to, na co zasłużył.

Gray czuł, że głowa rozpada mu się na części. Jednak fakt, że w ogóle mógł widzieć i słyszeć, napawał otuchą. Wstał z trudem, okryty kołdrą jak togą.

- To ty wykradłeś mi Jack?

- Tak, oczywiście - oznajmił Artur. - Mamy zamiar się pobrać. Przysłała mi liścik, w którym błagała, bym zabrał ją z Portman Square. Byliśmy w drodze do Szkocji.

- Jack? Chcesz wyjść za tego żalostnego faceta?

- Boże, nie, Gray. To bezwartościowy łajdak, nicpoń i darmozjad, prawdziwe utrapienie dla wszystkich. Sądzę, że Helen powinna skrócić mu kark albo posiekać go i wrzucić do swojej potrawki z wieprzowiny.

- To całkiem niezły pomysł - powiedziała Helen, i dodała, zwracając się do Artura. - Nudzi mnie pan. Poza tym zdenerwował pan pacjenta doktora Brainarda i skrytykował jedną z sukien mojej pokojówki, którą ona bardzo uprzejmie pożyczyła Jack.

- Odsunąć się - krzyknął Artur, wymachując pistoletem i zerkając przebiegle dookoła. - Jeżeli pan umrze, milordzie, to na placu nie pozostanie nikt oprócz mnie i będę mógł poślubić Winifredę. Tak brzmi jej imię, nie Jack. Jack to imię lokaja, mój ojciec dość się nawrzeszczał, wymieniając je.

- Zawisnąłbyś za to na szubienicy, bałwanie - powiedziała Jack. - Choć nie, to nieprawda.

Wpierw zabiłabym cię sama. Daj temu spokój Arturze i wracaj do domu.

Gray uświadomił sobie, że jeśli natychmiast nie usiądzie, to zwali się bezwładnie na podłogę. Pokój się poruszał, a on wiedział, że nie postąpił ani kroku. Lecz Jack już biegła ku niemu. Jak to możliwe, że tak szybko - niemal szybciej niż on sam - zdała sobie sprawę, co się z nim dzieje?

- Proszę, Gray, musisz się położyć. Możesz być poważnie chory. Proszę.

Artur chwycił ją za ramię i brutalnie pociągnął. Gray poczuł, jak zalewa go fala gniewu. Wyminął Jack, owinął się ciaśniej togą, a potem złapał natręta za ramię i wykręcił mu je. Artur krzyknął z bólu. Jutowy worek upadł na podłogę. Jack co prędzej kopnęła go w kąt.

- Zostaw ją w spokoju, idioto - powiedział Gray głosem tak groźnym, jakiego Jack jeszcze u niego nie słyszała.

- Nie, ona musi mi się podporządkować, trzeba ją ukarać.

- Ukarać, powiedział pan? - odezwał się doktor Brainard, postępując krok w stronę Artura. - To specjalność panny Helen, ona wie wszystko o karaniu i dyscyplinie. Potrafi być bardzo twórcza, jeśli o to chodzi.

- Puść ją - powtórzył Gray i mocniej ścisnął ramię Artura, który wrzasnął i puścił Jack, ta zaś kopnęła go w łydkę. Artur wydał z siebie kolejny wrzask.

- A teraz rzuć tę paskudną zabaweczkę, zanim postrzelisz się w stopę - rozkazał Gray z twarzą tuż przy nosie Artura. - Bo wepchnę ci ją do gardła.

- Pistolet czy stopę? - zapytała Jack.

- Cicho bądź, Jack.

- Nie, ja... - Artur jęknął głośno, gdy Gray pociągnął mocniej ku górze jego wykręcone ramię. - Łamiesz mi rękę!

- Zgadza się. Jest tu lekarz, który ci ją poskłada, więc lepiej rzuć ten przeklęty pistolet.

Artur rzucił broń. Jack szybko ją podniosła. Gray przysunął się jeszcze bliżej Artura i wyszeptał mu do ucha:

- Przegrałeś. Zabieraj swój powóz i wracaj do domu. Jeżeli cię jeszcze raz zobaczę, dopiero się zdenerwuję. Marsz stąd - natychmiast.

Co powiedziawszy, puścił go. Artur jęknął i roztarł ramię.

- Może byś tak poszedł ze mną do baru, Arturze? - zaproponowała Helen. - Dam ci uczciwy dzban piwa, nim opuścisz moją gospodę, co ma nastąpić najdalej za dziesięć minut. Wyprowadziła go, nadal jęczącego i rozcierającego ramię. Wychodząc, odwróciła się.

- Ossie, dopilnuj, by jego lordowska mość dobrze wypoczął. Jack, masz pistolet, więc możesz czuwać przy jego lordowskiej mości na wypadek, gdyby nasz Artur pozostawił gdzieś odwody.

- Niczym Lancelot? - spytała Jack.

Słyszeli, jak Artur jęczy, schodząc po schodach i powtarzając na każdym stopniu:

- To nie fair. Powinna mnie błagać, bym ją poślubił. Potrzebowałam tylko paru dni, by je z nią spędzić. Nauczyłbym ją dyscypliny, a ona by to pokochała. Wicie, mój ojciec nauczył mnie, jak to się robi.

A potem jęknął znowu.

- Założę się, że ojciec tego szczeniaka nie ma pojęcia o tym, jakie cudowne kary potrafi wymyślać panna Helen - powiedział Ossie.

Gray, zapakowany znowu do łóżka, jęknął i zamknął oczy.

- Jack, ta uwaga o Lancelocie była dowcipna. Poznaje po twoim spojrzeniu, że masz ochotę zadać

mi mnóstwo pytań - nie słuchaj tej gadaniny o karach, dobrze? O rany, nie tak zamierzałem spędzić ostatni dzień przed ślubem.

- Proszę głęboko oddychać, milordzie.

- Panna Helen przysłała panu bułeczkę - powiedziała pokojówka Gwendolyn, ta która pożyczyła Jack suknię.

- Dziękuję - odparł Gray. - Daj ją, proszę, Jack, a ona mnie nakarmi.

- Oddycha pan bardzo nieregularnie, milordzie. Być może żucie bułeczki trochę ostudzi pański temperament.

Helen Mayberry zasiadła na krześle, które Ossie Brainard przysunął blisko łóżka Graya. Sam usiadł na starym skórzanym podnóżku u jej stóp. Jack usadowiła się w nogach łóżka, podwinąwszy pod siebie stopy.

Co do Graya, to spoczywał na łożu niczym król, wsparty na trzech poduszkach i karmiony kolejną bułeczką, tym razem z rodzynkami

- Nie widzę przeszkód - powiedziała Helen. - Uważam, że skoro Ossie twierdzi, iż jest pan w dobrym stanie, będziemy mogli odesłać pana do Londynu jutro rano. To dzień pańskiego ślubu.

Gray już miał powiedzieć, iż głowa boli go tak bardzo, że ślub to ostatnie, o czym teraz myśli. Spojrzał na Jack, bladą i przestraszoną, lecz nie wypuszczającą z dłoni pistoletu.

- Nie mam powozu - powiedział tylko.

- Ja mam - odparła Helen. - Dlatego powiedziałam, że powinniśmy odesłać pana do Londynu. Pojadę z wami. To tylko półtorej godziny jazdy stąd.

- Ojcem Helen jest wicehrabia Prith - wyjaśnił Ossie. - Możemy pożyczyć powóz od niego.

- Rzeczywiście - zauważyła Helen, wzdychając - ale wiesz, Ossie, że ojciec uprze się, by nam towarzyszyć. Uwielbia podróże, nawet krótkie - wyjaśniła, zwracając się do Graya. - Perspektywa wyjazdu do Londynu na pewno wzbudzi w nim zachwyt. Będzie także chciał pójść na ślub. Nie opuszcza żadnego ślubu nie tylko tutaj, w Court Hammering, ale w każdym z otaczających hrabstw. Kiedy był w szczególnie romantycznym nastroju, poślubił moją matkę. Aż trzy razy. Na szczęście tutejszy pastor to człowiek bardzo wyrozumiały.

- Jack i ja z radością zobaczymy was na naszym ślubie - powiedział Gray, spoglądając na wciąż oszołomioną Jack. - To będzie skromna uroczystość. Być może nawet skromniejszą niż zamierzeliśmy, jeśli Ryder i Douglas Sherbrooke'owie nadal uganiają się za tobą, Jack. Może powinniśmy odłożyć ślub do czasu, aż wszystko wróci do normalnego stanu, z moją głową włącznie.

- Nie - wykrzyknęła Jack, tak zdenerwowaną że o mało nie spadła z łóżka. - Jeśli się nie pobierzemy, z pewnością stanie się coś złego. To już się zaczęło - ścierpła mi stopa. I na tym nie koniec, czuję to. Mój ojczym może porwać ciotkę Matyldę, nie zdając sobie sprawy, że ona, jeśli tylko zechce, zagada go na śmierć, a potem dla pewności poderżnie mu gardło. Nie, jeśli tylko możesz utrzymać się na nogach, Gray, trzeba to załatwić. Potem będziesz mógł iść do łóżka i pozostać tam, jak długo zechcesz.

- Oto propozycja, jakiej mężczyzna nie może odrzucić - powiedział Gray ot tak, do nikogo w szczególności.

- Doprawdy, milordzie - skarcił go Ossie, spoglądając z niepokojem na Helen - tu są dwie damy.

- Niezupełnie dwie - sprostowała Jack. - Jeszcze w zeszłym tygodniu byłam lokajem, bardzo dumnym ze swego zajęcia.

Douglas Sherbrooke, który wrócił do Londynu przed trzema godzinami - akurat na wczesne śniadanie - stał obok Graya w salonie jego rezydencji. Był późny piątkowy rano. Douglas zdążył już się ogolić, zmienić ubranie i wyrazić radość, że Jack znajduje się tam, gdzie jest jej miejsce.

Biskup Langston, wiotki niczym wierzbowa różdżka i obdarzony pięknym głębokim głosem, przeprowadzał właśnie krótką ceremonię - tak krótką, że Jack została mężatką, nim w pełni uświadomiła sobie, że jej los został przypieczętowany.

- Jack, spójrz na mnie, a wtedy obdarzę cię bardzo skromnym pocałunkiem.

Wiedziała, że głowa nadal go boli, mimo to uśmiechał się do niej. Wyglądał przy tym cudownie w poważnym czarnym stroju i białej płóciennej koszuli.

Zamknęła oczy i uniosła twarz. Poczowała, jak jego palce dotykają jej policzków, a potem obejmują brodę. Obdarzył ją lekkim, przelotnym pocałunkiem, zakończonym, nim się na dobre rozpoczął. Mimo to ów pocałunek wydał jej się bardzo interesujący. Otworzyła oczy i spojrzała na mężczyznę, o którym trzy tygodnie wcześniej nie wiedziała że w ogóle istnieje. Teraz był jej mężem.

- Jak tam twoja głowa?

- Lepiej o tym nie mówmy.

- Więc może opowiem ci, jak wspaniale wyglądasz. - Tak już lepiej.

- Zmieniłeś się. Jest coś innego w sposobie, w jaki na mnie patrzysz.

Mógłby odpowiedzieć, że patrzy na nią oczami męża, a to dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Teraz postrzegał ją jako kobietę, która tego wieczoru położy się do łóżka obok niego i Eleanor.

- Jesteś bardzo dzielny, Gray. Dziękuję ci. Pogłaskał jej policzek, ale nic nie powiedział. Biskup Langston odchrząknął. Ktoś z tyłu zachichotał.

- Być może stanę się równie romantyczny jak lord Prith i poślubię cię jeszcze kilka razy.

- Być może przed naszym następnym ślubem będę miała czas zamówić ślubną suknię.

Jeżeli ktokolwiek uważał, że bladożółta satynowa suknia z długimi, dopasowanymi rękawami i wysoko wyciętym stanikiem nie jest odpowiednia na ślub, to się z tym nie zdradził.

- Tak - powiedział Gray, poklepał ją po policzku, a potem odwrócił się do biskupa. Biskup przyjrzał się im dobrotliwie, uśmiechnął i skinął głową.

- A teraz, milordzie, milady, Quincy chyba pragnie powiadomić nas, że w jadalni czeka wspaniałe weselne śniadanie.

- Z szampanem - zawołał lord Prith, ojciec Helen. - Picie szampana to najlepsza część wesela. Nawet jeżeli - jak w tym przypadku - nie znam państwa młodych, zawsze przynoszę z sobą na uroczystość butelkę najlepszego szampana.

- Powiedziałabym - oznajmiła ciotka Matylda, ubrana w poważną czerń - że to doskonały zwyczaj. Czy dał pan już swoją butelkę Quincy'emu?

- Bardzo jesteś dzisiaj rozmowna, ciotko Matyldo - zauważyła Jack. Nie uszło przy tym jej uwagi, że lord Prith przygląda się ciotce niczym mięsistemu gołębiowi. - Nigdy dotąd nie piłam szampana.

- I nie wypijesz zbyt wiele - powiedział Gray. Nim Jack zdążyła zaprotestować, pan Genner pochylił się nad jej dłonią i powiedział:

- Co za śliczny pierścionek, Gray. Czy nie należał do twojej matki?

- Nie - sprostował Gray. - Do babki.

- To bardzo szczęśliwe wydarzenie, milady. Szkoda tylko, że lord Burleigh jest nadal zbyt chory,

by mógł w nim uczestniczyć. Ale być może wkrótce się ocknie. Tak, z pewnością bardzo ucieszy go wiadomość, że jego podopieczna i chrześniak zostali mężem i żoną.

- Wiadomo już, czy jego lordowska mość przeżyje chorobę? - zapytał Gray.

Pan Genner potrząsnął głową.

- Byłem tam wczoraj i kamerdyner lorda powiedział mi, że jego pan nadal leży na plecach, z zamkniętymi oczami, pochrapując od czasu do czasu -co jest dziwne, jak twierdzi jego lekarz. Lady Burleigh nie odchodzi od łóżka męża, ale bez przerwy trzyma go za rękę i coś do niego mówi, tak jakby mógł ją usłyszeć, czy choćby okazać zainteresowanie. Snell powiedział mi także, iż cera lorda nabrała zdrowszego odcienia, a jego bokobrody znacznie urosły, co skłoniło lekarza do wyrażenia ostrożnego optymizmu.

- Wreszcie pozbyli się tego szkodliwego słońca z jego sypialni. Pamiętasz, chłopcze, Burleigh lubi mrok.

- Tak, rzeczywiście.

- Charles z tego wyjdzie. A tymczasem chciałbym porozmawiać z lordem Prith. Nie widziałem Harry'ego od czasu bitwy pod Trafalgarem. To był smutny dzień, kiedy otrzymaliśmy wiadomość o śmierci Nelsona. Pamiętam, że Harry'emu wydawało się wtedy, iż zakochał się w Emmie Hamilton. To dziwne, jaki obrót przybierają czasami sprawy, nieprawdaż?

- Jego córka, Helen, cóż to za wspaniałe okaz kobiety. Wznosi się tak wysoko ponad podłogę, że wzbudza w mężczyznach szacunek, nie strach. Muszę ją poznać. Czy to prawda, że prowadzi gospodę?

- Tak, owszem - przytaknął Gray. - Lokal nazywa się „Pod lampą Króla Edwarda”.

- Zastanawia się pan, skąd ta nazwa, panie Genner? - zapytała Helen, olśniewająca w jasnozielonych jedwabiach. Wspaniałe włosy miała upięte na czubku głowy.

- Rzeczywiście, panno Mayberry, dokładnie o tym myślałem.

Lord Prith, wyższy o pół głowy od swej strzelistej córki, wysunął się do przodu.

- Legenda mówi, że król Edward przywiózł ze sobą z krucjaty szczególną lampę. Podobno była inkrustowana drogimi kamieniami - diamentami, szafirami, rubinami i takimi tam. Otaczała ją tajemnica - ponoć ten przedmiot posiadał magiczną moc. Słyszałem opowieści o różnych ponadnaturalnych wydarzeniach, takich jak znikanie ludzi, powalanie wrogów myślą czy zamienianie światła w ciemność.

- Moją córkę bardzo to wszystko zaciekało. Wolałaby pewnie tę lampę niż męża. Dobry Bóg wie, że w ciągu kilku ostatnich lat przedstawiłem jej wielu odpowiednich kandydatów, lecz ona tylko uważnie ogląda nieszczęśników od stóp do głów - a zwykle musi patrzeć w dół, ponieważ na ogół interesują się nią niscy dżentelmeni - po czym ich odrzuca.

Douglas Sherbrooke, który poznał lorda Prith, kiedy miał dwadzieścia lat i dopiero rozpoczynał towarzyskie życie w Londynie, potrząsnął jego dłonią.

- Wiesz, Helen - powiedział do kobiety równej mu wzrostem - czytałem co nieco o tej lampie. Przykro mi o tym mówić, lecz autor uważał, że lampa nie istnieje, że to tylko mit, który dotrwał do naszych czasów.

- Douglasie - powiedziała Helen - cóż to za ulga przekonać się, że nie ubyło ci wzrostu, chociaż przybyło lat. - A potem uderzyła go delikatnie pięścią w ramię i wyjaśniła, zwracając się do Jack: - Byłam kiedyś rozpaczliwie zakochana w Douglasie. Dopiero co skończył dwadzieścia lat, a ja czternaście czy piętnaście. Z chęcią poklepałby mnie wówczas po bratersku po głowie niczym

młodsza siostrzyczkę, gdyby nie fakt, że już wtedy byłam mu równa wzrostem.

Douglas roześmiał się.

- Masz rację, Helen. Nie bardzo wiedziałem, co zrobić z piękną młodą dziewczyną, która patrzy mi prosto w twarz, a oczy ma na tym samym poziomie, co ja. Teraz pobędziemy trochę z Grayem i Jack, a potem udamy się do jadalni, gdzie napchamy sobie żołądki. A kiedy Gray i Jack będą już mieli nas dosyć, odbędziemy dłuższą pogawędkę.

- Gdzie ten szampan? - zawołał lord Prith.

- Oczywiście, że nie będziemy mieli was dosyć. Jesteście naszymi gośćmi.

- Nie, Jack - powiedziała Matylda.

- Gdyby Matylda zechciała wypowiedzieć się szerzej, powiedziałaaby zapewne, że wszystko w porządku, ciotko Maude - wtrącił Gray. - Sądzę, że tym razem wszyscy domyśliliśmy się, o co chodziło ciotce.

I rzeczywiście, wszyscy panowie przyglądali się Jack, jakby była idiotką.

Helen poklepała ją po dłoni i powiedziała:

- Zobaczymy, Jack. Zobaczymy.

Gdy nowożeńcy zbierali się, aby opuścić rezydencję St. Cyre, do holu wejściowego wpadł Ryder Sherbrooke z rozwianym włosiem i odzieniem w nieładzie. Zorientowawszy się, że przegapił ślub, mruknął coś ponuro pod wąsem, pocałował Jack i zwrócił się do jej męża:

- Gray, czy mógłbyś poświęcić mi chwileczkę? Gray, który nie miał dotąd okazji, by podziękować przyjacielowi za podjęcie próby odzyskania Jack, zgodził się. Odeszli na bok i Ryder powiedział:

- Pamiętaj, obiecałem, że dam ci jedną radę. Gray zamrugnął, zdumiony.

- Tak, pamiętam. Pędziłeś jak demon, żeby udzielić mi tej rady?

- To ważne, Gray. Posłuchaj.

ROZDZIAŁ

Powóz rodziny St. Cyre był dobrze resorowany, a jego siedzenia miękkie i ciepłe. Lekki deszczyk bębnił miękko o dach pojazdu. Kołysanie powozu działało hipnotyzująco.

- Trochę mi głupio - powiedziała Jack, opierając głowę na ramieniu Graya i zamykając oczy. - Chciałabym, żebyś wytłumaczył mi to, czego nie rozumiałam.

Gray, którego głowa prawie przestała już boleć, rozmyślał właśnie o tym, co powiedział mu Ryder.

- Wyszłaś za mnie. To nie było głupie.

- Chodzi o to, co powiedziałam Helen: no wiesz, że będziemy chcieli zostać z naszymi gośćmi.

- A tak, spędzimy noc poślubną, otoczeni przyjaciółmi. Wszystkich to bardzo rozbawiło. Nawet Douglas poklepał mnie po ramieniu, szczerząc zęby jak pies.

- Ale ja nadal nie rozumiem, dlaczego.

- Pozwól, że poproszę cię o przysługę.

Poczuł na ramieniu dotyk jej policzka, a potem Jack uniosła twarz i pocałowała go.

- Przysługa polega na tym, że nie chcę, abyśmy o tym rozmawiali przed jutrzejszym porankiem.

Pocałowała go jeszcze raz, a potem odsunęła się.

- Dlaczego?

- Ponieważ do tego czasu będziesz już świetnie wyedukowaną kobietą, doskonale rozumiejącą sprawy, które do tej pory zaledwie mgliście rysowały się w twoim umyśle. Zrozumiesz z absolutną jasnością, dlaczego żadne z nich nie oczekiwało, że pozostaniemy z nimi choć odrobinę dłużej, niż wymaga wypicie lampki szampana.

- Teraz - powiedziała stanowczo Jack. - Chcę, żebyś zaczął uczyć mnie teraz.

Pulsujący ból głowy przeszedł, jak ręką odjął. Gray czuł się silny, zdrowy i tak męski, że jego pierś dumnie się uniosła. Zaś co do reszty ciała, to był gotowy skonsumować swoje małżeństwo w ciągu dziesięciu sekund.

- Jesteśmy w powozie. Mężczyzna nie udziela damie lekcji w powozie, a już na pewno nie tuż po ślubie. Tutaj nie sposób zrobić tego dobrze.

Wyprostowała się i pocałowała go w szyję.

- Kołysanie powozu sprawia mi przyjemność. Leciutko dotknęła palcami jego brody i odwróciła ku sobie twarz męża.

- Dlaczego nie? Uważam, że cokolwiek zrobisz, zrobisz dobrze. Mój ojciec zwykł być mawiać, że zawsze jest odpowiedni moment, aby się czegoś nauczyć.

Pochwyił jej dłoń i położył ją sobie na udzie. Nie, to zdecydowanie zbyt blisko centrum jego zainteresowania. Nie ma sensu jej przerażać. Szybciutko przesunął dłoń Jack bliżej kolana.

- Jack - powiedział, spoglądając na te jej małe uszka i zastanawiając się, jak by to było, gdyby

choć trochę je popieścił -jesteś dziewczyną. Nic jeszcze nie wiesz. A kiedy będę gotowy cię nauczyć, zrobimy to jak należy. W wygodnym, miękkim łóżku i w najlepszej sypialni, jaką może się poszczycić Łabędzia Szyja.

- Dlaczego? - Odwróciła odzianą w rękawiczkę dłoń wnętrzem do dołu i przesunęła wyżej po jego udzie, tak iż w końcu jej ręka znalazła się nie dalej niż sześć cali od krocza Graya. Wyobraził sobie, jak ta dłoń, pozbawiona rękawiczki, cała miękka i biała, dotyka delikatnie jego ciała, nie okrytego już ubraniem, i pieści go. O mało nie rzucił jej na plecy.

- Nie ma mowy - powtarzał niczym litanię. - Jestem mężczyzną, nie napalonym chłopaczkiem, takim ogłupiałym z pożądania, że rzuciłby się ze skały, gdyby nie mógł delikatnie ułożyć cię na siedzeniu, delikatnie unieść ci spódnicę i delikatnie położyć się na tobie, pośród piany koronek. Tak, oczywiście, bardzo chciałbym to zrobić, i to od razu, natychmiast, ale, jak już powiedziałem, jestem mężczyzną, który potrafi nad sobą panować i wie, co do niego należy.

Pogrążył się w ponurym milczeniu. Rozpaczliwie pragnął się z nią kochać. Nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by kochać się z nią od razu.

Kogo obchodzi miękkie łóżko? I cóż to ma za znaczenie w ogólnym porządku rzeczy?

To dziwne, jak działa umysł mężczyzny, pomyślał, próbując uczepić się czegokolwiek poza nekającym go pożądaniem. Posadził sobie Jack na kolanie.

- Postanowiłem, że jeśli zatrzymamy się w połowie drogi, może nie będzie tak źle. Oprzyj się o moje ramię. Chcę na ciebie popatrzeć.

Oparła się o niego bezwładna, ufna, niewinna - jego żona. Przez chwilę poczucie winy ścisnęło go za serce. Rozwiązał wstążki kapelusika i zdjął go z jej głowy. Spozrzegł figlarne spojrzenie Jack i roześmiał się.

- Sprowadziłaś mnie na złą drogę, najmilsza. I co mam teraz zrobić?

- Podążyć tą złą drogą, Gray - odparła.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Leż spokojnie. O, do licha. - Pochylił się i pocałował ją w usta. Były ciepłe i miękkie. Jack znowu pogłaskała go po policzku. Odpiął rękawiczkę i ściągnął ją z dłoni dziewczyny. Westchnął głęboko, gdy poczuł na ciele dotyk jej nagich palców.

- Otwórz usta, Jack. O, właśnie... Nie tak szeroko, bo w nie wpadnę. Tak, drażnij się ze mną.

To było zbyt dobre. Chciał więcej. Właściwie pragnął wszystkiego, i to od razu. Podniósł głowę i zaintonował ponownie:

- Jestem mężczyzną. Mężczyzną, a nie prostakiem. Tylko że moje serce wali mocniej niż bęben pośród bitwy. - Był zdumiony, że Jack aż tak na niego działa. Przycisnął czoło do jej czoła. - Jak to możliwe, żeby taka dzierlatka jak ty sprawiała, iż czuję, że eksploduję, jeżeli natychmiast nie wsadzę ci rąk pod spódnicę?

- Możesz to zrobić - odparła Jack. - Ciotka Maude powiedziała mi, że muszę być posłuszna twoim zachciankom, kiedy już będziemy mężem i żoną.

Roześmiał się z pewnym przymusem, lecz nawet tego nie zauważył, ponieważ znów ją całował.

- Gray? - szepnęła cichutko, gdy jego dłoń zaczęła delikatnie pieścić jej pierś. - Gray?

Już sam dźwięk własnego imienia, wypowiedanego jej ustami wystarczyłby, by każdy zdrowy na umyśle mężczyzna zanurkował na drugą stronę wodospadu. Gray nie chciał zrywać z niej sukni, ale guziki stawiały opór, przeszkadzały i w końcu po prostu rozerwał materiał na piersiach Jack. Pod suknią była koszula, miękka i koronkowa, stanowiąca kolejną barierę. To było nie do zniesienia. Szarpnął materiał i też go rozerwał.

Kiedy piersi Jack znalazły się na widoku, spojrzał na nią i zauważył, że nieco przybladła, a jej rysy zastygły w grymasie strachu.

- Nie - powiedział - nie musisz się wstydzić ani lękać. Widziałem już twoje piersi, pamiętasz? Oglądałem je sobie przez cztery długie dni. Naoglądałem się ich tak, że aż mnie to znużyło. Pamiętam, że raz nawet odwróciłem się od tego widoku, by spojrzeć na kopiec ziemniaków na moim talerzu. To prawda, że jedząc ziemniaki znowu spojrzałem na twoje piersi, ale pamiętam, że myślałem przy tym o jedzeniu, na przykład zastanawiałem się, czy twoje piersi smakują równie dobrze jak to, co mam na talerzu. Nie, chyba nie powinienem być teraz ci o tym mówić. Nie wpadaj z mego powodu w panikę, Jack.

- Nie wpadnę. Wtedy byłem chora. Nie miałeś wyboru, musiałeś na mnie patrzeć.

- A teraz jesteś moją żoną. Więc nadal muszę na ciebie patrzeć.

A potem jej dotknął. Zamknął w dłoni jej pierś i zaczął ją całować.

- Czy masz pojęcie, jak ty na mnie działasz? - szepnął z ustami tuż przy jej wargach.

Jack poruszyła się na jego kolanach i tego było już za wiele.

- Nie, nie ruszaj się. Mówię poważnie, Jack. Zgadza się, lepiej nawet nie oddychaj. A teraz pozwól mi na siebie patrzeć, dotykać cię i nie rób niczego, a już na pewno się nie poruszaj.

Nie ruszała się więc. Leżała spokojnie, wsparta na ramieniu Graya i wpatrywała się w niego. Udało mu się uśmiechnąć, ale to bolało, naprawdę bolało. Pragnął, by jego wargi przywarły do jej piersi, zamiast wykrzywiać się w uśmiechu. Ale jeszcze nie teraz. Bo jeśli raz zacznie, to już się nie zatrzyma. Dlaczego przy niej tak trudno było mu nad sobą zapanować?

- Zagadka - powiedział. - To prawdziwa zagadka. Powiedz mi, Jack, kiedy cię dotykam, na przykład tak - delikatnie położył dłoń na jej lewej piersi - i leciutko głaszczę palcami, co wtedy czujesz?

Jak ma mu powiedzieć, że pragnie pocierać piersią o jego dłoń? I że czuje się tak, jakby ktoś rozpalil w jej brzuchu ogień i że ciepło tego ognia rozprzestrzenia się w niej, sprawiając, że całe ciało tak dziwnie boli ją i świerzbi, domagając się... czego właściwie?

- Czytałam pewną książkę - powiedziała w końcu.

- Były w niej rysunki. Chciałabym, żebyś od razu zrobił ze mną to, co tam było narysowane. Nie chcę wygodnego, ciepłego łóżka. Nie za bardzo wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale ty wiesz. Miałeś dobre osiem lat więcej, żeby się uczyć i praktykować. Po prostu to zrób, Gray. Proszę.

Wzdrygnął się niczym człowiek dotknięty paraliżem. Zaklął i podniósł ją wyżej, tak, że ich twarze znalazły się naprzeciw siebie. Rozplótł palcami jej warkocze i uwolnił włosy, które opadły Jack na ramiona. Podciągnął jej spódnicę i koszulę do pasa. I wtedy się zatrzymał. Odetchnął głęboko.

- A jaką to książkę czytałaś? Nie mów mi, że znalazłaś ją w mojej bibliotece?

- Nie... dała mi ją ciotka Matylda. Powiedziała, że znalazła ją u Hookhama, w najciemniejszym zakamarku księgarni, gdzie, jak jej powiedział subiekt, trzymano lubieżne materiały. Oświadczyła, że nie czuje się powołana, by tłumaczyć mi, na czym polega cielesna strona związku z mężczyzną, więc będę musiała zorientować się sama. To wszystko brzmiało nieprawdopodobnie. A te obrazki, to po prostu nie może być prawda.

- Opowiedz mi o nich.

Siedziała na jego kolanach, obnażona do pasa, on zaś obejmował dłońmi jej biodra i patrzył na nią, tylko patrzył i czekał, co mu powie.

- Mężczyzna pochylał się nad kobietą i lizał jej brzuch, przynajmniej tak to wyglądało. Czy to nie głupie?

Dobry Boże, on chyba zaraz wyzionie ducha.

- Rzeczywiście, trudno to sobie wyobrazić.

- Widziałam też nagą kobietę i nagiego mężczyznę, bardzo blisko siebie. Prawdę mówiąc, nogi kobiety były owinięte wokół talii mężczyzny, on zaś przytrzymał ją dłońmi. Tańczyli po pokoju.

- Przerobimy to w następny wtorek - powiedział. - Jack, czy ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia?

- Tak - odparta. - Mam jeden wspaniały pomysł. - Odsunęła się od niego i usiadła na drugim siedzeniu, i Pochyliła się w przód, podsuwając mu niemal pod nos te swoje piersi, po czym zdjęła rękawiczkę. Następnie, nie przestając się uśmiechać, złapała go za krocze.

Podskoczył, a potem jęknął. Cofnęła dłonie.

- Przepraszam, Gray. Zabolało cię? Zupełnie nie wiem, dlaczego. Przecież nie pociągnęłam ani nie szarpnęłam...

I wtedy zdał sobie sprawę, że nie może czekać na ten cudownie miękki materac z pierza, o którym opowiedział mu Douglas. Materac ów znajdował się w pewnym szczególnym łóżku w narożnej sypialni na trzecim piętrze gospody zwanej Łabędzia Szyja. Aleksandra uwielbiała tę sypialnię po czubki pięt swoich arystokratycznie wygiętych stóp.

- Do licha, to nadal jest dzień naszego ślubu. Nawet nie noc poślubna. Słońce jeszcze nie zaszło. Za to ja zaraz zejdem, jeżeli nie zacznę cię doksztalcać. Zgadzasz się, Jack?

Przytaknęła powoli, ze wzrokiem nadal wbitym w jego krocze.

Skoczył na nią, błyskawicznie uniósł jej spódnicę i zanurzył dłonie pomiędzy halki, próbując jednocześnie poluzować podwiązki i opuścić w dół pończochy. Wreszcie znieruchomiał i odsunął się nieco.

- Nie - powiedział. - Mogę to zrobić. Być może nawet uda mi się to zrobić z odrobiną finezji i samokontroli. Nie jestem jakąś żalosną imitacją mężczyzny, która nie dba, czy kobieta śpi, czy jest przytomna i traktuje ją jak smaczną przekąskę.

- Na wszystkich obrazkach zarówno kobieta, jak i mężczyzna byli nadzy - powiedziała Jack i bez jednego słowa zaczęła się rozbierać.

Patrzył dotąd, aż wreszcie nie mógł już tego znieść. To widok jej obciążonej pończochą nogi go otrzeźwił.

- Nie - powiedział - odsuwając jej dłonie od podwiązek. - To nie tak powinno się odbyć, Jack. Chodź tutaj, usiądź mi na kolanach i pocałuj mnie, a potem zobaczymy.

Usiadła na jego kolanach, rozchyliwszy swoje i popatrzyła mu w twarz.

- Jeden z rysunków był właśnie taki - powiedziała - tylko że ani mężczyzna, ani kobieta nie mieli na sobie ubrań. A ja chyba powinnam teraz zrobić tak.

Ujęła w dłonie twarz Graya i pocałowała go.

Śmiech trochę pomógł, ale nie bardzo.

Przytulił ją mocno do siebie, a potem zaczął całować namiętnie jej uszy i podbródek, przesuwając niczym w gorączce dłońmi po jej plecach. Wsunął ręce pod suknię, położył je na biodrach dziewczyny i zamarł.

Poruszyła się i tego było już za wiele. Chwycił ją za nogę i powiedział z twarzą wtuloną w jej szyję:

- Rozsuń bardziej nogi, Jack. A potem pchnij biodra do przodu najmocniej, jak tylko potrafisz. - Pomyślał o tym, jak będzie się czuł, kiedy ona to zrobi, i mimo woli przesunął dłonie na jej brzuch. Usłyszał, jak Jack gwałtownie nabiera powietrza. - Nie, nie - szepnął. - Wszystko w porządku. Widziałem już ciebie całą, włączając w to twój brzuch, pamiętasz? Masz śliczny biały brzuszek, i pośladki, które także widziałem. Pamiętasz, jak wychyliłaś się przez okno gospody? No cóż, byłem wtedy za tobą i napawałem oczy widokiem. Potem porozmawiamy o twoich nogach i o stopach, tak, przypomnij mi, żebym nie zapomniał o stopach. Ślicznych stopach, ale teraz nie pora na nie. Doskonale, Jack, leż spokojnie z twarzą na moim ramieniu i pozwól, bym poczuł dotyk twojego ciała. Nie, opuść się niżej i usiądź na moich dłoniach. Spróbuj się odprężyć, ale nie zaśnij, dobrze? - Jego oddech gwałtownie przyśpieszył. Przesunął lekko palce i dotknął jej.

Jack podskoczyła i odsunęła się.

- Gray? Czuję się dziwnie.

Teraz dzieliła go od niej już tylko warstwa wełny.

- A nie poznałaś jeszcze nawet polowy - powiedział. Rozpiął bryczesy, otworzył lekko Jack palcami i wsunął się w nią.

Patrzyła w dół, ale nic nie widziała, gdyż przeszkadzały jej w tym halki. Ale czuła go, Boże, ależ go czuła.

- O, Gray, naprawdę mógłbyś to zrobić? Sama nie wiem, Gray. Nie, przestań.

Gray przestał i teraz ona zamarła. Mimo iż się nie ruszał, i tak wśliznął się w nią głębiej, ponieważ była wilgotna, a jej ciało go pragnęło.

- Wszystko w porządku, Jack - szepnął z twarzą tuż przy jej twarzy.

- Nie, nie ruszaj się. Zostańmy tak przez chwilę. Jestem w tobie tylko troszeczkę. Czujesz mnie?

To nie jest takie znów nieprzyjemne, prawda?

Potrząsnęła głową, wspartą na jego ramieniu.

- Sama nie wiem. To najdziwniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznałam. - Nasunął ją na siebie nieco mocniej. Poruszyła się. - Nie wierć się, Jack. Bo jeśli się poruszysz, eksploduję, a nie chciałbym zrobić tego już teraz.

- Nie możemy tańczyć - wyszeptwała.

Roześmiał się i popchnął ją nieco bardziej w dół.

- Zostawmy to na przyszły wtorek. Oprzyj się o moje dłonie.

Powoli odchyliła się do tyłu i wsparła na mocnych dłoniach Graya. Jej własne krążyły niespokojnie wokół jego ramion.

- Jesteś we mnie - powiedziała. - Nigdy nie przypuszczałam, że inna osoba może tak się o mnie zaczepić.

Zapatrzył się na usta, które wypowiedziały te słowa, zastanawiając się, jak zdoła wytrwać choćby odrobinę dłużej. Pociągnął ją na siebie i poczuł jej dziewictwo.

Zamknął oczy. Naturalnie, musiała mieć dziewictwo, wszystkie dziewczęta je miały.

- Nie ruszaj się. Nic nie rób. Modlę się o hart ducha. Jestem dobrym człowiekiem. Zasługuję na hart ducha, abym mógł nim pozostać. Nie chcę zamienić się w prostaka. Mężczyzna, który jest gburem i prostakiem, nie zasługuje na zbyt wiele. Musimy działać bardzo ostrożnie. I powoli. Powiedz mi, czy, jak dla ciebie, działam wystarczająco powoli?

- Ponieważ w ogóle się nie poruszasz, to pewnie tak, ale to boli, Gray, czuję ciągnięcie i pieczenie, a także jakby otarcie. Czy ciebie też piecze?

- O, tak - powiedział. - O, tak. - Podniósł ją znowu i przycisnął zdecydowanie do swojej piersi. Trzymał ją mocno rękami, kontrolując ruchy swego członka. A kiedy uznał, że Jack przybrała odpowiednią pozycję, wypchnął z całej siły biodra do góry.

Krzyknęła, a potem jej krzyk przeszedł w szloch. Uderzyła go pięściami, a nawet zakłęła raz czy dwa.

Co do Graya, to nie docierało do niego nic poza świadomością, że musi dokończyć to, co zaczął. I dokończył. Był teraz głęboko w niej, oddychając tak ciężko, iż sądził, że serce za chwilę wyskoczy mu z piersi. A kiedy w końcu wybuchnął, miotany skurczami i drgawkami niczym człowiek trafiony apopleksją, wykrztusił z siebie głosem tak zmienionym i głuchym, że ledwie sam go rozpoznał:

- Już po wszystkim, Jack, po wszystkim. Nic ci nie jest? Teraz już chyba tak bardzo nie boli, prawda?

Lecz Jack milczała.

Pogłaskał ją po plecach, przymykając oczy i rozkoszując się świadomością, że to śliczne białe ciało należy teraz tylko do niego. Nadal był w niej i wiedział, że ból, jaki jej zadał, wkrótce zelżeje. Nie miał zamiaru jej puścić, jeszcze nie. Niech do niego przywyknie. Tak, to bardzo szlachetne podejście, i jakie praktyczne.

Jednak po paru minutach cała szlachetność wyparowała bez śladu. Tkwił w niej znowu sztywny i Jack odsunęła się, aby na niego spojrzeć.

- Gray, co ty wyprawiasz? Czuję w tobie jakąś zmianę. Co prawda, jesteśmy teraz wilgotni, więc to już tak nie boli, ale tym niemniej...

Nagle usłyszeli strzał. A po nim następny. Leonard, woźnica St. Cyre'ow, zaklął głośno, a potem zaciął konie, które ruszyły ostro do przodu, ciągnąc za sobą powóz.

Choć tkwił w niej nadal, to nie był dobry czas na miłość. Poza tym w powozie nie było broni. Któż to mógł być, u diaska? Rabusie? W biały dzień? I do tego w dzień jego wesela?

Naciągnął na nią stanik sukni. Jack kurczowo chwyciła jej rozerwane poły i przyciągnęła je do siebie.

Kiedy Artur i drugi, starszy mężczyzna podeszli z obu stron do powozu i zajrzeli przez okna, zobaczyli, że Jack siedzi na Grayu, a jej obfite spódnice i halki rozpościerają się wokół w nieładzie.

Artur nic z tego nie zrozumiał, lecz starszy mężczyzna przeciwnie, od razu wszystkiego się domyślił.

- Nie, to nie do wiary! - zawołał. - Jesteś przeklętym dżentelmenem, a zobacz, co jej zrobiłeś! Tutaj, w powozie! Zwariowałaś? Nie wierzę własnym oczom. Piekło i szatani! Wskakuj na konia, Arturze, nie mamy tu już nic do roboty. Nawet jeśli go zastrzelimy, niczego to nie zmieni. On już ją posiadał i być może nawet zapłodnił.

Zaklął jeszcze kilka razy, odwrócił się, klepnął Artura i pomaszerował do koni.

- Ale ona prawdopodobnie wcale nie zaszła w ciążę - zawołał za nim Artur. - Weźmy ją i zmusimy, by za mnie wyszła.

- Przeklęty głupcze, jej dziewictwo stanowiło nasz jedyny argument przetargowy. Teraz go nie ma.

Siedzieli spokojnie i cicho, przysłuchując się, jak starszy mężczyzna krzyczy na Artura.

- Przedstawiam ci - powiedziała Jack, poruszając się na nim - lorda Rye.

- Tak - mruknął Gray przez zaciśnięte zęby. To niewiarygodne, ale jego członek, ukryty głęboko

w niej, nie tylko nie zwiotczał, ale wręcz przeciwnie, z każdą chwilą stawał się bardziej sztywny. Mimo to jakoś udało mu się nie poruszyć, dopóki nie usłyszał, że Leonard woła:

- I jak, milordzie, ruszamy?

- Dalej, Leo, dalej.

- Tak, milordzie.

Gray ujął twarz Jack w dłonie, przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Pomiedzy pocałunkami zaś powiedział:

- Mam nadzieję, najdroższa, że jak na dzień weselny wyczerpaliśmy już wszelkie limity zdarzeń skandalicznych i nieoczekiwanych.

- Nadal jesteś we mnie, Gray. Teraz nie boli to już tak bardzo. Skąd lord Rye wiedział, że jesteś we mnie? Moje ubranie zakrywa nas oboje.

Gray roześmiał się - cóż innego mógł uczynić mężczyzna na granicy utraty zdrowych zmysłów? Chciał jej powiedzieć, że lord Rye może sobie być bardzo złym człowiekiem, lecz nie jest idiotą. Czuł ją wokół siebie, czuł jej ciężar. Zamknął oczy. Wsunął się w nią głębiej, niezdolny zrozumieć ani posłuchać, kiedy powiedziała, aby natychmiast przestał, a potem wykrzyczała mu w twarz, że nie chce, by znowu to robił, że podobały jej się obrazki w książce, ale to tutaj w niczym ich nie przypomina i wcale nie jest przyjemne.

- Przestań!

Ale on nie przestał, po prostu nie mógł. Jego palce odnalazły ją, ale natychmiast zrozumiał, że jest już za późno dla każdego z nich. Opadł bezwładnie i krzyknął w ekstazie. Jack wrzasnęła i ugryzła go w szyję.

ROZDZIAŁ

Gdy w końcu udało jej się przezwyciężyć pokusę, by krzyczeć, że wykrwawia się na śmierć, spojrzała na siebie, zatrwożona. Dzięki Bogu, krwawienie ustało, więc chyba wyzdrowieje, prawda? Nie zamierzała umierać. Ale co z następnym razem?

Nie, to śmieszne. Ten erotyczny interes nie mógłby przetrwać długo, gdyby kobiety wykrwawiały się potem na śmierć. Z pewnością kiedy wszystko się wyda, inne kobiety dowiedzą się o tym i uciekną. A także szybko nauczą się posługiwać szpadą i pistoletem, aby utrzymać mężczyzn z dala od siebie.

A jednak było to okropne przeżycie. Teraz, kiedy wiedziała już, że nie umrze, zaczęło ogarniać ją zażenowanie i wstyd. Zrobił jej to i nawet patrzył na nią, kiedy rozpychał się tam, w środku, sprawiając, że zaczęła krwawić. Z pewnością wiedział, co robi i co się stanie, gdy skończy.

Kiedy po chwili Gray zajrzał za parawan, pisnęła niczym zranione kocię i przycisnęła do piersi pomiętą sukienkę,

Zauważył krew na jej nogach, nie zdążyła zasłonić się sukienką. Z pewnością Jack słyszała o tym, że kobiety krwawią, gdy tracą niewinność? Spojrzał na jej twarz i zorientował się, że nie tylko o niczym nie wiedziała, ale jest też śmiertelnie przerażona.

- Do ciężkiej cholery! - zaklął, a potem uniósł dłoń. - Tak, wiem, rzepa. Ale uwierz mi, to umiarkowane przekleństwo jest tu jak najbardziej na miejscu.

Krwawiła, a on okazał się prostakiem - a nawet kimś gorszym, nierozważnym bękartem, którego należałoby rozstrzelać. Może przynajmniej teraz uda mu się jej pomóc przez to przejść. Zobaczył, że oczy Jack błyszczą podejrzenie, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Mogłeś mnie zabić.

Tonem równie rzeczowym, jakiego użyliby rodzice w stosunku do trzyletniego dziecka, powiedział:

- Nie, Jack. Od uprawiania seksu się nie umiera. Dziewice krwawią za pierwszym razem. To naturalne. A ty po prostu okazałaś się być bardziej dziewicza niż inne dziewczyny. Nie, nie próbuj się zakrywać. Jestem twoim mężem. Pozwól, że ci pomogę. - Wyciągnął rękę. - Naprawdę, bardzo mi przykro, Jack. Następnym razem lepiej się postaram. Ja...

- Następnym razem? Uważasz mnie za kompletną idiotkę? - Patrzyła na jego rękę, jakby to był wąż, gotów ją ukąsić. - Odejdź. Zrobiłeś już dosyć. Odejdź.

Jego poślubiona zaledwie pół dnia temu żona była poważnie wytrącona z równowagi. Być może nawet skłonna do rękoczynów. Wyglądała tak, jakby miała ochotę rozwalić mu głowę polanem, a może nawet zrobić coś jeszcze gorszego. Co za ulga, że nie ma w pobliżu noża, pomyślał.

Biorąc własny los w swoje ręce, powiedział:

- Nie wiedziałem, że twoje piersi potrafią się rumienić.

Spojrzała na siebie, zbladła, chwyciła leżący na dywanie pantofel i rzuciła nim w Graya.

Roześmiał się, wziął ją na ręce i zaniósł do wielkiego łóża, o którym tyle opowiadał mu Douglas. Pozwolił jej zatrzymać sukienkę, którą się okrywała.

- Nie ruszaj się - rzucił przez ramię - zamierzam cię umyć. Nie, Jack, przestań zachowywać się jak nie śmiałe dziewczętko i nie piszcz. Myłem cię przez cztery dni i to tak dokładnie, że teraz mógłbym to robić z zawiązanymi oczami.

Odwrócił się, by nalać do miski nieco ciepłej wody, zanurzyć w niej kostkę jaśminowego mydła i natrzeć nim miękki ręcznik. Kiedy skończył, podszedł do łóżka.

Jack zniknęła.

Jego pierwsza szaleńcza myśl była taka, że to lord Rye zmienił zdanie, wśliznął się po cichu do sypialni i porwał ją. Ale nie, to było po prostu niemożliwe. Przecież kiedy w końcu dotarli do sypialni, starannie zamknął za nimi drzwi. Chyba tracił zdrowy rozsądek.

-Jack?

Cisza.

Znalazł ją w minutę później. Ukrytą pod łóżkiem.

Po piętnastu minutach nadal na niego nie patrzyła, studiując zawzięcie - tak przynajmniej przypuszczał -zawiły haft na kołdrze.

- Dość tego, Jack. Jak już ci mówiłem, krwawienie to coś zupełnie naturalnego. Nie powinnaś się go bać ani wstydić. To się już nie powtórzy. Powiedziałem, że bardzo mi przykro. Stajesz się prawdziwym utrapieniem, więc skończ z tym.

Przynajmniej była czysta - dzięki niemu miała na sobie koszulę nocną oraz śliczny bladobrzoskwiniowy peniuar - znów dzięki niemu. Westchnął. Najwidoczniej Jack nie była w nastroju, żeby dziękować mu za czułą opiekę.

- Zjemy obiad tutaj, jeśli tak wolisz.

- Nadal jest dzień, a ja leżę w koszuli, jak ktoś obłożnie chory. To nie w porządku.

- Jeżeli chce ci się ubierać, możemy przejść się spacerem do miasta.

- Z drugiej strony, zapewne wkrótce się ściemni.

- Tak, a że księżyc jest teraz w pierwszej kwadrze, nie będzie zbyt jasno i wątpię, czy uda nam się wiele zobaczyć.

- Racja. Poza tym to śliczny pokój.

- Tak, Douglas mówił mi, że Alexandrze spodobało się zwłaszcza łóżko.

Przynajmniej to przyciągnęło jej uwagę. Oderwała wzrok od haftu i spojrzała na niego.

- Sprawileś, że poczułam się zażenowana, Gray. Kazałeś mi położyć się na plecach i rozsunać nogi. A potem oglądałeś mnie i obmywałeś jak konia.

Przesunął dłonią po włosach.

- Musiałem cię umyć, Jack. Nie miałem zamiaru cię zawstydząć. Przepraszam. Po prostu chciałem się upewnić, że nie zrobiłem ci krzywdy, nie naderwałem czegoś. Słyszałem, że to się czasami zdarza.

- Jeżeli coś mi naderwałeś, to bardzo skutecznie. Wszystko w środku mnie boli, aż po sam żołądek.

Była taka poważna. I nawet pocierała sobie brzuch. Roześmiał się. Pomyślał o recepcie Rydera Sherbrooke'a na szczęśliwe małżeństwo i śmiał się, aż poczuł na piersi uderzenie: to Jack rzuciła go szczotką do włosów. Podniósł ją z grubego dywanu, na który upadła, i odłożył na toaletkę.

Podszedł do łóżka, przytulił do siebie niechętnie ciało żony i powiedział prosto w jej zaciśnięte usta:

- Obiecuję, że następnym razem nie będziesz siedziała na moich kolanach w pędzącym powozie. Przepraszam, Jack, nie spisałem się najlepiej. A prawdę mówiąc, w ogóle się nie spisałem. Straciłem rozum. Odsunął się nieco i spojrzał na jej twarz. -Wiesz, gdybyś nie była taka piękna, taka apetyczna, pewnie zdołałbym wykrzesać z siebie nieco więcej szlachetności.

- Ja, piękna? Jestem równie apetyczna, jak zielona truskawka. Mówisz mi to, ponieważ czujesz się winny. I jak każdy mężczyzna - próbujesz obarczyć winą mnie, choć byłam tylko Bogu ducha winnym naocznym świadkiem.

- Masz rację. Ale nie byłaś wyłącznie świadkiem, nie przez cały czas. Co tylko zwiększa moje poczucie winy, gdyż jestem teraz zaspokojony i zadowolony z życia. Mężczyźni to bardzo nieskomplikowane stworzenia. Musimy stale sobie przypominać, że kobiety są wrażliwe, delikatne i takie ciasne w środku.

Odchyliła się w jego ramionach i spojrzała mu w twarz.

- Dobry Boże, naprawdę to powiedziałeś!

- Oczywiście - przytaknął i pocałował ją. - A oto nasz obiad. Zamówiłem go i zapomniałem. Jeżeli chcesz, możesz mnie wypróbować. Mam odsłonić twoje piersi, by sprawdzić, czy nadal będę myślał tylko o posiłku?

- Nie, nie teraz. Posłuchaj, Gray, to nie w porządku, że czujesz się winny, choć masz po temu powody. Nie, ja chciałam, żebyś zrobił to, co zrobiłeś w powozie, naprawdę. Chciałam wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Te rysunki były takie podniecające. Jednak nie miałam pojęcia, co z tego wyniknie.

- To znaczy: coś bolesnego, nieporządnego i ani trochę zabawnego?

- Obawiam się, że tak.

- Kochanie się zwykle powoduje nieporządek. Ale powinno także przynosić radość. Następnym razem tak właśnie będzie, obiecuję ci. A ponieważ nie jesteś już dziewicą, nie będziesz odczuwała bólu.

Roześmiał się znowu i przytuliwszy twarz do jej włosów śmiał się tak serdecznie, że o mało nie połknął języka.

- O, Boże, oto coś, co będziemy mogli opowiedzieć wnukom. Babcia ukryła się przed dziadkiem pod łóżkiem, owinięta niczym mumia. Czy nam uwierzą?

Do sypialni wkroczyła pani Hardley, uśmiechając się radośnie do nowożeńców i niosąc srebrną tacę z pieczoną kaczką, białym groszkiem, marchewkowymi ptysiami i puddingiem z Monmouth, pokrytym warstwą malinowego dżemu.

- No, moi kochani - powiedziała - musicie podtrzymać siły.

- Jack? -Śpię.

- Żołądek już tak bardzo cię nie boli, prawda?

- Nie, po prostu odczuwam ból tam, gdzie nie przypuszczałam, że to możliwe.

- To dobry znak. Nie, nie ziej na mnie ogniem. Odbywam pokutę i nie zamierzam się na ciebie rzucać. Chcę porozmawiać z tobą o czymś innym, na przykład o twojej małej siostrzyczce. Zastanawiałem się, jakby tu wyrwać ją twojemu ojczymowi.

Łóżko poruszyło się - Jack odwróciła się w jego stronę.

- Naprawdę chciałbyś, żeby Georgie była z nami? Naprawdę, Gray?

- Tak - powiedział, przewracając się na bok. -Chciałbym.

- I nie mówisz tego wyłącznie dlatego, że czujesz się winny, chociaż w końcu ci przebaczyłam?

- Nie. Po prostu wiem, że dopóki Georgie nie będzie bezpieczna, będziesz się gryźć i zamartwiać i może nigdy już nie pozwolisz mi się do siebie zbliżyć. A ja nie jestem stworzony do celibatu, Jack.

- Ja żyłam w celibacie aż do dzisiejszego popołudnia. I biorąc wszystko pod uwagę, ten stan był o wiele lepszy niż to, co nastąpiło potem.

- Oczekiwano po tobie, że pozostaniesz niewinna. Za osiem godzin przypomnisz sobie, co przed chwilą powiedziałaś i będziesz śmiała się z własnej głupoty. A teraz, wracając do twojej siostry. Masz jakiś pomysł?

Niemal widział, jak pracuje jej mózg, rozpatrując jeden pomysł po drugim i odrzucając je. Jack była inteligentna - o ile akurat nie traciła zdrowego rozsądku i nie wczołgiwała się pod łóżko. O mało znów się nie roześmiał.

- Mój ojczym nie odda jej, o ile przyjdzie mu na myśl, że naprawdę jej chcemy. Teraz pewnie pała żądzą zemsty, taki już jest. Nie ominie żadnego sposobu, byle tylko nas zranić.

- Tak - powiedział, owijając sobie wokół dłoni pasmo jej włosów. - Chyba masz rację. On nie może się dowiedzieć, że nam na niej zależy. - Puścił włosy Jack, przewrócił się na plecy i założył ręce za głowę. -Tylko jak to zrobić? Oto zagadka, która mnie dręczy, kiedy ty chwilowo przestajesz się zajmować podniecaniem mnie.

- Nauczysz mnie, jak mam cię podniecać? Zamarł. Jego ciało natychmiast zareagowało na zaczepkę. Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Naturalnie. Powiedz mi tylko, kiedy znów będziesz chciała podjąć naukę.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Wyciągnął rękę i pogłaskał Jack po włosach. Była tak blisko, że czuł jej ciepły oddech. Bardzo pragnął się z nią kochać, ale miał dość rozsądku, by nie narzucać się jej teraz.

- Kiedy przestanie mnie boleć?

Wiedział, że ciało Jack było podrażnione i otarte.

- Do rana - powiedział, przytulając dłoń do jej policzka. - Najdalej do jutrzejszego poranka. Nie więcej niż osiem godzin, począwszy od tej chwili. Prześpij się. Wymyślimy coś, aby odzyskać Georgie.

Kiedy Jack się obudziła, przez wysokie, wąskie okna wpadało do pokoju blade światło poranka. Było jej ciepło i czuła się wypoczęta. Uświadomiła sobie, że leży na Grayu, z twarzą wtuloną w jego ramię.

O, rany, pomyślała. Czy on nie uzna, że się z nim drażni? I czy to było drażnienie się? Zaczęła ostrożnie podciągać w górę nocną koszulę. Gray nadal spał, pochrapując lekko. Jej nagie nogi dotknęły nóg męża. To niewiarygodne, jakim żarem pałało jego ciało! Kiedy w końcu podciągnęła koszulę prawie pod szyję i mogła wyczuć każdy wspólny fragment jego ciała swoim, zaczęła go całować, szepcząc pomiędzy pocałunkami:

- Hej, już jest rano. Minęło co najmniej osiem godzin i jest już jasny dzień.

- Doskonale - powiedział Gray bez wahania, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy on naprawdę spał. Przetoczył się tak, by leżeć na niej, a potem powiedział: - A teraz pozwól, że ci pokażę, o co chodzi z tym kochaniem się, i tym razem zrobię to, jak należy.

Pani Hardley uśmiechnęła się, kiedy przechodząc obok ulubionej sypialni hrabiego Northcliffe

usłyszała dobiegający z wnętrza słodki, podekscytowany kobiecy śmiech. I głos mężczyzny, bardzo głęboki i nagły. To łóżko czyni cuda, powiedziała jej o tym babcia ponad trzydzieści lat temu. Wyprodukowało więcej dzieci, niż cała wioska Sudburn.

Nadal się uśmiechała, gdy zobaczyła, że korytarzem biegnie jej syn, wołając głośno:

- Mamusiu, posłaniec przyniósł wiadomość dla lorda Cliffe. Powiedział, że to naprawdę ważne.

Jack całowała właśnie szyję Graya, gdy do drzwi sypialni ktoś głośno zapukał.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale otrzymał pan pilną wiadomość - zawołała pani Hardley.

Gray powoli uniósł się na łokciach. Dopiero od trzech sekund całował piersi Jack. Czuł pod sobą każdy cal jej ciała. Potrząsnął głową, by oprzytomnieć. Przed ledwie dwoma sekundami robił też inne rzeczy, jeszcze bardziej oszałamiające. Wzdrygnął się i przywarł do niej. Miał ochotę się rozplakać. Tymczasem za drzwiami pani Hardley zawołała znowu:

- Milordzie, wiadomość!

- Przykro mi, Jack - powiedział i zsunął się z niej. - Naprawdę bardzo mi przykro.

- O, Boże, cóż to za wiadomość? Czy coś się stało?

- Ona być może już nie żyje. O, Boże. Posłaniec pojechał najpierw do twojej rezydencji w Londynie. Straciliśmy co najmniej dzień.

Jack była bliska załamania, a on nie wiedział, co robić. Uniósł jej dłoń i lekko potarł nią policzek.

- To możliwe, ale rozwodzenie się nad tym nic tu nie pomoże. Jesteś najbardziej optymistycznie nastawioną osobą ze wszystkich, które znam, Jack. Nie zmieniaj się teraz w złego proroka.

- Ona jest taka mała, Gray, taka malutka. I nie ma przy sobie nikogo, zupełnie nikogo. Oczywiście jest Dolly, niania, która opiekuje się nią od urodzenia, i inne służące, lecz nie ma nikogo, kto by ją naprawdę kochał. Bogu niech będą dzięki, że ojczym w ogóle zadał sobie trud, aby mnie powiadomić. Zastanawiam się, dlaczego to zrobił.

- To proste: aby cię dręczyć.— Przytulił żonę i pocałował jej włosy. - Po południu będziemy już w Carlisle Manor, a potem zobaczymy.

- On ją ignoruje, Gray. Pewnie nawet nie wie, że ona jest w domu.

Powóz jechał powoli wzdłuż Church Street, minął wieżę z zegarem i ruszył West Street w kierunku Kings Road i nabrzeży. Zapach morza był ostry i rozweselający, a bryza znad wody wydymała suknie dam, spacerujących z dziećmi po molo.

- Ojciec zabrał mnie do Brighton, gdy miałam dziesięć lat - odezwała się Jack. - Powiedział, że Księżę właśnie zmienił wystrój Pawilonu na chiński.

Gray przewrócił oczami.

- Mój ojciec przeklinał głośno za każdym razem, kiedy ktoś wspomniał przy nim o Pawilonie. Powiedział, że koszty jego utrzymania w końcu doprowadzą Anglię do ruiny.

Bardzo chciałabym znowu zobaczyć ten budynek. Gray osłonił oczy dłonią i spojrzął na kanał. Do nabrzeża zbliżało się co najmniej tuzin statków.

- Zrobimy to. Pawilon jest czarujący. A Księżę wydaje tak wspaniałe bankiety, że ledwie można potem wstać od stołu.

Umilkł gwałtownie. Jack płakała. Łzy wypełniały jej oczy i spływały po policzkach.

ROZDZIAŁ

- Nie płacz - szepnął jej do ucha. - Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy. - Pomyślał o wiadomości, napisanej na kartce papieru, którą tak niecierpliwie rozwinął:

Twoja siostra jest bardzo chora. Jeżeli chcesz jeszcze zobaczyć ją żywą, przyjeżdżaj natychmiast. HWS.

I co z tym zrobić? Przymknął oczy i oparł głowę o wygodne poduszki. Podtrzymał Jack, dopóki nie zaczęło padać. Wtedy dziewczyna wyprostowała się i wyjrzała na zewnątrz.

- Może on skłamał.

- Tak - powiedział. - O ile zdążyłem go poznać, to całkiem możliwe. Pamiętasz, sama powiedziałaś, że zrobi wszystko, żeby się na nas zemścić. Uspokój się i oprzyj o mnie, Jack. Lubię czuć cię blisko siebie.

Dotarli do Carlisle Manor późnym popołudniem. Sir Henry wybrał się na przejażdżkę konną z panią Finch, poinformował ich Damley, wymizerowany kamerdyner o zapadłych policzkach, który czternaście lat temu uczył Jack czyścić srebra.

Chwyciła go za rękaw.

- Moja siostra! Co z Georgie? Błagam, ona jeszcze żyje, prawda?

Starszy pan zrobił zdziwioną minę.

- Oczywiście, że z siostrą pani wszystko w porządku. Jest chora, ale daleko jej do śmierci. Przynajmniej tak twierdzi doktor Brace. Martwił się trochę, że przeziębienie może się przenieść na płuca, lecz nic takiego się nie stało. - Umilkł na chwilę, a potem jego twarz wykrzywiła się spazmatycznie. - O, Boże, to dlatego przyjechała pani w środku dnia bez uprzedzenia! Sądziła pani, że Georgie jest śmiertelnie chora?

- Tak właśnie brzmiała wiadomość, którą przesłał nam ojczym. Pisał, że Georgie jest umierająca.

- Nie, nie, sir Henry się pomylił. Z pewnością nie słuchał uważnie tego, co mówił doktor Brace. Jednak mała jest na tyle chora, że czuwa przy niej pani Smilhers oraz jej niania, Dolly. Bardzo mi przykro, że tak się pani martwiła, panno Winifredo.

Jack, która do tej pory wyglądała, jakby lada moment miała się załamać, była wściekła.

- On naprawdę skłamał - powiedziała do Graya. - Żeby się zemścić. Idę do Georgie.

Gray obserwował, jak jego żona zbiera się w sobie, prostuje plecy i rusza na piętro szerokimi schodami. W połowie odwróciła się, spojrzała na niego i oznajmiła:

- Zaraz wracam, Gray.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie. Lepiej przywitaj się z sir Henrym, kiedy wróci. Ja chyba nie byłabym w stanie tego zrobić.

- Nie martw się, Jack. Zrobię to z przyjemnością.

- Tylko go nie zabij, przynajmniej dopóki nie upewnisz się, że nie będziesz za to wisiał.

- Rozważę konsekwencje, zanim podejmę działania, Jack.

- Milordzie, bardzo mi przykro z powodu wiadomości, którą wysłał państwu sir Henry. Jestem pewny, że długo się zastanawiał, czy przerwać podróż poślubną panny Winifredy, a raczej lady Cliffe. Jak to ładnie brzmi. Nikt z nas nie chciał, aby została lady Rye. Co za nieprzyjemna myśl. Ach, lady Cliffe to co innego, no i pan, milordzie, jest miłym młodym człowiekiem o nieskazitelnej reputacji, jeśli pominąć to, co na pański temat wykrzykiwał sir Henry. Szkoda, że mój pan przerwał wam słodkie *tete-a-tete* i to bez powodu.

Gray tylko skinął głową i podążył za Darnleyem, który wprowadził go do długiego, wąskiego salonu. Był to dosyć przyjemny pokój z francuskimi oknami na południowej ścianie. Z okien roztaczał się piękny widok na starannie skoszony trawnik i klonowy lasek zanim.

- Czy zatrzymacie się państwo w Carlisle Manor?

Gray jeszcze nie zdążył zastanowić się nad tym. Lecz co innego mogli zrobić?

- Tak, o ile sir Henry nie będzie miał nic przeciwko temu, a może mieć.

- Zabiorę państwa bagaże do Dębowej Komnaty - powiedział Darnley. - Trudno mi sobie wyobrazić, by panna Winifreda zechciała znów mieszkać w swoim dawnym pokoju.

- Dlaczego to?

- Sir Henry przywiązał ją tam do krzesła i zostawił zamkniętą na trzy dni. Uciekła po linie, sporządzonej z powiązanych prześcieradeł. My, służba, bardzo się z tego ucieszyliśmy. A teraz, milordzie, dopilnuję wszystkiego od razu, co pozwoli uniknąć zbędnych pytań. Powiem też panu Pottsowi, że na obiedzie będą jeszcze dwie osoby. Muszę pamiętać, aby nie zwracać się do sir Henry'ego w sposób, który sugerowałby, że nie pochwalam jego postępowania - dodał bardziej do siebie niż do Graya.

- Dziękuję, Darnley.

A kiedy kamerdyner wrócił, zapytał go:

- A, tak nawiasem mówiąc... Kim jest pani Finch?

- To wdowa - powiedział Darnley, prostując się - która niedawno kupiła Cit Pałacę hen, w wiosce Brimerstock.

- Cit Pałacę?

- Przez ludzi, którzy dobrze znają miejscową historię i uważają ostatnie dwadzieścia lat za czas teraźniejszy, nie przeszły, to miejsce zwane jest chyba Curdlow Place. Jednak ponieważ, jak widzę, wasza lordowska mość uniósł pytająco brwi, dodam, iż dwadzieścia lat temu kupił je pewien właściciel sklepu z towarami żelaznymi i wprowadził się tam z rodziną, a miał trzynaścioro dzieci, same urwisy i dziewczęta o puciołowatych buziach. Jednak na towary żelazne małał popyt i pan Greeley był zmuszony sprzedać posiadłość pani Finch. Powiedziałbym, że jest to zmiana na lepsze.

Chociaż naprawdę wcale tak nie sędzę, dodał w myśli Gray, zastanawiając się, jakiego rodzaju kobietą może być pani Finch. Darnley umilkł, ponieważ usłyszał dobiegający z holu głos swego pana.

- Proszę mi wybaczyć, ale sir Henry i pani Finch właśnie wrócili. Proszę tu zaczekać.

Gray czekał więc, rozważając różne warianty tego, co za chwilę zrobi: zdzieli sir Henry'ego pięścią w twarz, kopnie go kolanem w nerki lub wymierzy cios łokciem w gardło. Nie, pomyślał, kończąc przegląd tych jakże interesujących możliwości, powinien dać szansę Jack, aby wybrała pierwsza.

Sir Henry zamknął ją w pokoju na trzy dni?

To zadziwiające, że w dzisiejszych czasach coś takiego mogło się wydarzyć. I pomyśleć, że znał tę dziewczynę dopiero od trzech tygodni, a już zdążył tak ją polubić i przywiązać się do niej. Jack posiadała bojowego ducha, co bardzo podobało się Grayowi. Odwrócił się, by spojrzeć na wiszący ponad kominkiem portret pięknej damy. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat, gdy go namalowano. Pochylenie głowy modelki przypominało mu nieco Jacka. A zatem to musiała być jej matka. Lecz podczas gdy tamta kobieta wyglądała dość egzotycznie ze swymi ciemnymi włosami, złocistą karnacją i brązowymi oczami, Jack miała włosy jasne, niebieskie oczy i białą, jakże białą skórę. Portretu Thomasa Bascombe, ojca Jacka, nigdzie nie było widać. Czy był równie jasny, jak jego córka? Prawdopodobnie.

Gray odwrócił się, słysząc odgłos ciężkich kroków. Drzwi otworzyły się i do pokoju wmaszerował sir Henry. Tuż za nim postępowała starsza dama, która wyglądała na zbyt wystrojoną i bardzo pewną siebie. Prawie tak wysoka jak sir Henry, prezentowała obfity biust, pięknie okryty ciemnoniebieskim jedwabiem.

Wyglądała tak, jakby wiedziała wszystko o tym, jak sprawić, żeby mężczyzna zakrztusił się brandy na jej widok.

- Milordzie - powiedział sir Henry, wpatrując się w Graya. - Przedstawiam panu panią Finch. Mario, oto lord Cliffe, mąż mojej pasierbicy.

Gray pochylił się nad jej dłonią. Obdarzyła go uśmiechem, który z pewnością natychmiast usztywniłby jego członek, gdyby akurat znajdował się w burdelu, szukając sprawnej i pełnej obsługi.

- W końcu otrzymaliśmy pańską wiadomość, sir Henry. W Brighton. Jack jest na górze z siostrą.

- Ach tak - westchnęła pani Finch, ściągając rękawiczki i podchodząc do kredensu. - Biedne stworzenie. Ale prawdopodobnie tak będzie najlepiej, sir Henry. Czy ktoś napije się brandy?

Sir Henry skinął głową, lecz Gray odmówił.

- Kim jest Jack? - zapytała pani Finch, wsuwając sir Henry'emu w dużą, wypielęgowaną dłoń szklaneczkę brandy.

- Jack to moja żona, a pasierbica sir Henry'ego.

- Ach tak? Sądziłam, że ma na imię Winifreda?

- No cóż, wszystko się zmienia - powiedział Gray. - Teraz nazywa się Jack.

- To równie szkaradne - powiedziała pani Finch i roześmiała się, co miało zamaskować jad w jej głosie, lecz nie zamaskowało niczego.

- Kogo to obchodzi? - Sir Henry wlał sobie brandy do gardła i otarł usta wierzchem dłoni. - Kim i czym ona teraz jest, zupełnie mnie nie interesuje.

- Jak zrozumiałam, dopiero co się pobraliście? - zapytała pani Finch, przysuwając się bliżej Graya.

- Tak - stwierdził Gray, spoglądając na swoje paznokcie, a potem dodał: - Jak już pani powiedziała, biedne stworzenie.

- Szkoda, że nie zachorowała, kiedy przebywała u mojej siostry w Yorku - powiedział sir Henry.

- Nie lubię, kiedy służba tak się przepracowuje. Nic nie idzie, jak należy. Posiłki się spóźniają, a dziś rano lokaj zadrasnął mnie w szyję przy goleniu. Nie podoba mi się to. Lubię wygodę.

Gray się uśmiechnął:

- Domyślam się, że podcięcie gardła z pewnością wyprowadziłoby pana z równowagi.

- Jak przypuszczam, zechcecie tu zostać, dopóki mała nie umrze albo nie wyzdrowieje?

- Tak, jeżeli nie wprowadzi to jeszcze większego zamieszania.

- Na pewno wprowadzi, ale nikt tu nie troszczy się o mnie. Ten stary głupiec Darnley uśmiecha się bez przerwy i potakuje, bo Winifreda wróciła. I z pewnością pan Potts przygotowuje dziś wyśmienitą kolację. Z tego samego powodu.

- Jak zrozumiałem, doktor Brace jest bardziej optymistycznie nastawiony co do stanu dziecka niż pan.

Sir Henry wzruszył ramionami.

- Brace to głupiec. Słyszałem, że dzieciak kaszle, jakby miał zaraz wypluć wnętrzności. To będzie cud, jeśli od tego nie umrze.

Gray odczuwał tak silną pokusę, by trzasnąć sir Henry'ego pięścią w twarz, że z trudem opanowywał drżenie dłoni.

- Byliście państwo w podróży poślubnej? W Brighton? - zapytała pani Finch.

Drzwi salonu otwarły się gwałtownie i do środka wpadła Jack, wołając:

- Gray! Pośpiesz się - o, Boże, Gray!

Dogonił ją kilkoma krokami i zwolnił dopiero u podnóża schodów.

- Ona nie może oddychać, Gray. Zaczęła kaszleć, jej płuca zdają się być wypełnione płynem, ale nie może go wykaszleć. Nie wiem, co robić. Pani Smithers i Doiły też nie potrafią pomóc.

A zatem stanowią ostatnią deskę ratunku. Czuł, jak strach ściska go za gardło. Wszedł za Jack do pokoju dzieciennego, znajdującego się na końcu wschodniego korytarza. W odległym kącie sypialni zobaczył małe łóżeczko. Przy łóżku stała starsza kobieta, trzymając na rękach dziewczynkę, to potrząsając nią, to znów przytulając do piersi i powtarzając z płaczem:

- Musisz to wykrztusić, Georgie, musisz. No dalej, spróbuj, dziecino, spróbuj.

Dziewczynka rzęziła i miotła się w ramionach kobiety. Widać było, że prawie nie oddycha. A kiedy już udało jej się zaczerpnąć odrobinę powietrza, z jej płuc dobywał się okropny chlupiący odgłos.

Wyglądała tak, jakby się topiła. Jeżeli nie uda się oczyścić płuc, mała się udusi. Gray chwycił dziecko, przerzucił je sobie przez ramię i zaczął mocno uderzać w plecy. Rzęzenie wzmogło się. Nie zostało już wiele czasu.

Uderzał dziewczynkę po szczupłych plecach, powtarzając:

- Możesz to zrobić. No, dalej, Georgie, oddychaj, oddychaj!

Uderzył jeszcze raz, tym razem mocniej, a potem jeszcze raz. Z ust małej wyleciała ciemnoszara półpłynna masa i wylądowała na podłodze. Uderzył jeszcze raz i dziecko odkrztusiło kolejną porcję zalegającej w płucach wydzieliny. W końcu, po kilku dalszych uderzeniach, małe ciało zadrżało i opadło bezwładnie. Gray czuł, jak pierś dziewczynki rozszerza się i usłyszał, że mała wciąga do płuc powietrze. Jej płuca były czyste, nie słyszał już tego okropnego chlupotu. Georgie natychmiast uspokoiła się.

- O, Boże, Gray, nie!

- Wszystko w porządku, Jack, ona żyje. Wykrztusiła to, co zalegało jej w płucach i dusiło ją.

- Próbowaliśmy skłonić ją do tego, ale nie udało się nam.

Pani Smithers wpatrywała się w młodego mężczyznę, który właśnie uratował życie Georginie Wallace -Stanford.

- Jest pan lekarzem? Gray uśmiechnął się.

- Nie, proszę pani. Tylko szczęściarzem. Jej zachowanie przypomniało mi pewnego chłopca,

którego znalazłem. O mało nie utonął. Wyciągnąłem go ze stawu i tak długo waliłem w plecy, aż wymiotował całą wodę. Módlmy się, by w płucach Georgie nic nie zostało. Może teraz wyzdrowieje. Zasnęła. Podejź tu, Jack, posłuchaj jak oddycha. Dzięki Bogu, chyba wszystko w porządku.

Ale Jack, ta jego opoka, padła bezwładnie u stóp męża.

Kiedy po kilku minutach otworzyła oczy, zobaczyła, że Gray siedzi na łóżku Georgie, trzymając małą w ramionach.

- Cześć, z Georgie wszystko w porządku. Co się stało?

- Nie wiem. To dziwne. Chyba zemdlałam, prawda?

- Nie ma w tym nic dziwnego - powiedziała pani Smithers. - Obie sądziłyśmy, że ona umiera, milordzie - dodała, zwracając się do Graya. - No, kochaniutka, wypij trochę tej pysznej herbatki. Doiły przyniosła ją specjalnie dla ciebie.

- Czy Georgie naprawdę oddycha swobodnie Gray?

- Tak, naprawdę. Pani Smithers wysłała jednego z lokai po doktora Brace'a. Zobaczymy, co powie, kiedy już zbada to, co wydostało się z jej płuc. Napij się herbaty, Jack, a potem będziesz mogła potrzymać siostrę i przekonać się, że z jej płucami wszystko w porządku.

Dolly, spokojna dziewczyna o ciemnych niczym śliwki oczach, powiedziała:

- Było tak, jak jego lordowska mość powiedział. Panna Georgie topiła się od środka.

- Tak - zgodził się z nią Cay. - Możemy mieć nadzieję, że wykrztusiła wszystko, co zalegało jej w płucach. Umilkł na chwilę, nie przestając głaskać pleców dziewczynki. - Nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Dam ci, co zechcesz, Gray - powiedziała Jack, wskakując na łóżko. Oparła się o męża, który przytulił ją do siebie wolną ręką i pocałował w czubek głowy. A potem pocałował Georgie. Dziewczynka miała czarne włosy swego ojca, lecz cerę jasną jak jej siostra.

Podniósł wzrok i zobaczył, że w drzwiach stoi sir Henry i z niesmakiem przygląda się, jak Dolly sprząta podłogę.

- Czy ona już umarła?

- Nie - powiedział Gray. - I nie umrze. Sir Henry chrząknął.

- Więc to strata pieniędzy sprowadzać tu znowu Brace'a. Skoro ona nie umiera, to po co nam lekarz?

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Właśnie w tej chwili Grayowi przyszedł do głowy pomysł, jak mógłby poradzić sobie z sir Henrym Wallace-Stanfordem.

Jack stała, zacisnąwszy dłoń w pięść.

- Pójdę i zabiję go.

- Nie - powiedział Gray spokojnie. - Nie będzie takiej potrzeby. Zaufaj mi, Jack. A teraz proponuję coś, co mogłoby pomóc Georgie.

Po dziesięciu minutach dziewczynka była już szczelnie owinięta w gorący ręcznik.

Doktor Brace, młody człowiek o samotniczej naturze, który bardzo pragnął kupić Cit Pałac dla swojej matki i babki, przybył akurat na czas, aby zobaczyć, jak Georgie odkrztusza następną porcję wydzieliny.

- Gorące ręczniki? Mój Boże, to naprawdę działa! Skąd pan wiedział, co należy zrobić, milordzie?

- Moja babka owijała mnie w gorące ręczniki, kiedy poważnie się rozchorowałem. Miałem zatłkane drogi oddechowe i ledwie mogłem oddychać. A ponieważ żyję i cieszę się dobrym zdrowiem, uznałem, że taka kuracja nie zaszkodzi Georgie.

Doktor Brace przyłożył delikatnie dłoń do czoła dziewczynki, a potem do jej policzków. Pochylił się, aby osłuchać serce i płuca.

- Są prawie czyste.

Uśmiechnął się do Jack, która siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

- Dziecko wyzdrowieje, panno Winifredo. To prawda, obawiałem się zapalenia płuc, ale sprawy nie zaszły tak daleko. Ma pani wspaniałego męża.

Jack spojrzała na Graya z tak nieskrywaną wdzięcznością, że aż zamrugał. Chciał jej powiedzieć, że nie chce od niej wdzięczności. Choć tak naprawdę, nie wiedział jeszcze, czego właściwie od niej chce. Ale nie wdzięczności, na pewno nie tego.

Kiedy w końcu zagroził, że przerzuci ją sobie przez ramię i zanieśie do jadalni, Jack zgodziła się zejść na kolację i pozostawić Georgie pod opieką pani Smithers i uśmiechniętej Doiły.

Przez cały czas oglądała się jednak za siebie, jakby bała się zostawić siostrzyczkę samą. Tymczasem Georgie spała mocno, owinięta w kolejny ciepły ręcznik. Przez ostatnie trzy godziny, gdy tylko się budziła, Jack była w pobliżu, by masować jej plecy, obmywać buzię, szeptać, jak bardzo ją kocha, i zachęcać, by odkrztuszała wydzielinę. I Georgie to robiła.

- Uśmiechnij się do mnie, Jack. Możesz to zrobić. Po prostu pomyśl o boskiej pani Finch i uśmiechnij się.

Jack przewróciła oczami.

ROZDZIAŁ

Kiedy schodzili na dół, Jack powiedziała spokojnie:

- Właśnie uświadomiłam sobie, że gdybyś nie był moim mężem, ojczym miałby mnie znów w swojej mocy i mógłby mnie bić i głodzić, ile tylko by chciał. To nie jest w porządku, Gray.

- Nie, ale z drugiej strony możesz zawsze znów związać razem prześcieradła i uciec przez okno sypialni. O, tak, Darniey powiedział mi, jak bardzo cała służba podziwiała twoją odwagę podczas tej brawurowej ucieczki.

- Pani Smithers próbowała przemycić mi coś do jedzenia, ale sir Henry ją przyłapał. Zagroził, że wyrzuci ją bez referencji, jeśli spróbuje jeszcze raz.

Gray przytulił Jack szybko do swego boku i pocałował ją w nos.

- Georgie śpi, jej płuca są czyste, więc pora napełnić twój smukły brzusek.

Antagonizm pomiędzy Jack a jej ojczymem tak bardzo zageścił atmosferę w jadalni, że niemal można się było nią udławić. Posiłek powinien być zatem towarzyską klęską, lecz nie był, a to za sprawą Graya. Zaangażował się w lekką frywolną rozmowę z panią Finch, której ta okazała się więcej niż chętną współuczestniczką. A kiedy Jack wstała od stołu, powiedział od niechcienia:

- Moja droga, może przeszłybyście wraz z panią Finch do salonu? Sir Henry i ja musimy coś omówić.

- Nie - odparła Jack i Gray zorientował się, że dziś nie uda mu się porozmawiać na osobności z sir Henrym. Nie winił jej za to. Jack usiadła ponownie. Pani Finch stała tuż obok jej krzesła, a kilka stóp dalej tkwił Darnley, który zastanawiał się, jaki grom z jasnego nieba uderzy tym razem.

- Doskonale - powiedział Gray.

Sir Henry uniósł grube brwi.

- Mario, moja pasierbica demonstruje braki w wychowaniu. Wybacz jej. Odwiozę cię do domu. Rzucił na stół serwetkę, skinął głową Grayowi i wyszedł z jadalni z panią Finch, uczepioną jego ramienia.

Gray zerknął na Jack ponad białą płaszczyzną obrusa. Westchnął.

- Jak przypuszczam, my też powinniśmy omówić pewne kwestie.

- Wybacz, że cię nie posłuchałam, Gray, ale nie chcę, żebyś układał się z moim ojczymem, nie sam. Dużo o tym myślałam. To waż. Nie ufam mu. Nie zdziwiłabym się, gdyby wyciągnął ten swój sztylet i spróbował ugodzić cię nim. Nie, nie chcę, żebyś był z nim sam, bez żadnej ochrony. Nie mogę się na to zgodzić, zwłaszcza po tym, jak uratowałaś Georgie. Skrzyżowała na piersi ramiona i tkwiła tak, nieporuszona i nieruchoma niczym posąg.

Gray włożył do ust następną porcję puddingu pana Potts'a. Pan Ports nie żałował brandy i język Graya niemal zupełnie zdrętwiał.

- Nie chcę twojej przekłętej wdzięczności, Jack. Pewnie tego nie zrozumiesz, ale i tak ci powiem. Wdzięczność ze strony kobiety tłamsi i niszczy mężczyznę, zwłaszcza jeżeli jest jej mężem.

- To fatalnie się składa, ponieważ będę ci wdzięczna do końca życia. Byłabym bardzo dziwną osobą, gdybym nie odczuwała wdzięczności. Nie chcę cię stłamsić, Gray. A teraz, co chcesz powiedzieć sir Henry'emu? Gray wyprostował się i odsunął talerz.

- Czy zaufasz mi w tej sprawie, Jack?

- Tylko jeżeli będę mogła dać ci pistolet. Potrząsnął głową i roześmiał się.

- Tak, daj mi pistolet i zostaw mnie sam na sam ze swoim ojczymem. Mam plan, ale wątpię, czy udałoby mi się go przeprowadzić, gdybyś była z nami w pokoju. To mój jedyny plan, nie mam innego. A więc: czy mi zaufasz?

- Zgoda, ale będę się bardzo martwiła, dopóki nie znajdziesz się znów ze mną, cały i bezpieczny.

Wstał, podszedł do żony i ujął jej dłoń.

- Chodź. Zajrzę z tobą do Georgie, a potem wyprawię cię spać. Przyjdę do ciebie, gdy skończę z twoim ojczymem.

- Martwię się - powiedziała. - Nie znasz go tak dobrze, jak ja. Jest zdolny do wszystkiego!

Pocałował ją w ucho.

- Daj mi szansę, Jack.

Doiły właśnie owijała Georgie w kolejny gorący ręcznik. W pokoju dziecinnym unosił się nieprzyjemny zapach. Gray miał ochotę otworzyć okno, lecz zdawał sobie sprawę, że to nie najlepszy pomysł. Jednak wiedział też, że gdyby sam miał spać w tym pokoju, rozchorowałby się od samych tylko wyziewów.

Po półgodzinie Georgie leżała przed kominkiem w Dębowej Komnacie. Od dzieciennej sypialni dzieliła ją długość korytarza.

- Tak - powiedziała Jack. - To był wspaniały pomysł. Teraz, kiedy się obudzi, będę mogła od razu jej pomóc. Nie muszę się zamartwiać.

Zostawił Jack na podłodze obok śpiącej siostry. Siedziała, objąwszy ramionami kolana. Pocałował ją w ucho, delikatnie pogładził palcami po szyi i odwrócił się, aby wyjść.

- Nie zapomnij pistoletu - zawołała za nim. Opuścił Dębowy Pokój zamyślony. Nigdy dotąd, przez całe życie, nikt się o niego nie troszczył. Nikt. Uświadomił sobie, że to bardzo przyjemne uczucie być dla kogoś ważnym i że jest mu z tym dobrze.

Sir Henry czekał na niego w bibliotece, popijając brandy.

- Mała nadal żyje?

- Tak - powiedział Gray. - Ani przez chwilę nie groziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo. Najwidoczniej wpadł pan w panikę, sir Henry, ale mniejsza z tym. Cieszę się, że mogliśmy przyjechać tak szybko. Doktor Brace jest zadowolony i oczekuje szybkiej poprawy.

Sir Henry chrząknął, a potem złączył palce i zaczął uderzać nimi o siebie.

- A pan, milordzie? Czy pan też jest zadowolony? Gray wzruszył ramionami i zaczął pilnie oglądać sobie paznokcie.

- Ten dzieciak znaczy dla mnie tyle samo, co dla pana.

- Pan Brace powiedział mi jednak, że znacznie przyspieszył pan powrót małej do zdrowia, a może nawet uratował życie, gdyż sama nie potrafiła wykrztusić flegmy, która zatykała jej płuca.

- Jack oczekiwała, że coś zrobię. Georgie wyzdrowieje. A kiedy za kilka dni stąd wyjedziemy, moja żona nie będzie się już zamartwiać.

Sir Henry wpatrywał się w płomienie, a jego twarz przybrała ponury wyraz. W końcu powiedział:

- Teraz już wiem, że Winifreda oszukała mnie, udając, że nie zależy jej na Georginie. Ale to nie była prawda, co? Aż do wczorajszego wieczoru nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo kocha to dziecko. - Sir Henry umilkł, a potem podniósł pióro leżące na biurku i zapytał: - Czy chciałby pan sprawić swojej nowo-poślubionej żonie wielką przyjemność, milordzie? Gray uniósł brwi.

- Sprawić Jack przyjemność? Jest moją żoną i to jej powinno wystarczyć.

- Nie, nie zrozumiał mnie pan. Ona chce mieć to dziecko przy sobie.

- Myślę, że musiałby pan odciągnąć ją od niej siłą. Co pan o tym sądzi?

- Z pewnością nie będzie mi przeszkadzało, jeśli Jack zechce odwiedzać siostrę raz czy dwa razy w roku. Bez wątplenia za parę miesięcy tak się nią nasycę, że z łatwością zniosę jej tygodniową nieobecność od czasu do czasu.

Sir Henry poczerwieniał. Gray wiedział, że się nie myli choć w pokoju panował półmrok.

- Co miał pan na myśli, mówiąc że się nią nasyci?

- Chodziło mi o to - wyjaśnił Gray, pocierając dłonią sygnet - że Jack jest śliczna i póki co, podnieca mnie jej młodość i niewinność. Ale za sześć miesięcy nie będzie już miała mi nic nowego do zaoferowania. Dlatego będzie mogła tu przyjeżdżać.

Powietrze w bibliotece zgęstniało nagle, a mrok jakby jeszcze bardziej pociemniał. Gray spojrzał na swoje buty. Jego osobisty lokaj, Horacy, był geniuszem, jeśli chodzi o buty. Chociaż od czasu, kiedy ostatni raz nasączył je swoją tajemniczą miksturą minęło już trzy dni, Gray nadal mógł się w nich przejrzeć. Cekał - coś, co umiał robić, lecz za czym nie przepadał. Sir Henry usiadł za olbrzymim mahoniowym biurkiem i odchylił się do tyłu tak bardzo, że głową niemal dotykał biblioteczki, która stała pod ścianą. Nadal trzymał w dłoniach pióro i bawił się nim, przesuwając pomiędzy palcami.

- Pani Finch nie lubi Georginy - powiedział w końcu.

- A cóż to ma za znaczenie?

- Zamierzam się z nią ożenić. A ona nie chce mieć tego żalosnego stworzenia za pasierbicę.

- Ach.

- Ach, co? Odpowiedz pan, do diaska!

- Dzięki Bogu, to nie moje zmartwienie. Wracając do rzeczy: Jack z pewnością nie zechce stąd wyjechać, dopóki jej siostra zupełnie nie wróci do zdrowia. A zatem do zobaczenia rano, sir Henry.

Gray skinął głową i szybko wyszedł z biblioteki. Posiał kilka ziaren i lekko je podlał. Wyglądało na to, że sir Henry bardziej pragnie pozbyć się dziecka, niż dokonać zemsty na nim i Jack. Wyobrażał sobie, że gdyby nie chodziło o panią Finch, sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej. Więc teraz on trochę odczeka i pozwoli, by to sir Henry do niego przyszedł. Tak, pani Finch to prawdziwy dar losu, chociaż z pewnością nieoczekiwany.

Cicho pogwizdując, wyszedł do holu. Jack rzuciła się na niego, bezszelestnie niczym cień, i zaczęła okładać go pięściami i kopać po łydkach, milcząca i zdeterminowana. W końcu udało mu się chwycić ją za ręce i je przytrzymać. Ściszył głos i powiedział jej prosto w twarz:

- Jack, co za diabeł w ciebie wstąpił? Jack, na miłość boską, przestań mnie bić! Co ty tu robisz?

- Ty draniu - powiedziała, oddychając tak ciężko, że aż rzęziło jej w płucach. Uniosła się na palcach i ugryzła go w szyję. O mało nie krzyknął, ale w ostatniej chwili powstrzymał się. Ostatnia rzecz, jakiej by sobie teraz życzył, to przyciągnąć uwagę sir Henry'ego.

- Ty nędzny draniu! Powinnaś być wiedzieć, że wcale nie jesteś lepszy niż inni mężczyźni w tym barbarzyńskim świecie. Nienawidzę cię, Gray, nienawidzę.

Objął ją mocno i przytulił do siebie. Pochylił się i pocałował w ucho. Jack drżała z gniewu.

- Ile podsłuchałaś? - szepnął w to samo ucho, które przed chwilą całował.

- Drań.

- Jak przypuszczam, zeszłaś na dół, bo obawiałaś się, że sir Henry pchnie mnie sztyłem w gardło?

- Szkoda, że tego nie zrobił.

- Jack, jestem twoim mężem. Czy nie mówiłaś, że mi ufasz? I to zaledwie pół godziny temu? Na górze, w Dębowej Komnacie? Czy nie przysięgałaś, że tak właśnie jest?

- Popęłiłam błąd. Przytulił ją mocniej.

- Chodźmy gdzieś, gdzie nikt nie będzie mógł nas podsłuchać. Sir Henry nie jest głupi, Jack. Teraz doprowadziłem go do miejsca, w którym chciałem go mieć. A właściwie on sam się tam ulokował. Chodź, Jack, wejdźmy na górę.

- Drań.

Gwizdał przez całą drogę na piętro.

Jack odwracała się co kilka stopni, wymachiwała Grayowi zaciśniętą pięścią przed nosem i powtarzała niczym refren:

- Drań.

Zaniósł ją do Dębowej Komnaty. Natychmiast odskoczyła od niego i podbiegła do Georgie. Opadła na kolana i delikatnie dotknęła dłonią czoła dziecka. Przysiadła w kucki i powiedziała, nie odwracając się:

- Nie zostawię Georgie.

- Nie, oczywiście, że nie.

Zerwała się na równe nogi i podbiegła do niego.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że po sześciu miesiącach nie będziesz mnie już chciał?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował zaciśnięte wargi. O mało go nie ugryzła, lecz Gray był szybszy. Trzymał ją tak mocno, że czuł drżenie jej ciała.

- Ach - szepnął jej do ucha - ta twoja niewinność i młodość. Bardzo erotyczna i uwodzicielska kombinacja.

- Tak. Lecz działa tylko przez sześć miesięcy. A potem będę już stara i zużyta a ty znudzisz się mną i nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli wyjadę na kilka tygodni.

- Jack, zważywszy, jak wygląda w tej chwili nasze pożycie małżeńskie i w jakim rozwija się tempie, ośmielę się stwierdzić, że nie znudzę się tobą nawet za dwadzieścia lat.

- Dlaczego śmiejesz się ze mnie? Słyszałam, co powiedziałaś ojczymowi. Nie chcesz mnie, a już na pewno nie chcesz Georgie. Powiedziałaś, że szybko się mną nasycisz.

- Mylisz się co do tego.

- Drań.

Uniósł ją w ramionach i rzucił na łóżko, a potem sam poszedł w jej ślady.

- Nie, nie wrzeszcz na mnie, bo obudzisz siostrę. Po prostu leż spokojnie i rób obrażoną minę. Świetnie ci to wychodzi.

Pocałował ją i szybko się odsunął, unikając kolejnego ukąszenia.

Ujął dziewczynę na nadgarstki i przytrzymał jej ręce nad głową.

- Powiedz mi coś, Jack. Czego pragniesz najbardziej na świecie?

- Georgie. Skinął głową.

- Doskonale. - Czekał. Jack milczała. - Już nie jestem draniem?

Oczy Jack zwięziły się, kiedy mówiła powoli:

- Rozważam to bardzo starannie. Odtworzenie twojej rozmowy z ojczymem i przefiltrowanie mojego gniewu zajmie mi dobrą chwilę.

- Proszę, zrób to.

Nagle jej twarz rozpogodziła się. Jack uśmiechnęła się do niego, a nawet spojrzała na męża z podziwem.

- Dobry Boże, Gray, jesteś najbardziej podstępny z ludzi. Zapuściłeś się na głębokie wody. Udajesz takiego samego łajdaka, jakim jest sir Henry.

- Dość długo zajęło ci rozszyfrowanie moich umiejętności aktorskich. I chociaż naprawdę je posiadam, to niewątpliwie najbardziej liczy się fakt, że twój ojczym tak bardzo pragnie poślubić panią Finch. A ona - nie chce Georgie, więc, jak widzisz, sir Henry nie ma teraz czasu ani ochoty zaprzętać sobie głowy zemstą.

- Jak myślisz, czy ona jest bogata?

- Jeśli nie jest bardzo, bardzo bogata, to znaczy, że sir Henry jest głupcem, bez względu na to, jak jej pożąda.

- On jest nikczemny, ale nie głupi. Co do tej historii z pożądaniem, to niewiele wiem na ten temat. Gray, ty na mnie leżysz, czuję to.

Zamknął oczy i wzdrygnął się, nieświadomie przyciskając mocniej brzuch do jej łona.

- Tak, ja także cię czuję, Jack. - Puścił ją i przetoczył się na bok. Jack wstała i spojrzała mu w oczy.

- Co zrobimy jutro?

- Planuję odbyć miłą pogawędkę z Darnieyem i panią Smithers. Chyba potrafią być doskonałymi sojusznikami. Chcę wykorzystać wszystkie możliwości. Zrobiło się późno. I choć bardzo chciałbym udzielić ci kolejnej lekcji to podejrzewam, że mogłabyś stracić nad sobą panowanie i zaatakować moją osobę. Nie możemy do tego dopuścić z uwagi na Georgie. Nie, dzisiaj po prostu śpijmy. Dobranoc, Jack.

W ciągu następnych dwóch dni Gray nawet nie wspomniał o Georgie w obecności sir Henry'ego.

Jack większość czasu spędzała ze swoją przyrodnią siostrą. Stan zdrowia Georgie stale się poprawiał. Mała była dzielnym dzieckiem. A kiedy Gray po raz pierwszy zobaczył ją obudzoną, w jasnym świetle dnia, po prostu zamrugał ze zdumienia. Jack właśnie wyciągnęła siostrę z wanny i teraz osuszała ją pod oknem wielkim ręcznikiem, podśpiewując cichutko i co rusz całując małą w nos. Gray przyglądał się, jak jego żona wsuwa dłonie pomiędzy czarne loki dziewczynki, usiłując palcami choć trochę rozprostować bujne sploty.

- No, pączuszk, twoje włoski prawie wyschły. Ale nie będziemy ryzykować. Podejdz do kominka, wysuszemy je do końca przy ogniu.

Gray podszedł bliżej i znowu zamrugał. Georgie miała jedno oko niebieskie, a drugie złote.

Nie, musiało mu się przywidzieć. Oczy różnego koloru - to nie miało sensu. Podszedł bliżej. Dziewczynka spojrzała na niego poważnie.

ROZDZIAŁ

Jack także podniosła wzrok. Umilkła, a potem mocniej przytuliła do siebie siostrę.

- To nie czyni z niej złej istoty - powiedziała tonem stanowczym, a zarazem obronnym. Mówiła cicho, aby nie zdenerwować Georgie. Gray nie znał nikogo innego, kto potrafiłby pogodzić obie te rzeczy. - Jak również uosobienia zła, narzędzia szatana ani niczego podobnie głupiego. Nie dbam o to, że pastor kiedyś nazwał ją wyrzutkiem z piekła rodem. To podły głupiec. Zabiłabym go, gdybym mogła. Ona jest piękna i bardzo mądra. - Pocałowała siostrę w skroń. - Ach, pączuszk, kąpiel zupełnie cię wyczerpała, prawda?

Nie przejmuj się, byłaś bardzo dzielna. A teraz zdrzemnij się trochę przed kominkiem. Zobacz, jak tu przyjemnie i ciepło.

Ku zdziwieniu Graya, dziecko natychmiast posłuchało. Usnęło, gdy tylko Jack owinęła je w koc, odsunęła z buzi splątane loki i poklepała lekko po policzku.

Gray odciągnął Jack ku oknu, a potem powiedział cicho:

- Jack, kiedy tego pierwszego dnia spotkaliśmy się z ojczymem i panią Finch, ona wspomniała coś o tym, że dla Georgie najlepiej byłoby, gdyby umarła. Czy ona uważa tak dlatego, że dziecko ma oczy różnego koloru?

- To podła, okropna kobieta - powiedziała Jack. - Tak, właśnie o to jej chodziło. Sir Henry także wierzy, że Georgie jest umyślowo upośledzona, ponieważ jej oczy nie pasują do siebie.

Gray uśmiechnął się do tego małego i tak porywająco pięknego dziecka:

- Przypuszczam, że kiedy Georgie podrośnie, złamie serca wszystkim kawalerom w Londynie. Ona jest piękna, Jack, po prostu piękna. I jedyna w swoim rodzaju, tak jak jej siostra.

Jack wydała z siebie niski, zupełnie niegodny damy skrzek i rzuciła się Grayowi na szyję. Gray roześmiał się cicho, kiedy popchnęła go na łóżko, a potem padła na niego i zaczęła obsypywać pocałunkami jego twarz, przestając dopiero, kiedy Georgie powiedziała sennym głosem:

- Freddie, k-kim jestt-ten p-paii? I d-dlaczego chcesz z-zrobić mu k-krzywdę?

Jack czym prędzej stoczyła się z Graya i stanęła na własnych nogach. Podbiegła do siostry i porwała ją w objęcia razem z kocami, w które była owinięta:

- To mój mąż, kochanie. I przysięgam, że nie chciałam zrobić mu krzywdy. Po prostu się bawiliśmy. Widzisz, on mnie rozśmieszał. Lecz zaraz - skoro o jest moim mężem, to znaczy, że jest twoim bratem. Na imię ma Gray. Ocalił ci życie. Jest bardzo miły. Georgie zerknęła na niego ponad ramieniem Jack.

- Gray to przecież „szary”, a „szary” to kolor, nie imię.

- To także imię. A teraz pozwól, że przeczeszę ci palcami włosy, żebyś wyglądała jeszcze ładniej. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne. Tak, wyprostujmy tę ładną kokardę na twojej

koszulce. No, teraz jesteś z pewnością najpiękniejszą dziewczynką w całej Anglii, Georgino. Przywitaj się z Grayem.

Dziewczynka obróciła się nieco w ramionach Jack i uśmiechnęła nieśmiało do Graya.

- Cześć, Georgie. Wiesz, co? Mam grzebień. Twoja siostra próbowała cię co prawda uczesać, ale nadal nie jesteś gotowa, by stanąć przed królową. Może podeszłabyś do mnie i pozwoliła, żebym to ja rozczesał ci włosy?

Georgie spojrzała na Jack, przerażona.

- On nigdy nie zaproponował, że uczesze moje włosy, Georgie. Myślę, że powinniśmy wypróbować jego umiejętności na tobie. Co ty na to?

- N-no, n-nie wiem, Freddie. Są b-bardzo sp-pląt-ane.

Wreszcie, po dłuższej chwili wypełnionej śmiechem i przymilaniem się, Georgie została usadowiona na kolanach Graya, który rozczesywał jej włosy małym grzebykiem i palcami, przez cały czas prowadząc dowcipny monolog, by ją rozbawić.

- A kiedy już uporam się z tym splątaniem lokiem, ruszę na zachód, gdzie jest ich całe kłębowisko. Próbuja ukryć się w cieniu twojego małego uszka. Gdybym był małym zwierzątkiem, bałbym się wpaść w to kłębowisko, tak dobrze jest ukryte. Zaginałbym w nim na wieki i umarł z głodu, ponieważ nikt nie mógłby mnie odnaleźć i nakarmić.

Georgie roześmiała się. I choć gardło jeszcze ją bolało, to jej słodki śmiech brzmiał prawie normalnie.

- Skąd wiesz, jak z nią postępować? - spytała Jack, która przysiadła obok na małym stołeczku.

Gray przez chwilę przyglądał się sporemu pasmu skołtunionych włosów Georgie, a potem zaczął rozplątywać je palcami.

- Rankiem w dniu naszego ślubu widziałas się, choć bardzo krótko, z Ryderem Sherbrooke'em, prawda?

- Tak, owszem. Co z nim?

- Pamiętasz, mówiłem ci, że on ratuje dzieci. Robi to odkąd ukończył dwadzieścia lat. On i Jane - zwana przez Sophie, żonę Rydera, Jane Dyrektorką. Opowiedziała mi o pierwszym dziecku, które uratowali. To był chłopczyk, nazywał się Jamie. Był jeszcze niemowlęciem, kiedy ktoś rzucił go na kupę śmieci. Ryder ocalił go i przywiózł do Jane. Tak się zaczęło. Mniej więcej sześć lat temu Ryder zbudował następny dom, w pobliżu ich posiadłości w Cotswolds. Teraz przebywa w nim około piętnaściorga dzieci w różnym wieku. Kiedy odwiedzałem ich w zeszłym roku, Ryder przedstawił mi swojej córce. Właśnie czesał jej włosy, a ona bardzo uprzejmie pokazała mi, jak to się robi i pozwoliła na sobie ćwiczyć.

Umilkł na chwilę, spoglądając w przeszłość, która nie była przyjemna.

- Matka Jenny umarła, lecz Jenny przeżyła. Coś jest nie w porządku z jej głową, lecz to najśłodsza dziewczynka na świecie. Boże, Jenny musi mieć już dwanaście albo trzynaście lat. I jest piękna, jak jej ojciec. Od tego czasu uczesałem wiele dziewczęcych głów, a nawet plotłem warkocze. A tak nawiasem mówiąc, czy chciałabyś wiedzieć, co Ryder uznał za najważniejszy składnik dobrego małżeństwa?

Jack zamrugała gwałtownie i Gray uświadomił sobie, że jego żona płacze.

- O, nie, Jack, nie chciałem cię zasmucać. To optymistyczna opowieść.

Przyciągnął ją do siebie, nie puszczając Georgie.

- Nie, nie płacz. Doskonale, Georgie, poklep ja po twarzy, a może przyda się też szarpnięcie za

ucho. To jej z pewnością pomoże.

Jack pociągnęła jeszcze parę razy nosem, a potem spojrzała na Graya i powiedziała:

- Zobaczywszy Rydera Sherbrooke'a uznałam, że jest bardzo przystojny i czarujący, ale zapewne lekkomyślny i bardzo bogaty. Jestem okropna.

- N-n-ie, n-nie ty, F-freddie.

- Masz rację, Georgie. Nasza Jack - bo tak będzie brzmiało teraz jej imię, jeśli pozwolisz - jest najlepszą z siostr, a także najlepszą żoną. Nie, Jack, posłuchaj. Problem w tym, że tak naprawdę nigdy nie poznajemy ludzi wystarczająco dobrze. Spotykasz kogoś, jesteś z nim przez chwilę, a potem najczęściej dowiadujesz się tego czy owego na temat tej osoby. Jednak z Ryderem było inaczej. Nawet jego rodzina nie wiedziała, czym się zajmuje.

- A jak ty się dowiedziałeś...?

- No cóż, pewnego razu, kiedy mniej więcej pięć lat temu znalazłem się w poważnych tarapatach, Ryder bardzo mi pomógł. I z czasem wszystkiego się dowiedziałem, choć Ryder, oczywiście, nie wnikał w szczegóły.

- Dobry Boże, Gray, jakiego rodzaju tarapaty? Gray otworzył usta, zaczerpnął głęboko powietrza, spochmurniał, lecz się nie odezwał.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. Prawdę mówiąc, nikt o tym nie wie. Tak jest lepiej.

- Tak jak lepiej było, że nikt nie wiedział, iż Ryder ratuje dzieci?

- Nie, to sprawa zupełnie innego rodzaju. Zapomnij o tym, Jack.

- Jestem twoją żoną.

- Ledwie, ledwie.

- A j-ja t-twoją siostrą. - Mała twarzyczka Georgie pojaśniała, kiedy dziewczynka dotknęła delikatnie palcami twarzy Graya.

- Co prawda, to prawda - powiedział Gray i ucałował małe paluszki.

Jack czekała, lecz Gray nie powiedział nic więcej, być może dlatego, że to, co miał do powiedzenia, nie było przeznaczone dla uszu małych dziewczynek.

- W porządku. Nie chcesz mi o tym powiedzieć. Doskonale. Więc zdradź mi, co Ryder Sherbrooke uznał za najważniejszy składnik dobrego małżeństwa.

Gray spojrzał na Dolly, która stała w drzwiach, trzymając w dłoniach małą tacę.

- O, Georgie, spójrz, Dolly przyniosła ci mleko i ciasteczka. Pójdiesz z nią i zjesz smakołyki? A po tern możesz tu wrócić i znowu spać w naszym pokoju.

- To prawdopodobnie ciasteczka z migdałami - powiedziała Jack. Zachęta poskutkowała i Georgie ochoczo podbiegła do Dolly.

- Wkrótce przyprowadzę ją z powrotem - powiedziała służąca. Zerknęła na nich i spłonęła rumieńcem i szybko pochyliła głowę w ukłonie.

Gray nie odezwał się, dopóki za Dolly nie zamknęły się drzwi i nie zostali sami. Potem odwrócił się do Jack, spojrzał na jej lekko rozchylone usta i zaczął je całować.

- Dolly wie, co mi chodzi - po głowie - szepnął w końcu, a jego ciepły oddech ogrzał jej policzek. - I tobie prawdopodobnie także. Powiem ci, kiedy nastąpi właściwy moment. Ale jeszcze nie teraz, nie teraz. Wkrótce przyłączy się do nas mała dziewczynka. Cierpliwości.

- W porządku. W takim razie zjem kilka ciasteczek z Georgie, a potem przyprowadzę ją tu z powrotem.

Po godzinie dziewczęta mocno spały. Co do Graya, to trudno mu było leżeć spokojnie w miękkim

łóżku, w odległości zaledwie sześciu cali od żony i przysłuchiwać się jej delikatnemu pochrapywaniu i westchnieniom. Jack sypiała niespokojnie. Kiedy trzeci raz szturchnęła go łokciem pod żebro, poddał się.

Tortury, pomyślał, przyciągając ją do siebie. Uznał jednak, że lepiej znosić męki niezaspokojonego pożądania niż ból, choć tam, gdzie w grę wchodził seks, często ból i pożądanie stapiały się w jedno.

Zasnął z ręką na pośladkach Jack.

- Jesteś nagi, Gray - oznajmiła Jack.

To obudziło go szybciej, niż dobiegający jego nozdrzy zapach kawy. Jack leżała na nim, z nosem oddalonym zaledwie o cal od jego nosa i uśmiechała się.

- Lubię cię dotykać. Dopiero świta. Georgie jeszcze śpi. Oddycha lekko i swobodnie. Dużo o tym myślałam. Gray, czy mógłbyś teraz udzielić mi lekcji? Będę mówiła bardzo cicho.

W dniu, w którym kobiety będą potrzebowały lekcji, aby się dowiedzieć, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa z pożądania, świnię uniosą się pod niebiosa, pomyślał.

- No dobrze - powiedział zgodnie, rozgrzany i tak podniecony, że zastanawiał się, jak u licha, uda mu się opanować. - Chyba temu podołam, jeżeli będę się bardzo starał. Na przykład, jeśli zmuszę się, by myśleć o moich przodkach, patrzących na mnie z portretów w złotych ramach i tak starych, że trudno sobie wyobrazić, iż mogli spłodzić następne pokolenie. Na samą myśl o tym kurczy mi się żołądek.

Jack zachichotała i z pewnością był to najmilszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał o świcie. - Po pierwsze, nie ruszaj się. - Znieruchomiała. Co za ulga, a zarazem rozczarowanie. - Przesuń delikatnie kciukiem po mojej dolnej wardze. Tak, właśnie. Nie naciskaj zbyt mocno. Nagle wsunął sobie jej palec do ust. A kiedy go wypuścił, Jack popatrzyła na kciuk, zdumiona, i oznajmiła: - Nie wiedziałam, że usta mogą zrobić coś takiego z kciukiem. To powinno być niemądre, ale nie było. Sprawilo, że natychmiast zrobiło mi się gorąco. Już wiem... Gray, co by się stało, gdybym włożyła ci do ust dwa palce?

- Chciałaś zapytać, czy przyjemność byłaby dwa razy większa? Nie, to nie działa w ten sposób. Zrobmy to jeszcze raz, tylko zdecydowanie wolniej. Teraz ty zdecydujesz, kiedy wsunąć palec.

Jack robiła to powoli i tak sumiennie, że w końcu musiał chwycić ją za nadgarstek.

- Nie, dość już, Jack. Wystarczy, jak na lekcję o kciuku. - Wziął głęboki oddech i powiedział do siebie: - Jestem silny. I wytrzymały. Mogę to zrobić. Pocałuj mnie w szyję, Jack, a potem przesuń wargi na pierś.

Jack usiadła na nim okrakiem i całowała go tak, jak ją prosił, często unosząc twarz, by sprawdzić, czy robi to dobrze. Wkrótce Gray nie był już w stanie nawet kiwnąć głową. Przed ostateczną klęską ocaliła go Georgie, która szepnęła nagle:

- F-freddie, co r-robisz na Grayu?

Jack odwróciła się błyskawicznie, a Gray pomyślał, że chyba zaraz rozpadnie się na kawałki. Jej ciało było nagie, ciepłe i takie miękkie.

- Georgie, kochanie, dzień dobry. Jak się czujesz? Twój głosik brzmi słodko i czysto, jest zupełnie taki, jak ty.

- Czuję się d-d-obrze, F-freddie.

- Zaraz zsunę się z Graya i podam ci nocnik. Gdy przełożyła ponad nim nogę, przesuwaną się po jego kroczu, o mało nie jęknął.

- Żadnych więcej lekcji, Jack. Koniec z tym. Jestem mężczyzną. Żalonym stworzeniem, które cierpi bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, z powodu twojej dezercji. Nie, nie, idź, nie mamy wyboru. Jakoś to przeżyję.

Roześmiała się, pocałowała go w brzuch i zawołała śpiewnie:

- Gdzie też postawiłam ten nocnik?

Gray usłyszał, jak sir Henry wykrzykuje coś w holu. Darnleya nigdzie nie było widać. Doskonale.

Pogwizdując pod nosem, wyszedł przez frontowe drzwi Carlisle Manor. Poranek okazał się piękny, na niebie nie było chmur - rzadki widok w Anglii o tej porze dnia. Przez chwilę rozkoszował się zapachem świeżo skoszonej trawy. Po wschodniej stronie domu trzech ogrodników zajmowało się krzewami i rabatami. Carlisle Manor było piękną posiadłością, prawdziwym klejnotem wśród zielonych wzgórz i gęstego dębowego lasu.

Gray pozostał poza domem przez ponad godzinę. Kiedy wracał, spostrzegł, że sir Henry stoi na stopniach przed wejściem i uderza się po udach szpicrutą. Twarz miał zaczerwienioną. Gray pomachał do niego, zsiadł z konia i przekazał wodze oczekującemu chłopcu stajennemu.

Przywoławszy na pomoc cały swój urok oraz życzliwość, uśmiechnął się do gospodarza.

- I jak się pan ma w ten piękny poranek, sir Henry?

- Najwyższy czas, by raczył pan wrócić. Do diaska, to nie może trwać. - Sir Henry poniósł głos ku niebiosom i zawołał: - Zabierzcie stąd tego dzieciaka albo odeślę ją do Yorku i pozostanie tam na zawsze!

- Jaki znów dzieciak? Czemu do Yorku? Proszę mi wybaczyć, sir Henry. Ma pan jakiś kłopot?

- Powiedziałem panu, że w moim domu nic nie funkcjonuje, jak należy. Posiłki są coraz gorsze i do tego spóźnione. Lokaj zaciął mnie w szyję, a teraz jeszcze Darniey i pani Smithers zagrozili, że odejdą, jeśli nie odeślę stąd dzieciaka. Powiedzieli, że nie będą dłużej tolerowali tego zamieszania. Przemyślałem wszystko. Winifreda chce mieć siostrę blisko siebie. Więc niech ją sobie weźmie. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

- Przepraszam bardzo, sir Henry. Czy dobrze zrozumiałem? Pragnie pan oddać swoje jedyne dziecko?

- Gdyby to dziecko było chłopcem, sprawy przedstawiałyby się inaczej. Ale to dziewczyna, która wygląda absurdalnie z tymi nie pasującymi do siebie oczami. Na dodatek ostatnio zaczęła się jąkać, Parii Finch też jej nie lubi.

Gray wyminął sir Henry'ego i wszedł do domu.

- I co pan na to, milordzie?

Gray odwrócił się powoli i uśmiechnął.

- Czy mogę zapytać, jak zamierza mnie pan przekonać, że przyjęcie pod mój dach tego dziecka będzie dla mnie korzystne?

Jack cofnęła się nieco i ukryła głębiej pod schodami, skąd podsłuchiwała toczącą się rozmowę. Och, Gray, pomyślała, proszę nie posuń się za daleko.

- A czego pan chce?

- Pieniądzy - odparł.

- Chce pan pieniędzy za to, że weźmie dziecko?

- Tak. Powiedzmy, sto funtów rocznie. To pokryje koszty wyżywienia i ubierania małej.

- Ubierania jej po królewsku! Dziesięć funtów i ani sou więcej!

- No dobrze, pięćdziesiąt funtów, na mniej się nie zgodzę. Proszę nie zapominać, że muszę jeszcze opłacać nianię, Doiły. Będę także potrzebował podpisanego oświadczenia, że ustanawia mnie pan opiekunem Georginy. Będzie pan musiał wyrzec się wszelkiej władzy nad nią.

- Tak, tak, oczywiście. - Sir Henry o mało nie zaczął zacierać rąk. Uważał, że odniósł zwycięstwo. Tym lepiej.

- Więc zrobmy tak - powiedział Gray. - Jak sobie pan zapewne wyobraża, Jack niezbyt lubi tu przebywać. Wyjedziemy, gdy tylko dokumenty zostaną podpisane. Czy gdzieś w sąsiedztwie mieszka doradca prawny?

O trzeciej po południu Gray wsiadł do powozu i ulokował się naprzeciw żony oraz jej siostrzyczki, opatulonej w stary płaszcz Jack. Zabębnił knykциями w dach powozu. Nie odezwał się, dopóki nie opuścili podjazdu Carlisle Manor i nie wjechali na wiejską drogę.

- Jak myślisz, czy ojczym będzie przysyłał te pięćdziesiąt funtów na utrzymanie Georgie?

- Nie, nie sądzę. Ale to bez znaczenia. Musiałem udawać równie pazernego i bezwzględnego jak on, gdyż w przeciwnym razie sir Henry mógłby przejrzeć nasz plan i zażądać znaczącej sumy za oddanie córki.

- To podły człowiek.

- Zgoda, lecz jeśli poślubi panią Finch, otrzyma to, na co zasługuje.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Kiedy dziękowałem Darnleyowi i pani Smithers za pomoc, powiedzieli mi, że jedna ze służących z Cit Pałace odkryła - niewątpliwie podsłuchując czyjąś rozmowę - że pani Finch była żoną bardzo bogatego mężczyzny, który zmarł wkrótce po ślubie.

- Czy był stary?

- Tuż po sześćdziesiątce, ale nie o to chodzi.

- A o co?

- Pani Finch owdowiała już czterokrotnie.

- O, Boże - Jack przycisnęła otwartą dłoń do warg. - O, Boże. Ale Gray, mój ojczym nie jest stary, ani bogaty.

- Ach, więc uważasz, że pani Finch go kocha?

- To bardzo przystojny mężczyzna. I potrafi być czarujący. Moja matka do śmierci nie uwierzyła w to, jaki jest niegodziwy.

- Będzie, co ma być - powiedział Gray, pochylając się, aby poprawić kołnierzyk Georgie. Dziecko po prostu wpatrywało się w niego, nic nie mówiąc. - Wygląda na to, że i lord Rye interesuje się tą damą. Widuje się go z nią równie często, jak z twoim ojczymem.

Jack wybuchnęła śmiechem. Nie potrafiła się powstrzymać. Objęła mocno Georgie i pocałowała siostrę w czubek głowy.

- Twoje włosy, panno Georgie, są niczym jedwab, takie śliskie i lśniące. Co o tym myślisz?

- J-ja s-słyszałam, jak ta-ta...

- Twój tata?

Dziewczynka skinęła głową. Gray zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdobędzie się na to, aby wymówić imię ojca.

- Mówił do siebie, że p-przełknie to, co musi i p-poślubi tę sukę. Ale n-nie na d-długo.

Dwoje dorosłych zagapiło się na dziecko.

- A to ci dopiero - powiedział w końcu Gray.

- Chcesz powiedzieć, że tych dwoje będzie próbowało się nawzajem załatwić?

- Niechaj zwycięży najlepszy... albo najlepsza - powiedział Gray. Pochylił się i pogłaskał policzek Georgie

- Masz wspaniałą pamięć, Georgie. Ciekawe, jak ci się spodoba Londyn?

- C-co t-to takiego, Lo-lo-ndyn?

ROZDZIAŁ

- Nie spodziewałem się, że tak szybko zapełnię pokój dziecinny - powiedział Gray, przyglądając się, jak Jack układa Georgie w łóżeczku przyniesionym ze strychu, ozdobionym falbankami oraz tiulem. Czy należało do jego babki? Nie wiedział. Wyglądało na bardzo stare. Przysłuchiwał się, jak jego żona śpiewa siostrze na dobranoc. Głos Jack, choć niezbyt silny, brzmiał czysto.

- Ja także się tego nie spodziewałam - odparła spokojnie, skończywszy kołysankę. Uśmiechnęła się do niani i spojrzała na Graya. - Mamy szczęście, iż Doiły tak kocha Georgie, że zechciała tu z nami przyjechać. Obawiałam się, że zbyt wiele zmian naraz może zaszkodzić małej. Kiedy do Carlisle Manor przyjechała siostra ojczyma, by zabrać ją do Yorku, Georgie stała się strasznie cicha, jakby sądziła, że jeśli będzie zachowywała się bardzo spokojnie, nikt jej nie zauważy i będzie mogła zostać w domu. Jąkanie to coś zupełnie nowego. Jak sądzę, spowodowała je niepewność i nadmiar zmian. Ale teraz już wszystko będzie w porządku - dzięki tobie, Gray.

I znowu ta okropna wdzięczność, której nie pragnął. Nagle Jack rzuciła się na niego i śmiejąc się, zaczęła całować policzki i czubek nosa męża, a w końcu ciągnąć go za ucho tak, iż musiał pochylić głowę i pocałować ją.

- Dziękuję ci - wyszeptała z twarzą tuż przy jego twarzy. Nie miał ochoty kończyć pocałunku - zarumieniona lekko Doiły stała obok, spuściwszy skromnie oczy, a i Georgie nie usnęła jeszcze na dobre. Nie dalej niż osiem stóp od nich zmaterializowała się pani Piller. Gray odsunął się więc.

- Milordzie - powiedziała - jest pan tak bystry, że postanowiłam poprosić pana o kilka następnych lekcji kuszenia. No i muszę przeciwzyć to, czego już mnie pan nauczył. Nie chciałabym niczego zapomnieć ani zachować się niestosownie.

I gdzie się podziewała do tej pory ta rozkoszna kokietka? Gray zebrał się w sobie i powiedział:

- Dolly, to pani Piller. Jest najlepszą gospodynią w całym Londynie i zna mnie od dziecka. Już dawno skarżyła się, że ten dom potrzebuje dziecięcego śmiechu. Powiedziała mi, że umieściła cię w sypialni na przeciw pokoju dziecinnego. Dziękuję, że z nami przyjechałaś.

A Dolly, dziewczyna w wieku Jack, czyli mniej więcej osiemnastoletnia, powiedziała z nutką czci w głosie:

- To było moje marzenie znaleźć się w Londynie. Moje najskrytsze marzenie.

Gdy Dolly wyszła wraz z panią Piller, aby obejrzeć swój nowy pokój, Jack spojrzała na Georgie i przekonała się, że mała na dobre usnęła.

- Widziałem, jak patrzysz na Dolly - powiedział Gray. - I chyba dostrzegłem błysk zazdrości w tych niebieskich oczach.

- Ja miałabym być zazdrosna o Dolly? To prawda, że ona czerwieni się w twojej obecności ale nie, przysięgam, nie jestem zazdrosna.

- Nie, nie, Jack. Przecież wiesz, że to absurdalne. Dolly czerwieni się, bo zawsze całujesz mnie przy niej. Nie, miałem na myśli, że jesteś zazdrosna, ponieważ Georgie jest z nią tak bardzo zżyta.

Jack przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała a ponieważ Gray znajdował się teraz w pewnej odległości od żony, mógł obiektywnie ocenić jej reakcje.

- Och, Boże, chyba masz rację. To niezbyt dobrze o mnie świadczy, prawda, Gray?

- Z pewnością w trakcie naszego małżeństwa te mniej zaszczytne cechy twojego charakteru z wolna zanikną. Zaufaj mi, zmienię cię w istny przykład kobiecej doskonałości, i to jeszcze przed końcem roku.

- Milordzie.

Gray odwrócił się z uśmiechem na twarzy.

- Tak, Quincy?

- Hrabia Northcliffe przybył wraz z małżonką, aby powitać nową panią tego domu.

- W Londynie nowiny rozchodzą się z zadziwiającą szybkością. Jesteśmy w domu dopiero od godziny.

- Półtorej godziny, milordzie.

- Dziękuję, Quincy. Chodź, Jack, poznasz Alexandre Sherbrooke. To bardzo elegancka dama.

Jack nie była w stanie ocenić, czy rudowłosa hrabina Northcliffe jest elegancka, czy nie. Rozmawiała tylko Jack i Grayem. Nie patrzyła na swego męża, usiadła tak daleko od niego, jak tylko było to możliwe. Co tu się działo? Czy była niezdrowa? Lub chorobliwie nieśmiała? A może nienawidziła Douglasa Sherbrooke'a?

Kiedy Quincy wprawnie uwolnił ją od płaszcza, Jack przekonała się, że hrabina jest niewielką osobką, obdarzoną wspaniałym biustem, niemal w całości wystawionym na widok publiczny. Douglas Sherbrooke z kolei był potężnym, wysokim mężczyzną. Górował nad swoją połowicą. Boże, pomyślała Jack, kiedy się kochają, hrabia musi bardzo uważać, by nie zgnieść żony. A może, zastanawiała się dalej, to hrabina jest wtedy na górze, na swoim mężu. Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, rozmyślając, czy takie coś jest w ogóle możliwe. Kiedy Gray spojrział na żonę, zauważył, że jej twarz jej zarumieniona, a niebieskie oczy błyszczą podnieceniem.

Przeniósł wzrok na Douglasa Sherbrooke'a. Najwidoczniej hrabia i jego pani nie rozmawiali ze sobą. Ale dlaczego wybrali w tym celu jego salon? I co sobie pomyśli Jack? Jej twarz płonęła rumieńcem. Czyżby się rozchorowała? I gdzie są ciotki? Nigdy dotąd nie widział, by Alex siedziała niczym jakiś milczek, wpatrując się w czubki swoich pantofelków.

Jack, która przycupnęła na skraju krzesła, odezwała się wesoło:

- Ma pani śliczny kolor włosów, milady. Zupełnie jak na starych malowidłach, chyba włoskich. Podoba mi się też pani fryzura - warkocze umocowane na czubku głowy.

- Dziękuję - powiedziała Alex Sherbrooke. - Mów mi Alexandra. - Poklepała jeden gruby warkocz. - Kiedy są tak upięte, wydają się wyższe. Jestem otoczona przez olbrzymów. A niektórzy ludzie uważają - dodała, zerkając na swego męża - że jeśli komuś brakuje wzrostu, to i rozumu.

Douglas siedział z zaciśniętymi wargami, wpatrując się w globus, stojący w kącie pokoju. Hrabina umilkła i znów zapatrzyła się na swoje pantofle.

Douglas Sherbrooke odchrząknął i powiedział do Graya:

- Helen Mayberry nadal jest w mieście z ojcem. Wiesz, Gray, ona bardzo przejęła się tą sprawą z lampą króla Edwarda i nawet nie chce dopuścić do siebie myśli, że to czysty nonsens. Przysięga, że uratowała bardzo stary i postrzępiony pergamin z opactwa w pobliżu jej domu, a na tym pergaminie

znajdował się tekst, mówiący o lampie i jej cudownej mocy

- oczywiście bez żadnych szczegółów - jak również zaawansowanym wieku tego przedmiotu.

Pergamin nie wyjaśniał, czy moce ukryte w lampie to siły dobra czy zła.

- Panna Helen wydaje się bardzo rozsądną damą - powiedział Gray. - Jack opowiadała, że Helen przerzuciła mnie sobie przez ramię, kiedy byłem nie przytomny po zderzeniu z pniem dębu. I nawet nie ugięła się pod ciężarem.

- Czyż w dniu naszego wesela nie przyznała, że kochała się w tobie, Douglasie, od kiedy skończyła piętnaściolet? - zapytała beztrąsko Jack.

Alexandra Sherbrooke zerwała się z krzesła i podparła pod boki.

- Próbowales temu zaprzeczać, Douglasie. Teraz znam prawdę. Dziękuję ci, Jack. - A potem odwróciła się w stronę Graya i to tak gwałtownie, że o mało nie przydepnęła sobie spódnicy. - Ja także mogłabym cię podnieść, Gray. Jestem sprawna i silna, choć nie należę do olbrzymek, jak panna Helen Mayberry. Jak ona śmiała powiedzieć, że cię kochała, Douglasie? I jak ty śmiałeś twierdzić, że nic takiego nie miało miejsca? Czyżbyś sobie wyobrażał, że nie potrafię dowiedzieć się wszystkiego - słyszysz, wszystkiego - co ktokolwiek o tobie albo do ciebie powiedział?

- Alex, na miłość boską, daj spokój. - Mąż Alex, wyższy od żony co najmniej o stopę, wstał i stanął nad nią, próbując przytłoczyć ją swoim wzrostem. - Więc to wszystko z powodu Helen Mayberry? Jesteś niemądra. Posłuchaj mnie, Helen po prostu wspominała przeszłość. Nie miała niczego na myśli. To była tylko rozmowa, nic więcej.

- Ha! Nikt nie wspomina takich rzeczy, jeśli dotyczą one żonatego mężczyzny, bardzo żonatego, a tym właśnie jesteś, Douglasie Sherbrooke, nawet jeżeli nie pragniesz mnie już tak, jak kiedyś. Tylko nie próbuj temu zaprzeczać! Zachowywałeś się dziwnie jeszcze nim dowiedziałam się o Helen Mayberry. Byłeś taki milczący, daleki i wcale nie próbowałeś pieścić mojego ucha, choć twoja matka mogła w każdej chwili wejść do pokoju. Więc co mam myśleć? Być może tajemnica twojej obojętności właśnie się wyjaśniła. Być może już wtedy się z nią widywałeś. Tak, pewnie tak właśnie było, ty łajdaku. Pragniesz innej kobiety, a tą kobietą jest Helen Mayberry.

- Przestań, Alex. Jeżeli już musisz urządzić mi scenę, i to wyłącznie z tego powodu, że jakaś dawna przyjaciółka powiedziała coś, co zupełnie nie ma znaczenia, zaczekaj przynajmniej, aż będziemy sami. Przyszliśmy z wizytą do Graya i Jack. Jesteśmy w ich salonie. Założę się, że oni nigdy dotąd nawet się nie posprzecjali. Nadal myślą tylko o kochaniu się, o niczym innym. Nie chcę, żebyś zachowywała się jak handlarka ryb. Usiądź, złóż ładnie dłonie na kolanach i uśmiechnij się. Byłoby dobrze, gdybyś przy tym trzymała buzię zamkniętą. Jesteśmy w towarzystwie ludzi, przy których powinnaś zachowywać się uprzejmie, jak przystoi damie. Gdy będziemy sami, będziesz mogła do woli na mnie wrzeszczeć. Co do reszty, jest to wyłącznie wytwór twojej wyobraźni.

Jednak hrabina nie usiadła. Podeszła do męża, aż stanęła z nim twarzą w twarz pośrodku salonu, który nie był ich salonem, lekceważąc gospodarzy, Jack i Graya. Stuknęła męża w pierś i powiedziała:

- Nie przestajesz mówić o Helen Mayberry, jaka to ona jest święta, jaka inteligentna, pełna życia i jak świetnie potrafi dostroić się do otoczenia. Dostroić się! Oznacza to po prostu, że ona ciebie pragnie, ty łobuzie. Spotyka się z tobą sam na sam, ponieważ ja potrafiłabym cię uchronić przed harpiami jej pokroju, a z tobą łatwo sobie poradzi i bez trudu zdoła zamydlić ci oczy. Jesteś wspaniały, Douglasie, ale jesteś tylko mężczyzną, a to znaczy, że twój umysł nie zawsze koncentruje się na tym, co słuszne i właściwe, zwłaszcza gdy gdzieś w pobliżu kręci się wielkie blond

dziewuszyisko.

Douglas spojrział w dół na swoją małą, rozgniewaną żonę.

- Jak przypuszczam, oznacza to, że tama puściła - powiedział powoli. - Przepraszam was. Nie miałem pojęcia, iż Alex jest taka zazdrosna o biedną Helen, że może stracić całe swoje wyrafinowanie oraz doskonale maniery, i to w waszej obecności.

Żona uderzyła go mocno w okrytą kamizelką pierś.

On zaraz ją złapie i potrząśnie, pomyślała Jack, gdy Douglas zacisnął dłonie w pięści. Jednak Sherbrooke odsunął się od żony i powiedział raz jeszcze:

- Na miłość boską, Alex, opanuj się.

- Ostatnio często bywałeś nieobecny, Douglasie. Wmawiałeś mi, że musisz wyjechać, aby dopatrzeć tego czy tamtego. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy aż trzy tygodnie byłeś poza domem. Trzy tygodnie! Spędziłeś je w tej śmiesznej gospodzie z lampą, prawda? Na Boga, czy nie widziałeś się z nią na krótko przed ślubem Graya? Widziałeś się, prawda? Gdzie leży to żalosne miasteczko, Court Hammering? Pozwoliłeś, aby uwiodła cię rozmowami na temat tej lampy, czyż nie?

Douglas jeszcze bardziej odsunął się od żony, której twarz była teraz bardziej czerwona niż włosy. Plecami niemal dotykał obramowania kominka.

- Posłuchaj mnie, Alexandra - oznajmił, poważny niczym sędzia w pomieszczeniu pełnym zabijaków. - To przekracza wszelkie granice. Jeżeli nie opanujesz tej śmiesznej zazdrości, odeślę cię do domu. Zostaniesz tam sama ze swoją teściową - niech Bóg ma cię w opiece - dopóki nie nauczysz się nad sobą panować. Nigdy nie byłem w Court Hammering. Choć nie, odwiedziłem lorda Prith w hotelu Grillon po ślubie Graya. Nie było cię jeszcze wtedy w Londynie. Zaprosili mnie, abym zjadł z nimi obiad. Nie ma w tym nic więcej, Al ex.

Tu Douglas popełnił błąd. Uśmiechnął się i powiedział do Graya:

- Jeden z lokai potknął się o podnózek i byłby się przewrócił, gdyby Helen nie złapała go za kołnierz i nie postawiła na nogi.

- Och, jest taka szybka i kompetentna, prawda? O tak, słyszałam, że poradziła sobie nawet z Arturem Kelburnem, który porwał Jack. No cóż, Douglasie, ja też bym sobie z nim poradziła. To, że jestem mała, nie oznacza, że brak mi rozumu albo odwagi. Mogłam go pokonać. A także uratować przed upadkiem tego lokaja. Podnózek, też mi coś!

Douglas klepnął się wierzchem dłoni w czoło.

- To już przestaje być śmieszne. Posłuchaj mnie, Alex - nie dałabyś sobie rady z Arturem Kelburnem. Jesteś tak mała, że pewnie w ogóle by cię nie zauważył. Choć nie, cofam to. Gdyby już cię zobaczył, z pewnością nie byłby w stanie oderwać wzroku od tego twojego niewiarygodnego biustu. Tak, właśnie. Po prostu stałby tam, śliniąc się na widok twoich piersi, aż w końcu komus przyszyłoby na myśl, by go załatwić. Hrabina Northcliffe pomachała mężowi pięścią przed nosem, obserwowana przez dwójkę bardzo zainteresowanych widzów.

- Tylko zastanów się, co ty mówisz! Powiem ci, Douglasie Sherbrooke, że nie masz pojęcia o tym, jak należy się zachować. Stoisz tu i rozprawiasz o moim biuście! Dżentelmeni tak nie postępują.

- Ależ owszem, postępują, tyle że nie przy damach. Ale ty też nie zachowywałaś się jak dama. Przez całą drogę w powozie tylko przyglądałaś mi się w milczeniu zwężonymi z wściekłości oczami. A kiedy dopytywałem się, o co chodzi, potrząsałaś głową, powtarzając: - O nic, Douglasie, zupełnie o nic.

- Wiesz, Douglas - powiedział Gray spokojnie - pomyślałem sobie, że gdyby Jack była tak obdarowana przez naturę jak Alex, Artur Kelburn nie przejmowałby się jej pieniędzmi. Wykradłby ją, powodowany wyłącznie pożądaniem.

- Rozumiem - powiedziała Jack, wstając powoli z krzesła i wpatrując się w swojego męża, jakby był karaluchem, ukrytym w kącie pokoju. - Lecz skoro jestem chuda, pozbawiona biustu i zdecydowanie mało pociągająca, Artur pragnął tylko pieniędzy, które dostałyby się mu, gdyby zdołał zaciągnąć mnie do ołtarza.

I teraz obrywam za to, że próbowałem odwrócić uwagę Alex, pomyślał Gray. Spojrzał na żonę, uśmiechając się krzywo. To był bardzo miły, czarujący uśmiech, który powinien był ją rozbroić, lecz Jack nie poddała się jego urokowi.

- Niezupełnie to chciałem powiedzieć - oświadczył w końcu Gray, uśmiechając się jeszcze bardziej figlarnie. - Chodzi o to, że ty wymagasz bliższego poznania. Dopiero wtedy wychodzą na jaw różne rozkoszne sekrety. Widzisz, twoje terytorium nie jest może w tak oczywisty sposób górzyste, ale...

- Daj spokój, Gray - powiedział Douglas. - To nie zadziała. Porównania geograficzne, pełne pagórków, dolin i lasów nigdy nie działają. Zaufaj mi.

- Ja też jestem silna - powiedziała Jack. Rzuciła się w przód i popchnęła gwałtownie krzesło, na którym siedział jej mąż. Gray wylądował na plecach na błękitno-brzoskwiniowym dywanie Aubusson. To przyciągnęło uwagę wszystkich.

- Co zrobisz, jeśli się podniosę?

Póki co, Gray leżał jednak bezpiecznie na plecach, z nogami nadal przerzuconymi przez siedzenie krzesła.

- Jack - powiedziała Alex - kochanie, nie wolno ci klócić się z Grayem. Jesteście małżeństwem zaledwie od tygodnia. Nie powinnam była rzucać się Douglasowi do gardła przy was. Przepraszam.

- Czy nie powinnaś przeprosić także mnie? - zapytał Douglas, zbliżając się do żony. - W końcu to moje gardło znalazło się w niebezpieczeństwie.

- Zatrzymaj się, Douglas. I lepiej mi powiedz, dlaczego w poniedziałek zabrałeś tę w najwyższym stopniu czarującą i bardzo silną pannę Helen Mayberry na lody do Gunthera?

Hrabia wpatrywał się w żonę, znieruchomiały niczym posąg. Odchrząknął raz, potem drugi. - Skąd o tym wiesz?

Teraz już obie kobiety przyglądały się Douglasowi, zmarszczywszy brwi. Gray, leżący nadal na podłodze, także zmarszczył brwi, choć w jego przypadku nie było w tym potępienia, lecz raczej pytanie z rodzaju: „jak mogłeś być tak głupi?”.

Alex znów potrząsnęła mu pięścią przed nosem.

- Ty niewierny psie, uważasz, że noszę klapki na oczach?

Najwidoczniej ktoś ze służby, dowiedziawszy się o tej wyprawie, szepnął słówko służącej, ta zaś z kolei poinformowała pokojówkę Alex, która nie omieszkała powiadomić swojej pani. Douglas westchnął.

- Dzień był taki piękny, Alex, a Helen nigdy nie była u Gunthera. Towarzyszyłem jej tam. W końcu znamy się od piętnastu lat.

- Czy powiedziała ci coś więcej o lampie króla Edwarda? - spytała Jack.

- Tylko tyle, iż jest przekonana, że musi się ona znajdować gdzieś we wschodniej Anglii, być może w pobliżu Aldeburgha, prawdopodobnie nad wodą. Powiedziała mi też, iż małżonka króla,

Eleanor, uwielbiała wybrzeże, a zwłaszcza dzikie urwiste brzegi tego rejonu. Helen uważa, że po śmierci żony król ukrył lampę jako swego rodzaju hołd dla niej, kapliczkę.

- Nie wierzę - odezwał się Gray z podłogi - że jakikolwiek mężczyzna, nawet król Edward, mógłby pozbyć się w ten sposób lampy, posiadającej magiczne właściwości, zwłaszcza jeżeli była inkrustowana drogimi kamieniami.

- Nie znasz historii własnego kraju, Gray - powiedziała Alex. - Rozumujesz, jak większość mężczyzn. - Spojrzała na swego męża i chrząknęła głośno. - Tak się składa, że król Edward, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, kochał swoją żonę bardziej niż kogokolwiek na świecie. Podobno, kiedy umierała, zupełnie oszalał z rozpaczy, oferując siebie w zamian za nią i deklarując, że zrobi wszystko, byle ją ocalić -przeciwnie, niż większość mężczyzn, ośmielę się stwierdzić. Uwielbiał Eleanor także fizycznie i czasami opuszczał nawet posiedzenia rady, by udać się do jej sypialni. Nie tak jak ty, Douglasie. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz wyszedłeś ze swego gabinetu, aby uganiać się za mną, to znaczy w te dni, które łaskawie spędzasz w domu, a nie włączysz się nie wiadomo gdzie i z kim, nie informując mnie nawet, kiedy znowu zamierzasz wyjechać i na jak długo. To jasne, że już mnie nie kochasz. I że chciałbyś zapomnieć, że ja w ogóle istnieję.

- Do licha - powiedział Douglas - wyciągasz wnioski, które są równie prawdziwe, jak zły sen.

Alexandra Sherbrooke, drobna i delikatna niczym pasterka z dreźnieńskiej porcelany, choć obdarowana przez naturę biustem modelki Rubensa, z włosami wibrującymi czerwienią niczym zachód słońca w Irlandii, krzyknęła ile sił w płucach na swego potężnego, ciemnowłosego męża:

- Pragniesz blondwłosego dziewczyska, które jest równie wysokie, jak ty, Douglasie? Chcesz karmić lodami Gunthera umięśnioną dziewczkę, która może spojrzeć ci prosto w twarz? Masz dość kobiety, która jest o połowę mniejsza od ciebie? No cóż, znajdzie się na to rada.

Co powiedziawszy, chwyciła krzesło, postawiła przed mężem, wskoczyła na nie i spojrzała na Douglasa z góry.

-I co, to rzeczywiście takie przyjemne, Douglasie? Jestem teraz dla ciebie wystarczająco wysoka?

- Mogę patrzeć prosto na twój przeklęty rowek pomiędzy piersiami - powiedział lord Northcliffe, wpatrując się w biust żony, który miał na wysokości oczu.

- Hmmm, Jack, czy mógłbym już wstać?

- Pod warunkiem, że nie będziesz próbował się do mnie zbliżyć. - Jack wyciągnęła do niego rękę, nie odrywając wzroku od interesującego spektaklu, który rozgrywał się przed jej oczami. Nagle cofnęła dłoń. -Nie, Gray, chyba lepiej będzie, jeżeli jeszcze przez chwilę tam zostaniesz. To prawdopodobnie najbezpieczniejsze miejsce w pokoju. Czy powinnam wezwać Quincy'ego i kazać podać herbatę?

Lecz Gray jej nie słuchał. Wpatrywał się w Douglasa.

- Nie, Douglasie - powiedział bez tchu - nie, nie rób tego. Usilnie doradzam, abyś zarzucił ten pomysł.

Lecz Douglas nie reagował.

- Nie, Douglas, nie - powtórzył głośniej Gray. Na próżno.

Hrabia Northcliffe pochylił bowiem głowę i ucałował biust żony.

ROZDZIAŁ

Alexandra Sherbrooke zapiszczała, po czym skoczyła na męża, obejmując go za szyję i zawisając na nim tak, że w końcu musiał chwycić ją dłońmi w talii i postawić na podłodze. Co delikatnie uczynił.

- Czy macie ochotę napić się herbaty? - zapytała Jack nieco głośniejszym głosem. - Alex? Douglasie?

Douglas Sherbrooke spojrział na swoich gospodarzy i roześmiał się.

- Wybaczcie nam. Na ogół jesteśmy mało kłopotliwymi gośćmi.

Alex złapała wielką dłoń męża i ugryzła go w kciuk.

- Możesz się śmiać, żartować sobie, a nawet próbować wmieść mnie pod dywan, Douglasie, lecz to nic nie da. Nie dopuszczę do tego, byś zdradził mnie z tą okropną Helen. Nie zmienię zdania, więc nawet o tym nie myśl. I nie obchodzi mnie, jaka jest wielka i wspaniale silna.

- Na miłość boską, Alex, nie zdradziłem cię. I nigdy bym tego nie zrobił. - Podniósł żonę i potarł nosem o jej nos. - Więc skończ ze scenami zazdrości.

- A po tym, jak zabrałaś ją do Gunthera i nakarmiłaś dwiema - tak, dwiema! - porcjami lodów, wsiedliście do twojego faetonu i jeździliście jak gdyby nigdy nic po parku!

- Kto, u diabła, powiedział ci o tym?

- Heatherington mi powiedział. Chciał wiedzieć, kim była ta blond bogini, która tak rozkosznie się śmiała, siedząc ci niemal na kolanach, podczas gdy ty z radości o mało nie lizałaś jej po rękach. Niech cię diabli wezmą!

- Heatherington - wyjaśnił Douglas - to człowiek tak pogrążony w rozpuście, że nie potrafi zaznać spokoju, zanim nie zdoła sprowadzić kogoś do swego poziomu choćby słowami. Alex, on po prostu się z tobą drażnił, nic więcej. Lubi się z tobą przekomarzać, ponieważ nie pozwoliłaś mu się uwieść. To z jego strony tylko gra.

Alex cofnęła się o krok.

- Już wiem, co zrobię - powiedziała, wyciągając ręce wymownym gestem. - Tak, to postanowione. Ja też wybiorę się na przejażdżkę do parku, i to dziś po południu. Nie, już jest popołudnie, więc przełożę to na jutro rano. I nie pojedę tam sama, lecz z dżentelmenem, który będzie wyglądał tak, jakby miał chęć lizać mnie po rękach. Resztę dzisiejszego popołudnia spędzę na szukaniu takiego dżentelmena. Dowiem się, gdzie mieszka Heatherington. Ciekawe, czy on zna się na sprawach ciała równie dobrze jak ty, Douglasie. Do widzenia, Gray, Jack. Powinszowania z okazji ślubu. Przykro mi, że małżeństwo to taki diabelski interes.

Alexandra Sherbrooke chwyciła płaszcz i mały słomkowy kapelusik, ozdobiony przy rondku kiścią winogron, po czym wymaszerowała z salonu.

Stali w milczeniu, mimo woli przysłuchując się, jak Quincy rusza za gościem do frontowych

drzwi, mówiąc szybko:

- Ależ nie, milady, z pewnością nie chce pani jeszcze nas opuścić. Nawet nie zdążyłem podać herbaty ani przysmaków pani Post. A ona piecze cudowne ciasto migdałowe, które z pewnością sprawi, że uśmiechnie się pani, gdy tylko weźmie do ust choćby kęs.

Drzwi frontowe zamknęły się z hukiem i głos Quin-cy'ego z wolna zamarł w ciszy.

- Tak - powiedział Douglas - wszystkiego najlepszego z okazji ślubu.

Gray, nadal rozciągnięty na podłodze, podziękował mu.

- Chyba pójde teraz do domu i zobaczę się z moją małą dziewczynką. Wygląda dokładnie jak ja. Ma te raz prawie trzy latka i uwielbia mnie. Jej bracia bliźniacy są podobni do Melissandy, lecz także mnie uwielbiają. Melissanda to siostra Alex - wyjaśnił Jack. - Jest taka piękna, że kiedy na nią patrzysz, zaczynają cię boleć zęby, a język sam wypada ci z ust. Że też moi dwaj chłopcy muszą być do niej podobni! Kiedy dorosną, żadna kobieta nie będzie przy nich bezpieczna.

Douglas westchnął, spojrział zamyślony na ciemne popołudniowe niebo, widoczne poza łukowatymi oknami, i powiedział, kierując się do drzwi:

- Mam nadzieję, że Alex nie znajdzie dziś Heatheringtona i nie skłoni go, by zabrał ją do parku. Wkrótce zacznie padać. Prawdę mówiąc, nie musiałyby się zbytnio wysilać, by go namówić. Heatherington lubi brzydką pogodę, bo lepiej pasuje do jego mrocznej duszy.

- Boże święty - powiedziała Jack, gdy Douglas wyszedł z salonu. - To ci dopiero przygoda. O wiele bardziej zajmująca, niż sztuka w teatrze. I wystawiono ją dla nas za darmo, w naszym własnym salonie. Często odgrywają takie widowiskowe dramaty?

- Prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie widziałem, by tak się zachowywali. To pierwszy rozdźwięk pomiędzy nimi, którego jestem świadkiem. Zdarza się, że pokrzykują na siebie lub obrzucają się obelgami, ale to nic nadzwyczajnego. Douglas zwykle dotyka jej albo próbuje ugryźć w ucho, a ona pochyla się, by pocałować go w szyję, drażniąc się z nim i kusząc go tak, jak ty będziesz to robiła, kiedy już wszystkiego cię nauczę. Gray wstał, a potem podniósł krzesło. Otrzeptał ubranie i powiedział:

- Ale to było coś innego. I wcale mi się nie podobało.

- To twoja wina, Gray, ty nalegałeś, by Helen była obecna na naszym weselu. Biedna hrabina, opuszczona i samotna, a wszystko dlatego, że przywiozłeś ze sobą tę kusicielkę. Czy Douglas naprawdę pocałował pierś żony? W naszej obecności? A ja to przegapiłam?

- Tak - odparł Gray, uśmiechając się niczym żarłok nad paterą ciast - z całą pewnością tak właśnie postąpił. Uwierz mi, gdyby tylko przyszło mi do głowy, że coś takiego może się wydarzyć, nie nalegałbym, by Helen przyjechała do Londynu. Z drugiej strony, być może Alex i Douglas tak już przywykli do siebie i tak się sobie opatrzili, że odrobina zamieszania dobrze im zrobi, nie sądzisz?

- A co, jeśli Douglas zakocha się w Helen?

- Nie, to się nie zdarzy. Nigdy. A teraz, wydaje mi się, że już bardzo dawno nie pozwoliłem ci rozkoszować się dotykiem moich ust.

Jack przełknęła ślinę, przesunęła palcami po miękkim muślinie sukni i powiedziała:

- Czy rozumiałeś to dosłownie?

- O, tak - powiedział, podchodząc do niej. - O, tak.

Zamierzał porwać Jack w ramiona, zanieść co prędzej do sypialni, zerwać z niej ubranie i skosztować wreszcie swoje małżeństwo jak należy. Zdążył dojść do podnóża schodów, gdy nagle frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i do holu wpadł Ryder Sherbrooke. Rzucił kapelusz na

marmurową posadzkę i zaczął po nim deptać.

- Nie uwierzcie, co opowiadają ci prostacy ignoranci! - krzyknął, widząc ich. - Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mi się przytrafia. Jacy podli bywają ludzie! Hej, o co chodzi? Co z tobą, do licha, Gray? Wyglądasz, jakbyś miał się rozpłakać lub zacząć wrzeszczeć. Nie ma powodu złościć się na mnie. Posłuchaj, potrzebuję twojej rady. Widziałem Alex i Douglasa w powozie. Jechali w dół ulicy. Złożyli ci wizytę?

- Tak, zapewniali nam rozrywkę przez dobre pół godziny. Dopiero co wyszli.

- Mam nadzieję, że nie próbowali rozwalić twojego domu. Musiałem uciec z naszej rezydencji dziś rano, ponieważ wrzeszczeli na siebie ile sił w płucach. To nie było zwykłe przekomarzenie się. Krzyczeli tak, że aż żyrandol zaczął się kołysać. Przypuszczam, że wcześniej czy później dowiem się, o co tu chodzi.

Ryder odwrócił się na pięcie i wmaszerował do salonu, pozostawiając Quincy'emu problem wyczyszczenia zmalretowanego nakrycia głowy.

- No chodźcie - zawołał przez ramię.

- Co znowu? - powiedział Gray, unosząc pytająco brwi.

Jack westchnęła, spojrzała tęsknie na usta męża i oznajmiła:

- Nie wiedziałam, że Londyn potrafi dostarczyć tak wybornej rozrywki. I nawet nie musimy wychodzić z salonu.

- Rzeczywiście, do licha.

Ryder przemierzał niecierpliwie pokój.

- Krótko mówiąc - oświadczył, widząc, że weszli za nim do salonu - po głębokim namyśle zdecydowałem się kandydować do parlamentu. Z powodu dzieci, oczywiście. Jeden Bóg wie, że bardzo potrzebujemy ustaw chroniących dzieci. To haniebne, jak traktuje się je w tym kraju. - Zatrzymał się, poczerwieniał na twarzy i krzyknął:

- Mój przeklęty rywal, pan Horacy Redfield, osobnik odznaczający się wielkim brzuchem i cuchnącym oddechem, opowiada na prawo i lewo, że Brandon House nie jest domem dla dzieci, które uratowałem. Twierdzi, że jego mieszkańcy to moje bękarty. Moje bękarty! Ostrzegano mnie, bym nigdy nie wierzył wigowi, niech będą przeklęte ich kłamliwe języki! Powinienem był wiedzieć. On ma także podagrę i mnóstwo kumpli. Gray zagwizdał z podziwem.

- Czyli że przez najbliższych kilka lat będziesz bardzo zajęтым człowiekiem, Ryderze. A twoja żona będzie musiała okazać wiele wyrozumiałości. Ile dzieci przebywa w tej chwili w Brandon House?

- Czternaścioro. Ta liczba stale zmniejsza się lub zwiększa. Lecz to nie wszystko. Redfield sugeruje też, iż niektóre spośród tych dzieci to bękarty moich braci, że zostałem obarczony owocami nieposkromionych żądź całej mojej rodziny. Słyszałem też, że szeptał komuś do ucha, iż nawet mój brat Tysen, pastor, podrzucił kilkoro swoich nieślubnych dzieci do Brandon House. Wielki Boże, znasz Tysena, Gray. Uciekłby z krzykiem, gdyby jakaś inna niewiasta poza jego kołtuńską, pozbawioną biustu żoną choćby do niego mrugnęła.

- Więc Douglas jeszcze nic o tym nie wie?

- Nie, Jack, nie wie. - Ryder umilkł na chwilę, a potem przyjrzał jej się uważniej. - Chyba pamiętam cię z twojego ślubu.

- Rzeczywiście - zgodziła się z nim Jack. - Nie może pan po prostu powiedzieć prawdy, panie Sherbrooke? Czy to nie zdemaskuje pana Redfielda i jego kłamstw?

- Mów mi Ryder - zaproponował, pocierając w za myśleniu szczękę. - Szybko uczę się, że w polityce nie ma czegoś takiego jak prawda. Chodzi wyłącznie o to, kto okaże się zręczniejszym kłamcą, lepiej potrafi nagiąć fakty do swoich potrzeb i ma więcej kumpli, którzy będą dla niego kłamali. Pan Redfield na okrągło wychwala ognisko domowe i rodzinę, przedstawiając mnie jako zdeprawowanego hulakę, prawdziwy dopust boży, człowieka nie doceniającego wartości małżeństwa, żyjącego otwarcie w otoczeniu zgromadzonych pod jednym dachem bękartów i tyranizowanej żony, zmuszonej podtrzymywać fikcję.

- Ale fakt, że przyjąłeś bękarty pod swój dach, powinien świadczyć na twoją korzyść, przekonać wszystkich, że jesteś człowiekiem odpowiedzialnym, troszczącym się o dzieci, które powołujesz na świat.

Gray przewrócił oczami.

- Jack, jesteś słodka, dobra i bardzo naiwna. Ludzie nie rozumują w ten sposób. Porozmawiamy o tym później. Co jeszcze, Ryderze?

- Słyszałem także, iż pan Redfield posługuje się przekupstwem, by skłonić ludzi do powtarzania tych bredni. Ludzie są łatwowierni, a ich życie nudne. Daj im okazję, by mogli pograć się w niegodziwość, a wskoczą w błoto szybciej, niż kurczak uciekający przed rzeźnickim toporkiem. Jak już powiedziałaś, Gray, ludzie nie rozumują w sposób rozsądny. Przecież od lat wiedzieli o tym, iż utrzymuję Brandon House. Zamawialiśmy w okolicy dużą ilość żywności, a także całe bele tkanin. Czy masz wyobrażenie, ile zamawiamy skóry na buty? Wiesz, jak szybko rosną dzieci, Gray. Trudno za nimi nadążyć.

- Tak, wszyscy znają prawdę, ale ponieważ pan Redfield napomknął o ukrytym pożądanym, seksie i skandalu, gotowi są zaprzeczyć świadectwu własnych oczu i przeskoczyć na inny wóz. Bo dom pełen bękartów to coś o wiele bardziej ekscytującego niż zwykły przytułek dla skrzywdzonych dzieci, ot co.

- Tam właśnie, w tym najcieplejszym brzuchu Anglii, przekonuję się, że ludzie zdolni są uwierzyć we wszystko, co tylko ma związek ze sprawami ciała.

- Napij się herbaty, Ryderze - powiedziała Jack, wciskając gościowi filiżankę do ręki. - Wszystko będzie dobrze. Opracujemy jakąś strategię.

- Skąd wzięła się tu herbata?

- Quincy ją przyniósł - wyjaśnił Gray. - Byłeś tak pochłonięty swoją tyradą, że nie zauważyłeś go. Usiądź, proszę. Wiemy już, na czym polega problem. Rozwiążmy go więc.

- Chcę zniszczyć tego nicponia.

- Okręg wyborczy nie jest kontrolowany przez miejscową szlachtę? - zapytał Gray.

Ryder potrząsnął głową.

- Nie, teraz już nie. To fikcyjny okręg, od kiedy wymarła rodzina Locksleyów - czyli od jakichś dwudziestu lat. Teraz okręg jest do wzięcia, a wybory będą po większej części uczciwe.

- Co to takiego „fikcyjny okręg wyborczy”? - spytała Jack.

- To okręg kontrolowany przez miejscowych właścicieli ziemskich. Niektóre liczą sobie nie więcej niż pięćdziesięciu wyborców. To haniebne.

- Hmm - zamruczała Jack. - Co za cudownie proste rozwiązanie.

Obaj mężczyźni wbili w nią pytające spojrzenia. Jack uśmiechnęła się niewinnie.

- W porządku, Ryderze. Po prostu ten okręg znów musi stać się okręgiem fikcyjnym. Jesteś Sherbrooke'em, przejmij go. Twoja rodzina musi być bardziej znakomita i wpływowa, niż

kiedykolwiek byli Locksleyowie.

- Nie zamierzałem stać się równie podstępny, jak Redfield - powiedział Ryder powoli, spoglądając z rosnącym szacunkiem na Jack. - O co chodzi z tym przejęciem okręgu?

- To nie będzie trudne, zważywszy że przez setki lat ci idioci z Izby Lordów tolerowali taką sytuację - powiedział Gray. - A skoro już o tym mowa - dodał, uderzając się dłonią po udzie - to jestem jednym z tych idiotów.

- Pozwólcie, że się zastanowię - powiedział Ryder, przetykając pośpiesznie herbatę. - Po pierwsze, muszę porozmawiać z Douglasem. Mam nadzieję, że oboje trochę już ochłonęli. Swoją drogą, ciekawe, czemu tak na siebie wrzeszczeli?

- Uważam - wtrąciła Jack - że ma to coś wspólnego z pewną damą wysokiego wzrostu, Helen Mayberry. Kobieta, która pomogła mi uratować Graya.

- Och, Helen. Zabrałem ją do Gunthera w środę. Powiedziała mi, że Douglas zabrał ją tam w poniedziałek i że lody bardzo jej smakowały. Douglas i Alex kłócili się o Helen? Dlaczego, na miłość boską? To wspaniała dziewczyna. Zna się na żartach i potrafi docenić dzban dobrego piwa. I lody Gunthera, oczywiście. Kiedy pojechaliśmy potem na przejażdżkę po parku, okazało się, że zna połowę ludzi, których tam spotkaliśmy. Powiedziała, że Douglas zabrał ją na przejażdżkę dzień wcześniej i przedstawił wszystkim. Powiem Alex, żeby wzięła się w karby.

Wstał i wytarł dłonie o bryczesy.

- Muszę spokojnie pomyśleć. Przejąć okręg, tak? To może być dobry sposób, dziękuję ci, Jack.

Jack spoglądała w ślad za nim, kiedy wychodził, mamrocząc coś pod nosem i zakładając oczyszczony przez Quincy'ego i przywrócony do poprzedniego kształtu kapelusz.

- Hmm, milordzie, są dla pana dwa listy.

- Później się nimi zajmę, Quincy.

- Wyglądają na ważne, milordzie.

Gray chwycił koperty i wepchnął je do kieszeni. Uśmiechnął się szeroko do Jack, wziął ją w ramiona i po raz kolejny ruszył w kierunku schodów.

- Nasz chłopiec jest żonaty - stwierdziła z uczuciem pani Piller, stojąca pod osiemnastowiecznym portretem któregoś z St. Cyre'ow. - Pomyśleć tylko, że nie sie w ramionach młodą damę, i to w środku dnia, w dodatku całując ją i zaśmiewając się. Moja droga matka byłaby zgorszona. W jej czasach, powiedziała by, takie rzeczy nie zdarzały się w domu dżentelmena.

- Twoja matka kłamała - powiedział Quincy. - Wszystko zdarzało się w domach dżentelmenów, i to od czasu, kiedy istnieją dżentelmeni.

ROZDZIAŁ

Co zaś się tyczy tego właśnie dżentelmena, to zaczynał mieć trudności z oddychaniem. Nie dlatego, że Jack szczególnie mu ciążyła, ale ponieważ był teraz bardziej podniecony niż trzy stopnie niżej.

- Przysięgam, że dzisiaj pokażę ci wreszcie, iż drugi raz z mężem potrafi sprawić, że kobiecie ze szczęścia łzy staną w oczach - zaklinał się. - Tymczasem dzień chylił się ku zachodowi, a ja jeszcze niczego nie dokonałem. Tak, jest już późne popołudnie, prawie wieczór. Musimy się śpieszyć, Jack, żeby zdążyć, zanim zapadnie zmierzch.

- A jeśli zacznie padać?

- Będę musiał działać z zegarkiem w ręce. Postawił ją na środku sypialni.

- Nigdy dotąd tu nie byłaś. To mój pokój. Jeżeli odsunie się te grube zasłony, jest bardzo jasny, choć może wydać się nieco przeładowany tymi wszystkimi hiszpańskimi meblami, które ojciec sprowadził z Kordoby. Teraz, za drugim razem, nie będzie krwi ani bólu, Jack.

- Ta skrzynia u stóp łóżka wydaje się dosyć solidna, byś mógł udzielić mi na niej lekcji. Co ty na to, Gray?

Gray jęknął i po chwili już był na niej. Guziki, zwykle tak przyjazne, wyślizgiwały mu się z rąk, uparcie trzymając się dziurek. Zaklął.

- Nie, nie mów tego. Wiem, matka zmuszała cię do jedzenia rzepy. Obiecuję, Jack, tym razem nie będzie krwi ani bólu.

- Wierzę ci. Stajesz się niezdarny, Gray. Wiesz jak się przez to czuję?

Spojrzał na nią.

- Masz chęć uciec do swojej sypialni i schować się pod łóżkiem? Lub znaleźć sobie męża, który posiadałby choć trochę koniecznych umiejętności?

- Nie, zupełnie się mylisz. Za każdym razem, gdy twoje palce błędzą, czuję się szczęśliwa. Pragniesz mnie tak bardzo, że tracisz nad sobą kontrolę. Podoba mi się to, Gray, bardzo mi się podoba.

Położyła ręce na jego dłoniach i razem odpięli rząd guzików na przodzie sukni.

W końcu buciki Jack stanęły na hiszpańskiej skrzyni, a pończochy zostały zdjęte. Gray odsunął się, by spojrzeć na żonę.

- Zmęczyło mnie wydobywanie cię z tych przeklętych ubrań, Jack. Lecz w końcu stoisz przede mną naga i mogę patrzeć na ciebie i dotykać cię, gdzie tylko chcę. Aż nie wiem, od czego zacząć.

- Być może - powiedziała Jack nieco piskliwie - być może ty też mógłbyś się rozebrać? Czuję się dziwnie, kiedy tak stoję.

- W porządku, ale jesteś taka piękna, Jack. Będę musiał wyskoczyć z ubrania na oślep. Nie, nie

mogę odwrócić od ciebie spojrzenia. I nie zrobię tego. Uwielbiam twoje piersi, czy już ci o tym mówiłem?

- Tak - odparła, odsuwając jego dłonie od guzików kamizelki. Były większe niż guziki przy jej sukni, toteż odpinanie ich przychodziło znacznie łatwiej. - Wiesz, na co mam ochotę?

Gray przełknął gwałtownie, wyciągnął dłoń, by dotknąć Jack, lecz cofnął ją i zaczął niezdarnie rozpinąć bryczesy.

- Na co?

- Chciałabym rozpiąć ci bryczesy.

- O, Boże, nie wytrzymam tego. Nie, nie zbliżaj się. Nie masz pojęcia, co by się wtedy stało. Już teraz jest ze mną gorzej niż za pierwszym razem, a i wtedy trzymałem się tylko czubkami palców, no i, oczywiście, rozluźniłem chwyt.

- Nie, lepiej stój spokojnie i ledwie oddychaj, podczas kiedy ja będę ci się przyglądał czując, jak zasycha mi w ustach. Doskonale, dalej odepnij te przeklęte guziki. Tak, są trzy. Tak, ten jest ostatni. Twoja dłoń, Jack, o Boże, ta twoja dłoń...

Dotknęła go i Gray wzdrygnął się, jak człowiek rażony apopleksją. Dłużej już nie wytrzyma. Odsunął ją i powiedział, oddychając ciężko:

- Dość tego, dość.

Rozebranie go do końca zajęło im dalsze trzy minuty. Lecz wreszcie Gray kopnął zawadzający mu lewy but, chwycił Jack w talii i rzucił ją na łóżko.

- To wielkie łóżko należało do mojego dziadka. Umarł w nim, ale pewnie wolisz teraz o tym nie myśleć.

Zawisł nad nią, przymknął oczy, próbując się opanować, a potem powiedział:

- Teraz uniosę się na łokciach, żebym mógł widzieć twoje piersi.

- Gray?

- Hmmm? Jestem prawie gotowy, aby pozwolić sobie cię dotknąć, Jack. Nie, nie będę myślał o tym, jak mój brzuch styka się z twoim i że mogę wyczuć każdy biały cal twego ciała. Jesteś taka miękka, gładka i...

- Gray? Chciałabym podejść do okna i rozsunąć zasłony.

Jego palce prawie dotykały jej piersi. Zamrugął, nie opuszczając ich.

- Przepraszam, Jack, mówiłaś coś o zasłonach? Jeżeli wolisz, możemy je opuścić. A teraz...

- Nie, proszę, Gray. Przestałeś mnie kusić. Zachowujesz się jak koń wyścigowy, który widzi linię mety i za wszelką cenę stara się tam jak najszybciej dotrzeć. Jestem dżokejem, Gray, a nawet nie wiem, gdzie są teraz wodze i co w ogóle się dzieje.

To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiał zrobić, a przynajmniej najtrudniejsza z tych, które pamiętał. Jack się bała. Do licha, miała rację. On galopował, a ona nie. Co więcej, stała w miejscu, zgubiwszy wodze. Zaklął, oczami wyobraźni zobaczył półmisek rzepy i stoczył się z niej.

- Przepraszam - powiedział, obracając się na bok. - To bardzo dziwne, Jack. Nie, nie kłamię. Gdybyś mnie nie powstrzymała, nie wiem, co bym zrobił. Pewnie znów zostawiłbym cię samej sobie, żebyś zastanawiała się, co ze mnie za gbur i prostak. - Pochylił się i pocałował jej pierś.

Zamarła. Całował ją dalej leciutko, obsypując delikatnymi pocałunkami usta, policzki, oczy. Powoli zaczęła się odprężać. Gray całował bardzo dobrze, a jego wargi smakowały słodko. Jej zainteresowanie znowu zaczęło rosnąć. Położyła mu rękę na ramieniu i przyciągnęła go bliżej siebie. Podniósł dłoń i położył ją na piersi Jack.

- Och - powiedziała - to bardzo przyjemne. Znów mnie zachęcasz.

- I będę to robił zawsze, Jack. Przysięgam, że już nigdy się nie zapomnę.

Pocałował jej piersi, a potem przesunął wargi na usta, podczas gdy jego dłonie pieściły ją całą. Kiedy uniosła się ku niemu, miał ochotę krzyknąć.

- Doskonale - szepnął pomiędzy pocałunkami - rób to, co ci sprawia przyjemność, Jack. Nie mam zamiaru wskoczyć na ciebie i wtłoczyć cię w materac.

Jack go pocałowała. Chciał jeszcze coś dodać, lecz ku jego histerycznej niemal przyjemności, wsunęła mu język w usta. A w chwilę później spróbowała go na siebie wciągnąć, chwyciwszy mocno za włosy.

A on, inteligentny mężczyzna, który zna się na rzeczy, oznajmił spokojnie:

- Nie, Jack, jeszcze nie teraz. - Uśmiechnął się do żony i położył płasko dłoń na jej brzuchu. Nie poruszał nią, po prostu pozwolił, by tam spoczęła i ogrzewała ją.

- Och, Gray - powiedziała w końcu Jack - może mógłbyś ją tam zostawić, a nawet sięgnąć nieco dalej.

- Wiem - odparł - wiem.

Kiedy jego palce odnalazły to najwrażliwsze miejsce, Jack o mało nie spadła z łóżka.

- O, Boże, to zbyt wiele, to...

- Tylko poczekaj, Jack. - Nie mówiąc nic więcej, pochylił się nad nią. Jego usta zastąpiły palce, i Jack, zawstydzona na chwilę nie dłuższą niż mgnienie oka, zapomniała o wszystkim, nawet o tym, jak się nazywa, balansując na skraju oślepiającej przyjemności, która rzucała ją niczym liściem na wietrze. W końcu zaczerpnęła gwałtownie powietrza, wygięła plecy w łuk, chwyciła Graya za włosy i ciągnęła, aż znalazł się w niej. Po prostu nie mogła objąć rozumem radości tego połączenia się z drugim człowiekiem, uczucia jedności z mężczyzną, którego poznała zaledwie przed miesiącem.

- Nie przeżyję następnej minuty - szepnęła w wilgotną od potu szyję Graya, rozkoszując się jego gwałtownym oddechem, przerywanym gorączkowymi pocałunkami, które spadały na jej szyję. - Gray, jeśli jest jakiś wróg, którego chcesz się pozbyć, tylko mi powiedz. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że coś takiego może w ogóle istnieć.

Więc Gray St. Cyre, hrabia Cliffe, zamknął oczy, wdychając słodki zapach żony, woń seksu, zmieszaną z potem i opadł na nią bezwładnie. Jego ostatnia świadoma myśl dotyczyła tego, że nadal w niej jest, otrzymując więcej, niż na to zasłużył.

Po tym, gdy Gray pokazał jej, jak może go dosiadać i traktować jak osobistego wierzchowca, Jack musiała się zdrzemnąć.

Obudziła się z uśmiechem na ustach, czując jego gotowość i dotyk palców, badających delikatnie jej żebra. Gray nawet liczył je na głos. Kiedy doszedł do końca, westchnął głęboko, pocałował rozleniwione wargi Jack i powiedział, niemal dotykając nosem jej nosa:

- Dodaję liczenie żeber do mego repertuaru. To najwidoczniej doskonały sposób, by cię obudzić. O czym myślisz?

- O tym, jak całowałeś mój kark, gdy byłeś we mnie i przyciągałeś mnie raz po raz do siebie.

- No cóż, przedtem spytałem, czyż nie? Ach, masz na myśli naszą trzecią potyczkę, kiedy leżałaś na boku, a ja byłem zwinięty wokół ciebie. Czy to było dopiero dwadzieścia minut temu? - Jego serce znów przyspieszało bieg, a pożądanie wzburzyło krew. Ponieważ był mężczyzną, był spragniony. Nieunikniona kombinacja. Uważał też, iż jest to jedyny obszar jego życia, gdzie dobrze jest być przewidywalnym.

- A to, Gray? Do czego to służy?

Nie bawiła się w żadne wstępy, nie zboczyła z drogi, aby powiedzmy, dotknąć leciutko jego biodra lub polaskotać nogę. Nie, natychmiast przystąpiła do rzeczy, chwytając go, dotykając i przytrzymując.

Grayowi zakręciło się w głowie. O mało nie krzyknął z rozkoszy.

- Jack, dokąd to prowadzi - no tak, wiem, na nowe szczyty - ale, nie o to chodzi. Jęknął. - Jack, to stanie się bardzo szybko, jeśli dalej będziesz mnie tak trzymała i dotykała.

Ktoś głośno zapukał do drzwi sypialni.

- Milordzie?

- Odejdź, Quincy.

Czy to jego głos brzmiał tak szorstko i obojętnie?

- Jest prawie ósma wieczór, milordzie. Z pewnością któreś z państwa zdążyło już zgłodnieć...?

Gray spojrział na żonę, zazgrzytał zębami i westchnął.

- Quincy ma rację, do licha. Umieram z głodu. Mogę poczekać na te kolejne szczyty. Co o tym sądzisz?

Jack uniosła się na łokciu i polizała go w szyję.

- Nakarm mnie.

Georgie dołączyła do nich, by zjeść późną kolację, złożoną z owsianki, słodzonej miodem z farmy brata pani Post.

- Jak ci się podoba twój pokój?

Georgie spojrzała na mężczyznę, który, podobnie jak jej siostra, ubrany był w szlafrok i karmił Freddie puddingiem chlebowym.

- J-jest m-miły, proszę pana.

- Nie zwracaj się do mnie w ten sposób, Georgie - powiedział, spoglądając w jedno niebieskie i jedno złote oko. Jedyne w swoim rodzaju. - Jestem teraz twoim bratem. Czy możesz mówić do mnie Gray?

- Jesteś stary jak Freddie. Lecz n-nie tak stary, jak mój t-tatuś.

- Mamy tu problem z imieniem - powiedziała Jack. -Co robić?

- Jak myślisz, Georgie? Mogłabyś jakoś się zmusić, by mówić na nią Jack, nie Freddie?

Georgie delikatnie położyła łyżkę obok miseczki z owsianką i wdrapała się na oparcie bujanego fotela, w którym siedziała Jack. Wsunęła do ust kciuk i pochyliła się nad siostrą. Kciuk znieruchomiał na chwilę.

- Jack brzmi n-nieźle.

- Mnie także podoba się „Jack”, pączuszk. Ale nie zwracaj sobie tym głowy. Możesz nazywać mnie, jak tylko zechcesz. Kochanie, tak bardzo się cieszę, że ze mną jesteś!

Przytuliła do siebie Georgie i pocałowała jej małe uszko. Gray dojrzał łzy w oczach żony. Jack posadziła sobie małą na kolanach i zaczęła ją kołysać.

- Będziemy się dobrze bawiły! Słyszałam o miejscu zwanym „U Astleya”. Mają tam okrągły padok, po którym biegają konie, a jeźdźcy wyczyniają różne sztuczki. Byłeś kiedyś u Astleya, Gray?

- Raz. Kiedy miałem dziesięć lat, zabrał mnie tam lord Burleigh. Pójdziemy do Astleya w przyszłym tygodniu.

Georgie wyjęła palec z ust i powiedziała:

- Lubię k-konie.

Następnego ranka Gray obudził się wcześniej, wypoczęty i pełen energii, czując się lepiej, niż kiedykolwiek od bardzo długiego czasu. Przeciągnął się, dotknął dłonią rozgrzanego ciała u swego boku i zamarł. Przez kilka chwil tuż po obudzeniu nie pamiętał, że Jack, jego żona, śpi obok niego.

Jego żona.

Jack.

Bardzo ostrożnie zsunął się niżej i przyciągnął ją do siebie. Pasowała doskonale do kształtu jego ciała, gdy spoczywała z twarzą ukrytą na ramieniu Graya. Leżał tak, uśmiechając się niczym szczęśliwy głupiec i obserwując, jak świt rozjaśnia z wolna sypialnię.

W końcu wstał, starając się nie obudzić Jack. Wiedział, że musi być zmęczona. I to on doprowadził ją do tego stanu rozkosznego wyczerpania. Poszedł do gotowalni i zawołał Horacego, swego lokaja, człowieka poleconego mu niegdyś przez Rydera Sherbrooke'a.

Ryder Sherbrooke ocalił Horacego przed zesłaniem do Botany Bay. Jako dziesięcioletni chłopiec został on przyłapany na kradzieży złotego zegarka z kieszeni pewnego dżentelmena. Ryder spuścił mu solidne lanie, by zyskać pewność, że chłopak nigdy więcej nie popełni podobnego występku, a potem wykupił go od strażników na dzień przed wyruszeniem do kolonii.

Gdy młody człowiek kończył osiemnaście lat, Gray przebywał akurat z wizytą u Rydera i Sophie w Chadwyck House. Poprawne posługiwanie się językiem angielskim i praca u prawdziwego dżentelmena były marzeniem Horacego od dawna. I rzeczywiście, dzięki Ryderowi mówił jak absolwent Eton, a co do reszty, dlaczego nie? - pomyślał wówczas Gray. Dobili targu. Od tej pory minęły cztery lata, a oni wciąż byli razem.

Co do wieku, to Gray był o cztery lata starszy od swego lokaja. Horacy opowiadał mu o wszystkim, począwszy od ostatniego podboju Remiego, po humor Durbana danego poranka.

Kiedy lokaj, o twarzy zszpeconej złamanym przed laty nosem, lecz zgrabny, dobrze ubrany i wyższy niż Gray, wszedł do gotowalni, trzymał w dłoniach dwie pomięte koperty i wiadro z gorącą wodą.

- Co to za listy?

- Znalazłem je w kieszeni pańskiej kamizelki - odparł Horacy, wręczając listy Grayowi. - Uuuh, jak zrozumiałem, wczoraj, po wyjściu pana Rydera, bardzo się pan śpieszył i nie zdążył ich przeczytać. Pan Quincy, wie pan, jaki on jest, był bardzo zdenerwowany i pragnął się upewnić, czy przeczytał pan wiadomości, ponieważ chłopak, który przyniósł jedną z nich, twierdził, że jest bardzo pilna. No cóż, powiedziałem panu Quincy'emu, że nie wiem, bo i skąd miałbym wiedzieć, prawda?

Gray, który stał nago w gotowalni, oświetlonej pierwszymi słonecznymi promieniami, sięgnął po jeden z listów. Wyglądził go dłonią, a potem chrząknął. Był to kolejny list z pogrózkami od tego rozczulającego się nad sobą łobuza, Clyde'a Barristera. Chyba już pora spuścić mu obiecane lanie, pomyślał Gray. Przypomniawszy sobie poprzedni list, który nadszedł parę tygodni temu, tuż przed pojawieniem się ciotek. I oto, patrzcie, teraz był już żonaty!

- Milordzie?

Horacy przechylił głowę na bok, obserwując Gray a.

- Co takiego? Och, nic, Horacy, to tylko jeszcze jeden idiotyczny list od Clyde'a Barristera, tego głupca. Będę musiał rozprawić się z nim raz na zawsze. Podaj mi drugą kopertę.

Przeczytał list i westchnął.

- Co za ulga! To wiadomość od lorda Burleigha. Chce się ze mną zobaczyć, i to pilnie.

Gray podniósł głowę.

- Ciekawe, o co tu chodzi. Ale przynajmniej lord Burleigh odzyskał wreszcie zmysły.

Wręczył list Horacemu.

- Spójrz na to pismo. Napisał go własnoręcznie, lecz widać, że jeszcze jest słaby. Niektóre litery wręcz trudno odczytać.

Horacy przeczytał list raz, a potem drugi. Spojrzał na swego pracodawcę i powiedział:

- To pański ojciec chrzestny.

- Owszem. A także opiekun prawny jej lordowskiej mości.

- Jeżeli lord Burleigh jest tak słaby, jak na to wskazuje jego pismo, to chyba lepiej będzie, jeżeli szybko się pan wykąpie i pozwoli ubrać.

- Tak - zgodził się Gray, wchodząc do wanny. Zaczął się namydlać, rozmyślając o tym, jaką to pilną sprawę mógł mieć do niego lord Burleigh.

ROZDZIAŁ

- Milordzie - powiedział, ujmując w obie ręce dłonie lorda Burleigha. Trudno mu było zapanować nad głosem i wyrazem twarzy. Oto energiczny i dzielny mężczyzna, którego znał całe życie, zmienił się w kruche go staruszka o obwisłym ciele, ledwie przypominającego dawnego lorda Burleigha. Gray miał ochotę płakać nad nieuchronnością śmierci i całym wiążącym się z nią poniżeniem.

- Witaj, Graysonie - lord Burleigh uśmiechnął się do młodego człowieka, którego pokochał, gdy w trzy dni po urodzeniu się malca po raz pierwszy wziął go na ręce. - Chłopcze, jak dobrze zobaczyć twoją twarz zamiast smętnego oblicza tego oprawcy, lekarza. Nie, nie wezwałem cię do łóżka umierającego. Zbyt cię lubię, by wykorkować przy tobie. Usiądź, Angela poda ci filiżankę wybornej herbaty.

Lady Burleigh, żona lorda Burleigha od trzydziestu ośmiu lat, podała Grayowi herbatę, skinęła mu głową i usiadła po drugiej stronie łóżka, troskliwie ujmując dłoń męża.

Lord Burleigh zamknął oczy.

- Odpocznie przez chwilę, a potem znów będzie mówił - wyjaśniła jego żona. - Zaczyna odzyskiwać siły, ale to potrwa. Nie wolno mu się przemęczać. Nie, proszę nie robić takiej przerażonej miny. On wyzdrowieje. Wypij herbatę, Graysonie..

- Otrzymałem od niego pilne wezwanie, milady. Przeczytałem je dopiero dziś rano.

- Tak - powiedział lord Burleigh, nie otwierając oczu. - I od razu przyszedłeś. Moja droga, czy mogła byś poprosić Snella, który przez cały czas kręci się koło drzwi, aby nie martwił się tak bardzo, a potem zostawiła nas samych?

- Ale, Charles...

- Nie, Angelo. Nie traktuj mnie, jakbym był jedną nogą na tamtym świecie. To ważne. Proszę.

Umilkł. Gray przyglądał się, jak lady Burleigh i Snell niechętnie opuszczają sypialnię. Zauważył, że zasłony były odsunięte, a przez okna szeroką strugą wlewało się do środka światło, tworząc plamy jasności na kołdrze. Czy nikogo nie obchodziło, że lord Burleigh nie znosił światła słonecznego? Podszedł do trójdzielnego okna i pozaciągał szczelnie kotary. Ponury mrok natychmiast wypełnił pokój.

- Och, serdeczne dzięki, chłopcze. Nienawidzę tego przekłętego światła. Rani mózg. Jednak moja droga żona upiera się, że to ze słońca czerpiemy siły życiowe i zdrowie. - Lord Burleigh roześmiał się gardłowo. - Gdyby tylko wiedziała - szepnął i zaczął kaszleć.

- Pan Harpole Genner przypomniał mi, że woli pan mrok. A teraz, milordzie, skoro wszyscy odeszli... Ta wiadomość, którą mi pan przesłał. Co się stało? Jak mogę panu pomóc? Wie pan, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Twoje małżeństwo - powiedział lord Burleigh, chwytając dłoń Graya. - Chłopcze, nie miałem

pojęcia, że zamierzasz poślubić Winifredę Levering Bascombe, najmniejszego pojęcia. Umilkł. Jego oddech był teraz cichy niczym skrzydła motyla, a dłonie leżały bezwładnie na kołdrze.

Gray zobaczył luźne ciało na grzbietach tych dłoni. Spojrzał na swoje ręce, silne, zgrabne, o mocnych i sprawnych palcach. Na chwilę opuścił powieki, czekając. O co tu chodzi? I co ma z tym wspólnego Jack?

A kiedy lord Burleigh otworzy! oczy, Gray powiedział:

- Tak, milordzie. Był pan bardzo chory, a my musieliśmy się pobrać. Pan Genner i lord Bricker przyzwolili na to małżeństwo w pańskim zastępstwie. Uważali, podobnie jak ja, że skoro jestem pańskim chrześniakiem, a ona podopieczną, nasz związek sprawi panu radość.

Jakiś mięsień na twarzy lorda Burleigha drgnął niespokojnie.

- Poznałem ją zaledwie trzy, cztery tygodnie temu - mówił dalej Gray. - Czy mam panu opowiedzieć, jak do tego doszło?

- Nie, teraz to bez znaczenia. Zapewne domyślasz się, że Harpole Genner i lord Bricker powiedzieli mi o twoim małżeństwie, gdy tylko wróciłem do przytomności, co nastąpiło trzy dni temu. To był szok, okropny szok.

- Dla mnie także, milordzie, ale bardzo ją polubiłem. Oczywiście, wie pan, że nie ożeniłem się dla pieniędzy. Poślubiłem Jack, by uratować jej reputację. To wspaniała dziewczyna, milordzie, wrażliwa na potrzeby innych, odważna i lojalna do szpiku kości. A poza tym rozśmiesza mnie. Teraz mieszka też z nami jej mała siostrzyczka, Georgie. Nie rozpaczam z powodu tego małżeństwa i przysięgam panu, że zrobię wszystko, by było szczęśliwe.

- Nie, Gray.

Znów zamknął oczy. Pocił się. Gray przyniósł miękki suchy ręcznik i delikatnie osuszył nim czoło chorego.

- Wszystko w porządku, sir. Proszę się odprężyć.

- Nie potrafię, Grayson, już na to za późno.

- Nie rozumiem, sir.

- Nie możesz pozostać mężem Winifredy Levering Bascombe. To takie okropne, że aż trudno mi o tym mówić.

Okropne? O co tu, u diabła, chodzi?

- Dobry Boże, sir, dlaczego?

Lord Burleigh chwycił Gray a za rękę. Jego oczy pociemniały z napięcia.

- Posłuchaj mnie, Graysonie. Bardzo mi przykro, chłopcze, ale nie masz wyboru. Musisz z tym skończyć. Unieważnienie. Tak, to jedyna droga.

- Proszę, sir. Nie wolno się denerwować. Nie rozumiem pana. O co chodzi z tym unieważnieniem?

Palce lorda Burleigha zacisnęły się wokół nadgarstka Graya.

- Nie możesz zatrzymać jej jako swojej żony, Graysonie. Taki związek byłby przeklęty przez Boga. Ona jest twoją siostrą.

- Nie. - Słowa Graya zabrzmiały bardzo wyraźnie w ciszy sypialni. - Nie, to zupełnie niemożliwe. Pan się myli, milordzie.

Gray wrócił do domu dopiero późnym popołudniem. Dzięki Bogu, nie natknął się na Jack.

Poszedł prosto do swojej gotowalni. Horacy już tam był, czekał na niego. Spojrzał na zbielełą twarz swego pana i powiedział natychmiast:

- Proszę usiąść. Więc o co chodziło lordowi? Gray pochylił się na krześle, wcisnął dłonie między kolana i zerknął na drzwi prowadzące do swojej sypialni.

- Nie, jej lordowska mość wyszła z ciotkami. Ciotka Matylda wyraziła życzenie obejrzenia grobowca królowej Elżbiety w Opactwie Westminsterskim. Z brały z sobą Georgie. Dzieciak aż piszczał z radości. Wydaje mi się, że Dolly też miała ochotę piszczeć, ale nie mogła, jest zbyt dorosła, by można tolerować takie jej zachowanie.

Horacy zamilkł. Nic więcej nie przychodziło mu na myśl. Gray w końcu spojrzał na niego.

- Lord Burleigh jest moim ojcem chrzestnym.

- Tak, wiem.

- Wiesz także, iż jest opiekunem jej lordowskiej mości.

- Tak.

- Powiedział, że ona jest moją przyrodnią siostrą.

Horacy stał nieruchomo, gapiąc się na gorące ręczniki, które ogrzewał przed kominkiem na wypadek, gdyby jego pan zechciał znów się wykąpać. W końcu powiedział, nie odrywając spojrzenia od ręczników, niezdolny myśleć o tym, czego przed chwilą się dowiedział.

- Zapomniałem. Przecież kąpał się pan rano. Podgrzałem ręczniki. Nie będzie ich pan potrzebował. Nie był pan w Salonie Bokserskim Jacksona, prawda?

Gray potrząsnął głową.

- Więc nie musi pan znowu się kąpać?

- Nie, jestem wystarczająco czysty.

- To dziwne, że o tym zapomniałem. Proszę tu zostać, milordzie. Zaraz wracam.

Kiedy w sześć minut później wrócił, Gray stał nagi obok wanny, trzymając w dłoni ręcznik. Słońce późnego popołudnia oświetlało górną część zasłon w dwóch szerokich oknach.

- Milordzie? Chce się pan wykąpać?

- Co, Horacy? Ach tak, chcę.

- Najpierw proszę to wypić. Tak, proszę usiąść i wypić zawartość tej szklaneczki. To panu pomoże.

Gray usiadł znowu na stołku. Horacy wcisnął mu w dłoń szklaneczkę koniaku.

- Proszę wypić.

Gray wypił. Zwykle koniak ciepłą strużką ściekał mu do żołądka. Tym razem tak się nie stało. Alkohol pozostał zimny, okropnie zimny. Horacy podniósł ręcznik, który upuścił Gray, i zarzucił go swemu chlebowodawcy na ramiona. Nie odzywał się, po prostu stał z dłonią na ramieniu Graya, czekając.

- Nie - powiedział Gray, spoglądając na niego. - To nie może być prawda, Horacy, po prostu nie może. Lord Burleigh musi się mylić. Musi.

Wyglądał jak człowiek, któremu właśnie zadano śmiertelny cios. W przeszłości Horacy sam zadał swemu panu kilka ciosów w Salonie Bokserskim Jacksona, lecz żaden nie był taki jak ten. Ten niszczył nie ciało, lecz duszę.

Jego lordowska mość ożeniony z przyrodnią siostrą? Takie coś po prostu nie mieściło się w głowie.

- Nie, Horacy, on się myli.

- Weźmie pan teraz przyjemną, gorącą kąpiel, a potem zobaczymy. - Horacy pociągnął za sznur dzwonka.

Przyniesienie gorącej wody zajęło lokajom zaledwie chwilę. Jednak dla obu mężczyzn, czekających w gotowni, ta chwila zdawała się trwać nieskończenie długo. Przez cały ten czas żaden z nich się nie odezwał.

Gray wiedział, że postępuje jak tchórz. Ale po prostu nie mógł teraz stawić temu czoła. Wyśliznął się z domu, gdy Jack przebierała się do kolacji. Pamiętał jak przez mgłę, że miał towarzyszyć jej podczas wieczorku muzycznego, ale nazwisko ich gospodarza umknęło mu z pamięci. Prawdę mówiąc, ukrywał się do chwili, kiedy Horacy powiedział mu, że ciotki są zajęte zabawą z Georgie w salonie. Dolly była tam z nimi, pilnując małej, a Quincy przygotowywał w kuchni herbatę.

Gray poszedł do White'a, usiadł sam i zamówił kolację. Jednak nie mógł zmusić się do jedzenia. Wiedział, że jeśli spróbuje, zwróci wszystko, co zje. Wypił kolejną szklaneczkę doskonałego koniaku White'a, szmuglowanego z Francji. To dziwne, lecz koniak nadal nie był w stanie go rozgrzać. Wydawał mu się wręcz lodowato zimny. Gray wyszedł z lokalu i przez cały wieczór krążył po ulicach. Dochodziła północ, gdy dotarł na brzeg Tamizy.

Usiadł na ławce i zapatrzył się na przycumowane przy drugim brzegu łodzie. Podniósł wzrok i spojrzał na sierp księżycy.

Jego przyrodnia siostra. Nie, to nie może być prawda.

Oczami wyobraźni zobaczył znów lorda Burleigha z głową wciśniętą głęboko w poduszki i usłyszał jego słaby głos, mówiący smutno:

- Tak bardzo mi przykro, Graysonie. Nazywasz ją Jack. Czy wiesz, jak ojciec zamierzał dać jej na imię?

Gray potrząsnął głową, a potem przypomniał sobie coś i powiedział powoli:

- Graciella.

- Tak, bo chciał, by jak najbardziej przypominało twoje imię. Grace... Gray. Lecz jego żona nie zgodziła się. Czy coś podejrzewała? Nie wiem. Nigdy nie wypowiedziała się na ten temat. Dziewczynka została nazwana Winifredą, zgodnie z życzeniem matki.

Gray nagle zaczął się śmiać. Aż klepał się dłońmi po udach, tak bardzo był rozbawiony. Po chwili zaczerpnął gwałtownie powietrza i powiedział:

- Och, na Boga, czy wie pan, co to oznacza, milordzie? Przysłowie mówi, że każda sytuacja, choćby najgorsza, kryje w sobie jakieś dobre strony. I ta nie stanowi wyjątku. To, co mi pan powiedział, oznacza bowiem, że ten żaloszny bękart nie był moim ojcem. Nie mam w sobie krwi tego potwora. Tak, to już coś.

- Nie, mężczyzna, który cię wychował, nie miał do tego prawa.

- Był niczym zwierzę - powiedział z wolna Gray. - Bił moją matkę.

- Tak, wiem. Nic na to nie mogłem poradzić. Widzisz, ja wiem wszystko, lecz do tej pory nie widziałem powodu, by o tym rozmawiać - z tobą czy z kimkolwiek innym, nawet z twoim prawdziwym ojcem, Thomasem Leveringiem Bascombem, baronem Yorku. Pamiętam, jak po śmierci męża twojej matki Thomas przyszedł do mnie. Chciał iść do twojej matki, powiedzieć jej, że zaopiekuje się nią, a także, jeśli ona zechce, tobą, swoim synem. Chciał ją zapewnić, że zachowa dyskrecję, nikt się niczego nie domysli i że nie dotknie cię nigdy nawet cień skandalu. A potem twoja biedna matka popadła w chorobę i było za późno. Thomas bardzo się tym przejął. Nie tylko czuł się winny, ale i zrozpaczony, gdyż byłś jego synem, a wiedział, że nie ma szans, byś poznał go jako

swego ojca. Nigdy przedtem nie widziałem równie załamane go człowieka. Po kilku miesiącach przyszedł znów do mnie. Prosił, bym zgodził się zostać opiekunem Winifredy na wypadek jego śmierci. Zapytałem, dlaczego w ogóle o tym myśli. Powiedział, że uświadomił sobie, iż życie to bardzo krucha rzecz. A poza tym nie ufał swojej żonie, która nie potrafiła właściwie oceniać mężczyzn. Powiedział, że gdyby on umarł, Bóg wie, kogo wzięłaby sobie za małżonka. Roześmiał się, ale wyglądał, jakby chciał się rozplakać. Powiedział: Spójrz tylko, kogo wybrała sobie na pierwszego męża, Charles. Tak, spójrz tylko na mnie! To był szok, kiedy Thomas Bascombe, twój ojciec, umarł po roku. Lecz zanim odszedł, zaplanował, jak stać się częścią twojego życia. Bardzo tego pragnął. Powiedział mi, iż chce, abys wiedział, że jest człowiekiem, na którym można polegać i ufać mu w każdej sprawie. Wiedział o tobie wszystko. Opowiadał mi o twoich wyczynach w Eton. Lecz potem zmarł i wszystko się skończyło. Zostałem opiekunem Winifredy. Sytuacja nie uległa zmianie, kiedy jej matka ponownie wyszła za mąż. Thomas miał rację - sir Henry Wallace-Stanford to żalosna kreatura. Przykro mi, Gray. To takie smutne. Mężczyzna, którego uważałeś za ojca, zmarł. Twój prawdziwy ojciec, człowiek, którego nie znałeś, odszedł w rok później.

Lord Burleigh znów zamknął oczy. Gray podtrzymał choremu głowę i delikatnie napił go wodą. Obaj czekali w milczeniu.

- Tak bardzo mi przykro, Gray. Ta cała sprawa to istna tragedia.

- Nie chce pan tego przyznać głośno, milordzie - powiedział Gray. - Lecz może nadeszła pora, by stawić czoło prawdzie, tak jak ja musiałem zrobić to lata temu. Gdyby sytuacja miała się powtórzyć, postąpiłbym tak samo. Bez wahania. Człowiek, którego uważałem za ojca, nie umarł tak po prostu.

- Thomas Bascombe nigdy nie dowiedział się o tym. Nie powiedziałem mu. A twoja matka z pewnością też nie.

Nagle lord Burleigh po prostu zapadł w sen, a jego dłoń zwiśla bezwładnie.

Teraz Gray także zamknął oczy. Wsłuchiwał się w miękki plusk wody, uderzającej o kamienny wał nie dalej niż o sześć stóp od niego. Trawa już stawała się wilgotna. Nie obchodziło go to. Wpatrywał się w zmarszczoną powierzchnię wody, posrebrzonej księżycem.

Ożenił się z przyrodnią siostrą i wczorajszej nocy kochał się z nią cztery razy.

A jeśli ją zapłodnił?

To, co jeszcze dzień wcześniej napełniłoby jego serce dumą i satysfakcją, teraz rzuciło go na kolana. Nie, Jack nie może być w ciąży. Nie może nosić pod sercem jego dziecka.

Ukrył twarz w dłoniach. Wsłuchiwał się w nocne odgłosy - szelest liści dębu, poruszanych nocnym wiatrem, odległe nawoływania woźnicy, przewożącego beczki z piwem, plusk wiosła, zanurzanego w spokojnej wodzie.

Mijały godziny. W końcu wstał, by popatrzeć na świt. Jakie to dziwne, pomyślał: podczas gdy jego świat właśnie się skończył, dla innych wstawał kolejny dzień.

Ruszył w stronę domu, przeciskając się pomiędzy beczkami z piwem i wozami załadowanymi codziennymi towarami, nie słysząc dzieci zachwalających babeczki z leguminą, ani nie widząc urzędników w czarnych ubraniach, z opuszczonymi głowami śpieszących w kierunku Fleet Street.

Zaledwie postawił stopę na pierwszym stopniu schodów, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i ze środka wypadł na ulicę Quincy.

- Milordzie! Och, Boże, milordzie! Co się stało? Wszystko w porządku? Proszę wejść, szybko, szybko. O, Boże, ale pan wygląda, cały mokry i ubłocony, te piękne buty zupełnie zniszczone i...

Quincy umilkł. Zamarł. A potem bardzo ostrożnie ujął swego pana pod ramię i wprowadził go do holu.

- Proszę przejść do gabinetu. Usiądzie pan, a ja przyniosę panu koniak.

I Quincy wprowadził go do gabinetu zupełnie tak, jak zwykł to czynić, gdy Gray był jeszcze chłopcem. Posadził swego pana i ruszył w stronę kredensu, by nalać koniaku.

- Nie, tylko nie koniak, Quincy - powiedział Gray, unosząc dłoń. - Wiesz, że koniak wydaje mi się lodowato zimny?

- Zgoda, milordzie. Wobec tego przygotuję śniadanie i filiżankę gorącej herbaty.

- Nie, Quincy, dziękuję. - Wstał znowu. - Muszę iść na górę. Naprawdę muszę.

Zatrzymał się nagle. Jack była na górze i prawdopodobnie spała w jego sypialni. Czy martwiła się o niego w nocy?

Oczywiście, że się martwiła.

- Która godzina, Quincy?

- Dopiero siódma rano, milordzie.

Ruszył na górę szeroką klatką schodową, zdając sobie sprawę, że Quincy, zmartwiony i zaniepokojony, spogląda za nim z holu. Ale co mógł mu powiedzieć?

- Idę na górę kochać się z żoną, która przypadkiem jest także moją siostrą?

Roześmiał się. Kiedy zobaczył, że Horacy zmierza w jego stronę korytarzem, nadal się uśmiechał.

ROZDZIAŁ

- Proszę ze mną, milordzie - powiedział lokaj, ujmując go pod ramię i prowadząc w stronę gotowalni.

- Jeszcze jedna kąpiel, Horacy?

- Z pewnością pan jej potrzebuje.

Tym razem Horacy nie przemówił, dopóki Gray nie znalazł się w wannie, zanurzony w parującej wodzie.

- Wczoraj w nocy rozgrywały się tu straszne sceny, milordzie. Jej lordowska mość biegała po domu, przeszukując pokoje i wypytyjąc służbę. Ukryłem się w piwnicy z dobrą książką, więc nie mogła mnie znaleźć i wypytać. Słyszałem, że zachowywała się jak pies, który walczy o kość. Po prostu nie chciała przestać. Wyszedłem z piwnicy dopiero po północy. Quincy powiedział mi, że pani wzięła ze sobą trzech lokajów i pojechała pana szukać. Naturalnie martwiła się o pana. Nie zostawił pan żadnej wiadomości, nic. Nawet ciotki pana szukały. A mała zaczęła płakać, gdy tylko zorientowała się, jak bardzo zdenerwowana jest jej siostra. Jej lordowska mość wróciła w środku nocy. Oczywiście, nie znaleźli pana. Więc znowu czekała, przemierzając niespokojnie salon. W końcu, przed świtem, udała się do sypialni.

Gray zerknął na swoje kolano i potarł je kawałkiem mydła.

- To była chyba plama z trawy. - Namydlił drugie kolano i spojrzał na Horacego. - Nie mieli szans mnie znaleźć. Siedziałem na brzegu rzeki i rozmyślałem o tym, jak nasze życie może rozpaść się na kawałki w jednej chwili. - Przetarł twarz. - Przykro mi z powodu butów, Horacy. W nocy obmyła je błotnista woda.

- To nie ma znaczenia. Ważne jest to, co zamierza pan teraz zrobić.

Gray nie odezwał się, dopóki nie został ubrany, ogolony, a jego włosy wyszczotkowane. Wyglądał znów jak dżentelmen, tylko jego ściągnięta, pobladła twarz zdradzała oznaki wyczerpania.

Wszedł do sypialni. Zegar na kominku wskazywał dopiero ósmą trzydzieści. Dobry Boże, czuł się tak, jakby minęło co najmniej dziesięć lat. Spojrzał na łóżko. Ależ był zmęczony! Niemal odrętwiały z wyczerpania. Jego głowa pulsowała wiedzą, która wkrótce zniszczy ich oboje. Zatęsknił za welonem szarości, błyskiem błogosławionej czerni, która złagodziłaby ostrość widzenia. Jednak wszystko pozostawało absolutnie rzeczywiste. On sam zaś umysł miał jasny i rozbudzony.

Łóżko było puste.

Jack, owinięta w kołdrę, siedziała na parapecie okna wychodzącego na Portman Square. Przez chwilę przyglądał się, jak jej białe palce rysują na zaparowanej szybie zawiły wzór.

- Jack.

Powoli się odwróciła. Jeżeli jego twarz wyglądała na zmęczoną, to twarz Jack prezentowała się

o wiele gorzej, ponieważ w oczach dziewczyny ciał się strach.

- Gray! O, Boże!

Skoczyła na równe nogi, ale potknęła się o kołdrę, która zsunęła się na ziemię. Upadła na kolana. Nim zdążył jej pomóc, biegła już do niego, zostawiając za sobą nieszczęsne nakrycie.

- Gray - szepnęła z twarzą wtuloną w jego szyję, objąwszy go tak mocno, iż przez chwilę odczuwał zdziwienie, że jest taka silna.

Powoli uniósł ramiona i objął żonę. Boże, jak dobrze było mieć ją blisko! Zamknął oczy. Myśl o tym, że już nigdy jej nie obejmie, nie pocałuje, ani nie będzie się z nią kochał, sprawiała mu okrutny ból.

Siostra.

Była jego cholerną siostrą, chociaż przyrodnią. Nie zniesie tego, po prostu nie zniesie.

Jack odsunęła się.

- Jesteś wreszcie. Boże, nic ci się nie stało? - Jej dłonie powędrowały ku jego piersi, barkom, ramionom. Uklękła. Przesunęła dłońmi po nogach Graya. -Dzięki Bogu, nic nie jest złamane. Co się stało?

Wstała i znów przytuliła się do niego. Drżała przemożnie. Z zimna? Nie sądził. Raczej z lęku. Lęku o niego. Zamknął na chwilę oczy, przytłoczony ogromem nieszczęścia.

Boże, ależ z niego samolubny, egoistyczny bękart!

- Już dobrze, Jack - powiedział, dziwiąc się, że ten spokojny, niezwykle obojętny głos należy do niego. -Nic mi nie jest, naprawdę.

- Ale dlaczego nie wróciłeś do domu?

- Musimy porozmawiać.

Chwycił szlafrok i pomógł jej się ubrać, jak dziecku. Zawiązał sznur wokół talii żony. Przez cały ten czas Jack nie poruszyła się, po prostu stała, wpatrując się w niego w milczeniu.

- Usiądź - powiedział, wskazując bujany fotel stojący przed kominkiem.

Przykląkł i zaczął rozniecać ogień.

- Wkrótce pokój się ogrzeje.

- Nie jest mi zimno - powiedziała.

Kiedy polana się zajęły, wstał i podszedł do niej. Opadł na kolana i objął dłońmi jej gołe palce u nóg. Miała rację, najwidoczniej nie było jej zimno. Nawet palce miała ciepłe.

- Przepraszam - powiedział.

Machnęła niecierpliwie dłonią.

- Zależy, za co przepraszasz. - Przyjrzała mu się dokładnie. Wiedział, że nie jest to budujący widok. Domyślał się, jak wygląda - jak człowiek, który przez całą noc walczył z demonami, i przegrał. Dotknęła palcami jego warg, a potem powoli potrząsnęła głową, powstrzymując go przed tym, co chciał jej powiedzieć. - Chwileczkę, Gray.

Wstała i mocno pociągnęła za sznur dzwonka. Przez cały czas spoglądała na niego przez ramię, jakby obawiała się, że nagle zniknie. Podeszła do drzwi sypialni, otworzyła je i wyszła na korytarz. Co chwila zaglądała do pokoju, nic jednak nie mówiąc.

Po kilku minutach usłyszał, jak rozmawia z pokojówką, zamawiając śniadanie, które miało składać się tylko z kawy i grzanek. Prosiła, by przyniesiono je do ich sypialni.

Ich sypialnia.

Zamknął oczy.

Pochylił się na krzesło, wcisnął złożone dłonie pomiędzy kolana i zapatrzył się na płonący w kominku ogień. Stała obok i delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu. Chciał zrzucić tę dłoń i krzyknąć na nią, aby już więcej go nie dotykała. Jego siostra nie powinna dotykać go tak, jakby miała do tego prawo, prawo żony i kochanki. Zesztywniał, lecz nie poruszył się. Nie chciał tego robić, jednak w końcu podniósł wzrok i spojrzał na nią.

- Czy wyglądam równie fatalnie jak ty? - spytała. Zmusił się do krótkiego uśmiechu.

- Tak - odparł. - Chyba tak. Nie usiądziesz? - Przez całą noc, kiedy walczył z demonami, ona zmagala się z lękiem o niego. A on na to pozwolił. Zostawił ją samą. To było niewybaczalne, lecz wiedział, że gdyby sytuacja miała się powtórzyć, postąpiłby tak samo.

- Nie - powiedziała Jack - czuję, że lepiej panuję nad sobą i nad tą sytuacją - której zupełnie nie rozumiem - kiedy stoję. - Czekala w milczeniu. Po chwili nie wytrzymała i zapytała: - Stało się coś złego, prawda, Gray? Nie, nawet coś jeszcze gorszego.

Jej głos brzmiał teraz smutno i obojętnie, jakby już pogodziła się z tym, że ich świat właśnie się skończył. I rzeczywiście, tak właśnie się stało. Usłyszał, jak przełyka ślinę.

Nie po raz pierwszy od czasu, kiedy odwiedził wczoraj lorda Burleigha pożałował, że ten człowiek po prostu nie umarł, zabierając z sobą tajemnicę do grobu. Ale tak się nie stało. I teraz Gray wiedział.

A gdyby lord Burleigh wkrótce umarł? Czy jeszcze ktoś poza nimi dwoma znał ten rodzinny sekret? Gray nie sądził, aby tak było. Gdyby lord Burleigh odszedł, on nie musiałby robić nic. Mógłby żyć dalej, jakby nic się nie stało, jakby jego dusza nie została złamana.

Ale on wiedział. Boże, wiedział. I na tym polegała różnica.

- Gray? - Przemówiła. Spojrzał na nią, unosząc brwi

- Tak, Jack?

Zobaczył to w jej oczach, tych ślicznych niebieskich oczach. Nie chciała dowiedzieć się tego, co musiał jej powiedzieć. Gdzieś w głębi swojej istoty przeczuwała, że stało się coś złego i że to tylko kwestia czasu, kiedy spadnie na nią nieszczęście.

- Nic. Przyniesiono śniadanie. Odsunęła się od niego pośpiesznie.

Dopiero kiedy siedzieli naprzeciw siebie, trzymając w dłoniach filiżanki ze specjalnie doprawianą kawą pani Post, Gray powiedział:

- Zapowiada się piękny dzień. O świcie niebo było co prawda zachmurzone, a mgła gęsta, ale teraz słońce przebiło się przez chmury. Tak, dzień będzie piękny.

- Owszem - zgodziła się z nim. - I słoneczny.

Nie był głodny. Ona też nie. Przez chwilę oboje udawali, że piją kawę, aż wreszcie Jack wstała i powiedziała:

- Zobaczę, co z Georgie.

- Nie, Jack, proszę, zostań tu ze mną. Ja co prawda uciekłem, więc powinienem pozwolić ci na to samo, ale to nic nie da. Musimy porozmawiać.

- Ja nie mam nic do powiedzenia - oświadczyła, stając za swoim krzesłem i zaciskając palce na jego oparciu. - Choć, nie. Mam. Ciotki wracają dzisiaj do domu. Bardzo martwiły się wczoraj o ciebie. I Georgie także.

- Będzie mi ich brakowało - powiedział, zaciskając palce na krawędzi stołu tak, że aż zbieleły. - Pamiętasz ten list, który Quincy wręczył mi wczoraj, kiedy niosłem cię po schodach i nie życzyłem sobie, aby mi przeszkadzano?

Skinęła głową, pochyliła się i wzięła do ręki kawałek grzanki, który jednak zaraz upuściła na talerz.

- Przeczytałem go dziś rano. Był od lorda Burleigha. Pisał, że musi zobaczyć się ze mną w sprawie najwyższej wagi. Poszedłem. I dowiedziałem się, co to była za sprawa.

Dostrzegła w nim ból, i coś jeszcze, jakiś ślad przeżytego szoku. Ale co mogło być tego przyczyną? Uświadomiła sobie, że jego twarz wyraża także akceptację wobec tego, czego się dowiedział. Nie, nie, z pewnością tylko to sobie wyobraziła. Jednak ból, którym promieniowała cała jego postać, był rzeczywisty, zbyt rzeczywisty. Nie chciała wiedzieć nic więcej, nie chciała. Zadrżała i opadła z powrotem na krzesło.

- Przykro mi, że nie wróciłem wczoraj do domu. Nie mogłem. Pewnie jestem tchórzem. Żalonym słabeuszem. Ale przeżyłem szok. Nie mogłem sobie z nim poradzić, a raczej najpierw musiałem poradzić sobie z nim sam.

Szok. Tak, to było to. Jack pozostała spokojna, lecz zeszywniała jakby w oczekiwaniu na cios. A przecież nie mogła sobie nawet wyobrazić, co takiego zamierzał jej powiedzieć. Nie mógł już dłużej tego odwlekać.

- Lord Burleigh powiedział mi, że ty i ja mieliśmy tego samego ojca, Jack. Thomas Levering Bascombe był także moim ojcem.

Patrzyła na niego, otwarte usta, jakby chciała powiedzieć coś, czego mówić nie należało. Nie, z pewnością się przesłyszała. Jej umysł krążył wokół znaczenia słów Graya, jakby chciał przed nim uciec. To było śmieszne, po prostu nie do wiary. Nie, z pewnością chce jej oznajmić, że już jej nie pragnie, że sprowadzi do domu kochankę, albo - tak, była tego pewna - że nie chce, by Georgie z nimi mieszkała. Z tego rodzaju problemami mogłaby jakoś sobie poradzić.

- Jesteś moją przyrodnią siostrą.

Jego czym...? Przyrodnią siostrą? To nie może być prawda.

- To nie ma sensu.

- Do niedawna ja też mógłbym na to przysiąc. Lecz teraz mu wierzę. Jego słowa przekonały mnie. Dowiedział się o tym od twojego ojca, Thomasa Leveringa Bascombe'a.

Wstała powoli. Pochyliła się w przód, naciskając palcami na obrus.

- To absurdalne. Nie wierzę w to. Nie zgadzam się w to wierzyć.

- Twój ojciec chciał dać ci na imię Graciella. Sama mi mówiłaś. To dlatego, że pragnął, aby przypominało moje imię. Twoja matka wołała Winifredę. Czy o mnie wiedziała? Lord Burleigh nie był tego pewny.

- Chcesz, żebym uwierzyła, że mój ojciec kochał się ze szlachetnie urodzoną damą, zapłodnił ją i nie poślubił? Mój ojciec był człowiekiem honoru. Nigdy by tak nie postąpił, nigdy.

- Wygląda na to, że twój ojciec i moja matka zakochali się w sobie. A potem jego wysłano do kolonii, by negocjował pokój z Anglią. Nie wiedział, że jego ukochana jest w ciąży, dopóki nie wrócił i nie przekonał się, że ma syna - mnie. Moja matka poślubiła tymczasem człowieka, którego tytuł noszę. I choć go nienawidziłem, nie uważam, by było szczególnie sprawiedliwe, że ktoś, kto nie ma w sobie jego krwi, przejął po nim tytuł i wszystko, co się z tym wiąże. Spochmurniał. - Nie, cofam to. Zważywszy, kim i czym był, w pełni zasłużył, by smażyć się piekle. Ktokolwiek przejąłby po nim tytuł, i tak byłaby to zmiana na lepsze.

- Pokaż mi jakiś dowód, że to, co mówisz, jest prawdą - oświadczyła Jack.

- Nie ma nic na piśmie. Tylko słowo lorda Burleigha.

- I ty mu wierzysz?

- Tak, chociaż z początku ja także się buntowałem. Jednak w środku nocy uświadomiłem sobie, że to musi być prawda i że nie ma przed nią ucieczki. Nie można udawać, że ta prawda nie istnieje, ani łudzić się, że uda się ją ukryć.

Jack wyprostowała się i odstąpiła dwa kroki w tył.

- Rozumiem - powiedziała. - Tak, teraz wszystko rozumiem. Przez całą długą noc borykałeś się z tym sam. A rano z tej godnej pożałowania sytuacji narodził się filozof. No cóż, ja nie miałam czasu, aby się z tym oswoić ani zmierzyć. Wychodzę. Zajrzę do Georgie, a potem zabiorę ją na zakupy do Parthenonu. Kupimy jej różową wstążkę do włosów.

- Musimy podjąć decyzję, Jack.

- Ty uciekłeś, Gray. Teraz moja kolej. Porozmawiamy o tym jutro. Być może, podobnie jak ty, wrócę do domu jako filozof.

ROZDZIAŁ

Kiedy Jack weszła do gabinetu Graya, była już ósma wieczór. Zasłony dawno zaciągnięto, a na kominku płonął leniwie ogień, posyłając od czasu do czasu pomarańczowy błysk w ciemne zakątki pokoju. Gray siedział za biurkiem, złożywszy głowę na rękach. Podeszła do wielkiego świecznika, stojącego na biurku, i zapaliła go. Gray spał.

- Gray.

Wydawało mu się, że słyszy swoje imię, wypowiedziane ostrym, zdecydowanie brzmiącym głosem głosem, którego nie poznawał.

- Gray.

Głos brzmiał teraz donośniej, choć równie zimno i zdecydowanie. Powoli otworzył oczy. Podniósł wzrok i zobaczył oświetloną blaskiem świec twarz Jack.

- Witaj - powiedział. - Musiałem chyba zasnąć.

- Najwidoczniej.

- Śniło mi się, że słyszę czyjś szorstki głos. I nie myliłem się. Po prostu nie przyszło mi do głowy, że ten głos może należeć do ciebie.

Pomyślał, że jej głos brzmi stanowczo. A ona wcale tak się nie czuła. Przeciwnie, wydawała się sobie krucha niczym lustro: jedno uderzenie i rozpadnie się na tysiąc kawałków, których nikt już nie zdoła posklejać. Mimo to jasno zdawała sobie sprawę, że nie może rozwiewać złudzeń Graya - on powinien sądzić, że stała się twarda i stanowcza. Gdyby zajrzał w głąb jej przerażonej duszy, chybaby się załamała. I nie pozostałoby już nic do zrobienia, jak tylko odczołgać się gdzieś i rozpaczając nad swoim zmarnowanym życiem. Zaczerpnęła głęboko powietrza i oznajmiła:

- Przyszłam powiedzieć ci, co postanowiłam.

Był teraz zupełnie obudzony i bardziej trzeźwy niż kiedykolwiek w życiu. Jack wyglądała na nieugiętą i zimną, niczym bezksiężycowa styczniowa noc.

- Po pierwsze, Gray, chciałabym zadać ci pytanie.

- Oczywiście.

- Czy ty mnie kochasz? - To był cios prosto w serce. Musiał pozostać opanowany, zachować dystans, aby ocalić siebie i ją.

- Nie wierzę w te francuskie wyobrażenia o tym, jak to piorun uderza, kiedy widzimy jakąś osobę, i potem ta osoba okazuje się naszą miłością na resztę życia. Znam cię od niedawna, Jack. I bardzo cię lubię. Śmialiśmy się razem. I chyba do siebie pasujemy. - Czuł, że nie wolno mu posunąć się dalej, dodał więc, umieszczając ją definitywnie w przeszłości: - Według mnie, to był doskonały początek, ale oczywiście tylko początek.

Jack zmobilizowała całą swoją determinację, starając się, by ochroniła jej stanowczość niczym

cienki parawan. Nawet uśmiechnęła się do niego.

- Nie byłam pewna, co powiesz. I czy nie skłamiesz w ten czy w inny sposób. A kłamstwo, którym mnie uraczyłeś, nie było tym najgorszym, którego się obawiałam. Mogę sobie z nim poradzić.

- Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Tak, jestem skłonna zgodzić się z tobą. To dobry początek. Jak widzisz, użyłam czasu teraźniejszego, nie przeszłego.

Zamarł, jego dłonie opadły bezwładnie na kolana. Musiał sprawić, by zrozumiała i zaakceptowała to, czego nie da się zmienić i co pozostanie prawdą bez względu na czyjeś gorące pragnienia. Powiedział więc bardzo spokojnie:

- Ale my już nie mamy przed sobą przyszłości, Jack. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Teraz problem polega wyłącznie na tym, by jak najlepiej stawić czoło sytuacji. Martwię się, że możesz być w ciąży.

- Ja bym się tym nie przejmowała - odparła. Otworzył usta, lecz ona powstrzymała go, unosząc dłoń.

- Nie, Gray, posłuchaj mnie. Powiedziałam ci, że już podjęłam decyzję.

To dziwne, ale choć Gray pogodził się z koniecznością unieważnienia ich małżeństwa, nie chciał, by Jack o tym mówiła. Co za okropne słowo: unieważnienie. Oznaczało koniec. Chyba tego nie zniesie.

- Tak?

- Lord Burleigh się myli. Mój ojciec nie był także twoim. Nie godzę się w to uwierzyć. A zatem pozostaje nam tylko jedno: musimy dowieść, że ta historia nie jest prawdziwa.

Gray mógł tylko patrzeć.

- Nie wierzysz w to, co powiedział lord Burleigh? Nazywasz to historią, taką jak bajki, które opowiada się dzieciom na dobranoc?

- Zgadza się. - Odwróciła się i zaczęła przemierzać pokój w pewnej odległości od Graya, stawiając długie, niespokojne kroki. W odległym krańcu gabinetu odwróciła się i spojrzała na mężczyznę, którego uważała za swego męża. - Nie rozumiem, dlaczego tak bezwarunkowo uwierzyłeś w to, co powiedział ci lord Burleigh. Posłuchaj mnie: on nie ma dowodu. Nic na piśmie. Żadnego zaprzysiężonego oświadczenia. Tak, to opowieść, w którą on niewątpliwie wierzy, lecz tylko opowieść. Myślałam o tym przez cały dzisiejszy dzień, Gray. Posłuchaj, lord Burleigh dysponuje jedynie przekonaniem mojego ojca, że twoja matka zaszła w ciążę właśnie z nim.

I niczym więcej. Ty, Gray, natychmiast przyjąłeś jego przekonanie za fakt. Nic dziwnego - znasz lorda Burleigha przez całe życie. Ale ja nigdy go nie poznałam. I nie było mnie tam, przy łożu boleści, nie wsłuchiwałam się w smutek i żal w jego głosie. Nie, ty podałeś mi tylko fakty, wolne od smutku i łez. A suche fakty nie paraliżują mózgu ani nie wywołują szoku. A zatem, powtarzam ci: to nie jest prawda. Nie ma żadnych faktów, które by ją potwierdzały. A teraz, moje pytanie brzmi: w jaki sposób przystąpimy do wyjaśnienia tej sprawy?

Gray wstał powoli.

- Jack, przyznaję, że kiedy opuściłem lorda Burleigha, czułem się przytłoczony i załamany. A także bezsilny. Bałem się panicznie, że możesz być w ciąży, ponieważ mu uwierzyłem. To prawda, że smutek i ból lorda dotknęły mnie głęboko i skłoniły, bym uwierzył w jego słowa. Ty usłyszałaś jedynie okrojoną wersję. Ale to i tak bez znaczenia. Nie mam powodu nie wierzyć lordowi. Był bardzo przejęty. Nie chciał, aby to była prawda, możesz mi wierzyć, lecz uznał, że nie może zezwolić, aby nasze małżeństwo trwało. Masz rację, byłem załamany tym, co mi powiedział, i w jaki

sposób to powiedział. On w to wierzy. Więc co mogę zrobić? Muszę mu uwierzyć, nawet wbrew sobie.

Nie odpowiedziała. Uniosła ciemnoszare spódnice i niemal podbiegła do biurka. Pochyliła się nad blatem, zbliżając twarz do twarzy Graya.

- Nie jesteś moim bratem. Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo się poddałeś, że chcesz wyrzucić mnie ze swego życia. Wracając do sprawy, ponieważ twoja matka i ojciec nie żyją, będziemy musieli znaleźć innego członka rodziny, który był blisko twoich rodziców w tamtych czasach.

Gray potrząsnął głową.

- Moja matka żyje. Choć wszyscy sądzą, że zmarła mniej więcej dziesięć lat temu. Mieszka w wiejskiej posiadłości w pobliżu Malton nad rzeką Derwent, parę mil od Yorku.

- Ona żyje? - Jack aż podskoczyła z radości i ulgi. - Ależ to cudownie! Więc problem rozwiązany, Gray. Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie powiedziałeś mi, że wystarczy udać się do twojej matki. Ona z pewnością powie ci prawdę, czyż nie?

- Tak przypuszczam - odparł - jeśli będzie w stanie.

- Przesunął dłoń po włosach. Odwrócił wzrok, spoglądając na zapełnione książkami półki.

- O co chodzi, Gray?

Kiedy znów na nią spojrział, jego oczy były przymknięte, a spojrzenie zwrócone ku bolesnym wspomnieniom z przeszłości.

- Przypuszczam, że powinienem powiedzieć ci prawdę. Moja matka straciła rozum tego dnia, gdy zabiłem mojego ojca. A raczej, kiedy zastrzeliłem łajdaka, który omal nie zatłukł jej na śmierć.

Jack nie odezwała się. Obeszła biurko i mocno objęła Graya ramionami. Zabił swojego ojca? Czują, jak Gray zmaga się z bólem i przez chwilę nie mogła objąć rozumem potworności tego, co powiedział. Dźwigał ten ciężar od tyłu już lat. Mogłaby się założyć, że jest pierwszą osobą, której o tym powiedział. Musiał być taki samotny. Nie mogła znieść nawet myśli o tym. Zacieśniła uścisk, nie zwracając uwagi na to, że Gray zeszywniał, próbując uwolnić się z objęć przyrodniej siostry.

- Tak strasznie mi przykro - powiedziała z twarzą wtuloną w jego ramię. - Twój ojciec był złym człowiekiem, prawda?

- Złym człowiekiem? To określenie nawet w części go nie opisuje. Był potworem. Bił ją, od kiedy sięgam pamięcią. A potem zaczął bić mnie. Ona krzyczała i płakała, ale nie robiła nic, by go powstrzymać. Pewnego dnia, gdy miałem dwanaście lat, usłyszałem, jak matka krzyczy. Wbiegłem do sypialni i zobaczyłem, że ten łajdak bije ją pasem. Klęczała, wsparta na rękach, wydając te żałosne dźwięki, a on stał nad nią. Nie mogłem tego znieść. Pamiętam, że krzyknąłem na niego, by przestał. Odwrócił się do mnie i zobaczyłem, że się uśmiecha. Odezwał się, a jego głos brzmiał tak dobrodusznie, niemal czule: „Cóż, chłopcze, chcesz, żebym przestał bić tę sukę? A co zrobisz, jeżeli nie przestanę?”. Stałem, niezdolny się poruszyć, jak zawsze, od kiedy tylko dorosłem na tyle, by zdawać sobie sprawę, co on jej robi. Roześmiał się, odwrócił i uderzył matkę tak mocno, że upadła na ziemię. Pobiegłem do jego sypialni i wyjąłem pistolet z dolnej szuflady komody. Nawet nie zatrzymałem się, by sprawdzić, czy jest naładowany. Po prostu wróciłem biegiem do sypialni matki, zobaczyłem, że on unosi pas i zawołałem, by przestał. Znowu odwrócił się do mnie. Zobaczył, że trzymam pistolet. Do śmierci nie zapomnę tego, co wtedy powiedział: „Jak śmiesz mierzyć do mnie z mojego własnego pistoletu? Wiesz, co ci za to zrobię?”. Więc kiedy zaczął iść w moją stronę, strzeliłem. Trafiłem sukinsyna prosto w pierś. Zatrzymał się, z jedną stopą uniesioną w powietrzu. Pamiętam wyraz zdziwienia na jego twarzy. „Postrzeliłeś mnie, ty mazgajowaty szczeniaku!”

wykrztusił z niedowierzaniem. Nie odezwałem się. Szedł nadal w moim kierunku, a krew ciekąca z jego ust, plamiła gors białej koszuli, już i tak zakrwawionej z powodu rany w piersi. Uniosłem broń i wystrzeliłem jeszcze raz. Tym razem kula trafiła go w gardło. Aż do tej chwili chyba nawet nie zdawałem sobie sprawy, że w pistolecie mogą być dwie kule. Ojciec zaklął i postąpił jeszcze krok w moją stronę, a krew tryskała z jego szyi niczym fontanna. A potem po prostu zwałił się na podłogę.

Jack przytuliła go jeszcze mocniej. Widziała tego chłopca i jego matkę. Ale nie potrafiła wyobrazić sobie okropnego człowieka, który ich terroryzował. To, co zrobił Gray, wymagało nie lada odwagi.

- Moja matka pozbierała się jakoś i poczołgała do niego. Spojrzała na mnie i powiedziała przez łzy: „Zabiłeś jedynego mężczyznę, którego kiedykolwiek kochałam”. Potem padła mu na pierś, nie przestając łkać z rozpacz. Poszedłem do kamerdynera, Jeffreya, i powiedziałem mu, co zrobiłem, a on zajął się wszystkim. Pamiętam, że lord Pritchert, który wtedy był sędzią, przyszedł mnie wypytać. Jeffrey i cała służba stanęli za mną murem. Ale i tak nie było czego się obawiać. Wszyscy w sąsiedztwie wiedzieli, jakiego rodzaju człowiekiem był mój ojciec. Nie podziwiano go tam ani nie szanowano. Prawdopodobnie był powszechnie znienawidzony, choć nikt mi tego nie powiedział. Lord Pritchert poprosił mnie tylko, bym opowiedział mu, co się wydarzyło. Zrobiłem to. Nawet nie chciał rozmawiać z moją matką, ale poklepał mnie po ramieniu i wyszedł. Dochodzenie skończyło się, zanim się jeszcze zaczęło. Zabiłem ojca, który został pochowany następnego dnia, a moja matka straciła rozum. Lord Burleigh przyszedł na pogrzeb. Pamiętam, że siedział przy matce, która pozostawała milcząca i obojętna. Chyba nawet nie odezwała się do niego.

Lord Burleigh opiekował się mną, kiedy poszedłem do Eton, a potem do Oksfordu, i to on wprowadził mnie do towarzystwa i swoich klubów. Nigdy dotąd, aż do wczorajszego dnia, nawet nie wspomniał, że istnieją jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, kto jest moim ojcem. Jak przypuszczam, podejrzewał, że lepiej mieć ojca łajdaka niż być bękartem i wiedzieć o tym. Oczywiście, gdyby sprawa kiedykolwiek się wydała, utraciłbym tytuł i majątek.

Jack odsunęła się od Graya. Spojrzała mu w twarz i dotknęła palcami jego policzka.

- Byłeś dzielnym chłopcem, który położył kres przemocy i okrutnemu traktowaniu ciebie i matki. Wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę. Jesteś moim mężem, nie bratem. Pojedziemy do Malton zobaczyć się z twoją matką. Zrobimy wszystko, co tylko możliwe, by udowodnić, że lord Burleigh się myli.

- A co, jeśli jesteś w ciąży, Jack?

- Do czasu, aż się o tym przekonamy, będziemy już wiedzieli, że nie jesteśmy spokrewnieni i znowu się połączymy.

Podziwiał ją.

I nagle uświadomił sobie, że ona ma rację. Słuchał z trudem wypowiedzianych słów lorda Burleigha, widział jego mękę i uwierzył we wszystko. Po prostu zrezygnował. Nie podał niczego w wątpliwość, nie tak, jak zrobiła to Jack.

Uśmiechnął się do niej dziwnie, w sposób, który nie do końca zrozumiała.

- Mówiłaś, że ile masz lat, Jack? Z pewnością nie możesz być tylko niedojrzałą panienczką.

Roześmiała się. Nie wiedziała, skąd wziął się ten śmiech, ale był gdzieś w niej, a teraz uwolniła go, radując się tym krótkim żartem.

- Kobiety rodzą się mądrzejsze od mężczyzn, zwłaszcza od zuchwałych młodzieńców, którzy są przystojniejsi, niż na to zasługują. Będziesz musiał po prostu się z tym pogodzić, Gray.

Horacy i Doiły jechali razem w drugim powozie, ciesząc się swoim towarzystwem bardziej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Georgie spędzała połowę czasu w jednym powozie, połowę w drugim. I nawet Jack przyznała w końcu, że sześć godzin w zamkniętej przestrzeni z pięcioletnią dziewczynką to dosyć, by osiwiła przed dwudziestką. Co do Graya, to odkrył, że siwe włosy wcale by mu aż tak nie przeszkadzały. Georgie właśnie uśmiechała się do niego. Zasłużył na ten uśmiech. Grał z nią w „polowanie na kurczaka” od godziny i dwunastu minut, nie wymawiając się bólem głowy, jak zrobiła to ta słaba istota, Jack. Georgie sama zażyczyła sobie zabawy w obserwowanie ptaków. Pokazał jej czarnego ptaka już po trzech sekundach wyglądania przez okno powozu. Georgie ujęła wtedy jego dłoń, przesunęła nią sobie po policzku i powiedziała: - L-lubię owsiankę.

Gray spojrzął na swoją dłoń, przekrzywił na bok głowę i zapytał:

- Dotyk mojej dłoni kojarzy ci się z owsianką? Georgie roześmiała się.

- L-lubię o-owsiankę z miodem.

Nie odpowiedziała na jego pytanie, a po tym, jak zobaczyła trzy wrony przelatujące tuż nad koronami drzew, zasnęła, rozciągnięta bezwładnie na jego kolanach.

Gdyby nie Georgie, Gray nie wiedziałby, jak przetrwać tę podróż. Gdyby był katolikiem, sądziłby, że dostali się do czyśćca, nie mając pojęcia, co będzie dalej. W jednej chwili czuł radość i nadzieję, a w następnej pogrążał się w otchłani zwątpienia, przekonany, że nigdy się z niej nie wydostanie.

Noce spędzali w gospodach. Jack spała w jednym pokoju z Georgie i Dolly. Pierwszego wieczoru nie odezwała się do Graya ani słowem, po prostu wzięła Georgie za rękę i odeszła. Każdej kolejnej nocy Gray odczuwał zarówno bezbrzeżną ulgę, jak i oślepiający gniew. Chciał kogoś uderzyć, i to uderzyć mocno. Horacy trwał przy nim, niewiele co prawda mówiąc, lecz Gray doceniał jego obecność, niezachwiane wsparcie oraz milczące towarzystwo.

Cztery dni później przybyli do Needle House, wiejskiej posiadłości Graya. Był to mały georgiański dom z czerwonej cegły, wysoki na trzy piętra i liczący sobie nie więcej niż sto lat. Pradziadek Graya, trzeci baron Cliffe, zbudował go na początku ubiegłego stulecia. A przynajmniej Gray wierzył, że trzeci baron Cliffe był jego pradiadkiem. Choć bowiem ojciec Graya był potworem, to Gray pożałował jego krwi w swoich żyłach bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Grunty, otaczające dom, nie były zbyt rozległe, lecz starannie odgraniczone żywopłotami, obramowujący-mi długi podjazd. Rosnący z boku domu brzozy i sosnowy zagajnik ciągnął się aż do brzegu rzeki. Dzień był pochmurny, a powietrze chłodne. Gray nie był tutaj od ośmiu miesięcy.

- W ciągu ostatniej godziny stałeś się bardzo milczący - powiedziała Jack, kiedy powóz zatrzymał się przed drzwiami.

- Owszem - przytaknął Gray i na tym poprzestał. Wzięła go za rękę i potrząsnęła nią lekko.

- Posłuchaj, Gray. Wszystko będzie dobrze. Przetrwamy to.

Skinął głową, lecz nie popatrzył na nią i nie uśmiechnął się.

Ciekawe, o czym on myśli, zastanawiała się. Być może za tymi drzwiami kryje się koszmar, któremu nie chce stawić czoła. Nie odezwała się więcej, ale też nie puściła jego dłoni.

Drzwi wejściowe otworzyły się i zobaczyli bardzo starego mężczyznę z gęstą, kręconą, białą brodą. Starzec uczynił kilka starannie odmierzonych, ostrożnych kroków, po czym przysłonił oczy dłonią i

zawołał:

- Czy to pan, milordzie? Naprawdę pan? A może pani Clegge pomyliła się i to pastor przyszedł, by zabrać ubranka dla sierot?

- To ja, baron Cliffe, Jeffreyu - krzyknął Gray w odpowiedzi, choć znajdowali się nie dalej niż piętnaście stóp od staruszka.

- Jeffrey ma bardzo słaby wzrok, który pogarsza się z każdym rokiem - wyjaśnił Jack. - A co do słuchu, to nigdy nie był najlepszy. Mów bardzo wyraźnie i głośno. To wspaniały staruszek, opowiada historie o Klubie Ognia Piekielnego. Przyjechał tu z matką, kiedy poślubiła mojego... - Jego głos zamarł powoli.

- Zobaczymy - powiedziała Jack. Pragnęła objąć Graya, ale nie mogła, nie teraz. Powiedziała zatem do Georgie: - Pączuszk, zobacz, to Jeffrey. Wygląda bardzo miło, nie sądzisz?

- N-nie - odparła Georgie. - On wygląda jak Bóg.

- Tak, to prawda - zgodził się z nią Gray. - Zważywszy na te bujne, siwe włosy... Zawsze sądziłem, że Jeffrey wygląda starzej niż matka ziemia.

Georgie roześmiała się.

Jeffrey nie widział dobrze młodej baronessy, ale jej głos brzmiał wyraźnie i czysto, więc zdecydował się złożyć jej ukłon, a nawet wprowadzić ją osobiście do salonu, wołając przez ramię:

- Pani Clegge? Gdzie pani się podziewa? Musi pani wyjść powitać nową panią. Ach, chyba wyczuwam pani obecność. Naprawdę podoba mi się ten zapach lawendy. Proszę nie zapomnieć o swoich specjalnych cytrynowych placuszkach, na pewno będą smakowały małej. Jestem pewien, że słyszałem głos dziewczynki, a przynajmniej dziecka. Jego lordowska mość nie wspominał co prawda, jak dotąd, o dziecku, więc nie wiem, co myśleć. Proszę się pośpieszyć, pani Clegge.

- Prawdę mówiąc - wyjaśnił Gray - chodzi mu o córkę pani Clegge, Nellę, która jest teraz gospodynią. Jej głos rzeczywiście do złudzenia przypominał głos jej matki. Jeffrey nigdy się do tego nie przyzwyczał. Matka Nelli bardzo mu się kiedyś podobała, ona jednak, jak mi powiedziano, wołała gajowego. Do dziś dnia Jeffrey całuje Nellę w policzek, powtarzając jej, że któregoś dnia się pobiorą. Nella, dzięki Bogu, jest rozsądną dziewczyną o złotym sercu. Więc śmieje się tylko i mówi, że jak dla niej, Jeffrey ma zbyt dużo włosów. A poza tym jest o wiele za mądry dla kobiety, która nie odznacza się szczególną bystrością. Gray umilkł, spojrział przez - wychodzące na boczny dziedziniec - okno na pasącą się sarnę, po czym powiedział:

- Nella zajmuje się też moją matką i robi to wspaniale.

Jack zdziwiła się. Najwidoczniej perspektywa spotkania z matką napełniała serce Graya bólem. Czy kiedy na nią patrzył, przypominał sobie jej łzy, krzyki i ucieczkę w szaleństwo?

Spojrzała na Georgie, siedzącą bardzo blisko Nelli, postawnej kobiety o dużych dłoniach i miłej twarzy. Wyglądało na to, że Georgie smakuje cytrynowe placuszki. Jack wierciła się niespokojnie przez cały czas, kiedy jej młodsza siostra jadła. Nie była głodna ani spragniona. Już raczej przerażona. Ani przez chwilę nie wierzyła w to, że Gray jest jej bratem, lecz obawiała się, że nie zdoła tego udowodnić. A była przekonana, i to przekonana całkowicie, że jeśli jej się nie uda, Gray będzie nalegał na unieważnienie. I choć to go zabije, nie cofnie się. Honor zmusi go, by tak postąpił. Kiedy poczuła, że dłużej nie wytrzyma, powiedziała:

-Nie mogę czekać już ani minuty, Gray.

ROZDZIAŁ

- Ja mogę - powiedział, wzdychając głęboko. - Mogę czekać całą wieczność. Ale masz rację. Chodźmy.

Georgie siedziała na kolanach Nelli, ściskając w dłoni cytrynowy placuszek, zerkając co rusz na Jeffrey a i powtarzając:

- On jest Bogiem, prawda?

Wydawała się bardzo zadowolona z miejsca, w którym się znajdowała, i z towarzystwa.

- No cóż, kochaneńka - powiedziała Nella, zerkając na małą twarzączkę - ty z pewnością wyglądasz jak aniołek, więc może masz rację.

Owdowiała baronowa rezydowała w największej sypialni, mieszczącej się we wschodnim skrzydle budynku. Właściwie był to trzypokojowy apartament, utrzymany w tonacji pastelowej żółci, zieleni i bieli. To śliczne pokoje, pomyślał Gray, zastanawiając się, czy jego matka w ogóle zdaje sobie sprawę z urody otoczenia. Przed chwilą odbył krótką rozmowę z Nellą która odsunęła się nieco od Georgie i powiedziała:

- Jest bardzo spokojna, milordzie. Nic, tylko strzępi te swoje szale, ale jest zdrowa i dobrze wygląda. Doktor Pontefract uważa, że ona przeżyje nas wszystkich. Spędza z nią mnóstwo czasu, po prostu gawędząc o pogodzie, o miejscach, które zwiedził, kiedy był w marynarce i o miastach w Koloniach. Ona nie jest nieszczęśliwa, nie wolno panu tak myśleć. Nie rozumiem jej świata, ale jakkolwiek by był, pańska matka nie jest w nim nieszczęśliwa. Być może wyłoni się z niego, kiedy zrozumie, że jest pan teraz żonaty i że synowa przyjechała ją odwiedzić. Zajmę się małą. Te jej oczy są doprawdy niewiarygodne, nie uważa pan? Jedno niebieskie i jedno złote - cudownie. Ale po co ja panu to opowiadam. Mój mąż tylko potrząsa głową, kiedy zaczynam gadać. Proszę mi wybaczyć. Możecie państwo iść na górę, zaraz przyniosę tam herbatę. Pańska matka uwielbia herbatę i moje cytrynowe placuszki. Pan Jeffrey także je lubi. Przyrządzam je według przepisu matki.

Gray uświadomił sobie, że im bardziej zbliżają się do pokojów matki, tym wolniej się porusza. W końcu stanęli oboje przed grubymi dębowymi drzwiami, prowadzącymi do apartamentów baronowej.

- Słyszałaś, co powiedziała Nella. Matka od czasu do czasu się odzywa, czasami nawet mnie poznaje lub orientuje się, kim sama jest. No, nie wiem, Jack. Nie wiem, czego się od niej dowiemy, jeżeli dowiemy się czegoś w ogóle.

- Ja wiem - odparła Jack. - Wiem, że wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnął się krzywo, a potem zapukał lekko do drzwi, przekręcił gałkę i wszedł do środka, nie pozwalając Jack wysunąć się do przodu.

- Poczekaaj chwilę - powiedział, a potem podszedł do jednego z okien, wychodzących na

południe, za którymi znajdował się niewielki, lecz doskonale utrzymany ogród. Niektóre kwiaty zaczynały właśnie kwitnąć, a za klombami widać było przydomowy zagajnik dębów i sosen.

Cóż za wspaniały widok dla kogoś, kto jest szalony i nie ma nic innego, by na to spoglądać.

Gray przyklęknął obok krzesła matki. Delikatnie uniósł jej dłoń, ucałował palce i powiedział spokojnie:

- Witaj, mammo. To ja, Gray, twój syn. Przyjechałem cię odwiedzić.

Piękne stworzenie o bujnych, jasnych włosach upiętych na czubku głowy odwróciło się powoli, by spojrzeć na klęczącego obok mężczyznę. Miał jasnozielone oczy swej matki i podobny do niej kształt brwi, jednak oprawa jego oczu była ciemniejsza.

Nie pomyślał wcześniej, aby zapytać lorda Burleigha, czy jest podobny do Thomasa Leveringa Bascombe'a. Co do mężczyzny, którego do tej pory uważał za swego ojca, to nie potrafił sobie przypomnieć, czy podobny jest do niego choć trochę.

Uścisnął dłoń matki.

- Mammo? To ja, twój syn, Gray. Mam dla ciebie niespodziankę.

W jej oczach zamigotał cień zainteresowania.

- Niespodziankę? - zapytała. - Uwielbiam niespodzianki. Doktor Pontefract przynosi mi je czasami. To taki miły człowiek.

Mówiła, to już coś. Jej głos był miękki i niski.

- Ożeniłem się, mammo. I przywiozłem ci nową córkę. Oto moja niespodzianka.

Skinął na Jack, aby podeszła bliżej, co Jack uczyniła, zwalniając jednak coraz bardziej, w miarę, jak zbliżała się do matki Graya.

Tylko Jack słyszała ból dźwięczący w jego głosie. Przyklęła obok męża i spojrzała na swoją teściową.

- Milady? Mam na imię Winifreda. Gray i ja nie dawno się pobraliśmy. Chcieliśmy osobiście pani o tym powiedzieć.

Alicja St. Cyre, owdowiała baronowa Cliffe, wciągnęła głęboko do płuc powietrze i podniosła dłonie do twarzy, zakrywając nimi oczy.

- Nie - powiedziała głosem nie bardziej donośnym niż szept. - Nie ty. O, Boże, odejdz. Nie chcę cię widzieć.

- Mammo? Co się stało?

- Nie! Odejdz!

Nadal uporczywie zasłaniała dłońmi twarz. Płakała teraz, a z jej piersi dobywał się głęboki, przerywany szloch. Gray wstał powoli, a potem pomógł podnieść się Jack.

- To na nic. Zawołam Nellę.

Jack wyszła ze ślicznej sypialni tuż za nim. Przy drzwiach jeszcze raz obejrzała się przez ramię. Baronowa wpatrywała się w nią, a jej twarz wyrażała - co właściwie? Strach? Nienawiść?

Jack nie wiedziała, co o tym myśleć. Wzdrygnęła się i podążyła za Grayem.

Nie zastała go w sypialni. Na chwilę ogarnęła ją panika, a potem uświadomiła sobie, że przecież on będzie próbował trzymać się z daleka. A wspólna sypialnia to z pewnością ostatnie miejsce, gdzie chciałby się teraz znajdować.

Jack westchnęła, podchodząc do kominka. Wyciągnęła do ognia zziębnięte dłonie. Dopiero co uściskała Georgie na dobranoc. Mała wydawała się zadowolona, że będzie spać w jednym pokoju z Dolly, mając tuż obok Jack. Poza tym na dole znajdowała się Nella.

Gdzie mógł być Gray?

Od kiedy opuścili sypialnię matki, przez cały niemal czas uparcie milczał. A teraz była już dziesiąta wieczór. Czy zamartwiał się gdzieś w samotności? Albo planował, jak unieważnić ich małżeństwo?

Po prostu nie wiedziała. Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój, utrzymany w jesiennym tonacji. Duży zegar na dole uderzył dwanaście razy.

Czyżby była już północ?

W ogóle nie chciało jej się spać. Pragnęła Graya. Gdyby tylko wiedziała, gdzie się znajduje, natychmiast by do niego poszła. Chciała go przytulić, pocałować, mimo iż wiedziała, że opierałby się ze wszystkich sił.

Upłynęło jeszcze trochę czasu i w końcu Jack nie mogła już tego znieść. Wzięła do rąk świecę i wyszła z sypialni. Ruszyła korytarzem w kierunku wschodniego skrzydła. Podniosła dłoń, aby zapukać do drzwi pokoju teściowej, ale po chwili zrezygnowała. Może baronowa śpi? W końcu było już po północy. Dostrzegła jednak, że przez drzwi przesącza się nikła smuga światła. Delikatnie przekreśliła gałkę. Jeżeli Alicja zasnęła przy zapalonych świecach, po prostu wyjdzie.

Jednak Alicja St. Cyre siedziała w tym samym fotelu, nieporuszona. Tuż przy jej łokciu stał zapalony świecznik, a na kolanach leżała książka. Oczy miała zamknięte, a jej głowa, odchylona lekko do tyłu, spoczywała na miękkich poduszkach oparcia. Jack nie wiedziała, co powinna teraz zrobić, toteż po prostu stała w miejscu, wpatrując się w piękną, nieruchomą kobietę. Więc ona czyta książki? Jeżeli tak, to nie może być zupełnie szalona i nieświadoma otaczającego ją świata.

- Może byś tu podeszła?

Jack o mało nie podskoczyła na dźwięk tego delikatnego, miękkiego głosu.

- Tak, proszę pani.

- Usiądź na tym krześle, bym mogła cię lepiej widzieć.

Jack przysunęła bliżej krzesło i usiadła na nim.

- Przepraszam, że pani przeszkadzam.

- Wcale nie jest ci przykro. Widać, że kłisz energią. Czego chcesz?

Alicja nadal na nią nie patrzyła, chociaż przed chwilą wyraziła takie życzenie. Nie, spoglądała w dół na cienki tomik Woltera.

Wariatka czytająca Woltera?

- Kiedy przyszedliśmy do pani po południu, nie mogła pani znieść mojego widoku i nawet zakryła pani twarz dłońmi. Powiedziała pani, że nie chce mnie widzieć i nakazała mi odejść.

Jack umilkła na chwilę, a potem powiedziała coś, czego nie miała zamiaru mówić.

- Czy pani mnie poznaje? Wyglądam znajomo? Alicja nadal milczała. I nie poruszyła się. Piękny szal z Norwich, cały w różnych odcieniach błękitu, zsunął jej się z ramion.

- Gray wygląda zupełnie jak pani - powiedziała Jack. - Może i ja pani kogoś przypominam? Kogoś, kogo pani kiedyś znała?

- Dzięki Bogu, on odszedł.

- Kto taki, madame?

- Lev. Odszedł. Nigdy mu nie przebaczę. Był potworem. Nie tak, jak mój drogi mąż. Dlaczego Gray musiał go zabić? Dlaczego?

- Zastrzelił pani męża, ponieważ panią bił, i to bez litości. Gray obawiał się, że w końcu on panią zabije. Musiał coś zrobić, aby ochronić swoją matkę. Według mnie uratował was oboje.

- Nie potrzebowałam, aby mnie ratowano. Potrzebowałam Farleya. On mnie kochał.

Gray ma rację, pomyślała Jack. Ten rodzaj szaleństwa zupełnie nie mieścił się jej w głowie. I jak tu się w tym rozeznąć?

- Kim był ten Lev, madame? - zapytała. - Kochała go pani?

Po raz pierwszy Alicja spojrzała jej prosto w twarz.

- Jesteś bardzo młoda. Ja przestałam być młoda dawno temu, kiedy ciebie jeszcze nie było na świecie. Czy on cię już uderzył, moja droga?

- Nie, proszę pani.

- Ach. Kiedy wreszcie poczuje się na tyle swobodnie, by cię karać, jak i nagradzać, będziesz wiedziała, że naprawdę cię kocha. Tak wiele nauczyłam się od mojego drogiego Farleya... Doktor Pontefract twierdzi, że Farley nie był zdrowy na umyśle - żaden normalny mężczyzna nie uderzyłby kobiety - ale co on tam wie... Tak, Farley próbował i próbował nauczyć mnie, jak zadowalać jego i siebie. Lecz Gray go zamordował. Czy Gray próbuje uczyć ciebie?

- Tak, owszem, lecz nigdy mnie nie uderzył. Zgadza się z doktorem Pontefractem. Gray nigdy nie uderzyłby kobiety.

Ciekawe, co by sobie pomyślał, gdyby tu teraz był, zastanawiała się. I jakie wspomnienia przywołałaby ta rozmowa?

- Czy pani mnie poznaje?

Jednak Alicja, owdowiała baronowa Cliffe, odwróciła się już od Jack. Nasunęła na ramiona szal i zawiązała go ciasno na piersiach. Podniosła z kolan cienki tomik Woltera, spojrzała na niego obojętnie i zrzuciła książkę na podłogę.

- Jestem zmęczona - powiedziała - mam nadzieję, że w końcu zasnę. Odejdź. Nie chcę cię więcej widzieć.

Jack wstała powoli, nie wiedząc, co robić.

- I zabierz z sobą tego chłopca, który zamordował mego najdroższego Farleya. Chcę, żeby trzymał się ode mnie z daleka. Kiedy wyjeżdża, za każdym razem mam nadzieję, że nigdy nie wróci, ale on zawsze wraca. Rzadko z nim rozmawiam, ale on i tak wraca. Jest uparty. Jednak to bez znaczenia. Ukradł mi to, co miałam najdroższego.

- Ten chłopak jest synem pani. Kocha panią. Kochał panią wtedy i dlatego zastrzelił Farleya. Chciał panią ochronić, więc zrobił jedyną rzecz, która przyszła mu na myśl. Zastrzelił mężczyznę, który panią katował. Dlaczego nie chce pani widzieć tego w ten sposób, skoro to prawda?

- Mój drogi Farley mnie katował? Cóż to za nonsens - kłamstwo, zupełne kłamstwo. Nie potrzebowałam ochrony! - Alicja zeskoczyła z krzesła i rzuciła się na Jack, jej cienkie ręce zacisnęły się wokół szyi dziewczyny. Trzeba przyznać, że nie brakowało jej siły. Jednak przeciwniczka była o wiele wyższa i silniejsza, choć nie tak rozgniewana.

W końcu Jack udało się oderwać dłonie Alicji od swego gardła. Mimo to pozostały skulone, gotowe w każdej chwili wyszarpać ciało z jej szyi.

- Proszę przestać! - powiedziała cicho, choć stanowczo. Złapała Alicję za ramiona i silnie nią potrząsnęła. Alicja walczyła, lecz Jack trzymała ją mocno.

- Proszę natychmiast przestać - szepnęła teściowej prosto w twarz. Potrząsnęła nią znowu, aż napastniczce odskoczyła głowa. - Dość tego! Do licha, czy rozpoznaje mnie pani? Kim był ten Lev?

Alicja opadła na nią bezwładnie. Jack podtrzymała kobietę, a potem szepnęła w jej miękkie, piękne włosy:

- Proszę mi powiedzieć, czy Gray jest pani synem. I czy kiedykolwiek kochała pani Thomasa Leveringa Bas... - och, Boże, to o niego chodzi, prawda? To on jest tym Levem? Nazywała pani mojego ojca „Lev”? Boże, powiedziała pani, że był potworem. Co to znaczy? I że odszedł? Proszę, musi mi pani powiedzieć!

Spojrzała bezradnie na twarz matki Graya, bledszą teraz niż zimowy dzień. I równie pustą, bez śladu uczuć, bólu, wspomnień. Tylko piękna twarz i nic poza nią.

Było jej wszystko jedno. Musiała doprowadzić sprawę do końca. Zaczerpnęła głęboko powietrza, aby się uspokoić, i powiedziała:

- Jeśli opowie mi pani o Thomasie Leveringu Bascombe'ie przyrzekam, że utrzymam chłopca z daleka od pani.

- Zamordował mojego Farleya.

- Tak, i będę trzymała go z dala od pani, jeżeli tylko zgodzi się pani opowiedzieć mi o Thomasie Leveringu.

Alicja zwisała teraz zupełnie bezwładnie, więc Jack delikatnie posadziła ją z powrotem na krześle. Pomachała dłonią przed oczami kobiety. Kilka miękkich loczków zakołysało się, poruszone podmuchem.

- Proszę pani? Dobrze się pani czuje?

- Lev chciał się ze mną ożenić - powiedziała Alicja cichym, monotonnym głosem, nie patrząc na Jack, ani na nic innego, przynajmniej o ile Jack mogła to ocenić.

- Błagał mnie i błagał, ale ja poznałam Farleya i to jego pragnęłam. Pewnego razu znaleźliśmy się sam na sam w ogrodzie moich rodziców. Wieczór był ciepły, a księżyc przesłaniały białe obłoki. Lev zaczął znowu mnie męczyć. A potem mnie pocałował. Mówiłam mu, żeby przestał, ale on nie przestawał. I w końcu odebrał mi dziewictwo. Zgwałcił mnie. A potem, kiedy stał nade mną z dłońmi wspartymi na biodrach, powiedział, że teraz będę musiała za niego wyjść, że moja reputacja legła w gruzach i że nie mam wyboru.

Alicja zaczęła zawodzić, wydając z siebie brzydki, głęboki szloch. Jack pochyliła się i wzięła ją w ramiona.

- Już wszystko dobrze, to było bardzo dawno temu.

Lecz nawet kiedy mówiła, czuła, jak obumiera w niej nadzieja. Jej ojciec zgwałcił tę kobietę? O, Boże, nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Nie jej ojciec, nie mężczyzna, którego podziwiała. Tak dobrze pamięta, jak siedziała przed nim na koniu, a on obejmował ją mocnymi ramionami, nucąc pod nosem. A teraz czuła gorące łzy gniewu i żalu tej kobiety na swojej szyi. Zamknęła oczy, ale to nie pomogło. Po prostu nie miała wątpliwości, że to, o czym opowiedziała jej Alicja, naprawdę się zdarzyło.

- Już dobrze - wyszeptała. - I co się potem stało? Może mi pani powiedzieć?

- Lev zapowiedział, że następnego dnia uda się do mojego ojca, sporządzą razem kontrakt ślubny i wszystko będzie w porządku.

- Nie powiedziała pani ojcu, co on pani zrobił? Alicja potrząsnęła głową.

- To i tak niczego by nie zmieniło. Ojciec narobiłby trochę hałasu, a potem postąpiłby tak, jakby sobie tego życzył Lev. Zmusiłby mnie, abym za niego wyszła. I pewnie nawet oskarżyłby mnie, że to ja go uwiodłam, zmuszając, by mnie poślubił.

- Co było dalej?

- Poznałam Farleya. Zakochałam się w nim. Uciekłam do niego. Mieszkał w Londynie, w

pokojach przy Jermyn Street. Przyjął mnie do siebie. Wiedziała, że ojciec będzie mnie szukał, ale nie przyszłoby mu na myśl, że mogłam schronić się u Farleya. Zostałam z nim, a potem się pobraliśmy. Gray urodził się ponad dziewięć miesięcy później.

Jack skuliła się w sobie.

A więc wszystko stracone.

Koniec nadziei. To, co dobre i radosne, odeszło. Czowała, że płacze, ale nie słyszała szlochu. Coś w niej załamało się, pozostawiając dotkliwe uczucie pustki, która pozostanie z nią aż po kres jej dni, a i wtedy Jack umrze samotna. Nigdy nie będzie dzieliła życia z Grayem. To się skończyło, nim jeszcze miało szansę się zacząć. Po prostu nie mogła tego znieść. Wstała powoli, uniosła twarz ku niebiosom i wykrzyknęła:

- Nie!

- Co się stało?

To była Alicja. Nagle tak zdrowa i przytomna, jakby rozmawiały o wiosennych żonkilach.

- Jestem żoną Graya, kocham go, a on jest moim bratem przyrodnym. Oto, co się stało.

Pragnęła zabić tę kobietę, po prostu chwycić tę białą szyję i ścisnąć tak długo, aż ból, który targa jej sercem, zelżeje. Ale, oczywiście, nie było to możliwe.

- Jesteś córką Leva - powiedziała Alicja. - Mój syn oznajmił mi dziś po południu, że cię poślubił.

- Tak, jestem córką Leva.

- I jesteś bardzo do niego podobna. Przerazająco podobna.

- Tak, wiem. Przypominam też nieco pani syna, Graya, który jest podobny do pani i swego ojca, Leva, nie zauważyła pani? Wszyscy mamy jasne włosy i cerę. Moje oczy są niebieskie, a jego zielone, ale to niewielka różnica.

- O czym ty mówisz? To nie ma sensu, dziewczyno.

- Lev był moim ojcem. I ojcem Graya. Tak właśnie pani przed chwilą powiedziała.

- Uważasz, że to Lev był ojcem Graya?

Jack wpatrywała się w baronową, zastanawiając się, która z nich jest bardziej szalona. Alicja pomachała białą dłonią przed twarzą Jack.

- Och, nie, ty głupia dziewczyno, nie zrozumiałaś. Kiedy Farley się mną zajął, ocalił mi życie. W cztery tygodnie później poroniłam dziecko Leva i prawie umarłam, nim udało się zahamować krwotok. Farley opiekował się mną, a potem się pobraliśmy. Och, pamiętam, jak bardzo się cieszył, że nie noszę dziecka innego mężczyzny! Nawet upił się z tego powodu, tak mu ulżyło. Jednak mojemu drogiemu Farleyowi nie przeszkadzało, że nie jestem dziewicą i że to Thomas wziął mnie pierwszy. Przynajmniej nie przeszkadzało mu wówczas, chociaż zaczęło przeszkadzać później, kiedy tak wolno się uczyłam i nie chciałam uznać swojej winy, przyznać, co uczyniłam i modlić się do Boga co noc, dziękując mu za Farleya, który uczynił dla mnie więcej, niż ktokolwiek na świecie. I to była prawda.

- Najwidoczniej Lev do końca uważał, że Gray jest jego synem - powiedziała powoli Jack. - Przekonał o tym lorda Burleigha.

- Tak, wiem. Po raz pierwszy tego dnia Alicja uśmiechnęła się szeroko. - Farleya bawiło, że on tak sądzi. A potem zaczął mnie karać. To wszystko sprawiało mu wielką przyjemność.

- Lev dał ci na imię Graciella, by jak najbardziej przypominało imię Graya.

- Lev był głupcem. Szkoda, że nie umarł, kiedy pojechał do kolonii. Ten potwór prześladował mnie. Przyszedł do Needle House po tym, jak Gray zastrzelił Farleya. Chciał mnie odzyskać. Wiem o tym. Wiem, że chciał, abym przyznała, że Gray jest jego synem. Lecz ja nie chciałam go widzieć.

Jeffrey powiedział mi o mojej chorobie. Nie miał wyboru, musiał odejść i w końcu umarł, prawda?

- Tak, w końcu umarł. Czy powie pani Grayowi, że to Farley był jego ojcem?

- Obiecałaś, że już nigdy go nie zobaczę.

- Zgadza się.

Alicja potarła policzek białą dłonią.

- Nigdy już nie będę musiała oglądać tego mordercy. I będę mogła zapomnieć, że on w ogóle istnieje. Jednak musiałabym zobaczyć się z nim, aby powiedzieć mu, że Lev nie był jego ojcem.

- Nie, nie musiałaby pani. Mogłaby pani to po prostu napisać. Napisze pani, że Lev nie był ojcem Graya, a ja nie jestem jego przyrodnią siostrą?

Alicja wyprostowała ramiona i zeskoczyła z krzesła z wdziękiem młodej dziewczyny. Spojrzała Jack prosto w oczy i powiedziała:

- Myślałam o tym. I moja odpowiedź brzmi: nie. Zabił swego ojca. Zabił mego Farleya. Jeżeli istnieje możliwość, by cierpiał, niech cierpi. Zasłużył na to. Nie ma powodu, by był szczęśliwy po tym, co zrobił. To śmieszne, oczekiwać, że zrobię cokolwiek, by był szczęśliwy ze swoją żoną. Nie, niechaj wierzy, że poślubił siostrę. To go zniszczy, i bardzo dobrze. Zasługuje na to. To on jest potworem, a nie jego biedny ojciec. Zamordował miłość mojego życia.

Owdowiała baronowa Cliffe odwróciła się i podeszła do okna. Odsunęła ciężkie, zielone satynowe zasłony i zapatrzyła się w noc. Nie odezwała się więcej.

Jack także stała w milczeniu, niezdolna wymyślić nic, co mogłoby wpłynąć na tę kobietę.

Bo i cóż jeszcze mogłaby uczynić?

ROZDZIAŁ

Jack pognała z powrotem do sypialni, otworzyła z rozmachem drzwi i wpadła w ciemność, rozjaśnioną tylko blaskiem płonącego na kominku ognia. Graya nie było. Zatrzymała się gwałtownie. Uświadomiła sobie, że nawet gdyby tu był, i tak niczego by to nie zmieniło. Nie uwierzyłby jej. Potrzebował dowodu.

Ale gdzie on mógł być? Pewnie ukrył się gdzieś w domu, rozmyślając o tym, jak by tu zorganizować unieważnienie ich małżeństwa i zastanawiając się, co zrobić z kobietą, na której mu zależy, a która już wkrótce przestanie być jego żoną.

Jack opadła na podłogę przed kominkiem. Spojrzała na jedno z polan, które dopiero zaczynało się żarzyć. Ukryła twarz w dłoniach.

Nie poruszyła się, kiedy poczuła na ramieniu jego dłoń.

- Jack, do licha z tobą, nie płacz, nie teraz. Jeszcze nie zostaliśmy pokonani. Chodź ze mną. Właśnie sobie przypomniałem, że istnieje portret mego ojca, namalowany, kiedy musiał być mniej więcej w moim wieku. Po tym, jak go zabiłem, zdjąłem ten portret i zawlokłem do składziku pod schodami. Chodź, obejrzymy go.

Więc nie rozmyślał, planując unieważnienie. Wydawał się taki podekscytowany. I pełen nadziei. Spojrzała na niego i przełknęła zdradzieckie łzy.

- Portret twego ojca?

- Tak. Nie zamierzałem oglądać tego potwora, póki żyję. Chciałem wymazać go z pamięci. Chodź, Jack. Już prawie pierwsza po północy. Siedziałem w bibliotece, szukając dokumentów, dotyczących mnie, Thomasa Leveringa Bascombe'a czy mojego pochodzenia. Jak dotąd, nie znalazłem niczego, lecz to nie znaczy, że taki dokument nie istnieje. Jutro skontaktuję się z byłym rządcą ojca. Nie poddawaj się, Jack. Co z tobą? Chodź, poszukamy portretu.

A zatem się nie poddał. Skoczyła na równe nogi, wygładziła spódnice, a potem ujęła jego twarz w dłonie.

- Przykro mi, że tak się załamalam. To nie było w porządku. Chodźmy.

Po dziesięciu minutach wyciągali już razem portret, wysoki na cztery stopy i na dwie i pół szeroki. Musiał ważyć więcej niż chłopiec, który go tu schował. Obraz był owinięty grubym pokrowcem z holenderskiego płótna. Kiedy wyłonili się wraz z nim ze składziku, Jack co prędzej przesunęła dłonią po twarzy, aby usunąć z niej pajęczyny.

- Zanieśmy go do gabinetu - zaproponował Graya Wziął malowidło na plecy i powiedział do Jack: -Przynieś świecznik i... tak, zamknij najpierw drzwi. To miejsce jest czarne jak noc i równie brudne. Powiem o tym Nelli.

Podążyła za nim w milczeniu, nie odrywając wzroku od ukrytego w pokrowcu portretu. Modliła

się ze wszystkich sił. Niech na tym portrecie coś będzie, prosiła Boga, cokolwiek, choćby najmniejszy znak.

Przyglądała się, jak Gray stawia portret na podłodze, a potem opiera go o biurko. Powoli zdjął pokrowiec. Przesunął szmatką po płótnie. Wiedziała, że jeszcze nie odważył się na nie spojrzeć. Przez kilka minut wycierał obraz z kurzu, a potem odrzucił szmatkę i spojrzał na Jack.

- Chodź tutaj. Razem stawimy temu czoło. Dlaczego trzymasz się z tyłu? Nie bój się. Podeszedł do niej, ostrożnie wyjął jej z dłoni świecznik i postawił go na bocznym stoliku obok sofy.- Co się stało? - Delikatnie przyciągnął ją bliżej siebie. - Byłaś taka pewna, że wszystko dobrze się skończy. Sprawiałaś, że zawstydziłem się, ponieważ przyjąłem na wiarę słowa lorda Burleigha. A potem przypomniałem sobie o obrazie. Chodź, miejmy to wreszcie za sobą.

Leciutko dotknął palcami jej policzka i usunął z niego resztki pajęczyny.

Odsunęła się od niego, chwyciła świecznik i postawiła go na biurku, tak, by światło padało dokładnie na obraz. A potem cofnęła się nieco i stanęła obok Graya. Razem spojrzeli na portret.

Jack zobaczyła podobiznę wysokiego, bardzo szczupłego mężczyzny, uwiecznionego na tle stajni. W okrytej rękawiczką dłoni dzierżył uzdę. Druga dłoń - bez rękawiczki - spoczywała wsparta niedbale na biodrze. Jedną nogę miał lekko ugiętą, mimo to zachował wyprostowaną i pełną dumy postawę. Przystojny i pięknie odziany w strój do konnej jazdy, stał z głową odrzuconą do tyłu, jakby śmiał się z czegoś.

Gray odetchnął powoli.

- Zapomniałem, jak on wyglądał. Bo pewnie nie chciałem pamiętać.

Był ciemny niczym Lucyfer. Po prostu wiedziało się, że ukryte pod białą pudrowaną peruką włosy są czarne, gęste i matowe, bez jednego jaśniejszego pasemka. Cerę miał smagłą, a oczy ciemne niczym jama bez dna i chyba równie czarne jak włosy. Jego brwi, gęste i mocno zarysowane, przecinały czoło dwiema ciemnymi krechami. Te oczy wpatrywały się w nich, bezduszne, pozbawione światła i zupełnie obojętne. Nic w nich nie poruszało czulej struny w sercu Graya.

- Nienawidziłem go - powiedział spokojnie. - Nienawidziłem go bardziej niż kogokolwiek czy czegokolwiek w moim życiu. Wygląda jak szatan, prawda? Nie ma w nim człowieczeństwa, tylko nieskończone okrucieństwo, żądza dominacji i wiara we własną moc -a on potrafił rozkoszować się władzą, pamiętam to, Jack. Nikt mu się nie sprzeciwił. Pamiętam, że lubił patrzeć na moją matkę, dotykać jej pięknych włosów, delikatnie przesuwać palcami po jej twarzy i ramionach. Anioł i szatan. Tak właśnie wyglądali razem. Jasna uroda żony fascynowała go.

Głos Graya cichł powoli, jakby on sam pograżał się w przeszłości, patrząc znowu na wszystko oczami tamtego dziecka.

- Tak, z pewnością nie był zwyczajnym człowiekiem - powiedziała Jack rzeczowo, tonem osoby dorosłej i doświadczonej. - Wspaniały facet, nie sądzisz? Bił żonę i syna bez litości, dopóki ten syn, dzielny chłopiec, mu się nie przeciwstawił. Na pierwszy rzut oka nie wydaje się, żebyś choć trochę był do niego podobny. Przyjrzyjmy się portretowi bliżej.

Wzięła Graya za rękę i pociągnęła za sobą.

- Spójrz na czarne włosy na grzbiecie jego dłoni -powiedział, wskazując dłoń bez rękawiczki, którą pozujący oparł swobodnie na biodrze. Podniósł swoją dłoń, podsuwając ją bliżej światła. - Jego dłoń jest kwadratowa, a moja nie.

- Ma długie nogi, podobnie jak ty.

- Wielu mężczyzn ma długie nogi - powiedział Gray, spoglądając na swoje buty. - Jego stopy są

długie i wąskie, podobnie jak moje. Wielu mężczyzn ma długie, wąskie stopy. To na nic, Jack.

- On ma bardzo silny zarost. Na portrecie widać cień tego zarostu, a zważywszy na położenie słońca, nie mogło wtedy być później, niż dwunasta w południe.

- Tak, był zdecydowanym brunetem, w przeciwieństwie do mnie. Jestem podobny do matki, Jack.

Lecz Jack nie słuchała. Wpatrywała się w perukę Farleya St. Cyre, upudrowaną na biało i przewiazaną na karku czarną wstążką. Powoli wyciągnęła dłoń i dotknęła nią obrazu.

- Spójrz na to, Gray.

- O co chodzi? On ma perukę, taka była wtedy moda.

- Zauważyłeś, że ta peruka niedokładnie pokrywa się z linią włosów nad czołem? Jego naturalne włosy tworzą w tym miejscu tak zwany wdowi szpic. Można dostrzec trójkąt czarnych włosów, których nie zakrywa peruka. - Odwróciła się z uśmiechem i dotknęła czoła Graya. - Ty także go masz. Niewielki, ale jednak. Przez chwilę przyglądał się jej, zaintrygowany.

- Nie wiedziałem, że coś takiego w ogóle posiada nazwę. Wdowi szpic? To jakaś rzadkość?

- No, z pewnością nie jest to cecha powszednia. U ciebie tak bardzo tego nie widać, ponieważ włosy opadają ci na czoło, ale spójrz na niego. Widzisz ten ostry trójkąt czerni pośrodku czoła? Twój nie wygląda tak dramatycznie, ale istnieje.

- Coś nazwanego wdowim szpicem - powiedział, odsuwając się od niej i od portretu - miałoby przekonać mnie, że ten potwór był moim ojcem? Dlatego że mamy podobną linię włosów?

- No cóż, to nie wszystko.

I Jack opowiedziała Grayowi, czego dowiedziała się od jego matki.

- Pamiętasz, jak Thomas Levering Bascombe przyszedł do was po pogrzebie?

- Nie. W ogóle go nie pamiętam.

- Powiedziała, że nie chciała się z nim widzieć. Czuła, że on nadal jej pragnie i chce się z nią ożenić.

- Ona zupełnie zwariowała, Jack.

- Być może, ale w historii, którą mi opowiedziała, nie było nic szalonego, Gray. Mój ojciec zgwałcił ją, by zmusić do ożenku. Lecz to nie jego dziecko w niej rosło, a twego ojca, jej nowego męża. Nie miała powodu kłamać na temat poronienia i tego, jak twój ojciec opiekował się nią, obwiniając za to, że nie przysłała do niego jako dziewczica, lecz mimo to zajmując się nią.

- To bardzo dziwny rodzaj opieki. Ośmielę się twierdzić, że mogłaby nawet być świętą, a on i tak by ją bił.

Prawda zawarta w jego słowach sprawiła, że Jack aż się wzdrygnęła.

- Rzeczywiście dziwny. Lecz ona sobie tego nie wymyśliła, Gray.

- Powiedziałaś, że odmówiła poinformowania mnie o moim pochodzeniu? Choćby na piśmie? To nie ma sensu. Dlaczego miałyby postępować w ten sposób?

To, co musiała teraz zrobić, nie było łatwe. Nie chciała powiedzieć mu prawdy, ale nie miała wyboru.

- Nie zgodziła się do ciebie napisać, ponieważ chce, abyś cierpiał.

Gray nie odezwał się przez dłuższą chwilę. Po prostu stał, wpatrując się w ciemne oczy ojca.

- Nigdy nie uderzył jej w twarz, teraz to sobie przypominam. Czczył jej twarz i dotykał jej, gdy tylko przechodził obok matki. Ale jej plecy, Jack, na miłość boską, jej plecy musiały być ciągle poranione od ciosów tego grubego pasa, którym ją bił.

- Tak, zapewne. Ale to było dawno temu, Gray. Niestety, twoja matka nadal żyje w tamtych

czasach, nadal postrzega go jako mężczyznę, który ją wielbił i cenił - oczywiście kiedy akurat jej nie katował. I nie potrafi ci przebaczyć.

- Chcesz powiedzieć, że to dlatego prawie się do mnie nie odzywa, kiedy przyjeżdżam?

- Prawdopodobnie. Teraz rozumiem, że kiedy zobaczyła mnie tak nagle, dostrzegła we mnie mego ojca i to osłabiło jej czujność. Musiała przemówić. Moja obecność posłużyła jako katalizator.

Jack czuła, że się nie myli. Zdawała sobie także sprawę, że bez względu na to, jaki rodzaj szaleństwa zawładnął jego matką, nienawidziła syna głęboko i nieodwołalnie. Nadal myślała o nim jak o dwunastolatku, który postanowił ratować matkę w jedyny sposób, jaki przyszedł mu na myśl, i nienawidziła go za to.

Jack chciało się płakać na samą myśl o bólu, jakiego Gray doświadczył ze strony tych dwojga ludzi, którzy przecież byli jego rodzicami, powinni więc go kochać i opiekować się nim, a nie przysparzać mu cierpień.

- I pomyśleć, że minęło tyle lat, a ja się nie zorientowałem - powiedział Gray. - Tak, to z pewnością mówi wiele o mojej wrażliwości, nie sądzisz?

Najwidoczniej zaczynał czuć się winny. Jack była przerażona. Powiedziała więc rzeczowo, głosem pozbawionym wszelkich uczuć, a zwłaszcza litości:

- Przede wszystkim mówi to wiele o stanie ducha kobiety, która nie potrafi zmierzyć się z rzeczywistością, która nigdy nie wykrzesala z siebie dość sił, by przeciwstawić się krzywdzącemu ją mężczyźnie i która zmieniła się w ofiarę, uzależnioną od jego okrucieństwa, tak jak pijak uzależniony jest od alkoholu.

- Zamierzam porozmawiać z nią raz jeszcze, jutro. Ukryjesz się gdzieś w pokoju, a ja skłonię twoją matkę, by powtórzyła to, co mi powiedziała. A teraz pytanie brzmi: czy przyjmiesz fizyczny dowód, jaki stanowi kształt linii włosów na czole twego ojca, jeśli zostanie poparty słowami, które usłyszysz z ust matki?

- Ale dlaczego lord Burleigh był tak przekonany?

- Ponieważ mój ojciec głęboko w to wierzył. Był poważnym człowiekiem, dumnym i bardzo inteligentnym. Uważałam także, iż jest człowiekiem honoru, lojalnym i nieskończenie uczciwym. Myliłam się. Popelniał zbrodnię, gwałcąc twoją matkę. Teraz nie żyje, więc nie dosięgnie go kara. Poza tym uważam, że mój ojciec pragnął widzieć w tobie swego potomka, ponieważ nie udało mu się spłodzić syna z moją matką. Byłam tylko ja, i na tym koniec. A tak, miał nas dwoje: Graya i Graciellę. - Potrząsnęła głową. - Co za tragedia, Gray. Ale to nie nasza tragedia. Zostawmy ją przeszłości, do której przynależy. Uwolnijmy się od niej. Nie jesteś moim przeklętym bratem. Jesteś moim przeklętym mężem, i Bogu dzięki. Gray jednak nie podszedł do niej.

- Muszę usłyszeć, jak moja matka o tym mówi.

- Tak - powiedziała i prawie udało jej się uśmiechnąć. - Wiem, że musisz.

Jack trzymała Georgie za rączkę. Szły w stronę apartamentów baronowej.

- To śliczna pani, Georgie - mówiła do małej. - Rzadko opuszcza swoje pokoje, ale to nic. Przynajmniej zawsze wiemy, gdzie się znajduje. - Mam nadzieję, że nie przestraszy cię na śmierć, dodała w duchu.

Georgie podśpiewywała, rozglądając się ciekawie.

- Piękny pokój - powiedziała, wyrwała się Jack i pomknęła w stronę kolorowego, jedwabnego

szala, zwieszającego się z oparcia stojącego pod oknem krzesła.

- Kim jesteś?

Jack podeszła szybko do krzesła Alicji.

- To moja siostrzyczka, proszę pani. Ma na imię Georgina. Uwielbia jaskrawe kolory i miękkie materiały. Georgie, kochanie, podejdź tutaj, przedstawię cię jej lordowskiej wysokości - zawołała.

Baronowa zaczerpnęła gwałtownie powietrza.

- Jej oczy, Boże, jak ona dziwnie wygląda. Jedno niebieskie i jedno złote. To niesamowite. I czarujące.

Georgie wytrzymała jej spojrzenie, bez zmrużenia powiek przyglądając się obserwującej ją obcej kobiecie.

- Ona cała jest równie czarująca, jak jej oczy - powiedziała Jack. - Możemy tu chwilę zostać? Obiecałam Georgie, że będzie mogła zobaczyć ten śliczny pokój.

Przez dziesięć następnych minut Jack czekała, przyglądając się wymianie spojrzeń pomiędzy Georgie a baronową. Po chwili dziewczynka podeszła bliżej i stanęła obok krzesła. Nikt nie potrafi oprzeć się tej twarzy, pomyślała Jack. I miała rację. W końcu baronowa owinęła główkę małej szalem i powiedziała, że teraz jest ona śliczną młodą panienką, zmuszoną chronić fryzurę przed silnym wiatrem. I czyż nie wygląda pięknie? Potem udrapowała szal na ramionach małej. Zachowywała się zupełnie normalnie, jak zachowywałby się ktoś lubiący dzieci. Jack nie odwróciła się, by spojrzeć na drzwi sypialni.

W końcu powiedziała:

- Georgie, jeśli jej lordowska wysokość nie będzie miała nic przeciwko temu, może podeszłabyś z szalem do okna, aby popatrzeć, jak słońce prześwieca przez materiał, rzucając na twoją rękę kolorowy cień. To istne czary, zobaczysz.

- Pięknie - powiedziała Alicja, przyglądając się, jak Georgie powiewa szalem w promieniach porannego słońca, wpadających do pokoju przez okno. - Przyprowadziłaś dziecko, by utorować sobie drogę. Ona nie jest córką Leva?

- Nie, to moja siostra przyrodnia. Kiedy Lev umarł, matka ponownie wyszła za mąż. Oczywiście ma pani rację. Przyprowadziłam Georgie, ponieważ obawiałam się, że nie będzie chciała pani ze mną rozmawiać.

- A dlaczego sądzisz, że zechcę to zrobić teraz? Jestem po prostu grzeczna, nic więcej. A mała jest czarująca.

- Tak, i w końcu należy do mnie. Nasz ojciec co prawda nie bił córki, ale jej los niewiele go obchodził. Teraz jest bezpieczna.

- Co Gray o niej myśli?

- Owinęła go sobie wokół palca. Syn pani jest bardzo dobrym człowiekiem, madame. Naprawdę uważam, że postępuje pani niesłusznie, skazując go na cierpienie. To nie jest w porządku. Ani wobec niego, ani wobec mnie czy Georginy.

- To, czy coś jest albo nie jest w porządku, nie ma nic wspólnego z życiem - powiedziała Alicja, wpatrując się w Jack. - Spójrz, co przytrafiło się mnie, a potem porozmawiamy o ucziwości i słuszności. Zobaczysz, że to, niemożliwe.

- Patrzę na panią i widzę kobietę, która doświadczyła tragedii, podobnie jak wiele innych kobiet. Widzę kobietę, która może mieć wszystko, czego zapragnie, jeśli o to poprosi. I która nie zrobiła nic pożytecznego, od kiedy zamknęła się, by pędzić próżniaczy żywot w tym ślicznym pokoju. Ta kobieta

nie potrafi stawić czoła rzeczywistości, ponieważ woli z rozmysłem pogrążyć się w żalu i w nieskończoność rozgrzebywać przeszłość - przyzna pani, że dosyć żalosa. Gdy patrzę na panią, widzę kobietę, która kurczowo trzyma się przeszłości, z rozkoszą rozpamiętując wszystko, co jej się przydarzyło, aby tym dotkliwiej poczuć ból i móc uzalać się nad sobą, dążąc do samozniszczenia. Widzę piękną kobietę, która jest równie zdrowa na umyśle jak ja, a dobry Pan wie, że jestem przerażająco wręcz zdrowa, bardziej zdrowa niż to prawdopodobnie dobre dla mnie i mego otoczenia.

Podeszła bliżej, pochyliła się i chwyciła dłońmi poręcze krzesła Alicji.

- Dlaczego nie wyjdzie pani z tej sypialni? Nie zbiegnie tymi eleganckimi schodami i nie otworzy drzwi? Dlaczego nie pojedzie pani na przejażdżkę z doktrem Pontefractem, madame? W stajni stoi piękna klacz imieniem Poetka. Jej maść jest takiego koloru, że z pewnością świetnie by pani na niej wyglądała. Ach, widzę, że pani zbladła i próbuje odsunąć się ode mnie, jakbym była czarownicą. No cóż, może i jestem nią. Być może naprawdę powinna się pani mnie obawiać. - Jack wyprostowała się powoli i splotła ręce na wysokości piersi. - Bo czyż nie wygląda pani ślicznie, kiedy tak siedzi tu, bezużyteczna i nikomu niepotrzebna, czekając, by ktoś leciutko pogłaskał panią po głowie i powiedział, jaka pani jest piękna, krucha i delikatna? Tyle że pani wcale nie jest krucha, prawda? Nie, jest pani zawzięta i zimna. Postanowiła pani znieawidzić człowieka, który wiele lat temu uratował pani życie. Wokół tej nienawiści kręci się całe pani życie, ponieważ poza nią jest już tylko pustka. Czyż to nie zdumiewające: zarówno pani przeszłość, jak przyszłość rozwiały się we mgle, ponieważ nie uczyniła pani niczego, by wypełnić duszę i serce czymś dobrym i wartym zachodu. Znieawidziła pani dwunastoletniego chłopca - własnego syna - ponieważ nie potrafiła pani sama zająć się swoim życiem i samodzielnie podejmować decyzji, nie mając przy sobie nikogo, kto mówiłby pani, co ma robić.

- Do diabła z tobą! Zamknij się, ty żalosa, mała suko!

Jack wyprostowała się dumnie. Postukała stopą w podłogę. Wyglądała, jakby się nudziła. Po chwili uniosła brwi i zapytała z nutką zdziwienia w głosie:

- Ja mam być suką? Jeżeli nawet, to przynajmniej jestem uczciwą suką, madame. Nie robię omdlewających min, aby uzyskać to, na czym mi zależy i zyskać sobie sympatię otoczenia. I nie odcięłam się od syna - krwi z mojej krwi - ponieważ nie potrafię właściwie ocenić przeszłości.

- Nie, nie, mylisz się. Jesteś okrutna, postępujesz źle. Nie wiesz, ile wycierpiałam.

Jack uśmiechnęła się do kobiety, której policzki barwił zdrowy rumieniec gniewu, a pierś unosiła się z powodu miotających nią uczuć, bardziej gwałtownych niż te, których miała okazję doświadczyć w ciągu ostatnich dwunastu lat. Jej uśmiech pogłębił się.

- Ma pani szczęście, madame. Do twarzy pani z szaleństwem. Będzie pani mogła rozkoszować się nim przez wiele następnych lat, trzymając je blisko przy sobie, by ogrzewało panią jak kochanek i żywiło, niczym rodzona matka, ponieważ to szaleństwo to wszystko, co pani zostało. Nie zazna pani już niczego więcej, bo nie pozwoli pani sobie na to.

Odwróciła się na pięcie i zawołała przez ramię:

- Georgie, kochanie, czy jesteś gotowa, aby pożegnać się z jej lordowską wysokością?

Dziewczynka, ciesząca się doskonałym słuchem, ale na szczęście zbyt zajęta zabawą, by zwracać uwagę na kłótnie dorosłych, odwróciła się ku pięknej kobiecie, kurczowo ściskającej poręcze krzesła:

- D-dziękuję, że pozwoliła mi p-pani pobawić się sz-szałem.

Alicja spojrzała na zwisający swobodnie z palców Georgie szal. Ten widok rozgrzał jej serce. Kiedy odpowiadała dziecku, pierwszemu dziecku, z którym rozmawiała od tak dawna, zastanawiała się, dlaczego u licha, dobrowolnie pozbawiła się tak prostej przyjemności.

Spojrzała na Jack, a potem za nią, ku miejscu, gdzie stał jej syn, z dłońmi założonymi na piersi, oparty o ścianę w pobliżu drzwi, z pobladałą, ściągniętą twarzą i dziwnym, jakby zwróconym do wewnątrz spojrzeniem. Ten z lekka ukośny sposób patrzenia, jakby zwróconego jednocześnie do wewnątrz i na zewnątrz, i odziedziczył po niej.

Podniosła się, stanęła wyprostowana obok krzesła i powiedziała bardzo spokojnie:

- Jesteś prawowitym synem, Gray. Mężczyzna, którym tak długo pogardzałeś - nosisz w sobie jego krew. Tak, masz moją twarz, lecz jego krew. Być może pewnego dnia ta krew się ujawni i zapragniesz dać tej dziewczynie kilka lekcji, aby nauczyć ją, jak powinna się zachowywać kobieta. A teraz odejdźcie stąd i zabierzcie ze sobą małą. Te podniesione glosy z pewnością ją przestraszyły.

- Dziękuję, matko.

Alicja odprawiła ich niecierpliwym ruchem dłoni. Nie odezwała się więcej.

- G-gray - powiedziała Georgie, ciągnąc go za nogawkę spodni. - Ta p-pani jest dziwna, ale b-bardzo piękna.

- Tak - powiedział, podnosząc ją. - Chociaż być może nie tak dziwna, jak była jeszcze pół godziny temu. Wiesz co, Georgie? Jesteś niezwykłą dziewczynką. To co, chciałabyś zjeść obiad ze mną i z moją żoną?

- J-Jack mówiła mi, że jestem n-niezwykła, ale jej nie u-uwierzyłam - powiedziała Georgie. Uśmiechnęła się do Graya i Jack i wsunęła rączki w ich dłonie.

ROZDZIAŁ

- Przez wszystkie te lata dochowywał pan tajemnicy - powiedział Gray do lorda Burleigha, człowieka, który opiekował się nim, od kiedy ukończył dwanaście lat.

- Dziękuję panu za to. Lecz teraz wszystko skończone. Jestem synem mego ojca. Proszę mi wierzyć, że łatwiej mi pogodzić się z tym, że mam w sobie krew tego potwora, niż żywić przekonanie, że jestem bękartem, który narodził się w wyniku gwałtu, popełnionego na mojej matce. Choć to i tak nie ma znaczenia. Obaj byli łajdakami bez krzyny honoru.

Lord Burleigh spoczywał w olbrzymim fotelu, z nogami okrytymi wełnianym kocem. Jego skóra straciła już ów niezdrowy szary odcień, a oczy znowu błyszczały życiem i inteligencją. Nadal był zbyt słaby, aby opuszczać sypialnię, ale, jak zapewniła ich lady Burleigh, stan jego zdrowia szybko się poprawiał. Głos lorda znów był głęboki i silny, co sprawiało Grayowi niewypowiedzianą ulgę.

Starszy pan oparł się wygodnie i przymknął oczy.

- Nadal trudno mi uwierzyć, że Thomas Levering Bascombe zrobił coś takiego. No proszę, do czego zdolny jest mężczyzna, kiedy miłość odbierze mu rozum. Musiał bardzo kochać twoją matkę.

Mężczyźni wszystko może ująć na sucho, pomyślał Gray, zaciskając szczęki. Jeśli zgwałci kobietę, uznają, że to z miłości. Z trudem utrzymując spokojny ton głosu, powiedział:

- Nigdy nie określiłbym gwałtu mianem czynu wynikającego z miłości, proszę pana. Jak już powiedziałem, zważywszy na ten szczególny akt brutalności, uważam, że Thomas Levering Bascombe nie był wiele lepszy niż mój ojciec.

Lord Burleigh westchnął, przymknął na chwilę oczy i powiedział:

- Pewnie jest w tym trochę prawdy. Znałem go bardzo długo i tak, podziwiałem. Jesteś pewny, Gray? Nie masz cienia wątpliwości?

Gray uśmiechnął się.

- Nie, proszę pana, nie mam. Ulżyło mi i znów jestem bardzo szczęśliwy. Moja żona czeka na dole, pijąc herbatę z lady Burleigh. Chciałby ją pan poznać? Jest śliczna i sądzę, że przebywanie z nią utrzyma mój umysł w formie przez wiele następnych lat.

- Tak, chyba powinienem ją poznać. Przyrowadź tutaj tę młodą damę, zwaną Jack.

I tak Jack w końcu poznała człowieka, który z całej duszy wierzył, że ona i Gray są rodzeństwem.

- Bardzo się cieszę, że odnaleźliście się nawzajem - powiedział lord Burleigh, który zaczynał już odczuwać zmęczenie. Jego żona dostrzegła to i przysunęła się bliżej. - A jeszcze bardziej raduje mnie fakt, że nic już nie przeszkodzi wam cieszyć się swoim szczęściem.

Jack przyklękała obok fotela, na którym wpółleżał lord Burleigh.

- Zmusił nas pan, abyśmy sprawdzili siłę naszego uczucia. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, pewnie odczuwałabym pokusę, by pana zastrzelić, lecz teraz pewnie sam pan widzi, że ulga i

szczęście wyciekają ze mnie każdym porą skóry.

- Już po wszystkim - i wie pan co?

Lord Burleigh uśmiechnął się do ożywionej, promieniejącej radością dziewczyny u swego boku.

- Powiedz mi.

Jack pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha.

- Ach - powiedział - to wspaniale.

Gray, któremu lady Burleigh dała dyskretnie znak, że pora zakończyć wizytę, wysunął się do przodu.

- Jack, kochanie, jego lordowska mość powinien coś zjeść i nieco odpocząć. Obawiam się, że mocno go zmęczyliśmy.

Pomógł jej wstać. Jack skłoniła się wdzięcznie, ujęła męża pod ramię i tanecznym krokiem opuściła sypialnię lorda Burleigha. Gray roześmiał się.

- Powiedziałaś mu, że miałabyś ochotę go zastrzelić. A to dobre, Jack.

- To czysta prawda.

- Co szepnęłaś lordowi, że tak się ucieszył?

- Och, takie małe coś, zupełny drobiazg. Sam mógłbyś to odgadnąć, gdybyś tylko chwilę pomyślał.

Zatrzymał się na podeście i delikatnie objął dłońmi jej szyję.

- Powiedz mi albo cię uduszę i zrzucę ze schodów. Przycisnęła palce do jego warg.

- Nie masz pojęcia, jakie to cudowne, czuć znowu twoje wargi, kiedy całujesz mnie jak mąż i kochanek.

- Czy teraz wierzysz, że wiem wszystko o cudach? - Pochylił się i pocałował ją. A kiedy podniósł głowę, uśmiechał się. - Ponieważ nie jesteśmy we własnym domu, nie mogę ciągnąć tego dalej. Nie uda ci się odwrócić mojej uwagi, Jack. Powiedz mi natychmiast, co szepnęłaś lordowi. Jeżeli to zrobisz, pozwolę ci się znów pocałować.

- Powiedziałaś mu, że kocham cię z całego serca i że zrobię wszystko, abyś był najszczęśliwszym z mężczyzn.

Zjawiała się w jego uporządkowanym, monotonnym życiu zaledwie przed miesiącem. I kocha go? Jej słowa otaczały Gray a, wnikały w niego. Poczuł, że jego duszę wypełnia dziwne ciepło, coś, czego nie czuł nigdy przedtem. Uświadomił sobie, że to, co teraz do niej czuje, spoczywało dotąd pogrzebane gdzieś głęboko pośród tego ciepła i że wibruje przyjemnością i niekończącą się obietnicą. Ale ponieważ słowa, którymi mógłby to wyrazić, jeszcze nie stały się częścią jego istoty, powiedział głosem nabrzmiałym emocjami, które przepelniały jego duszę:

- Z całego serca? Czy to oznacza, że każda, najmniejsza nawet cząstka twego serca pragnie wyłącznie mego dobra?

- Każda.

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli zatrzymam cię przy sobie. Lubię czuć się szczęśliwy.

Pocałował ją znowu, tym razem mocniej i bardziej namiętnie, uświadamiając sobie, że to, co do niej czuje, przepelnia go wciąż bardziej i bardziej. Nie potrafił sobie wyobrazić niczego lepszego. Kamerdyner Snell, jedyny świadek tej demonstracji małżeńskich uczuć, chrząknął cichutko, aby przypomnieć młodemu, iż nie znajdują się we własnym domu, a potem odwrócił się i odszedł. Tylko dwóch lokajów spoglądało w ślad za baronem i baronową Cliffe, gdy Snell zamykał za nimi frontowe drzwi.

Kiedy wrócili do rezydencji St. Cyre, oboje mocno rozkojarzeni, ponieważ mieli ochotę natychmiast się ze sobą kochać, zobaczyli Colina Kinrossa, hrabiego Ashburnham, który dosłownie skoczył na nich, gdy tylko przekroczyli próg holu.

- Nic jej nie będzie! - krzyknął, chwytając Graya za ramiona i potrząsając nim. - Słyszysz? Sinjun nie umrze, rodząc nasze dziecko. Doktor Branyon to wspaniały facet, Gray. Powiedział mi, że Sinjun ma szerokie biodra i że jest stworzona do tego, by rodzić dzieci. Może mieć ich tyle, ile zechce. Lub ile ja zechcę. Nie był zupełnie pewny, czyje preferencje zwyciężą, ale to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że Sinjun będzie tu, aby mnie męczyć, dopóki wskazówki mego zegarka nie odpadną. Ach tak, widzę, że dopiero co wróciliście do domu. Z podróży poślubnej, co? Świeża miłość, nic nie może się z nią równać. Choć z drugiej strony... ale nie chciałbym teraz się w to zagłębiać. Jednak żaden rodzaj miłości nie jest tak ważny, jak to, że Sinjun jest zdrowa i będzie mogła rodzić dzieci.

Chwytał Jack, uściskał ją mocno i podniósł nad podłogę.

- Twój niewiarygodny, świeżo poślubiony małżonek przysłał do mnie człowieka, który uratował życie mojej żonie.

Zaczął kręcić się z nią w kółko. Jack śmiała się tak serdecznie, że kiedy spróbowała dać Colinowi kuksańca w brzuch, ten roześmiał się, zachwiał i o mało jej nie upuścił. Gray czym prędzej wyrwał ją z objęć oszalałego z radości Colina i postawił na podłodze.

Przycisnął czoło do czoła Jack.

- Przepraszam, kochana, ale nie sądzę, by Colin okazał wyrozumiałość, gdybym nagle zadarł ci spódnicę - rzekł, nie przejmując się jego obecnością.

- Skąd wiesz - powiedziała Jack, a potem szybko odsunęła się od Graya. Powiedział do niej „kochana”. W tej chwili nie pragnęła niczego więcej, jak tylko, by Colin Kinross wreszcie sobie poszedł.

- Nie mógłbym tak tańczyć z tobą - powiedział Colin do Graya - jesteś mężczyzną i jesteś za ciężki. Nadal się śmiejesz. Czy to dlatego, że jesteś z siebie zadowolony, czy też wolałbyś, bym poszedł sobie do diabła i zostawił cię sam na sam z Jack? Nic z tego zapomnij o pożądaniu, przynajmniej na chwilę. Wyobraź sobie tylko - Sinjun będzie przy mnie, by prześladować mnie przez resztę mojego życia.

- Mam zamiar zacząć od zaraz - oznajmiła Sinjun od drzwi. Cjuincy stał obok niej, uśmiechając się tak szeroko, że widać było miejsca po brakujących trzonowych zębach. - Mój mąż już nie rwie sobie włosów z głowy, kiedy spogląda na mój brzuch. Jest zadowolony, tak jak i ja. Dziękuję ci, Gray. Dziękujemy ci oboje.

- Moje gratulacje, Sinjun - powiedziała Jack i objęła przybyłą.

Sinjun spojrzała ponad jej ramieniem na swego potężnej postury małżonka i obdarzyła go prowokacyjnym uśmiechem, od którego o mało nie stopiły się miedziane sprzączki przy jego butach, a potem powiedziała do Graya i Jack:

- Dziękuję wam obojgu. Podczas kiedy Colin zamęczał siebie i mnie, wy pewnie nie myśleliście o niczym innym, jak tylko by się całować i robić różne inne, równie niemądre, choć bardzo przyjemne rzeczy. Teraz też pewnie wolelibyście, byśmy znajdowali się daleko na południu, na przykład w Italii.

Gray strzepnął niewidoczny pyłek z rękawa żakietu.

- Italia leży na południu, to prawda, lecz Grecja także, i to jeszcze dalej. Słyszałem, że to wspaniałe miejsce. Nie, Sinjun, myślałem właśnie o tym, że moja Jack lubi robić różne niemądre

rzeczy, na przykład śpiewać mi zabawne kuplety, kiedy się gołę. A co do tych innych spraw, to właśnie mieliśmy do nich przystąpić, gdy Colin rzucił się na nas w holu. My, podobnie jak wy, małżeńskie skamieniałości, także jesteśmy bardzo szczęśliwi i planujemy zadrzeć się nawzajem aż do następnego stulecia.

Odwrócił się do żony, leciutko dotknął palcami jej policzka i szepnął:

- Co o tym sądzisz, Jack? Będziemy w stanie zadrzeć się nawzajem przez następne osiemdziesiąt lat?

- Zrobię, co tylko w mojej mocy, milordzie, aby za tobą nadażyć.

Poklepał ją po policzku, a potem pochylił się i pocałował lekko w usta. Sinjun przewróciła oczami.

- Pamiętam, że kiedy ja i Colin byliśmy świeżo po ślubie, bez przerwy znajdował pretekst, by mnie całować, by zagonić mnie do najbliższej sypialni, kuchni, albo pokoju w wieży.

Colin przerwał jej bezceremonialnie i ze śmiechem powiedział:

- To niby ja miałem znajdować pretekst, by ją całować? I zaganiać do sypialni czy gdziekolwiek indziej? To twierdzenie nie utrzyma się przy bliższym zbadaniu. Prawda wygląda tak, Gray, że Sinjun zawsze znajdowała się tam, gdzie ja. Chowała się za schodami, za drzwiami, za parawanem, zawsze gotowa rzucić się na mnie z nienacka, bym nie mógł uciec ani znaleźć wymówki. Nie, zawsze udawało jej się postawić na swoim. Teraz, kiedy o tym myślę, przypomniało mi się, że nie dalej jak wczoraj wyskoczyła na mnie z własnej szafy i zaciągnęła do łóżka na dobrą godzinę.

- No cóż - powiedział Douglas Sherbrooke, który z rozradowaną miną pojawił się w drzwiach - to mi przypomina pewne przyjęcie, w którym kiedyś brałem udział - jeszcze zanim się ożeniłem. Jedyne różnica polega na tym, że było tam sześć dam, podczas gdy ja - tu westchnął obłudnie - byłem jedynym przedstawicielem płci męskiej. Nie wypuściły mnie wcześniej, jak w południe następnego dnia.

- Jeżeli dalej będziesz opowiadał takie rzeczy, twoja żona z pewnością poderżnie ci gardło.

Cztery osoby, zgromadzone w holu, spojrzały w kierunku drzwi. Stał tam nie tylko Douglas Sherbrooke, lecz także jego żona, Alex, i Helen Mayberry, która górowała nad Alex niczym wieża. Swoje piękne blond włosy, zwinięte w loki, upięła na czubku głowy.

- Hmmm - powiedział Quincy - czy mogę uwolnić panów od kapeluszy? I laseczek? A tak, wiem, mnóstwo tu płaszczy. I na dodatek wszystkie te rzeczy, które noszą damy. Czy mogę wziąć to, co państwo zechcecie mi dać?

Nikt nie zareagował. Colin Kinross powiedział do żony:

- Chyba już pora, żebyśmy wrócili do domu i poczynili pewne plany co do naszego potomka.

Skinął żonie głową i formalnie zaoferował jej ramię. Hrabina nader poprawnie dotknęła czubkami palców jego rękawa, po czym odwróciła się i mrugnęła do Jack:

- Do zobaczenia wkrótce, kochani. Douglasie, Alex, nie zatrzymujcie ich zbyt długo. Wiecie, oni dopiero co się pobrali.

Alex Sherbrooke pomachała do Sinjun i Colina, po czym nie zwracając uwagi na Graya i Jack podeszła do swego męża, zadarła brodę, chwyciła go za ramiona i zapytała:

- Gdzie miała miejsce ta historia z sześcioma damami? Natychmiast podaj mi adres. I nazwiska. Zapiszesz mi je, a ja odwiedzę te damy po kolei i cierpliwie wytłumaczę im, że już więcej nie będziesz brał udziału w tego rodzaju orgiach.

- Alex, to się zdarzyło, zanim się pobraliśmy. Ponad osiem lat temu. Spójrz na mnie. Jestem

statecznym, żonatym mężczyzną.

- Ze zbyt wieloma wspomnieniami z kawalerskich czasów. No cóż, właśnie uświadomiłam sobie, że mam dość energii, aby zabawić się w ten sposób. Ośmiu dżentelmenów, oto czego mi trzeba.

Przybrała filozoficzną pozę, z namysłem gładząc się palcami po szczęce.

- Ten żart wcale mnie nie bawi - stwierdził ponuro Douglas Sherbrooke. - Przestań nawet o tym mówić. To mnie irytuje. A jeszcze bardziej zirytowałoby moją matkę, a twoją teściową którą dopiero musisz sobie pozyskać.

- Wiem - powiedziała Alex z uśmiechem, ignorując męża. - Zobaczę się z Heatheringtonem. On wie wszystko o rozpuszcie. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz go spotkałam, byłam sama, a on chciał być moim pasterzem. Byłam wtedy tak wściekła na Douglasa, że nie poświęciłam należytej uwagi tej propozycji. Być może Heatherington mógłby być uczestnikiem... To byłoby dosyć zabawne.

Douglas chwycił żonę, uniósł i potrząsnął nią tak, że jej kasztanowe loki wymknęły się z upięcia, opadając na plecy i barki.

- Nie zobaczysz się z Heatheringtonem. Wiesz, że tylko próbowałby cię uwieść. Nie pozwoliłby ci szukać innych mężczyzn do orgii, lecz zapewniłby cię, że on sam potrafi dostarczyć ci tyle przyjemności, co tuzin mężczyzn. Co nie jest prawdą. Nie będziesz z nim rozmawiała, Alex.

- Chyba powinnam poznać tego rozpustnika - powiedziała Helen Mayberry. - Czy on jest wysoki, Douglasie?

- Jest twojego wzrostu, Helen, nie wyższy. W przeciwieństwie do mnie - ja jestem wyższy od ciebie o dwa cale. Prowadzi bardzo wyczerpujące życie, wypełnione wyuzdanymi rozrywkami, które pewnie wywołałyby rumieniec wstydu na twojej twarzy.

- Rumieniec wstydu? Na mojej twarzy? - Helen roześmiała się i delikatnie szturchnęła Douglasa w ramię. Ponieważ nadal trzymał żonę, nie mógł zareagować. Powoli opuścił Alex na ziemię, przycisnął do siebie i mocno pocałował. - Nie będziesz więcej mówiła o takich rozrywkach, Alex. Ja będę twoim jedynym pasterzem. Zapomnij o Heatheringtonie. Helen, kpisz sobie ze mnie? Dlaczego tak przewracasz oczami i zaciskasz wargi?

- Upewniam się, że nie zapomnę jego nazwiska. Heatherington. Chcę go poznać. Być może uda mi się przekonać Rydera, by zabrał mnie na przyjęcie, na którym i on będzie obecny. Sophie jeszcze nie przyjechała do Londynu. Ryder nadal jest wolny.

Alex odsunęła się od męża i podeszła do Helen.

- Posłuchaj, nie wyobrażaj sobie, że będziesz mogła robić z Ryderem, co ci się podoba. Nie znasz Sophie. Gdy jakaś kobieta zbyt zbliży się do Rydera, jego żona natychmiast traci całą słodycz charakteru i zmienia się w okropną megierę. Nie jest taka wyrozumiała jak ja - tu Alex zmarszczyła brwi - chociaż i ja miałam chęć wrzucić cię do Tamizy, a Douglasa za tobą, ponieważ nie widziałam spraw jasno. Tak, przyznaję. Byłam zazdrosna i to bardzo brzydko z mojej strony, ale kiedy jest się żoną tak wspaniałego mężczyzny jak Douglas, trudno uwierzyć, że wszystkie inne kobiety nie kochają się w nim tak jak ty. Bo, oczywiście, tak właśnie jest, z wyjątkiem ciebie, gdyż tobie udało się przewyciężyć uczucie do niego. W końcu uświadomiłam sobie, że Douglas nie odsunął się ode mnie, ponieważ przyciągnęła go twoja uroda. Nie, w końcu przyznał mi się, że był we Francji dwa razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Wypełniał tam jakąś misję wojenną, zleconą mu przez ministra. To dlatego był taki rozkojarzony. Dlatego ignorował mnie, pomimo moich rozlicznych i zróżnicowanych prób uwiedzenia go. Czuł się winny, ponieważ nie powiedział mi, że jego cenne życie było w niebezpieczeństwie. Wiedział, że zamknęłabym go w szafie. Lecz kiedy w końcu oskarżyłam go o

niewierność, musiał powiedzieć mi prawdę. Przebaczyłam mu. Za dwa tygodnie wyjeżdża z kolejną misją, a ja ciągle się zastanawiam, jak mam na to zareagować. Chyba z nim pojedę. Teraz, po ośmiu latach, tak wydoskonaliliam swój francuski, że i mnie, podobnie jak Douglasa, można wziąć za mieszkankę Francji. Tak, Douglasie, pojedę z tobą i będę cię ochraniała.

Tu mała, drobna Alexandra Sherbrooke wyprostowała się dumnie i zacisnęła dłonie, promieniejąc. Douglas powiedział do Graya:

- Złamała mnie. Musiałem jej powiedzieć, choć czułem, że to nie najlepszy pomysł. Widzisz, przyzwyczailem się rozmawiać z nią o wszystkim, co zajmuje mój umysł, więc kiedy nie mogłem tego robić, zmieniłem się w stosunku do niej, a ona zrozumiała to na swój kobiecy sposób. Ja miałbym być niewierny, też coś! A co do jej francuskiego, to niech Bóg broni, aby musiała się nim posługiwać. Nie jest ani odrobinę lepszy, niż kiedy osiem lat temu u Hookhama krzyczała na Georgesa Cadouala: Merde I coś w rodzaju: Je vais a Paris demain avec mon mari. A potem zdzieliła nieszczęśnika w nos książką. Heatherington podsłuchiwał i nieźle się bawił, przekłety łobuz.

- Znowu ten Heatherington? - zapytała Helen, pocierając brodę długimi, smukłymi palcami. - Muszę poznać tego rozpustnika, który zdaje się bywać we wszystkich ciekawych miejscach. I chyba nie będzie mi przeszkadzało, że nie jest wyższy ode mnie, Douglasie.

- Zapomnij o Heatheringtonie, Helen - powiedział Douglas. - Być może jesteś duża, jak na swój wiek, i całkiem rozsądna, ale Heatherington to podstępna bestia, która wie, jak skłonić kobietę każdą kobietę - by uniosła dla niego spódnice.

- Posłuchaj, Alex. - Jego głos brzmiał teraz miękko i przymilnie. - To będzie moja ostatnia misja. Dwie pierwsze stanowiły tylko przygotowanie do tej ostatniej. Muszę przywieźć do Anglii pewnego starego dżentelmena, który od lat dostarczał Wellingtonowi niezwykle ważnych strategicznych informacji. To nie będzie niebezpieczne, przysięgam. Wyjadę w czwartek i wrócę do ciebie w następną środę. Zgoda?

Alex milczała przez chwilę, uważnie wpatrując się w twarz męża. W końcu skinęła powoli głową i powiedziała:

- Pozwolę ci na to pod warunkiem, że będę mogła pojechać z tobą do Eastbourne i tam na ciebie zaczekać. Opowiesz mi szczegółowo o swoich planach, tak, abym nie czuła się zupełnie bezradna. Zgoda?

Douglas ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie.

- Jesteś prawdziwym utrapieniem, ale i tak cię kocham. Spodziewam się, że będziesz machała do mnie z plaży, gdy statek przybije do brzegu.

Pocałował ją.

- No cóż - oznajmił Gray - teraz już wszyscy rozumiemy, dlaczego Douglas nie kochał się z Alex trzy razy dziennie, jak to miał w zwyczaju jeszcze dwa miesiące temu.

Douglas podniósł głowę.

- Mam sporo do nadrobienia, prawda?

ROZDZIAŁ

Gray uświadomił sobie nagle, że wszyscy domownicy z zainteresowaniem śledzą ekscytujące przedstawienie, odgrywane przez hrabiego i jego małżonkę. Spojrzał w górę i zobaczył stojące u podstawy schodów Maude i Matyldę, które spoglądały na wszystkich życzliwie.

- O rany - powiedziała Jack.

- Co za orgia? - zapytała Matylda.

- Gdyby Matylda zechciała bliżej zagłębić się w ten szczególny temat, powiedziałyby... - dodała Maude.

- Ośmiu mężczyzn? To dobra cyfra. Nie przyprowadzajcie Mortimera - kontynuowała Matylda.

Gray czym prędzej chwycił Douglasa za ramię i oznajmił:

- Idziemy do salonu. Jack, przyprowadź Helen. Ciotko Matyldo, ciotko Maude, zechcecie się do nas przyłączyć? Quincy, przynieś trunki, ale zapukaj, za nim wejdiesz. Nie wchodź bez uprzedzenia, dobrze? Nawet z tacą do herbaty.

- Mógłbym się wśliznąć, milordzie, albo zakraść na mysich łapkach i nikt by nawet nie zauważył, że tam byłem. Mógłbym...

- Uspokój się, Quincy - powiedziała Matylda, ruszając w kierunku salonu. - I przynieś też herbatę, nie tylko koniak dla panów - rzuciła przez ramię.

Gdy wszyscy zebrali się już w salonie, Helen powiedziała do Douglasa, który nadal trzymał się blisko żony:

- Co za szkoda, że Alex nie wiedziała, iż nie podobają mi się żonaci mężczyźni. Widzicie, oni zostali już okiełznani przez inną kobietę i noszą na sobie jej znak czy, jeśli wolicie, piętno. Tak, nieźle cię wzięło, Douglasie.

- Helen, pleciesz jak ktoś niespełna rozumu. Co to za bzdury z tym okiełznaniem i piętnem?

- Inaczej mówiąc - wyjaśniła Helen, a w jej oczach zamigotały iskierki rozbawienia - oznacza to, że jesteś bardzo zakochany w swej żonie, Douglasie. Ulżyło mi, że w końcu powiedziałaś jej prawdę, choć teraz z pewnością Alex będzie się martwiła. Mężczyzna nie powinien mieć sekretów przed swoją żoną. To źle wpływa na jego wątrobę. Wyobraź sobie, jaką karę Alex musiałaby wymyślić, gdybyś zrobił to jeszcze raz. A tak, w przyszłości z pewnością okażesz więcej rozsądku i zaufasz jej.

- O jakiej karze myślałaś? - zainteresowała się Alex, skupiając uwagę na Helen.

- Za bardzo zbliżyłaś się do en pointę, Alex - powiedział Douglas, najwidoczniej lekko zaniepokojony, choć także nieco zaintrygowany. - Lepiej zapomnij o tej sprawie z karaniem.

- Zawsze możesz do mnie napisać, Alex - oznajmiła Helen. - Ale chyba zbyt długo już zawracam wam głowę, i to nie tylko ja. Ciotko Matyldo, ciotko Maude, miło znowu was widzieć, lecz spójrzcie tylko na biednego Graya i Jack, nadal w szponach namiętności. Pierwszy tydzień ich małżeństwa

prawie się skończył. Do widzenia. Odchodzę, aby poszukać tego Heatheringtona.

Helen wysliznęła się z salonu. Alex spojrzała za nią, zamyślona i powiedziała:

- Napiszę do niej w sprawie tej kary. Jak myślicie, czy Helen naprawdę poszła szukać Heatheringtona?

- Słyszę, że Cjuincy czai się pod drzwiami. Czy wszyscy już wypowiedzieli swoje kwestie w tej nadzwyczajnej sztuce? I czy od tego całego mówienia nie zachciało wam się pić?

- Chyba nie jestem spragniony - oznajmił Douglas. - Mam zbyt wiele do nadrobienia z moją żoną, by tracić czas na picie. Co ty na to, Alex?

- Nic dodać, nic ująć, milordzie. Jak sądzisz, czy kiedy opuścimy Graya i Jack, poczują się zlekceważeni?

- Bardzo wątpliwe - roześmiał się Gray.

- Piękny z pana okaz mężczyzny - powiedziała Matylda do Douglasa. - Niech pan nas wkrótce odwiedzi.

- Naturalnie, madame - odparł Douglas i ucałował poznaczoną żyłami dłoń starszej pani. Uśmiechnął się ujmująco do Maude i podniósł do ust filiżankę. Douglas i Alex wypili najwyżej po pół filiżanki herbaty, po czym, niemal przebierając nogami z niecierpliwości, wsiedli do swego powozu i odjechali. Matylda powiedziała do siostry:

- Wszystko idzie dobrze. Możemy wracać do domu.

- Słyszałem - oznajmił Gray - że Featherstone zostało już przywrócone do stanu poprzedniej świetności, a wszelkie ślady ognia i powodzi zniknęły. Mimo to nie musicie wyjeżdżać. Jesteście moimi ulubionymi cioteczками. Chciałbym, żebyście z nami zostały.

Maude dziarsko strzepnęła spódnice swej fioletowobrazowej sukni i uśmiechnęła się do obojga młodych:

- Nie, nie mamy tu już nic do roboty. Wiem, co mówię, chłopcze. Słyszałam, że ojczym Jack zamierza ożenić się z tą panią Finch, która nie jest co prawda damą, ale jest bogata. - Maude poklepała Jack po ręce.

- Utrzyma sir Henry'ego w dobrej formie. To bardzo silna kobieta. Prawdę mówiąc, nawet trochę mi go żal. Po ślubie jego życie z pewnością nie będzie już takie przyjemne.

- Z drugiej strony, ona wygląda na dosyć ognistą niewiastę - powiedziała Jack.

- Zwierzęce przyjemności, oboje tylko tego pragną - stwierdziła Matylda.

- Zgadzam się - powiedziała Maude. - I nie ma potrzeby oferować im nic więcej. Chodź, Matyldo, ci młodzi pragną zostać sami, by mogli recytować sobie wzajemnie sonety. Rozpoznaję symptomy. Idziemy na spacer do parku.

Co powiedziawszy, wyszły, a za nimi Cjuincy, oferujący obu paniom szale, czepki, rękawiczki, a nawet malinowe ciasteczka.

Jack roześmiał się i powiedziała do męża:

- Nasz powrót do domu okazał się ze wszech miar niezwykły, Gray.

- Prawdę mówiąc - odparł, kładąc sobie jej dłoń na ramieniu - chciałbym przystąpić do regulowania biegu spraw.

- Na przykład przez całe popołudnie, tylko we dwoje?

- Tak - powiedział, pocałował ją w czubek nosa, roześmiał się głośno i pognął na górę schodami, z Jack u boku.

Cjuincy stał cicho w drzwiach salonu, pogryzając kawałek placka cytrynowego pani Post. Kiedy

w pobliżu pojawił się Horacy, zwabiony zapachem ciasta, Quincy powiedział:

- Tak wiele zmieniło się w tym domu, odkąd jej lordowska wysokość pojawiła się na scenie.

Horacy, żując placek i przymykając z rozkoszy oczy, dodał:

- Dzięki Bogu, wreszcie wszystko układa się jak należy. Przez chwilę wątroba o mało nie wyskoczyła mi z ciała, tak byłem przerażony, lecz teraz koniec z tym. Chyba pójdę na górę i sprawdzę, co u Dolly.

Uśmiechnął się do Quincy'ego, wytarł dłonie o bryczesy, chwycił spory kawałek morelowego placka i odszedł, pogwizdując. Cóż to za sprawy, które teraz tak dobrze się układały, choć jeszcze niedawno było inaczej, zastanawiał się Cjuincy.

Dwa tygodnie później

Wszystko stało się tak nagle. Gray kątem oka dostrzegł jakiś ruch w cieniu, a potem nóż opadł. I choć zdołał nieco się uchylić, ostrze przecięło żakiet oraz koszulę i utkwilo w ramieniu, na szczęście niezbyt głęboko. Poczul przenikliwe zimno, a potem odrętwienie.

Odwrócił się, przykucnął i zdzielił napastnika pięścią w szczękę. Mężczyzna jęknął z bólu i gniewu, po czym odsunął się o kilka kroków, co zapewniło Grayowi przestrzeń i cenny czas. Powiedział do żony, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z mężczyzny, który potrzasał teraz głową, nadal ściskając w dłoni nóż:

- Trzymaj się z tyłu, Jack.

Jack gorączkowo rozglądała się już za jakąś bronią lub czymś, co mogłoby za broń posłużyć. Znajdowali się tylko o pięćdziesiąt stóp od domu, a jednak mężczyzna ich zaatakował i to pomimo, że było jeszcze dość widno.

Napastnik znowu szykował się do ataku i Gray odsunął się błyskawicznie, balansując na czubkach palców i spoglądając prosto w oczy przeciwnika, jak uczył go Dżentelmen Jackson. - Proszę zawsze patrzeć przeciwnikowi w oczy - powtarzał.

W oczach mężczyzny odbiły się kolejno: ból, potem furia, a wreszcie sposób, w jaki zamierzał zaatakować. I kiedy atak nastąpił, Gray był na niego przygotowany. Kopnął mocno, wykręcając nogę w prawo, aby uniknąć ostrza. Trafił mężczyznę w nadgarstek. Nóż poleciał łukiem na chodnik. Gray usłyszał, że Jack natychmiast rzuciła się, aby go podnieść. No tak, a czego mógł się spodziewać? Ze schowa się za nim jak tchórz? Lub zacznie się mazać? Nie ona, nie Jack. Uśmiechnął się, wyprowadzając cios, który trafił napastnika w podbródek, powalając go na ziemię. Mężczyzna jęknął, zaklął i ukląkł, oparłszy dłonie płasko na ziemi, aby odzyskać jasność umysłu.

- Ty bękarcie - mamrotał, pociągając nosem, dławiąc się i potrzasał głową: - Ten typ powiedział mi, że będziesz łatwą ofiarą. Cholerny kłamliwy łobuz zapewniał mnie, że to będzie bułka z masłem, dlatego się zgodziłem. Tymczasem twarde z ciebie sukinsyn.

- Rzeczywiście, na to wychodzi. - Gray stanął za mężczyzną i zaczął wykręcać mu ramię. - A teraz powiesz mi, kim jest ten kłamliwy łobuz, który cię wynajął.

Mężczyzna jęknął cicho i zemdlał.

- Gray! - Jack przypadła do niego, trzymając w dłoni nóż. - On cię zranił. Boże, dźgnął cię w ramię.

- Wszystko w porządku, Jack. Nie przejmuj się. Przeklęty bękart zemdłał, zanim powiedział mi, kto go wynajął. Mam nadzieję, że znajdę przy nim jakieś papiery.

Pochylił się i zaczął przeszukiwać kieszenie napastnika. W kieszeni bryczesów znalazł zwinięty arkusz papieru, jednak w ciemności niewiele dało się odczytać.

- No cóż, nie ma rady. - Gray i Jack ujęli mężczyznę pod pachy i zaciągnęli go na drugą stronę placu do rezydencji St. Cyre. Jack krzyknęła głośno i Quincy natychmiast otworzył drzwi.

- Milordzie! O, Boże, co przytrafiło się temu biednemu dżentelmenowi?

- To nie jest dżentelmen, Quincy.

Wciągnęli mężczyznę do wyłożonego marmurem holu. Gray dotknął swego ramienia, zachwiał się, a potem wyprostował.

- Quincy - powiedziała Jack, starając się nie uzewnętrzniać miotającego nią przerażenia - poślij po lekarza dla jego lordowskiej mości. Ten człowiek go ugodził nożem. - Nie potrafiła powstrzymać drżenia głosu. - Pośpiesz się!

Zobaczyła, iż Gray zmierza w kierunku biblioteki. Pobiegła więc za nim. Stał przy biurku, rozkładając dokument. Przyglądała się, jak odczytuje go przy świetle świec. Zaklął pod nosem.

- I co tam wyczytałeś? Kim jest ten człowiek?

- To tylko wynajęty morderca, Jack, nasłany na mnie przez łajdaka, którego żonę ocaliłem przed trzema miesiącami. Zanim przyjechałaś tu z ciotkami, dostałem od niego list, w którym groził mi, że będę cierpieł tak jak on. A dwa tygodnie temu łobuz przysłał następny.

Jack miała ochotę natychmiast zacząć wypytywać męża, lecz spostrzegła, że Gray trzyma się za ramię, a spomiędzy jego palców sączy się strużka krwi. Powiedziała więc tylko spokojnie:

- Chodź ze mną do kuchni, Gray, zbadamy twoją ranę.

Gray podążył za Jack, jednak po drodze krzyknął jeszcze przez ramię:

- Quincy, zawołaj Remiego. Niech przypilnuje tego typu, kiedy się obudzi.

- Tak, milordzie, Remie już idzie. Nie pozwolimy sukinsynowi nawet głośniejszemu odetchnąć.

Jack posadziła Graya przy kuchennym stole i pomogła mu zdjąć płaszcz. Drżały jej dłonie. Kiedy zdjęła z niego także koszulę, zobaczyła długą na dwa cale ranę, przecinającą ciało w górnej części ramienia.

- Chyba nie trzeba będzie szyc. Pozwól, że to przemyję. Krwawienie już prawie ustało.

- Nie, milady, ja to zrobię. - Pani Post ruszyła w stronę barona, a w jej czach błyszczała stanowczość. - Co się stało, milordzie? Założę się, że to jakiś złodziejaszek. Przyprawiajcie go do mnie, a wsadzę mu haczyk na ryby w usta i wrzucę go do morza. Rana jest paskudna, ale niezbyt groźna. A teraz, jeśli jej lordowska wysokość raczy zejść mi z drogi, zajmę się moim panem, jak należy.

Gray nawet nie jęknął. Kiedy rana była już oczyszczona, pani Post poleciła Tildy, pomywacze, aby podarła na pasy czystą muślinową ściereczkę.

- Ostrożnie, Tildy. Nie, ty bezmyślna kretynko, nie pomagaj sobie zębami.

Kiedy pojawił się doktor Cranford, Gray był już z powrotem w holu.

- Proszę zająć się tamtym facetem, doktorze. Ze mną wszystko w porządku.

Jednak doktor Cranford nalegał, by zbadać ramię Graya.

- Paskudna, ale czysta i niezbyt głęboka - oznajmił, przyjrzawszy się ranie. - Wspaniale, milady. Czy to pani zdolna ręka wykonała ten opatrunek?

- Niestety nie, doktorze. Próbowałam zająć się Grayem, lecz pani Post usunęła mnie z drogi.

Powiedziała, że to ona zawsze dogląda jego lordowskiej wysokości. Czy naprawdę wszystko z nim w porządku? Przysięga pan, doktorze?

Doktor Cranford, wysoki, kościsty, obdarzony przez naturę bujnymi, kręconymi, czarnymi włosami, uśmiechnął się.

- Znam lorda Cliffe od kiedy jako nieokrzesany młodzieniec pojawił się w Londynie po ukończeniu Oksfordu. I nieraz już widziałem go w opałach. Na przykład wtedy, kiedy był tak zawiany, że spadł z konia, a jego towarzysze nawet tego nie zauważyli, ponieważ też mieli dobrze w czubie. Nie, proszę się nie niepokoić, milady. To było bardzo dawno temu. Jego lordowska mość wkrótce wydobrzej. A co do tego zbója w holu, to trochę kręci mu się w głowie. Nieźle mu pan przyłożył. Dziwię się, że jego szczeka to wytrzymała. Jest twardy. Przeżyje, niestety. Urzędnicy magistracy z rozkoszą zawloką go do więzienia.

- Mam dziwne przeczucie, że oni dobrze go znają - powiedział Gray. - Wiem, kto tu przysłał tego łotra, a to o wiele ważniejsze.

W głosie barona słyhać było furie i doktor Cranford pochylił pytająco głowę.

- Pewnie to nie moja sprawa, lecz odradzałbym panu spotkanie się z tym mężczyzną dzisiaj. Stracił pan sporo krwi. I wolałbym, by nie uszkodził pan sobie tego ramienia jeszcze bardziej. Czy to nie może poczekać do jutra?

- O tak, może - powiedział Gray, spoglądając na płonące w kominku węgle. - Niech sądzi, że jego pachółkowi się udało. A nawet jeśli się dowie, że jeszcze oddycham, z pewnością zbytnio go to nie zmartwi.

Doktor Cranford, który nie chciał wiedzieć nic więcej, wyszedł pośpiesznie.

ROZDZIAŁ

- Opowiedz mi - poprosiła Jack, przytulając się do Graya najmocniej jak mogła - o tej kobiecie, którą ocaliłeś. Nie rozumiem, o co tu chodzi.

Gray westchnął. Ramię rwało jak diabli, a zażyte laudanum zaczynało wpływać na jego mowę i szybkość myślenia, spowalniając jedno i drugie. Odwrócił głowę i pocałował Jack w nos.

- I pomyśleć, że kiedy w końcu cię odzyskałem, kiedy znów jesteś moją żoną, leżysz tu obok mnie zupełnie obojętna, bez jednej pożądlivej myśli w głowie i ciele.

Przesunęła lekko dłonią po jego brzuchu. Gray zaczerpnął gwałtownie powietrza.

- Nie, nie prowokuj mnie. Albo, jeśli chcesz, proszę bardzo. Pomimo tej jakże męskiej rany, w końcu pożądanie z pewnością rozgrzeje mi krew.

Roześmiała się, pocałowała go w usta, a potem opuściła dłoń niżej. Gray zadrżał, poruszył się gwałtownie i westchnął. Jack pocałowała go raz jeszcze i odsunęła się szybko.

- Nic z tego, masz odzyskiwać siły, a nie tracić je. Nie będę się z tobą drażniła, to nie fair. No więc, opowiedz mi o tej kobiecie albo śpimy. Jedno albo drugie.

- Twarda z ciebie sztuka, Jack, bardzo twarda. Roześmiała się znowu, pragnąc go dotknąć, poczuć jego ciepło. Gray jednak nie zostawił jej nawet tyle czasu, by mogła westchnąć z żalem. Wsunął się na nią, lewą ręką zadarł jej koszulę i niemal postradał zmysły, czując pod sobą jej nagie ciało. Zapomniał o swojej ranie, o wszystkim, poza trawiącym go pożądaniem. Pragnął jej teraz, bez czekania, bez dalszych rozmów - tylko jej ciało i jego, złączone.

- Chyba już czas, bym cię zapłodnił - powiedział i wszedł w nią. Jej ciało było gotowe i przyjęło go, jednak Gray szybko uświadomił sobie, że umysł Jack po został zaabsorbowany obrażeniami męża i okolicznościami jego zranienia. Nie dał jej dość czasu.

Do diabła.

Uniósł się nieco i balansując na jednej ręce, powiedział:

- Chcę, żebyś zapomniała o wszystkim poza tym, że w tobie jestem. Słyszysz, Jack? Myśl tylko o tym, jak w ciebie wchodzę, głęboko. O, tak. Uwielbiam to uczucie, i to, jak mnie przytulasz, jak twoje mięśnie sztywnieją i zaciskają się wokół mnie. A ty, co ty czujesz?

- Kiedy jesteś we mnie? - Jej głos brzmiał cienko i nierówno. - Czuję gorąco, Gray, gorąco i.

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, przyciągnęła go do siebie i zaczęła namiętnie całować. Gray jęczał i śmiał się na przemian, czując, jak ciało Jack tężeje pod nim, a jej uda drżą i zamykają się wokół jego bioder.

A potem odrzucił głowę do tyłu i krzyknął z rozkoszy, doskonale świadomy, że ta kobieta została stworzona specjalnie dla niego i że miał piekielne szczęście, iż przyłapał ją, kiedy kradła Durbana.

- Jack, jestem wykończony.

- Nic dziwnego - szepnęła, pomagając mu przewrócić się z powrotem na plecy. - To było bardzo miłe doświadczenie, Gray. Dziękuję ci.

- Zawsze do usług - powiedział. - Lecz jeśli nadal jesteś zainteresowana, daj mi pięć minut.

Po chwili już spał, zmorzony wydarzeniami dnia i laudanum.

Jack leżała obok niego z głową wspartą na założonych na karku ramionach. Koszula nocna zwinęła się jej wokół bioder, nogi miała szeroko rozrzucone, lecz czuła się zbyt rozleniwiona, by chociaż złączyć uda.

Spojrzała na ciemny sufit.

- Dzięki ci, Boże - szepnęła. - On jest moim mężem. Dziękuję ci.

Zaczęła pogwizdywać leciutko w ciszy pokoju.

- I kocha mnie - dodała, odwracając głowę, by spojrzeć na odległe gwiazdy. - Wiem, że tak jest.

- Tak - mruknął Gray u jej boku. - Oczywiście, że cię kocham. Uważasz mnie za idiotę?

- Nigdy nie zachowujesz się jak idiota, Gray. Naprawdę mnie kochasz? Przysięgasz?

- Przysięgam. Jak mógłbym cię nie kochać? Przybyłaś do mego domu przebrana za lokaja, zwanego Niesforny Jack, ukradłaś mojego konia, miałaś czelność rozchorować się przy mnie i skłonić mnie, bym zapragnął się tobą opiekować. O tak, kocham cię.

Po tym zdecydowanie wspaniałym monologu Jack nie zdążyła nawet zapewnić go, że mogłaby dla niego zabić, że zrobi wszystko, o co on ją poprosi. Gray zaczął bowiem pochrapywać leciutko, wydając delikatne, zabawne odgłosy. Uśmiechnęła się, ujęła jego dłoń w swoją i odpłynęła w sen.

- I tak poznałem Rydera - powiedział Gray następnego ranka, gdy jedli śniadanie. Ucałował palce Jack, a potem puścił jej dłoń, by nabrać porcję jajek. - On ratuje wykorzystywane i maltretowane dzieci, a ja próbuję pomóc kobietom katowanym przez mężów.

Jack słyszała jego spokojny głos, patrzyła na kochaną twarz i myślała: Nic dziwnego, zważywszy, co twój ojciec zrobił matce.

- Byłem wtedy rozhukanym dwudziestolatkiem, który świetnie się bawił - o wiele za dobrze, by mogło mu to wyjść na zdrowie. Pewnego wieczoru rozstałem się właśnie z dwoma przyjaciółmi i znajdowałem się o jakąś milę od domu. Pamiętam, że była ładna pogoda, a na przepięknym, czystym niebie świeciły blado gwiazdy i księżyc. Czułem się doskonale. Szedłem sobie, pogwizdując bez troski i kopiąc kamienie, gdy nagle usłyszałem kobiecy krzyk. Poprzez częściowo odsunięte zasłony zobaczyłem salon mijanego właśnie domu, a w nim mężczyznę bijącego kobietę. Nie zatrzymałem się, aby pomyśleć, zastanowić się, co tam się dzieje, czy o cokolwiek zapytać. Nie, podbiegłem do domu i spróbowałem dostać się do środka przez drzwi. Były zamknięte, wróciłem więc do okna, przez które widać było wnętrze pokoju, otworzyłem je i wdrapałem się do środka. Pamiętam wyraz zdziwienia na twarzy mężczyzny, kiedy zobaczył, jak wpadam do jego salonu. Spojrzał na mnie, potem na kobietę i uderzył ją jeszcze raz, mocno, w żebra. W tej właśnie chwili uświadomiłem sobie, że to nie była jednorazowa sytuacja, lecz że mam do czynienia z kimś, kto lubi bić. Mówiłem ci, że mój ojciec nigdy nie uderzył matki w twarz. Podobnie ten mężczyzna. To jej żebra i brzuch stanowiły cel. Był taki sam, jak mój ojciec. Krzyknął na mnie, domagając się, bym mu wyjaśnił, czego chcę, lecz ja podbiegłem do niego, oswobodziłem kobietę, a jego pobiłem do nieprzytomności. Gdyby nie tamta kobieta, pewnie bym go zabił. Ona jednak zaczęła mnie odciągać, powtarzając w kółko:

- Nie, on nie jest tego wart, proszę, nie. Niech pan go nie zabija. - Więc w końcu przestałem go tłuc. Był nieprzytomny, ale nie martwy. Ani nie zamierzał umrzeć - co za szkoda. Kobieta okazała się jego żoną. Mąż rozgniewał się na nią, ponieważ pojechała z wizytą do siostry, nie pytając go o pozwolenie. Chwilę trwało, zanim mi zaufała - w końcu ja byłem nieznanym jej młodzieńcem, a ona mężatką około trzydziestki. Lecz kiedy w końcu wszystko mi opowiedziała, uświadomiłem sobie, że jeśli czegoś nie zrobię, mąż będzie ją katował przy byle okazji. Znajdowała się dokładnie w takiej samej sytuacji, jak niegdyś moja matka. Różnica polegała jedynie na tym, że ta kobieta nienawidziła swego męża. Pragnęła go opuścić bez względu na skandal, który się z tym wiązał. Nie mogła jednak tak postąpić, gdyż się go bała. Powiedział, że ją zabije, jeśli to zrobi. Poza tym musiała myśleć o dzieciach - małym Williamie i Joan. Nie bardzo wiedziałem, co robić, ale czułem, że nie wolno mi tego tak zostawić. Nie mogłem wyjść i pozwolić, by sama stawiała czoło temu łobuzowi. Związałem go więc, zakneblowałem i wcisnąłem za kanapę. Potem zaczekałem, aż kobieta spakuje rzeczy swoje i dzieci i zabrałem wszystkich do swego domu. Pozostali u mnie przez następne trzy dni. Trzeciego dnia poznałem Rydera Sherbrooke'a. Sprzeczał się z jakimś starszym jegomościem u White'a. Stary kutwa utrzymywał, że całą tak przeszkadzającą mu hołotę z ulic można by było usunąć raz na zawsze, wysyłając ją do Kolonii lub do Botany Bay. Mówił o dzieciach, które musiały kraść lub żebrać, aby nie umrzeć z głodu. Ryder nie podniósł głosu, powiedział tylko, że to dorośli sprowadzają te dzieci na świat i porzucają je. Więc co one mają robić? Zostawić w spokoju porządnych ludzi, powtarzał w kółko stary uparciuch. Kiedy Sherbrooke wreszcie odszedł, pozostawiając starca mamroczącego nad szklaneczką brandy, przedstawiłem się Ryderowi. I wiesz co, już po dziesięciu minutach od chwili, kiedy się poznaliśmy, opowiedziałem mu o damie, przebywającej w moim domu, i o tym, co się wydarzyło. W ciągu następnych dwóch dni dowiedział się wszystkiego o mojej przeszłości. I to właśnie on pomógł mi rozwiązać problem owej damy...

- Kim ona była, Gray?

- Lady Cecily Granthsom.

Jack tylko potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Wkrótce ją poznasz. Ona i jej dzieci przebywają obecnie w Szkocji z wizytą u rodziny męża. Z pewnością będzie tobą oczarowana.

- A co zrobiłeś z jej małżonkiem?

- Ryder i ja poszliśmy się z nim zobaczyć. Był wściekły, że jego żona uciekła z kochankiem, więc zaczął na nas wrzeszczeć. Zabiję tę sukę, darł się, i tego jej przekłętogo kochanka także. Nie poznał we mnie młodzieńca, który pobił go do nieprzytomności. Wyjaśniliśmy mu sytuację.

Gray uśmiechnął się, wspominając przeszłe triumfy.

- Lord Granthsom wściekł się ponad wszelkie wyobrażenie, kiedy powiedziałem mu, kim jestem i że ukryłem jego żonę oraz dzieci i nie pozwolę im wrócić, dopóki on nie przyrzeknie, że więcej ich nie uderzy. Łobuz miał czelność wrzeszczeć, że to nie mój interes, że ona jest dziwką i cudzołożnicą i zasłużyła na wszystko, co jej zrobił. A potem rzucił się na mnie.

Gray zatarł dłonie.

- Więc znowu sprawiłem mu lanie. Pamiętam, że kamerdyner podszedł do drzwi, zobaczył, co się dzieje, lecz tylko skinął głową i odszedł. Służba zawsze wie, kiedy w domu panuje przemoc. Nie ma sposobu, aby to ukryć. Kiedy sukinsyn leżał krwawiąc na podłodze, zapytałem, co, jego zdaniem, powinienem z nim zrobić. Granthsom nie był głupi. Przyrzekł, że więcej nie uderzy żony. Nie uwierzyłem mu. Podpisał dokument, w którym zobowiązywał się, że nie będzie bił żony ani dzieci,

ani mścił się na nich w żaden inny sposób. Wyszliśmy. W dwa dni później Cecily wróciła do domu. Towarzystwem jej. Lord Grantham wydawał się spokojny i pogodzony z rzeczywistością, a Cecily przekonana, że wszystko będzie dobrze. Wyszedłem. W trzy dni później człowiek, którego wynajmowałem, by jej strzegł, przybiegł do mojego domu i powiedział, że on znów ją katuje. Złapałem pistolet i poszedłem tam. Służący stali z pobladłymi twarzami, słuchając krzyków swej pani, lecz bali się interweniować. Bo i co mogliby zrobić? W porównaniu ze swoim chlebodawcą nie znaczyli nic. Postrzeliłem go w nogę. Nie pomogło. Więc postrzeliłem go w drugą.

- I co było dalej? - Jack spojrzała na kawałek grzanki, który trzymała o cal od ust. Rzuciła grzankę na talerz i pochyliła się do przodu. - Powiedz mi, Gray? Co się wydarzyło?

- Lord Grantham jeździ teraz na wózku i jest zupełnie uzależniony od żony i służby. Jedna z kul wyrządziła na tyle poważne szkody, że nigdy nie będzie mógł chodzić.

- Boże, co za wspaniała kara! - zawołała Jack, zeskakując z krzesła i rzucając się Grayowi na szyję. Jęknął z powodu rany w ramieniu, a potem objął ją i posadził sobie na kolanach.

- Tak, wszystko doskonale się ułożyło. Cecily jest teraz panią samej siebie, a skoro mąż znajduje się w jej władzy, to ona zarządza całym ich majątkiem. Lord Grantham nie jest zbyt szczęśliwy, co bardzo nas cieszy. Poznasz jej córkę Joan i syna Williama, gdy wrócą ze Szkocji w środku lata. Cała rodzina męża uwielbia Cecily za jej oddanie i troskę, okazywaną kalekiemu lordowi. Powiedziała im, że mąż spadł z konia, a jemu duma nie pozwoliła tego sprostować.

- Jej mąż naprawdę jest lordem? Parem królestwa? I par bił swoją żonę?

- Tak. To prawda, że bieda często psuje charakter i dlatego wielu mężczyzn, którzy na dobre stracili nadzieję, wyżywa się na żonach i dzieciach. Jednak niektórzy mężczyźni zachowują się jak zwierzęta po prostu dlatego, że to lubią, bez żadnego innego powodu.

- A ty ratujesz ich żony?

- Próbuję. Od czasu, kiedy pomogłem Cecily, uratowałem około dziesięciu kobiet. Za każdym razem okoliczności były odmienne. Spędziłem sporo godzin, drapiąc się po głowie i próbując znaleźć najlepszy sposób, by pomóc tej czy owej biedaczce. Dwie z nich były dokładnie takie, jak moja matka. Przeklęły mnie za to, że się wtrąciłem, więc zostawiłem je własnemu losowi.

- A ten mężczyzna, który chciał cię zabić? Kim on jest?

- To szlachetnie urodzony Glyde Barrister, drobny łajdak, który z pewnością wspaniale dogadywałby się z twoim ojczymem. Otrzymałem od niego kilka listów z pogroźkami. Po pierwszym ostrzegłem go na piśmie, że jeśli nie zostawi mnie w spokoju, spuszczę mu lanie i wrzucę go do rowu. Chyba mi nie uwierzył, ponieważ następny list przyszedł równocześnie z wezwaniem od lorda Burleigha. Jak się domyślasz, gdy dowiedziałem się, co lord miał mi do powiedzenia, groźby pana Barristera zupełnie wywietrzały mi z głowy. Po wysłaniu ostatniego listu Clyde musiał wpaść w panikę, ponieważ uznał, że może ocalić kark jedynie wynajmując mordercę, który mnie zabije.

- I co teraz zrobisz?

Gray cmoknął żonę w czubek nosa.

- Mam zamiar złożyć temu dżentelmenowi długo odkładaną wizytę.

- Sądź, że nadal bije żonę?

- O nie. Jego żona Margaret mieszka ze starszym bratem Clyde'a i jego rodziną. Ten brat jest głową rodziny i bardzo głęboką studnią, z której pan Clyde czerpie od czasu do czasu, by żyć w luksusie. Nie może sprzeciwić się bratu, więc pewnie będzie próbował pozbyć się mnie, zmory swojego życia.

- Dobierzmy mu się do skóry, Gray. Pokażmy mu, co jest co.

- Ach, Jack, jak ja cię lubię.

Lecz Jack nie pozwoliła mu odejść, dopóki nie zbadala jego ramienia.

- Nie chciałabym, byś zrobił sobie krzywdę - powiedziała, ostrożnie zmieniając opatrunek.

- Rana wygląda dobrze, ale nie bij go zbyt mocno, bo znów się otworzy. Doktor Cranford nie byłby z tego zadowolony.

Wkładali właśnie okrycia, kiedy ktoś zapukał do drzwi i Quincy wprowadził Rydera Sherbrooke'a - ogorzałego na twarzy, zdrowego i uśmiechniętego. Jego niebieskie oczy błyszczały zadowoleniem. Wyglądało to tak, jakby wraz z nim do domu weszło słońce.

- Nie uwierzycie, kiedy... - ale zaraz, zaraz, co ci się stało w ramię? Jack, co się dzieje? Wyjechałem na tak krótko, a ty już zdążyłeś zrobić sobie krzywdę? Do licha, Gray, czy mam się tu wprowadzić, by ustrzec cię przed obrażeniami?

- Nie, nie, Ryderze. Ze mną wszystko w porządku. Quincy, podaj herbatę i jakieś przysmaki pani Post. A co u ciebie?

- Nic ci nie powiem, dopóki nie zdradzisz mi, co ci się przydarzyło.

Gray opowiedział więc Ryderowi o napadzie, pomijając więcej szczegółów, niż pominęłaby Jack. Mimo to jakoś udało jej się ani razu nie przerwać mężowi.

- Więc wy oboje właśnie wychodziliście, by zobaczyć się z tym małym łobuzem i porozmawiać z nim o jego braku dobrych manier?

- Prawdę mówiąc - wyjaśnił Gray - nie zdecydowałem jeszcze, co powinienem zrobić ze szlachetnie urodzonym Clydem, tym nędznym pijakiem.

- Proponuję, żebyśmy skręcili mu kark, ale tak ostrożnie, by wyglądało to na wypadek - zaproponowała ochoczo Jack.

Gray roześmiał się i przycisnął ją do swego boku.

- Nigdy nie próbuj wyrzucić mi krzywdy, Ryderze, bo będziesz miał do czynienia z moją żoną. A teraz powiedz nam, co nowego.

- Tak - dodała Jack. - Zdecydowałeś się przejąć ten okręg wyborczy?

- Nie, nie było na to czasu. Widzicie, moje dzieci wzięły sprawy w swoje ręce.

- Twoje dzieci? - spytała Jack.

- Tak, cała czternastka.

ROZDZIAŁ

- Pojechałem do domu sprawdzić, jak mógłbym przejąć okręg lub, gdyby okazało się to niemożliwe, by znaleźć jakiś inny sposób poradzenia sobie z tym fircykiem, Horacym Redfieldem. Wkrótce dotarło do mnie, że zdołał przekupić albo zarazić swoim jadem prawie całe Upper i Lower Slaughter. Moja Sophia była gotowa odstrzelić mu uszy. Ach, jest taka ładna, kiedy jej oczy błyszczą z gniewu. Niemal zapomniałem o własnym gniewie, gdy zobaczyłem jej oczy i śliczną, falującą z oburzenia pierś. Więc... ale mniejsza z tym. Na czym to ja skończyłem? Okazało się, że Oliver i Jeremy akurat wrócili do domu z Eton - spojrzął na Jack i dodał: - Jeremy to młodszy brat Sophie, a Oliver ma teraz nie więcej niż szesnaście lat, ale to wspaniały młody człowiek. Douglas też tak uważa i ma co do niego pewne plany: pragnie wykształcić go na przyszłego rządcę Northcliffe. Lecz teraz nie pora, by o tym mówić. Tak czy inaczej, chłopcy szybko odkryli, co się dzieje. Zebrali wszystkie dzieci i powiedzieli im, że trzeba „załatwić pewnego złego człowieka”. - Tu Ryder zatarł dłonie i uśmiechnął się. - Ach, moi kochani chłopcy.

- Co było dalej? - zapytała Jack.

- Jeremy i Oliver doszli do słusznego, jak się okazało, wniosku, że pan Redfield to łajdak i zaczęli na zmianę go śledzić. Szybko odkryli, że odwiedza on pewną kobietę, zamieszkuje mały domek w wiosce Primpton na wschód od Upper Slaughter. Wysłali dzieci - po dwoje - by spotkały się z tą kobietą. Nazywa się Fanny James i jest aktorką, której ostatnio niezbyt wiodło się na scenie, więc, nie chcąc przymierać głodem, zdecydowała się zostać utrzymanką pana Redfielda. Powiedziała, że nie umie szyć ani gotować, a sprzątanie zniszczyłoby jej piękne dłonie. Wszystko to wyznała Oliverowi i Jeremy'emu, a oni powiedzieli, że skoro jest aktorką i wie wszystko o występowaniu, mogłaby nauczyć ich grać. Nie trzeba dodawać, że Fanny była zachwycona, zwłaszcza gdy cała czternastka moich dzieci zasiadła u jej stóp, chłonąc każde wypowiedziane przez nią słowo. Odwiedziła też Jane w Brandon House, gdzie poznała resztę personelu, a także Sophie. - Ryder zamilkł, spojrzął na swoje buty, a potem odrzucił głowę w tył i głośno się roześmiał.

Gray odczekał, dopóki jego przyjaciel nie uspokoi się nieco, a potem powiedział:

- Ta Fanny James nie wiedziała, co zrobił jej kochanek, aby oczernić twoje imię, prawda?

- Nie - wykrztusił w końcu Ryder, potrząsając głową - rzeczywiście nie wiedziała. Krótko mówiąc, zakochała się w dzieciach, w Jane i we wszystkich kobietach w Brandon House, naturalnie nie wyłączając Sophie. A tak, nie wolno nam zapominać o Sally, prawdziwej perle wśród kucharek. Dzieci dosłownie jedzą jej z ręki - dodał Ryder. A widząc, że Jack dalej niewiele rozumie, wyjaśnił: - Gray uratował Sally z rąk męża brutalą i pijaczką, a potem przywiózł ją do mnie. Jest teraz bardzo szczęśliwa. Dzieci zdecydowały jednogłośnie, że w Brandon House bardzo przydałaby się

nauczycielka gry aktorskiej, co oczywiście jest wspaniałym pomysłem. W ten sposób ci mali poganie będą mieli zapewnioną rozrywkę podczas długich zimowych miesięcy, a my - święty spokój.

- A co ze sztuką, Ryderze? - spytała Jack, uśmiechając się szeroko, bowiem słynny uśmiech Sherbrooke'ow nie mógł pozostać bez odpowiedzi. - No, dalej, powiedz nam, co się wydarzyło. I co z panem Horacym Redfieldem?

- Oliver i Jeremy opowiedzieli Fanny, co zrobił jej kochanek. Fanny poczerwieniła niczym niebo przed burzą. Była naprawdę wściekła. Napisała więc krótką sztukę o małym, grubym człowieczku, który może zostać wybrany burmistrzem małego miasteczka tylko, jeśli zniszczy reputację swego przeciwnika, który jest uczciwym człowiekiem. Czyni to poprzez głoszenie, że każde dziecko w mieście jest bękartem, on zaś poszukuje jego ojca, aby postawić go przed obliczem sprawiedliwości. Sztuka została wystawiona pewnego popołudnia na powietrzu w Lower Slaughter. Dzięki Bogu, pogoda była tego dnia słoneczna i ciepła. Nikt nie wiedział, o czym będzie sztuka, szeptano sobie tylko, że „bękarty Rydera Sherbrooke'a wystawiają sztukę dla publiczności”. - Horacy Redfield też przyszedł, wystrojony w żółtą kamizelkę, głupio uśmiechnięty i gotowy wbić ostatni gwóźdź do mojej trumny przez wskazywanie dzieci swoim pulchnym palcem, kiwanie nim i dogadywanie, że wszystkie one są do mnie podobne, że nikt nie będzie im współczuł i głosował na mnie, nieważne, ile darmowych sztuk wystawimy. Jednak wszystkie gwoździe zostały wbite w trumnę Horacego Redfielda. Ach, dzieci były wspaniałe, i Fanny także.

- Jeden z nauczycieli, pan Forbes, grał Horacego Redfielda. Zachowywał się zupełnie jak jego bohater: oślizgłe i służalczo. Przywiązał sobie do talii poduszkę i naciągnął na nią jaskrawozieloną kamizelkę. Ilekroć jego wzrok padł na jakieś dziecko, nawet na to, które siedziało z rodzicami na widowni, wołał donośnie: „Bękart!”.

- W końcu - a do tego czasu wokół sceny zebrało się już ponad dwieście osób - Fanny stanęła przed publicznością i powiedziała, że będzie głosować na mnie, człowieka, który przyjął pod swój dach skrzywdzone dzieci, karmi je i ubiera, troszcząc się o to, aby wyrosły na ludzi uczciwych i prawych, nie takich jak niektórzy mężczyźni, których mogłaby wskazać palcem. Patrzyła przy tym prosto na stojącego samotnie Redfielda. Nawet żona nie wytrwała przy jego boku. Wybory odbędą się w przyszłym tygodniu. Uważam, że powinienem zwyciężyć - dzięki moim dzieciom i bardzo sympatycznej kobiecie, która teraz pracuje dla mnie i nie musi martwić się o to, że przyjdzie jej zostać utrzymanką kolejnego łajdaka.

- To ci dopiero zakończenie, Ryderze - powiedział Gray. - Szkoda, że nas tam nie było.

Jack odwróciła się do Graya, ujęła jego dłoń i powiedziała:

- Wiesz, Georgie z pewnością bardzo chciałyby poznać dzieci Rydera. Poza tym być może występy pomogłyby jej przezwyciężyć jąkanie. Czy możemy cię odwiedzić, Ryderze?

Gray uniósł pytająco brwi.

- Przyjeżdżajcie - odparł Ryder. - Wracam do domu jutro. Przyjechałem do Londynu tylko po to, by porozmawiać o końcowej strategii z kilkoma członkami partii toryków. Przy okazji opowiedziałem im, co się wydarzyło - teraz będą rechotać i piszczeć z radości do przyszłego tygodnia. Podpisałem też kilka dokumentów. Widzisz więc, Jack, nie musiałem przejmować okręgu. Jeśli chodzi o mnie, oboje będziecie bardzo mile widziani. A kto to jest Georgie?

- Nasza mała siostrzyczka - powiedział Gray. - Polubisz ją, Ryderze. A skoro już o niej mowa... - Wszyscy odwrócili się i zobaczyli, że w progu stoi Dolly, trzymając za rękę Georgie.

- Słyszałam was - powiedziała dziewczynka. - Słyszałam, że jakiś p-pan krzyczał.

- Niezupełnie - powiedział Ryder, podchodząc do małej. Przyklęknął na jedno kolano i spojrzał prosto w jedno złote i jedno niebieskie oko. - Muszę mieć donośny głos, by cała czternastka moich dzieci mogła mnie usłyszeć.

- C-czternastka, proszę pana?

- Tak. A kiedy przyjedziesz do nas z siostrą i Grayem, powiększysz ich liczbę do piętnastu. Chciałabyś, Georgie?

Ryder jeszcze nie skończył mówić, a już Georgie, ta nieśmiała Georgie, puściła rękę Dolly i zaczęła się do niego zbliżać. I zanim umilkł, stała tuż przed nim, uśmiechając się. Jack nigdy dotąd nie widziała niczego podobnego. Georgie nie zatrzymała się, dopóki jej buzia nie znalazła się w odległości nie większej niż cal od twarzy Rydera.

- O, tak, proszę pana. B-bardzo chciałabym poznać p-pańskie dzieci.

- A ty, moja kochana, z pewnością wkrótce zostaniesz ulubienicą wszystkich. I wspaniałą aktorką. A teraz, czy zechciałabyś wybrać dla mnie ciastko?

Gray i Jack przyglądali się zaskoczeni, jak Georgie wspina się na kolana Rydera, a potem karmi go morelowym plackiem. Paplała przy tym szybko, nie zatrzymując się po każdym zajknięciu, ale śmiejąc się radośnie i połykając słowa, tak szczęśliwa, że radość musowała w niej niczym szampan.

- On jest niesamowity - wykrztusiła z trudem Jack. - Nigdy bym w to nie uwierzyła.

- Ciekawe, jak zareaguje na niego Parlament - powiedział Gray i roześmiał się.

- Mam nadzieję, że Ryder nie oczaruje księcia regenta aż tak, by ten zechciał usiąść mu na kolanach. Z pewnością połamałby nieszczęśnikowi nogi.

Ponieważ Ryder był Ryderem, to choć czekano na niego w Parlamencie, nie opuścił rezydencji St. Cyre, dopóki Georgie, nadal zadowolona i podekscytowana, nie usnęła z głową na jego ramieniu. Dopiero wtedy objął Jack i uścisnął dłoń Grayowi.

- Teraz możecie zająć się panem Barristerem.

- Tak - powiedziała Jack, której oczy zabłyły w oczekiwaniu na przygodę. - Chodźmy.

Jednak szlachetnie urodzony Clyde Barrister zdążył już opuścić swoją rezydencję, i to w pośpiechu. Kamerdyner, z którym udało im się porozmawiać, nadal nieco oszołomiony, poinformował ich, że jego pan wspominał coś o wyjeździe do Grecji, ponieważ ścigają go źli ludzie.

- Lepiej niech trzyma się z dala od Anglii - powiedziała Jack, bardzo rozczerowana.

- Z pewnością tak właśnie postąpi. Nie jest przecież głupi. Ciekawe, czy nie zostawił za sobą góry długów, które jego brat będzie musiał spłacić. Ale przynajmniej Margaret jest teraz bezpieczna.

Późnym wieczorem, kiedy po spędzeniu ze sobą paru miłych chwil w łóżku oboje przyznali, że życie potrafi być przyjemne, Gray ucałował skroń Jack i powiedział:

- Jestem bardzo zadowolony z ciebie i z tego małżeństwa, doprawdy, bardzo zadowolony.

- Ja także, Gray. Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, że można być zadowolonym jeszcze bardziej.

Pocałował lewe ucho żony, odsunął jej z czoła pasmo włosów i pocałował brwi.

- A co powiesz na to?

Przez bardzo długą chwilę nie mówiła nic. Myślała tylko, iż żadna kobieta nie może być równie szczęśliwa ani równie zaspokojona. Ale cóż w tym dziwnego, skoro to Gray był jej mężem? Pocałowała go w szyję i wyszeptwała:

- Powiem: dziękuję ci, Gray. Dziękuję ci z całego serca za to, że schwytałeś mnie, kiedy ukradłam Durbaną.